

Mercedes Lackey

KRZYWOPRZYSIĘŹCY

The Oathbreakers

Tłumaczyła Katarzyna Krawczyk

Wydanie oryginalne: 1989

Wydanie polskie: 1999

TMN

*Dedykowane
Betsy, Donowi i Elsie,
najprawdziwszym czarodziejom.
Dzięki, kochani.*

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Była ciemna, burzliwa noc...

Rany! – odezwał się Warrl z tak wyraźnym niesmakiem, że Tarma niemal poczuła go na języku. – *Czy zawsze musisz myśleć cytatami?*

Po błysku kolejnej błyskawicy Tarma wzięła swoje bagaże, a równocześnie usiłowała wypatrzeć kudłatą sylwetkę kyree w otaczającej ciemności. Nie udało jej się.

Przecież tak jest! – pomyślała do niego.

Tarma shena Tale'sedrin, należąca do nomadów Shin'a'in, Kal'enedral (dla obcych – Zaprzysiężona Mieczowi), a ostatnio przywódczyni zwiadowców w kompanii najemników, zwanej Jastrzębiami Idry, nie miała w tej chwili zbyt wielu powodów do zadowolenia. Była przemoczona do suchej nitki, zdrętwiała z zimna i utapłana w błocie po pachy; nie lepiej wyglądał jej towarzysz, przypominający wilka kyree o imieniu Warrl. W obozie Jastrzębi było ciemno choć oko wykol, mimo że minęła ledwie godzina od zachodu słońca. Mokra włosy wisiały w strąkach, a woda spływała lodowatymi strumykami do oczu. Wojownicza straciła czucie w palcach. Bolały ją stopy, stawy, nos odpadał z zimna, a zęby szczękały tak, jakby za chwilę miały wypaść. Nie była zadowolona z tego, że musiała potykać się w ciemności i strugach zimnego deszczu, szukając namiotu, który dzieliła ze swoją partnerką i siostrą w przysiędze, czarodziejką Białych Wiatrów o imieniu Kethry.

Obóz zaciemniono ze względów bezpieczeństwa. Zwykle nawet w czasie ulewy przed namiotami płonęłyby ogniska lub pochodnie zatknięte w osłoniętej od wiatru ścianie co czwartego namiotu; jednakże tej nocy było to niemożliwe. Nie można bowiem utrzymać ognia, kiedy porywisty wiatr co chwila zmienia kierunek, siekąc w dodatku deszczem. Poza tym nikt nie odważyłby się zapalić pochodni w namiocie, gdyż groziło to zbyt wielkim niebezpieczeństwem. Niektórzy z Jastrzębi zapalili w namiotach latarnie lub świece, jednak ze względu na pogodę większość z tych, którzy nie byli na służbie, poszła od razu spać. Panowało zbyt przenikliwe zimno, żeby urządzać spotkania towarzyskie. Ludzie skupiali się wokół małych węglowych piecyków, które zabrano jedynie dzięki Idrze. Słoneczne Jastrzębie zbyt dobrze znały swego kapitana, by spierać się o – jak wówczas sądzili – niepotrzebny bagaż. Teraz byli wdzięczni i w pełni docenili jej przezorność.

Deszcz spływał najpierw potokami, wkrótce jednak utworzył ścianę, przez którą Tarma nie zdołała dostrzec słabych płomyków świec czy latarni, dlatego trudno jej było zorientować się, gdzie stoją namioty. Poruszała się więc po omacku, na pamięć, w myślach dziękując Idrze za to, że kazała ustawić namioty w rzędach, a nie, jak w innych obozach, w nieładzie. Dzięki temu przynajmniej Tarma nie potykała się teraz o linki i nie wpadała w paleniska.

Czuję Kethry i magię – przemówił Warrl w jej umyśle. – Wkrótce powinnaś dojrzeć magiczne światło.

– Dzięki, Futrzasty – odparła Tarma, uspokajając się trochę. Wiedziała, że poprzez ryk wiatru Warrl nie usłyszy tych słów, lecz odczyta je prosto z jej umysłu. Wyteżęła wzrok w poszukiwaniu magicznego światła, które Kethry obiecała pozostawić przed wejściem do namiotu, aby wojowniczką zdołała go odróżnić od dwustu innych, dokładnie takich samych.

Niemal na niego weszli, kiedy wreszcie spostrzegła światło – błękitną poświatę roztaczającą się wokół wejścia i wiązań. Długą chwilę Tarma zeszywniałymi z zimna palcami zmagając się z rzemieniami, klnąc siarczyście. Przytulony do jej boku Warrl, jak przemoczony, nieszczęśliwy kot, dodatkowo nie ułatwiał zadania.

Wiatr wepchnął Tarmę do wewnątrz, usiłując wtłoczyć za nią połowę deszczu spadającego w tej chwili na obóz. Warrl nadal ciasno przylegał do jej boku, raczej przeszkadzając niż pomagając; czuć było od niego przenikliwy, specyficzny zapach mokrego wilka – chociaż Warrl przypominał wilka jedynie z wyglądu. Kilka razy dziennie kyree nie omieszkiał wypomnieć Tarmie, że gdyby nie podpisali kontraktu z kompanią najemników, mogliby siedzieć teraz przy ogniu w jakiejś zacisznej gospodzie.

Zaraz po wejściu Tarma zajęła się zawiązywaniem rzemieni namiotu; musiała skupić całą uwagę, gdyż wiatr szarpał płótnem.

– Przekłęci bogowie! – wykrztusiła zeszywniałymi wargami. – Dlaczego kiedyś wydawało mi się, że to dobry pomysł?

Kethry, budząca się z drzemki, powstrzymała się od odpowiedzi. Czekwała, aż Tarma skończy sznurować namiot, po czym wypowiedziała trzy gardłowe słowa, uaktywniając zaklęcie, które rzuciła przed zaśnięciem. Wokół namiotu podniosła się żółta mgiełka, rozprzestrzeniając się tak, że otoczyła wszystko delikatną poświatą, a temperatura w środku podniosła się, jakby to był ciepły wiosenny dzień. Tarma westchnęła i rozluźniła się nieco.

– Pozwól – powiedziała Kethry, odrzucając grube wełniane koce, którymi była przykryta. Z szerokich ramion Tarmy zdjęła sztywny od lodu wełniany płaszcz. – Zrzucaj mokre rzeczy.

Wojowniczką strząsnęła wodę ze swych krótkich czarnych włosów i w samą porę powstrzymała Warrla od zrobienia tego samego.

– Nie waż się, zapchlony kundlu! Przemoczysz wszystko w namiocie!

Warrl spuścił łeb i zrobił niewinną minę. Począł, aż wojowniczką zarzuci na niego końską derkę. Tarma owinęła go od stóp do głów i przytrzymała okrycie, kiedy Warrl się otrząsał, po czym wytarła jego kudłate szare futro.

– Cieszę się, że cię widzę, Zielonooka – ciągnęła wojowniczką, rozbierając się. Przetrasnęła bagaż, wydobyla nową bieliznę i włożyła suche bryczesy, grube pończochy i ciemnobrązową koszulę z jagnięcej wełny. – Myślałam, że jeszcze jesteś ze swoją drużyną...

Kethry poczuła mimowolny przyływ współczucia na widok wychudzonego niemal do

granic możliwości ciała Tarmy. Wojowniczką zawsze była szczupłą, lecz w miarę przedłużania się tej kampanii zostawały z niej tylko skóra i kości. Nie miała nawet grama zbędnego tłuszczu; nie dziwnego, że tak często narzekała na zimno! Blizny znaczące jej złotawą skórę były znakami ranionych miejsc, które w złą pogodę przyprawiły ją o straszliwe bóle. Kethry wzmocniła zaklęcie i podwyższyła temperaturę panującą w namiocie.

“Powinna była robić to regularnie” – pomyślała z poczuciem winy. “Cóż, to się da łatwo naprawić”.

– ...Tak więc niewiele więcej mogę zrobić. – Mówiąc to, piękna czarodziejka w obie ręce zebrała włosy o barwie rozświetlonego słońcem bursztynu i zwinęła je na karku. Światło latarni wiszącej u szczytu palika, wzmocnione blaskiem tarczy osłaniającej namiot wystarczyło, by Tarma dojrzała ciemne kręgi pod oczami Kethry. – Tresti osiąga więcej niż ja na tym poziomie. Wiesz przecież, że moja magia nie jest właściwie magią uzdrawiającą, a poza tym mamy więcej rannych mężczyzn niż kobiet.

– A Potrzeba pomoże mężczyźnie akurat tyle, co kawał drewna.

Kethry spojrzała na krótki miecz wiszący na głównym paliku namiotu i skinęła głową.

– Szczerze mówiąc, ostatnio nie leczyła nikogo prócz mnie i ciebie, i to tylko z poważniejszych ran, więc w ogóle nie na wiele się teraz przydaje. Zastanawiam się czasem, czy nie zbiera sił... w każdym razie dziś rano ostatnią ciężko ranną kobietą była twoja zwiadowczyni Mala.

– Dotarła do was w porę? Dzięki bogom! – Tarma poczuła, jak jej napięte mięśnie rozluźniają się. Mala została ugodzona strzałą, kiedy zwiadowców zaskoczył nagły napad. Tarma czuła się nieco winna, gdyż chwilę wcześniej wysłała Warrla w przeciwną stronę. Kiedy dojeżdżała do obozu Jastrzębi, Mala była niemal nieprzytomna.

– W ostatniej chwili; strzała w brzuchu to nie byle co nawet dla mistrza uzdrowiciela, my zaś mamy jedynie wędrowca.

– Nie ucz lisa kraść kurcząt. Powiedz mi coś, czego nie wiem – parsknęła Tarma, mrużąc z irytacją błękitne oczy. Jej ostre rysy i chrapliwy głos czyniły ją w tej chwili bardziej podobną do sokoła niż kiedykolwiek.

“Oho, strzał był trochę za bliski”.

– Uwaga – ostrzegła ją Kethry. Osiągnięcie umiejętności mówienia sobie nawzajem odpowiednich słów we właściwym momencie zabrało im lata, lecz dzięki temu teraz rzadko dochodziło między nimi do utarczek. – Co się stało, to się nie odstanie; gdybym znalazła się na twoim miejscu, też byś mi to powiedziała. Mala czuje się lepiej, nie doszło do najgorszego.

– Na... – Tarma ponownie potrząsnęła głową, po czym zaczęła rozluźniać wszystkie mięśnie, zeszywniałe z zimna, głodu i zdenerwowania. – Przepraszam. Nerwy mam zupełnie zszarpane. Dokończ o Mali, przekażę to reszcie.

– Nie zostało wiele do opowiadania. Gdy tylko wnieśli ją do obozu, wyjęłam Potrzebę i

podalam jej. Strzala jest wyjeta, rana oczyszczona, zszyta i niemal zaleczona. Za jakis tydzien Mala znów bedzie mogla unikac strzal, mam nadzieje, ze z wiekszym powodzeniem. Wszystko, co moglam potem dla niej zrobic, to wzniec wokol namiotu rannych *jesto-vath*, czyli oslone tak jak nad nami. Kiedy to skonczylam, nie bylam juz potrzebna, wiec wróciłam tutaj. Pogoda tak sie pogorszyła, ze uznalam, iz wzniesienie oslony wokol namiotu warte jest tej energii, ktora pochlonie. Poczekałam tylko, az wejdiesz, zebym nie musiala przełamywac tarczy ochronnej. Przywódca zwiadowców nie moze sobie pozwolíc na przeziębienie... – Uśmiechnęła się, a w jej zielonych oczach zamigotaly niebezpieczne ogniki. – Posłuchaj siebie, dwa lata temu nie chcialas słyszeć o jakimkolwiek dowództwie, a teraz trzęsiesz się nad swoimi zwiadowcami dokładnie tak samo, jak Idra nad nami wszystkim!

Tarma zachichotala, czujac, jak jej miesnie rozluźniają się całkowicie.

– Znasz przysłowie...

– Aż za dobrze: to bylo kiedyś, teraz jest teraz; nie wchodzi się dwa razy do tej samej rzeki.

– Szybko się uczysz. Bogowie, jakie to pożyteczne mieć czarodziejkę za partnerkę.

Tarma rzuciła się na posłanie, przeturlała na plecy i wsunęła ręce pod głowę. Utkwiła wzrok w oświetlonym żółtą poświatą suficie i rozkoszowała się ciepłem.

– Szkoda mi innych Jastrzębi; nikt im nie osłoni namiotów, nie mają do ogrzania nic prócz tych maleńkich piecyków. No, chyba że grzeją się nawzajem... w takim razie życzę im powodzenia.

– Ja również – odparła Kethry ze zmęczonym uśmiechem, siadając po turecku na swym posłaniu i mocniej związując włosy. – Chociaż niewielu naprawdę to robi. Podejrzewam, że dziś nawet ci, którzy zwykle tego unikają, garną się do kogoś, tak jak my, kiedy nie umiałam jeszcze wznosić *jesto-vath*.

– Musisz być już prawie na poziomie mistrza, prawda?

Tarma otworzyła lewe oko, by dojrzeć twarz czarodziejki, którą pytanie najwyraźniej zaskoczyło.

– Hm...

– Wyżej?

– Ja...

– Tak myślałam. – Tarma z satysfakcją zamknęła oko. – Ta kampania powinna dopełnić dzieła. Dzięki Idrze będziemy miały kontakty nawet na królewskim dworze. Jeżeli nie zdobędziemy posiadłości, uczniów i środków na szkołę teraz, nie zdobędziemy ich nigdy.

– Już byśmy to miały, gdyby nie ten przeklęty minstrel! – teraz Kethry parsknęła ze złością.

– Musisz mi przypominać? – jęknęła Tarma, chowając twarz w zgięciu ręki. – Leslac, Leslac, gdyby nie nietykalność barda, zabiłabym go po stokroć!

– Musiałabyś ustawić się w kolejce – odparła Kethry z sarkazmem. – Ja byłabym

pierwsza. Nie dość, że śpiewa o nas piosenki, to jeszcze musi wszystko przeinaczać! A najgorsze jest to...

– Że zrobił z nas wojowniczkę Światła. To już lekka przesada!

Cztery czy pięć lat temu odkryły, iż pewien bard imieniem Leslac wyspecjalizował się w tworzeniu pieśni sławiących ich czyny. Z pewnością przy sparało im to popularności, jednak bard niedwuznacznie dawał do zrozumienia, że bohaterki bardziej interesuje sprawiedliwość niż pieniądze.

Leslac podkreślał do znudzenia ich zwyczaj ratowania kobiet z opresji i pomsty za te, których nie udało się ocalić. Wkrótce każdy, kto znalazł się w kłopotach, szukał ich pomocy. Były to głównie kobiety, które przychodziły zwykle z pustymi rękami lub bardzo niewielkim zapasem gotówki. Natomiast zajęcia, których partnerki chętnie by się podjęły, uciekały im sprzed nosa, gdyż pracodawcy nie wierzyli, że były zainteresowane “tylko zarobkiem”.

Aby dopełnić obrazu krzywd, w połowie wypadków magiczny miecz Kethry zmuszał je do zajęcia się tymi niedochodowymi sprawami w imię sprawiedliwości. Na ostrzu Potrzeby wyryto napis: “Kobiety potrzeba mnie wzywa, kobiety potrzeba mnie stworzyła, na jej potrzebę odpowiem, jak mnie stworzono”. Przez ten czas Kethry tak mocno związała się z mieczem, że uwolnić ją mógłby tylko bóg. W większości przypadków opłacało się to, gdyż miecz zapewniał czarodziejce absolutne mistrzostwo w szermierce i uzdrawiał niemal każdą ranę, z wyjątkiem śmiertelnych. Po walce z demonem-bóstwem Thalhkarshem Potrzeba uspokoiła się na pewien czas i odzywała tylko wtedy, kiedy znalazła się w bezpośredniej bliskości kobiety potrzebującej pomocy. Jednak dzięki działalności Leslaca, przy takim natłoku spraw, w których szło o sprawiedliwość, a nie o pieniądze, więź z Potrzebą okazywała się kosztowna.

Partnerki nie wiedziały już, co robić, poszły więc po radę do swych starych przyjaciół, również najemników – Justina Dwa Ostrza i Ikana Suchego. Straciły wprawdzie nadzieję na znalezienie wyjścia z tej sytuacji, lecz była to ostatnia deska ratunku.

Ku zdziwieniu Tarmy przyjaciele znaleźli radę.

Dla gildii kupców klejnotów, którzy byli pracodawcami dwóch najemników, sezon właśnie się skończył, w związku z czym karawany nie wyjeżdżały. Znaczyło to, że Justin i Ikan schronili się w zacisznej gospodzie “Pod Złamanym Mieczem”, gdzie wynajmowali prywatną kwaterę. Przynajmniej nie gnieździli się w ciasnocie: mieli dwa bardzo przyzwoite pokoje, znakomite piwo oraz – co odkryła Tarma, pukając do drzwi – nie mogli narzekać na brak kobiecego towarzystwa. Jednak dwie jasnookie ślicznotki zostały odesłane, kiedy tylko Ikan otworzył drzwi i zobaczył, kto zaszczycił ich odwiedzinami.

Wezwał jedno z dzieci gospodarza i posłał je po jedzenie oraz piwo. Ani Justin, ani jego brat tarczy nie rozpoczęłyby rozmowy bez piwa i mięsa pod ręką, po wygodnym usadowieniu gości. Obaj traktowali gościnność bardzo poważnie.

– Spodziewałem się czegoś podobnego – powiedział Justin ku zaskoczeniu Tarmy. – I nie tylko z powodu tego idioty barda. Wy dwie posiadacie bardzo specyficzne umiejętności, nie jak my. Jako samodzielna para zaszłyście już tak daleko, że dalej chyba nie można. Ja i Ikan mieliśmy inny problem. Jesteśmy zwykłymi wojownikami, może nieco lepszymi niż przeciętni, ale to wszystko, co nas wyróżnia. Musieliśmy przyłączyć się do kompanii, by zdobyć imię, dzięki któremu moglibyśmy później przeżyć. Wy jednak macie już taką reputację, że dostaniecie się od razu na wysokie pozycje w najlepszej kompanii.

Tarma potrząsnęła z powątpiewaniem głową, jednak przygwożdżona surowym spojrzeniem Justina, zamilkła.

– Ty, Tarmo – ciągnął najemnik – potrzebujesz znacznie większego doświadczenia, zwłaszcza w dowodzeniu innymi ludźmi – a to możesz zdobyć tylko w kompanii. Kethry, aby nauczyć się kierować szkołą, powinna ćwiczyć umiejętności i zaklęcia, których nie używała, dopóki działałyście we dwójkę. I ty także możesz się tego nauczyć tylko w kompanii.

– Cóż za przemowa – skomentowała ironicznie Tarma.

– Ja też mam coś do powiedzenia – dodał Ikan, mrugając do niej niebieskim okiem. – Potrzebujecie także nawiązania znajomości z wysoko urodzonymi, aby przekonali się, że wasza sława nie opiera się jedynie na bajkach i pieśniach minstreli. Nie macie wyboru, musicie wstąpić do kompanii najemników, odpowiednio sławnej i na tyle dobrej, by szlachetnie urodzeni sami do niej przychodzili z kontraktami. Wtedy, kiedy już będziecie gotowe powiesić miecze i założyć szkołę, znajdziecie bez trudu możliwych protektorów i bogatych uczniów, pałających chęcią wstąpienia do niej – oraz dwóch nie tak możliwych, starzejących się wojowników, pałających chęcią znalezienia pracy nauczyciela.

Kethry roześmiała się na widok komicznego półukłonu Ikana.

– Zapewne macie już jakąś kandydaturę?

– Słoneczne Jastrzębie Idry – odrzekł Justin spokojnie.

– Słoneczne Jastrzębie? Na przysięgę Wojowniczkę, czy nie mierzysz nas zbyt wysoką miarą? – zapytała zbita z tropu Tarma. Słoneczne Jastrzębie stanowiły kompanię specjalistów – zwiadowców, harcowników i konnych łuczników, ich sława natomiast była tak wielka, że koronowane głowy osobiście negocjowały warunki kontraktu z kapitanem Idrą. – Dobrzy bogowie, rzeczywiście pertraktują z nimi wysoko urodzeni; ich kapitan pochodzi z rodziny panującej Rethwellanu! Jak możemy uzyskać posłuchanie u Idry?

– Dzięki nam – odparł Ikan, mierzając palcem w swoją pierś. – Byliśmy Jastrzębiami, zaczynaliśmy z nimi i prawdopodobnie nadal byśmy tam byli, gdyby nie to, że Idra ponad wszystko zaczęła przedkładać konnych łuczników. Kiedy staliśmy się mniej potrzebni, zdecydowaliśmy się odejść z własnej woli. Jednak rozstaliśmy się w przyjaźni i jeśli was poprzemy, możecie liczyć na rozmowę z Idrą.

– Kiedy Idra zobaczy, że jesteście tak dobre, za jakie uchodzicie, z pewnością was przyjmie – dokończył Justin. – Kal'enedral z Shin'a'in – bogowie, będziesz do niej pasować

jak miecz do pochwy. Co do Keth, to Idrze zawsze się przyda mag, zwłaszcza na poziomie niemal mistrza. Na razie kapitan ma jedynie kilku samouków, domorosłych czarodziejów. Dodajcie jeszcze Futrzastego, a osiągniecie kombinację, której Idra nie zdoła się oprzeć.

Tak też się stało. Zaopatrzone w listy od Justina i Ikana (obaj potrafili czytać i pisać, co stanowiło rzadkość nawet pomiędzy wysoko urodzonymi, nie wspominając o najemnikach) wyruszyły w drogę do zimowej kwatery Jastrzębi, małego miasteczka zwanego Jastrzębim Gniazdem. Nazwa ta nie powstała przypadkowo: miasteczko zawdzięczało swe istnienie Jastrzębiom, którzy spędzali tu zimę i zostawiali swych podwładnych, jeśli nie pełnili służby w obozie. Gniazdo leżało w górskiej dolinie, osłonięte od wiatru i deszczu stokiem gór, a pomiędzy miastem i wejściem do doliny znajdował się umocniony kompleks kwater najemników. Kiedy Jastrzębie wyjeżdżały na wojnę, w kwaterach pozostawał solidny garnizon oraz wszyscy rekruci. Idra uważała, że powinna stworzyć swym wojownikom takie warunki, które pozwolą im w czasie kampanii myśleć tylko o kampanii.

Podpisanie kontraktu z Idrą nie przypominało zaciągnięcia się do innych oddziałów; większość Jastrzębi służyła tu niemal od początku. Idra stała na ich czele od dwudziestu lat. Z chęcią zrezygnowała z pozycji trzeciej kandydatki do tronu Rethwellanu przed dwudziestu pięciu laty, przedkładając wolność nad dobrobyt. Sama wstąpiła do kompanii najemników, a po pięciu latach zdobywania doświadczenia i awansów utworzyła oddział Słonecznych Jastrzębi.

Na Tarmie i miasto, i koszary zrobiły spore wrażenie. Mieszkańcy zachowywali się przyjaźnie, nie okazywali strachu ani niechęci – najwyraźniej dobrze znali najemników. Zimowe kwatery Jastrzębi przewyższały jakością koszary wielu stałych armii. Same Jastrzębie zaś, zgodnie z pogłoskami, były zdyscyplinowanym, karnym oddziałem, ćwiczącym także zimą, po sezonie, nie okazującym najmniejszych oznak zimowego rozleniwienia.

Po przeczytaniu listów polecających Idra posłała po partnerki; znalazły ją w biurze mieszczącym się w jednym z baraków. Była to silnie zbudowana, muskularna kobieta z wyrazistą twarzą, która mogłaby pozować do pomnika bohaterki, oraz obdarzona bezpośrednim i wyzywającym spojrzeniem zawodowego żołnierza.

– Cóż – odezwała się, kiedy najemniczki usiadły naprzeciw niej przy zniszczonym, porysowanym stole, służącym za biurko. – Jeśli mam wierzyć Justinowi i Ikanowi, to ja powinnam was błagać o podpisanie ze mną kontraktu.

Kethry zaczerwieniła się, lecz Tarma bez zmrżenia oka wytrzymała spojrzenie Idry.

– Jestem Kal'enedral – powiedziała krótko. – Dla kogoś, kto zna Shin'a'in, powinno to coś znaczyć.

– Zaprzysiężona Mieczowi, tak? – Szybkie spojrzenie szarych oczu omiotło brązowe ubranie Tarmy. – Nie na szlaku krwawej zemsty...

– To się już skończyło – wyjaśniła wojowniczką. – Obie to zakończyłyśmy, działając razem. Tak się poznałyśmy.

– Kal’enedral z Shin’a’in i cudzoziemka – niezwykła para, nawet jeśli sprawa była zwykła. Dlaczego więc nadal jesteście razem?

W odpowiedzi partnerki podniosły do góry prawe dłonie, tak by Idra dojrzała srebrzyste blizny w kształcie półksiężyca. Kapitan podniosła lekko brew.

– Ha! She’enedran. To nieco wyjaśnia. Chyba słyszałam o podobnej do was parze...

– Jeśli to były pieśni – skrzywiła się Tarma – pozwolę sobie zauważyć, że historie te są w zasadzie prawdziwe, ale w szczegółach zmyślone. Poza tym autor notorycznie zapomina o tym, że przed każdą akcją przygotowywałyśmy plan. Szczęście odgrywa zadziwiająco niewielką rolę w naszych poczynaniach, jeśli mamy jakiś wybór. Zresztą znacznie bardziej interesują nas pieniądze niż wystąpienie w roli zbawców.

Idra skinęła głową z wyrazem twarzy bardzo bliskim zadowolenia.

– Ostatnie pytanie: co jest twoją specjalnością, Shin’a’in, a ty, jaką kończyłaś szkołę i jaki masz status, czarodziejko?

– Jak można się pewnie domyślić – konne potyczki – odparła pierwsza Tarma. – Doskonale strzelam z łuku, zapewne nie gorzej niż większość Jastrzębi. Mogę walczyć pieszo, ale nie przepadam za tym. Obie mamy rumaki bojowe, a wiadomo, co to znaczy. Poza tym znam się na tropieniu śladów.

– Ja osiągnęłam klasę wędrowca, skończyłam szkołę Białych Wiatrów; wydaje mi się, że za rok lub dwa zostanę mistrzem – pośpieszyła Kethry z wyjaśnieniami. – Jeszcze jedno, o czym Justin i Ikan mogli zapomnieć: Tarma jest związana z kyree, ja zaś mam magiczny miecz, z którym jestem duchowo związana. Miecz ten daje posiadaczce doskonałą znajomość fechtunku, potrafię więc dbać o swoje bezpieczeństwo na polu bitwy. To bardzo ważne w walce, gdyż nie potrzebuję wojownika, który musiałby mnie osłaniać, a więc nie będę osłabiać kompanii. W dodatku miecz leczy niemal każdą ranę zadaną kobiecie – każdej kobiecie, nie tylko mnie.

Ostatnie zdanie nie uszło uwagi Idry.

– Ale nie mężczyźnie, tak? To dziwne, ale cóż, nie jestem magiem, nie znam waszych zasad. Mniej więcej połowę oddziału stanowią kobiety, dlatego miecz z pewnością bardzo się przyda. Ale Białe Wiatry... to nie jest szkoła uzdrawiania, prawda?

– Nie – odpowiedziała Kethry. – Nie znam sztuki uzdrawiania poza podstawowymi umiejętnościami. Znam jednak magię wojenną i obronną. Nie należę do tych, które w walce stoją z tyłu, krzyczą i odchodzą od zmysłów ze strachu.

Po raz pierwszy Idra uśmiechnęła się.

– Też mi się tak wydaje, mimo że z pozoru bardziej pasowałabyś do buduaru niż na pole bitwy. A co do kyree – mówimy o tym pelagirskim stworzeniu, prawda? Jak zwykle przypomina wilka?

– *Hai* – ma budowę drapieżnego kota, ale futro i głowę wilka, poza tym sięga mi do pasa i biega jak wielki kot z Równin. Nie jest wprawdzie przyzwyczajony do długich marszów, lecz może jeździć za moim siodłem... – Opis Tarmy sprawił, że Idra zmrużyła oczy, tym razem z wyraźnym zadowoleniem. – Ma szczególną zdolność wyczuwania magii i do pewnego stopnia odporność na nią; jako istota pochodząca z Równin zapewne zna jeszcze inne sztuczki, lecz na razie nie używał ich w mojej obecności. Poza tym umie porozumiewać się w myślach, głównie ze mną, ale chyba mógłby stać się słyszalny dla każdego. Jest dobrym tropicielem, jeszcze lepszym zwiadowcą. Jednak trzeba pamiętać o tym, że dużo je i jeśli nie może polować, każdego dnia potrzebuje świeżego mięsa. Każdy kontrakt, jaki podpiszemy, będzie musiał to uwzględnić.

– Cóż, biorąc pod uwagę to, co piszą chłopcy, to, o czym słyszałam i to, co powiedziałyście, chyba nie potrzebuję więcej informacji. Zastanawia mnie jeszcze jedno... – powiedziała Idra, marszcząc brwi ze szczerym zdziwieniem. – Dlaczego kyree związał się z wojowniczką, a nie z czarodziejką?

Tarma jęknęła, a Kethry roześmiała się.

– Warrl ma swoje własne zdanie – odpowiedziała czarodziejka. – Ja go wezwałam, ale on sam podjął decyzję. Uznał, że ja go nie potrzebuję, a Tarma tak.

– Zatem poza waszymi godnymi podziwu zdolnościami zyskuję trzech rekrutów, nie dwóch; trzech przyzwyczajonych do działania w grupie. – Idra wstała i poprzez biurko przesunęła papiery w ich stronę. – Podpiszcie to, przyjaciele, jeśli nie zmieniłyście zamiarów, a zostanieie Jastrzębiami zanim wyschnie atrament.

Tak też się stało. Teraz Tarma była zastępcą dowódcy zwiadowców, a Keth przewodziła drużynie związanej z magią i uzdrawianiem, w skład której wchodziło dwoje domorosłych magów, cyrulik i zielarz z dwoma czeladnikami oraz kapłan-uzdrowiciel boga Shayany. Właściwiej brzmiałoby – kapłanka, jednak wyznawcy Shayany nie uwzględniali różnicy płci w swych tytułach i godnościach, co często prowadziło do nieporozumień, kiedy ktoś oczekiwał mężczyzny, a spotykał kobietę, i na odwrót. Tresti związała się z Sewenem, drugim oficerem Idry, dużym, ogorzałym mężczyzną, dawniej służącym w kawalerii. Z ich powodu Kethry spędzała czasem bezsenne noce, wyobrażając sobie, co by się stało, gdyby to Sewena wniesiono do namiotu uzdrowicieli.

Tarma i Kethry spędziły w kompanii dwa sezony wypełnione walką. Właśnie rozpoczął się kolejny i zanosilo się, że będzie, jak zwykle podczas wojny, bardzo trudny.

Dziesięć miesięcy wcześniej umarł król Ikathy, ustanawiając królową Surszę swoją następczynią i regentką trojga dzieci. Osiem miesięcy temu szwagier królowej, Delin, lord Kelkrag, sięgnął po tron.

Lord Kelkrag początkowo odnosił sukcesy – wyparł Surszę i jej zwolenników ze stolicy na prowincję. Jednak nie mógł ich zabić i popełnił błąd, zakładając, że porażka oznacza

zniknięcie przeciwników.

Królowa Sursha odznaczała się talentem i mądrością – talentem do pozyskiwania sobie zarówno lojalnych, jak i zdolnych zwolenników – oraz mądrością podpowiadającą, kiedy lepiej stanąć z boku i pozostawić sprzymierzeńcom swobodę działania, choćby ich poczynania były odrażające dla delikatnej kobiety. Talent pomógł jej podbić połowę królestwa, mądrość zaś pomogła wybrać nie odznaczającego się zewnętrzną ogładą Havaka, lorda Leamount, na głównodowodzącego, oraz popierać go bez wahania i otwarcie, mimo że niektóre jego decyzje mogły wywoływać w niej odrazę.

Lord Leamount zewsząd ściągał rekrutów i formował oddziały – potem zaś wynajmował specjalistów, którzy wypełniali luki w umiejętnościach jego żołnierzy.

Jednym z pierwszych kapitanów, do których się zwrócił, była Idra. Wojska generała składały się głównie z piechoty i ciężkiej kawalerii – nie było w nich zwiadowców, harcowników ani lekkiej jazdy, z wyjątkiem jego osobistego oddziału górali. Dosiadali oni wytrzymałych, niewielkich koni, świetnych w terenie pagórkowatym, lecz powolnych na otwartej przestrzeni i bezużytecznych w walce opartej na błyskawicznym ataku i równie szybkim odwrocie.

Do tej pory, między innymi dzięki Tarnie, kompania Idry miała się czym pochwalić. Shin'a'in nie widziała powodu, dla którego nie mogłaby dać zarobić klanom i jednocześnie pomóc nowym towarzyszom – dzięki jej staraniom Jastrzębie otrzymały najlepsze konie Tale'sedrin. Nie były to rumaki bojowe – tych nigdy nie sprzedawano obcym – ale z pewnością były lepsze niż te, które dotąd posiadały Jastrzębie. Kiedy najemnicy wykupili wszystkie przyprowadzone konie, Tarma zaprosiła cztery inne klany do przypędzenia swych najlepszych stad.

Teraz Słoneczne Jastrzębie miały lepsze wierzchowce niż większość szlachty – wierzchowce, na które można było liczyć jak na dodatkową broń w bezpośrednim starciu.

Lord Leamount nie przeoczył tego faktu, docenił także wyjątkową znajomość strategii, jaką posiadała Idra. Włączył ją do swego sztabu i pozwolił w dużej mierze decydować o tym, jak miały walczyć jej Jastrzębie.

W rezultacie pomimo bezwzględności walk kompania nie utraciła więcej niż jedną piątą liczebności. Nie zostali zdziesiątkowani, do czego mogłoby dojść pod przywództwem kogoś, kto kierowałby ich do bezpośredniej walki, zamiast jak najlepiej wykorzystać ich umiejętności.

W dniu letniego przesilenia armia Leamounta odbiła stolicę i wygnała z niej lorda Kelkraga. Od tej pory każde jego posunięcie przynosiło klęskę. Walczył zażarcie o najmniejszy skrawek ziemi, lecz tracił jej coraz więcej.

Teraz minęła połowa jesieni. Lord Kelkrag ostatkiem sił oderwał się od ścigających go przeciwników i ruszył naprzód – w oddziałach Leamounta każdy wiedział, dlaczego tak się działo: Kelkrag chciał stoczyć ostatnią bitwę w miejscu wybranym przez siebie.

Obie strony zdawały sobie sprawę z tego, iż ta bitwa przyniesie rozstrzygnięcie wojny. Zimą nie można prowadzić prawdziwej kampanii zbrojnej – najlepszym rozwiązaniem byłoby wstrzymanie działań; wtedy obie armie musiałyby walczyć tylko z zawiejami i modlić się, by ciężkie warunki nie uszczupliły zbytnio ich sił. Gdyby Kelkrag wycofał się na swoje tereny, zostałby otoczony i w końcu musiałby się poddać, gdyż oblegający mieliby zapewnioną pomoc i żywność. Gdyby uciekł z kraju, królowa musiałaby liczyć się z jego powrotem i utrzymywać ciągłą gotowość bojową – bardzo kosztowne rozwiązanie. Sursha i Leamount szczerze pragnęli rzucić na Kelkraga klątwę, zgodną z kodeksem najemników, obwołując go krzywoprzysięzcą i skazując na banicję – jednak, choć buntownik, Kelkrag nie złamał żadnych ślubów. W dodatku królowa nie mogła zgromadzić wymaganej do przeprowadzenia obrzędu trójki: maga, kapłana i uczciwego człowieka, którzy zostaliby przez niego skrzywdzeni i ponieśli osobiste szkody w wyniku złamania przez niego przysięg. Właściwie niektórzy mogliby uznać za pokrzywdzonego samego Kelkraga.

Dla lorda wygnanie oznaczało utratę majątku i trudy, których nie czuł się na siłach podjąć; co więcej, nie miałby pewności, kiedy – i czy w ogóle – zdoła zebrać środki i sprzymierzeńców na podjęcie kolejnej próby przejęcia władzy.

Kelkrag bardzo starannie wybrał miejsce ostatniej bitwy. Po lewej stronie miał łupkowe skarpy, niemożliwe do pokonania, po prawej suche, cierniste zarośla i nierówny teren, broniący przed atakiem sił królewskich, sam zaś ze swoim wojskiem stanął na szerokiej przełęczy pomiędzy wzgórzami, oddzielony od przeciwników stromym zboczem.

Według Tarmy, położenie buntowników było niemal idealne. Przeciwnik mógł uderzyć jedynie z przodu, nie mając możliwości oskrzydlenia armii Kelkraga. W dodatku zaczęły się jesienne słoty.

Z całej drużyny Idry jedynie zwiadowcy zostali rozciągnięci w tyralierę, a ich zadaniem było poszukiwanie słabych punktów i luk w linii obrony Kelkraga. Dla reszty zapowiadała się kampania pod hasłem: „okopać się, rozłożyć obóz i czekać”. Czekać na lepszą pogodę, wiadomości, łut szczęścia.

– A niech to – jęknęła Tarma. – Mam nadzieję, że temu przekłętemu Kelkragowi jest na wzgórzu nie lepiej niż nam w dole! Jakież nowiny od magów?

– Moich czy wszystkich?

– Jednych i drugich.

– Moi byli zbyt zajęci odpieraniem zaklęć magów Kelkraga, by zwracać uwagę na cokolwiek innego. Ja wznosiłam zaklęcia ochronne wokół obozu, osłony wokół przywódców i tarczę podobną do naszego *jesto-vath* wkoło namiotu uzdrowicieli. Nie słyszałam żadnych nowin od magów Leamounta, ale co nieco zgaduję.

– Co mianowicie? – Tarma przeciągnęła się i przewróciła na bok.

– W tym bałaganie wielcy magowie wojenni po obu stronach szybko wyczerpali swe siły i nikt z nich nie miał czasu na odzyskanie mocy. W ten sposób sprawni zostali jedynie ci

poniejsi – a to oznacza, że walczą ze sobą jak para zmęczonych, lecz równych sobie wojowników. Żaden nie wie, co robi drugi – każdy staje się coraz bardziej rozdrażniony. Żaden też nie chce opuścić tarcz i osłon, by utworzyć krąg mocy lub spróbować wielkiej magii, która mogła zostać po poprzednikach. Tak więc twoi ludzie zostaną wystawieni tylko na materialny, fizyczny atak.

– To świetnie, przynajmniej...

– Poruczniku...? – dobiegł niepewny głos sprzed namiotu. – Nie śpisz?

– Kto do diabła... – Tarma ruszyła w kierunku wejścia, a Kethry pośpiesznym ruchem ręki i wymruczanym słowem rozcięła zakłęcie wokół drzwi namiotu.

– Wchodź, dzieciaku, zanim zamienisz się w bryłę lodu! – Tarma wciągnęła przemarzną dziewczynę do wnętrza. Brązowe oczy gościa otworzyły się szeroko i ze strachem na widok zakłęcia otaczającego ściany namiotu. Dziewczyna była tym, na kogo wyglądała: górską wieśniaczką. Krępa, niska, o brązowej skórze, okrągłej twarzy i oczach. Jednak miała wiele sprytu i refleksu i potrafiła przylgnąć do grzbietu konia jak rzep do owczej wełny. Ją między innymi miała na myśli Tarma, mówiąc o Jastrzębiach grzejących się nawzajem – Kyra związała się z Rildem, góralem, który umiał dosiadać konia tak lekko, jak szczupła Tarma.

– Keth, to Kyra, jedna z nowych. Zastąpiła Pawella, kiedy zginął. – Tarma popchnęła dziewczynę w stronę posłania i zdjawszy z niej przemoczony czarny płaszcz, powiesiła go obok swojego. – Kyra, nie dziw się tak, widziałas przecież Keth u uzdrowicieli, ta odrobina magii pozwala nam spać wygodniej. Kethry jest lepsza od pieca i nie muszę się bać, że w nocy się przewróci!

Kyra przełknęła ślinę, ale jej strach częściowo znikł.

– Wybaczcie, nieczęsto spotykam się z magią.

– Z pewnością, w tej okolicy... Nie ma potrzeby i nie ma pieniędzy, by za nią zapłacić. No, wyrzuc z siebie, z czym przyszłaś, zamiast tulić się do swojego olbrzyma?

Dziewczyna zarumieniła się mocno.

– Ale, poruczniku...

– Nie zwódź mnie. Nie gram już w tę grę, ale zasad nie zapomniałam. Zanim Wojowniczką związała mnie przysięgą, miałam swoje chwile zapomnienia, choć pewnie wam, młodym, trudno byłoby w to uwierzyć, patrząc na mnie. Mów – pokłóciliście się?

– E, nie! Nic takiego – tylko myślałam... Dopiero dzisiaj rozejrzałam się i chyba znam te strony. Na zachód stąd mam krewnych, chodziłam do nich latem. Kuzyni. Jakiś dzień drogi stąd, jeśli się nie mylę. Zawsze gadali, że w górę prowadziła ścieżka...

Tarma nawet nie ukrywała podniecenia, pochyliła się do przodu i oparła na łokciach, przekonana, że słowa Kyry okażą się bardzo ważne.

– Pamiętam pogłoski o dróżce. Znały ją dzikie konie. Czasem zaczajaliśmy się na żrebaki, ale one uciekały, podobno tą drogą, która prowadzi aż na drugą stronę. Wiecie, o

czym mówię?

– Jasna Wojowniczo, oczywiście! – Tarma skoczyła na równe nogi i podniosła Kyrę. – Keth!

– W porządku. – Kethry znów wykonała kilka gestów i zakłęcie rozstało się, uwalniając drzwi namiotu. – Poczekajcie chwilę, nie chcę, żebyście przy okazji nabawiły się zapalenia płuc.

Kolejny ruch ręki i ciche słowo sprawiły, że z płaszczy podniosła się chmura pary; kiedy Tarma zdjęła je z wieszaka, były zupełnie suche.

Tarma przesłała swej partnerce uśmiech.

– Dzięki, pani. Jeśli pójdziesz spać, zostaw otwarte drzwi, dobrze?

Kethry prychnęła w sposób nie licujący z godnością damy.

– Tak jakbym mogła zasnąć po takiej nowinie! Nie na darmo pracuję z tobą tyle czasu, wiem, co to oznacza...

– Koniec zastoju.

– Ty to powiedziałaś. Nie zasnę zbyt szybko... – Kethry usadowiła się wygodnie i otuliła kocami, po czym rozproszyła zakłęcie. Namiot stał się ciemny i zimny, czarodziejka zaś cichym słowem rozpałała w piecyku. – Wzniosę osłonę, kiedy wrócisz – oby jak najprędzej! Inaczej umrę na serce, zamiast zamarznąć!

ROZDZIAŁ DRUGI

Wyszły ponownie w zimną i mokrą ciemność, Tarma przodem, zaraz za nią Kyra, lecz jej obecność bardziej się wyczuwało, niż widziało. Prowadził Warrl, porozumiewając się w myślach z Tarmą, omijając kałuże i największe błoto. Tarma zmierzała do namiotu dowódcy.

Wiedziała dobrze, że upłyną godziny, zanim Idra i Sewen znajdą się w swoich posłaniach, po tym jak złożyła im raport o wynikach zwiadu. Należało rozważyć każde słowo, aby z ponurych wieści wydobyć choć cień szansy na powodzenie.

Tak więc Warrl prowadził je w stronę kwatery Idry; nawet w ciemną, deszczową noc był to jedyny łatwy do odnalezienia namiot. Idra zdobyła kilka niezwykłych wynalazków, a po dwudziestu latach przewodzenia kompanii każdy przyznawał jej prawo do odrobiny luksusu. Nad wierzchołkiem każdego palika podtrzymującego daszek przed wejściem, w którym stała straż, jaśniało magiczne światło jak miniaturowy księżyc. W przeciwieństwie do słabych światełek Kethry te oświetlały także teren na kilka kroków wokół namiotu. Gdyby pogoda była lepsza i istniało jakiegokolwiek niebezpieczeństwo ataku lub obrania sobie przez przeciwnika za cel przywódców, namiotu komendanta nie dałoby się odróżnić od innych. Jednak w taką noc Idra uważała, że łatwość i szybkość znalezienia jej powinna wziąć górę nad osobistym bezpieczeństwem.

Poły namiotu zasnurowano, ale Tarma widziała przeświecające przez płótno żółtawe światło kolejnych magicznych ogników, rzucające na ściany cienie Idry i Sewena, pochylonych nad stołem z mapami, dokładnie tak, jak ich zostawiła.

Warrl już wchodził w migotliwą poświatę. Był jeszcze o kilka metrów przed strażą, która spod ochronnego daszka nie mogła dojrzeć Tarmy i Kyry ani ich obwołać. Czarnego futra kyree nie dało się dostrzec podczas deszczu nawet w świetle. Jednak Warrl zaszczekał trzy razy, a po chwili jeszcze dwukrotnie. To było jego hasło. Każda kobieta i mężczyzna spośród Jastrzębi – także nie walczący w szeregach – znali Warrla i jego sygnał i wiedzieli, iż za nim nadchodziła zwykle Tarma.

Zanim więc Tarma i Kyra pokonały ostatnie kilka kroków, które dzieliły je od namiotu, drzwi były rozsznurowane i stał w nich Sewen, przytrzymując łopoczące na wietrze płótno. Patrzył na wchodzące kobiety ze zmartwieniem wypisanym w szarobrazowych oczach. Tarma знаła przyczynę – o tej porze jakakolwiek wizyta oznaczała kolejne kłopoty.

– Ufam, że nie jest to wizyta towarzyska – odezwała się sucho Idra, kiedy obie najemniczki wsunęły się do namiotu i stanęły, ociekając wodą i mrugając w blasku magicznych świateł, które czyniły zwykłą skórzaną kurtę komendantki jeszcze bardziej zniszczoną i niepozorną. – Mam nadzieję, że nie chodzi o kłopoty z dyscypliną...

Oczy Kyry zrobiły się jeszcze bardziej okrągłe niż przedtem; Tarma zdusiła śmiech. Kyra, poza podpisaniem kontraktu, nie miała okazji rozmawiać z kapitan i najwyraźniej trzęsła się teraz ze strachu.

– Kapitanie, to mój nowy zwiadowca, Kyra...

– Zastąpiła Pawella, prawda?

– Zgadza się. Krótko mówiąc: Kyra uważa, że zna przejście na tyły wojsk Kelkraga.

– Wielcy bogowie! – Idra na pół podniosła się z wysokiego stołka, po czym znów usiadła, wyglądając, jakby obudziła się z drzemki.

“Z pewnością to zwróciło ich uwagę” – pomyślała Tarma, obserwując, jak Idra i Sewen w ciągu minuty przeszli ze stanu zmęczenia i zniechęcenia do czujności i gotowości.

– Podejź, dziecko – zagrział Sewen, ujął Kyre za łokieć i podprowadził do stołu w środku namiotu. Jego twarda i wielka dłoń wyglądała tak, jakby mogła złamać jej ramię, lecz Tarma wiedziała, że Sewen potrafiłby utrzymać bezpiecznie jednodniowe pisklę przez kilka staj konnej jazdy po nierównym terenie. – Czytasz mapy, prawda? Dobrze. To my. To on. Mów.

Kyra najwidoczniej zapomniała o onieśmieleniu wobec przełożonych i o strachu przed magią; stała się zawodowym zwiadowcą. Wysoki, kościsty Sewen był prawą ręką Idry; co więcej – tam, gdzie jej arystokratyczny sposób bycia mógł zbyt onieśmielać podkomendnych, zwłaszcza rekrutów, Sewen przychodził z pomocą. Był zwyczajny jak ziemia i nikogo nie przerażał. Mimo to nikt nie zdobyłby się na jakąkolwiek niesubordynację. Szanowano go tak samo, jak Idre – różnica polegała na tym, że Sewen był zwykłym wojownikiem, który dzięki swym zdolnościom i inteligencji zdobył wysoką pozycję. Z upodobaniem ubierał się w tę samą skórzaną zbroję, choć mógłby sobie pozwolić na kosztowną, nabijaną metalem kolczugę z doskonałej skóry, którą wybrały Idra i Tarma. Znał kompanię od najniższego szczebla – służył w Jastrzębiach od piątego roku komendantury Idry.

Idra i Tarma pochyliły się nad mapą i pozwoliły Sewenowi zadawać pytania.

– Warto to sprawdzić. To zadanie dla zwiadowców – powiedziała wreszcie Idra, kiedy Kyra zakończyła sprawozdanie. Oparła obie ręce na stole i spojrzała na przywódcę zwiadowców. – Tarmo, jaki masz plan?

– Wezmę Kyre... hm... Gartha, Beakera i Jodi – odparła Tarma po chwili namysłu. – Wyruszymy jutro przed świtem i zbadamy sytuację. Jeśli ścieżka nadal istnieje, pojedziemy nią i sprawdzimy, czy miejscowi mają rację. Beaker weźmie parę swych ptaków; pierwszego wypuścimy, aby dać wam znać, że znaleźliśmy drogę, a drugiego, żebyście wiedzieli, czy da się nią przejechać. W ten sposób będziecie mieli dokładne wiadomości bez konieczności czekania na nasz powrót.

– Dobrze. – Idra z zadowoleniem skinęła głową, a na jej oczy spadło kilka kosmyków szarobrazowych włosów. – Sewen?

– W porządku – przytaknął Sewen, odsuwając się od stołu i siadając na wysokim stołku. –

Ptaki nie lubią wody, ale to zachęci je do szybszego powrotu, prawda? Lepiej nie wysłać magicznej wiadomości, bo magowie Kelkraga mogą ją przechwycić.

– Tak właśnie myślałam – zgodziła się Tarma, kiwając głową. – Poza tym – smutne, ale prawdziwe – nasi magowie, oprócz Kethry, nie zdołaliby tak daleko przekazać wiadomości.

– Potrzebuję Keth tutaj – oznajmiła Idra. – A nikt z czarodziejów Leamounta nie może wyruszyć w podróż na takim terenie.

Sewen zaśmiał się chrapliwie, marszcząc twarz.

– Gath, ci ludzie są biedni jak stadko piskląt w dziurawym kurniku. Nie znają takiej pogody i każde wyjście poza namiot to dla nich wyprawa na koniec świata!

Idra zastanawiała się przez chwilę, pocierając nos palcem.

– Jak myślicie, czy tej pogody nie wywołały zaklęcia?

Tarma i jej podkomendna potrzęsnęły głowami.

– Nie, kapitanie – odparła Kyra z rozjaśnioną twarzą. – Nie, to tylko lekki jesienny deszcz. Gdybyś widziała prawdziwą burzę...

Idra podniosła wysoko brwi, wyprostowała się i spojrzała z zaskoczeniem na Sewena; wybuch jego śmiechu uświadomił jej, że została wzięta za żółtodzioba z równin.

– Naprawdę nie – poświadczyla Tarma. – Pytałam Kethry. Powiedziała, że jedynym znakiem zaklęcia byłaby zmiana pogody i że ten deszcz ma za sobą zbyt dużo siły, cokolwiek to oznacza.

Sewen pośpieszył z objaśnieniem.

– Miała na myśli to, że pogoda jest dopasowana do pory roku; ma w sobie całą jesienną gwałtowność i wszystko, co powinna mieć... – Uśmiechnął się na widok zaskoczenia Tarmy, pokazując zęby, których koń mógłby mu zazdrościć. – Liznąłem trochę magii za młodu, nie miałem jednak dość daru, więc zrezygnowałem.

– W porządku, zatem zgadzamy się. – Idra wyprostowała plecy i szybkim ruchem głowy odrzuciła kosmyk opadających na czoło włosów. – Tarmo, dopilnuj tego. Kto cię zastąpi?

– Tamar. Jest najlepsza po Jodi i Garthcie i przyszła z harcowników.

– Dobrze. Powiedz im, niech przekażą reszcie, by nie dać jutro spokoju wrogowi, lecz niech nie wdają się w taką walkę jak dzisiaj. Nie chcę, żeby tamci domyślili się, że skupiliśmy uwagę na czymś innym, ale nie życzę sobie także kolejnych strzał w brzuchu.

Nadchodził świt, burza nieco złagodniała. Niebo nadal przebiegały błyskawice i huczały grzmoty, ale można było już coś dojrzeć i utrzymać osłonięte pochodnie przy wjeździe do obozu.

Podjeżdżając do straży, Tarma zobaczyła swoich zwiadowców zebranych wokół jednej z pochodni. Miała ochotę ziewać, lecz powstrzymała się, aby nie dawać złego przykładu.

“Bogowie, jak zimno. Prawie zamarzłam, a jeszcze nawet nie wyjechaliśmy z obozu” – pomyślała z rezygnacją. “Od lata nie było mi naprawdę ciepło”.

Wtedy za to narzekalaś na upał – wtrącił Warrl sarkastycznie.

– To nie ja, to Keth – odparowała. – Ja lubię ciepło.

Warrl nie zniżył się do odpowiedzi.

Tarma poczuła wdzięczność do Kethry za pożegnalny upominek – nieprzemakalną pelerynę, którą czarodziejka zarzuciła jej na płaszcz.

– To nie magia – powiedziała Kethry przy rozstaniu. – Nie chcę, aby zdradziło was zaklęcie. To gęsto tkany, impregnowany jedwab, piekielnie drogi. Za tę pelerynę wzniosłam nad namiotem Gerrolda *jesto-vath*, które będzie trwać do końca deszczu. Chyba ci nie przeszkadza, że to z łupu...

– Absolutnie – odrzekła Tarma.

Tym razem to Keth zostawała w obozie i martwiła się o partnerkę. Rola czekającej matki przypadała im ostatnio na zmianę. Cóż, na tym właśnie polega partnerstwo.

Dość dużo czasu zajęło ci dojście do tego wniosku – zaśmiał się Warrl. – *Gdybyś teraz wobec mnie zaczęła odgrywać tę rolę...*

– Na pewno byś mnie ugryzł, ty kudłaty potworze.

Całkiem możliwe.

– Jesteś niepoprawny – upomniała go Tarma, tłumiąc chichot. – Musimy spoważnieć, czeka nas zadanie.

Rozkaz, o pani.

Tarma nic nie odrzekła. Nigdy nie udało jej się wygrać utarczki słownej z kyree. Zamiast tego zaczęła się zastanawiać, czy wybrała właściwych ludzi do zwiadu – po kilku chwilach uznała, że dobrała najlepszych pod każdym względem.

Pierwszy – Garth: niski, ciemny mężczyzna, na wysokim wałachu Shin'a'in. Kiedy przyszło wytypować zwiadowców do nocnego wypadu, Tarma wybrała go bez namysłu – nie tylko dlatego, że z powodu ciemnej karnacji nie musiał smarować się popiołem, ale też ze względu na jego niezwykły talent do jazdy konnej i tropienia. Niestety, Garth nie trafiłby w stóg siana nawet z niewielkiej odległości. Teraz zwiadowca prowadził swego gniadosza tam i z powrotem pomiędzy dwoma strażnikami, gdyż jego koń był najbardziej płochliwy z wszystkich pięciu, które ruszały na zwiad – na odgłos grzmotów kładł po sobie uszy i przewracał oczami, pokazując białka.

Beaker – najlepiej określało go słowo: przeciętny. Przeciętnego wzrostu, o oczach bez wyrazu, płowych włosach i mało wyrazistych rysach twarzy – z wyjątkiem haczykowatego nosa, mogącego rywalizować z nosem Tarmy. Jego kasztanka była bardzo spokojna i łagodna, w czym zresztą niezwykle przypominała swego właściciela. Kiedy Tarma podjechała, miała wrażenie, że oboje drzemią, nie zważając na spływające po nich strumyczki zimnego deszczu. Do tylnego łuku siodła Beaker przymocował dwie niewielkie klatki z czarnymi ptakami o zielonych głowach. Beaker tropił ślady niemal tak dobrze jak Garth, ale jego specjalnością była właśnie tresura i wykorzystanie w zwiadach ptaków przynoszących wiadomości.

Jodi – blada, zwodniczo spokojna dziewczyna, o sennych oczach z bardzo jasnymi włosami, w której żyłach płynęła z pewnością krew arystokratyczna, zajmowała się rysowaniem map. Poza tym doskonale posługiwała się w walce nożem i równie dobrze strzelała z łuku. Siedziała na siwej klaczy pochodzącej w prostej linii od rumaków bojowych, która nie pozwalała się dosiąść nikomu prócz swej pani i Tarmy, a prowadzić tylko kilku wybranym przez siebie osobom. Jodi siedziała w siodle swobodnie, jakby miała pod sobą rasową, łagodną klacz z zamkowej stajni – i przy niej klacz rzeczywiście zachowywała się spokojnie. Jedyną wadą Jodi było to, że jak ognia unikała sytuacji, w których musiałaby objąć dowodzenie.

Wreszcie Kyra: chłopka z krwi i kości, sama nauczyła się tropić, rzucać nożem i strzelać z łuku, postanowiwszy zostać kimś więcej niż spokojną żoną nudnego rolnika. Kiedy do jej wioski dotarła wojna i wszyscy uciekli, ratując życie – ona została. Chłodno rozważyła szansę obu stron i wybrała wojsko królowej – następnie przyjrzała się najemnym kompaniom przy armii Surshy, po czym podjęła decyzję, do której z nich chce się przyłączyć.

Na początek spróbowała u Jastrzębi, choć nie oczekiwała, że zostanie przyjęta – tak przynajmniej wyznała Tarmie już po podpisaniu kontraktu. Nie wiedziała, że zwiadowca Pawell stracił życie trzy dni wcześniej, przyszpilony do drzewa – i że już przedtem kompanii ubyło dwóch zwiadowców. Po rozmowie Tarma wysłała Kyrę do Sewena, który skierował ochotniczkę do Idry, ta zaś odesłała ją z powrotem do Tarmy z krótkim rozkazem: “Wypróbuj ją. Jeśli przeżyje, przyjmij”. Tarma wyznaczyła jej to samo zadanie, przy którym zginął Pawell. Kyra wróciła. Ponieważ Pawell nie miał żadnych krewnych, przyjaciół ani kochanki, którym mogłyby przypaść jego rzeczy, Tarma przydzieliła nowo przyjętej jego konia, uzbrojenie i współlokatora z namiotu. Kyra szybko osiągnęła to, co nie udało się Pawellowi – współlokator został jej kochankiem.

Zwiadowcy nie mieli nic przeciwko temu, gdyż Pawell trzymał się na uboczu i nie nawiązywał bliższych znajomości. Zastąpienie go przez Kyrę powitano z radością, a romans, jaki nawiązała, budził rozbawienie i sympatię. Kyra rozkwitała w środowisku akceptacji, zaczęła samodzielnie myśleć i wydawać sądy. Dawniej Kyra nigdy nie przyszłaby do Tarmy z opowieścią o starej legendzie; “nowa” Kyra miała dość doświadczenia, by uznać, iż plotka mogła okazać się ważna – i dość odwagi, by zgłosić się do Tarmy. Tarma planowała z czasem powierzać jej małe grupy i za kilka lat przygotowywać do objęcia dowodzenia.

Do świtu zostało około godziny, na wschodzie niebo leciutko pojaśniało. Nie potrzebowali słów, wszyscy wiedzieli, co mają robić. Kiedy Tarma wjechała na swojej szarej klaczy Żelaznej pomiędzy zwiadowców, ci, którzy stali na ziemi, wskoczyli na siodła. Tarma nawet nie zwolniła; natychmiast, jak na paradzie, wszyscy stanęli w szyku – jeden w przedniej straży, jeden w tyle i troje pośrodku – po czym wyjechali z obozu. Tarma znająca aktualne hasła jechała pierwsza, Garth na końcu, po bokach Kyra i Jodi, w środku zaś Beaker ze swymi cennymi ptakami.

Znaleźli się na tyłach obozu. Po prawej mieli szeregi ciemnych namiotów na tle stopniowo szarzejącego nieba, po lewej czarne sylwetki wzgórz i lasu. Obóz był pogrążony w ciemności – wskutek deszczu wszyscy mieli podobne problemy z oświetleniem.

Niemal natychmiast po opuszczeniu własnego obozowiska zostali zatrzymani przez straż – pieszą, przemoczoną, lecz czujną. Byli to żołnierze z kompanii Zimnych Smoków Staferda. Tarma z zadowoleniem skinęła głową na widok ich gotowości i odpowiedziała hasłem.

Potem minęli ciężkie namioty regularnej piechoty; tutaj straż zatrzymała Warrla, idącego przy Żelaznej. Strażnicy, znając już kyree, zawołali:

– Rozpoznaliśmy was, Jastrzębie. Przechodźcie.

Tarma miała pewne wątpliwości co do takiego podejścia do sprawy, nie mogła jednak winić strażnika. Zatrzymywało się tego, kogo się nie znało, inni mogli przejść. W siłach Kelkraga zaś z pewnością nie było kyree.

W kolejnym obozie – armii diuka Greyhame – zostali zatrzymani przez uzbrojonego, dość aroganckiego młodzieńca, siedzącego na ciężkim koniu bojowym. Strażnik blokował im przejazd, póki Tarma nie odpowiedziała skomplikowanym znakiem – odzewem. Nawet wtedy młodzik nie odsunął się całkowicie ze ścieżki, lecz zostawił im tylko tyle miejsca, że musieli pojedynczo przeciskać się obok albo zjechać na błotniste pobocze. W dodatku ustąpił im z drogi z wyraźną niechęcią, zmuszając konia do niespokojnego tańca.

– Poruczniku... – Garth podjechał do Tarmy i wyszeptał z gniewem: – Chciałbym nakarmić tego sukinsyna jego własną zbroją!

– Spokojnie – odszepnęła Tarma. – Pozwól mi działać. Pojadę z tyłu i dam mu nauczkę.

Garth przekazał wiadomość reszcie; na twarzach zwiadowców pojawiły się uśmiešky i znikły niemal natychmiast. Jadący rozstąpili się, po czym zamknęli szereg – teraz Beaker znalazł się na przedzie, Tarma zaś z tyłu. Zwiadowcy przeciskali się pojedynczo obok strażnika. Tarma podjechała na końcu. Bez słowa patrzyła na niego przez długą chwilę, pozwalając swemu wierzchowcowi wyczuć grunt pod nogami i pewnie stanąć.

Wtedy opuściła ręce i dała klaczy sygnał, uderzając lekko kolanami.

W padającym deszczu czarna jak postać z koszmaru klacz stanęła na tylnych nogach i przez chwilę trwała w takiej pozycji, doskonale utrzymując równowagę – do sztuczki tej zdolny był jedynie wyszkolony bojowy rumak Shin'a'in. Po kolejnej niemal niedostrzegalnej komendzie Tarmy klacz podskoczyła na zadnich nogach ku strażnikowi, tak że jej przednie kopyta zawisły nad nim i jego wierzchowcem. Koń, mądrzejszy od jeźdźca, momentalnie odskoczył na bok, w błoto. Żelazna opadła na cztery nogi – tylko na chwilę, którą zajęło jej przejście obok strażnika. Zgodnie z przypuszczeniami Tarmy młodzik natychmiast po jej przejeździe spiął konia ostrogami i wrócił na drogę. Nawet jeśli miał jakieś zamiary, nie zdążył ich zrealizować. Gdy tylko znalazł się za zwiadowcami, Tarma dała klaczy ostatnie polecenie; koń wyskoczył w powietrze i wierzgnął potężnie tylnymi nogami. Gdyby strażnik znajdował się bliżej, kopyta zmiażdżyłyby mu twarz. Jednak dzięki starannej kalkulacji

Tarma oberwał tylko wielką porcją błota wyrzuconego przez tylne kopyta Żelaznej. Błoto pokryło go od stóp do głów, rozprysnęło się na kunsztownej zbroi i wyraźnie przestraszonym wierzchowcu.

– Następnym razem, chłopcze – zawołała Tarma przez ramię – zastanów się, kogo chcesz pociągnąć za ogon, i przygotuj się na konsekwencje.

Skraj obozu zajmowali wolni zaciężni – szumowiny, których nie chciała przyjąć żadna szanująca się kompania. To między innymi z ich powodu każdy oddział w armii miał własne straże – drugim powodem była polityka. Tarma nie bardzo znała się na polityce, znała jednak zaciężnych. Podobna banda przed laty wymordowała jej klan.

A ponieważ w czasie wojny liczył się każdy żołnierz, Leamount nie wzdragał się przed płaceniem im, dopóki trzymał ich w ryzach ktoś, komu ufał. “Na szczęście nie jest to zadanie Idry” – pomyślała Tarma, marszcząc nos, kiedy doleciał do niej fetor z naprędce skleconego obozowiska. Zapachy nie mytych ciał, gnijącego płótna, śmieci i porozstawianych po obozie latryn tworzyły mieszankę nie do zniesienia. Nawet deszcz nie mógł jej całkowicie przytłumić. Zwiadowcy przejechali obok obozu nie zatrzymywani – zaciężni byli zbyt pijani, zamroczeni narkotykami lub po prostu leniwi, by wystawić straż – lecz z dłońmi na rękojeściach noży. Już przedtem zdarzały się tutaj kłopoty, a pięć osób to stanowczo za mało, by odstraszyć żadnych łupu, gdyby zdecydowali się na napad.

Po wyjeździe z obozu zwiadowcy zmienili szyk. Na przedzie jechała teraz Kyra, Tarma zaś na końcu. Po tej stronie gór niebezpieczeństwo czało się za plecami w postaci zwiadowców Kelkraga, węszących wokół armii rojalistów. Dawno temu wszyscy w miarę możliwości zastąpili metalowe części upręży rzemieniami lub drewnem – tak, aby nic nie szczękało w ciszy. Metal, który musiał pozostać, był przyćmiony, matowy i zakurzony. Do kierowania doskonale wytresowanymi końmi Shin’a’in nie trzeba było głośnych komend. Poza tym na takiej misji najlepszym zabezpieczeniem okazywała się szybkość, a główna zasada brzmiała: nie pokazuj się, i jeśli możesz, unikaj bezpośredniej walki. Zwiadowcy oszczędzili zatem wierzchowcom i sobie dodatkowego ciężaru, dobierając stroje tak, by pasowały do pogody, nie do walki. Tarma trzymała w pogotowiu pod peleryną swój krótki łuk Shin’a’in; gdyby doszło do utarczki, da czas pozostałym na przygotowanie się. Warrl biegł za oddziałkiem, utrzymując kontakt myślowy z Tarmą. Dzięki swym zdolnościom mógł on powiadomić o kłopotach ze znacznym wyprzedzeniem.

Jednak droga przebiegała spokojnie.

Padał teraz drobniejszy deszcz, a niebo nieco się rozjaśniło. Krajobraz wokół nawet bez wojennych zniszczeń nie wyglądał zachęcająco – otaczały ich brązowe, martwe wzgórza, pokryte bezlistnymi drzewami. Znikły pasące się zwykle na zboczach stada owiec, gdyż zarekwirowano je na potrzeby armii. Niskie drzewa wyciągały ku szaremu niebu nagie, czarne gałęzie. Panująca wokół cisza pogłębiała nastrój osamotnienia. Mokre, gnijące liście

napełniały powietrze gorzką, melancholijną nutą, którą odczuwało się bardziej jako smak niż zapach. Ścieżkę pokrywały kamienie, spomiędzy których czasami prześwitywało żółtawe błoto – gliniasta, ciężka ziemia, przywierająca koniom do kopyt i z plaśnięciem odpadająca z powrotem.

Cała piątka jechała w tym szczególnym półtransie zwiadowców zmierzających do celu. Na razie niczego nie szukali, pozornie też nie zwracali uwagi na otoczenie, lecz gdyby wokół cokolwiek się poruszyło...

Wrona, wzbijająca się w powietrze na prawo od nich, wywołała natychmiastową reakcję: czujna Tarma wzięła ją na cel, zanim ta zdążyła wzlecieć. Jodi i Beaker położyli dłonie na łukach i zaczęli się rozglądać, oczekując ataku. Garth wyciągnął miecz, gotów pomóc Tarmie, a Kyra sprawdzała drogę w przedzie w poszukiwaniu kłopotów.

Kiedy zdali sobie sprawę, kim był “wróg”, roześmiali się drżącymi głosami.

– Nie sądzę, by Kelkrag sprzymierzył się z wronami – powiedziała Tarma, potrząsając głową i chowając łuk z powrotem pod pelerynę. – A chociaż wątpię, czy istnieje ktoś tak oddany sprawie, że wyszedłby na zwiad w taką pogodę, to jednak musimy być ostrożni. Zachowajcie czujność, przynajmniej dopóki nie wydostaniemy się poza strefę walk.

W południe dotarli do spokojniejszego rejonu: na odległych stokach pasły się stada, choć pasterze szybko je odpędzili w inne miejsca na widok zbliżającej się grupy. Tarma zauważyła, że Garth kiwa ze współczuciem głową, a jego usta poruszają się w bezgłośnej – jak przypuszczała – modlitwie. Jego rodacy zostali wymordowani w czasie wojny, która nawiedziła ich ziemię, gdzieś na południu.

Tarma wiedziała niemal wszystko o swoich “dzieciach” – dzięki zasadzie, by upić się z każdym z nich chociaż raz. Wypytywała wtedy, co skierowało ich do Jastrzębi. Jednym z powodów, dla których Garth przystał do Idry – choć jako wyśmienity tropiciel mógł służyć w każdej kompanii lub nawet jako myśliwy u wielmoży – było to, że Idra nie pozwalała na łupienie wieśniaków i rozkazała, by płacono im miedzią lub srebrem za wszystko, co Jastrzębie od nich brali. Dla tego oddziału liczyło się coś więcej niż tylko pieniądze.

Do tej pory wszyscy oprócz Tarmy zdążyli przemoknąć – brązowe, szare i czarne płaszcze przybrały ten sam ciemny, nieokreślony kolor. Nawet Tarma czuła się mokra. Deszcz, który niemal zamarzał, padał jej za kołnierz i ściekał po plecach. Błotnista woda z kałuż, przez które przejeżdżali, przemoczyła jej spodnie już dawno temu. Z zimna wojowniczką zaczęła drętwieć, lecz wiedziała, że reszta musi znajdować się w jeszcze gorszym stanie.

– Kyro – zawołała przed siebie. – Znasz ten teren?

Dziewczyna odwróciła się w siodle, a deszcz ściekał jej po nosie.

– Hm... chyba tak. Jesteśmy już pewnie na ziemiach Domerów, to krewni moich kuzynów...

– Nie chciałabym nadużywać niczyjej gościnności ani lojalności, ale musimy się trochę

wysuszyć. Nie ma tu w pobliżu jaskini czy szałasów? Czegoś, co o tej porze roku stoi puste?

– Zobaczę.

Kilka mokrych chwil później – kiedy Kyra odświeżyła wspomnienia i rozejrzała się wokół – odchrząknęła:

– Poruczniku, jakieś trzy wzgórza dalej jest jaskinia, teraz pusta. Kiedyś strzyżono w niej owce. Wystarczy?

– Będzie miejsce dla wszystkich? Także dla koni? Nie ma sensu zdradzać naszej obecności, zostawiając je na zewnątrz, zresztą to okrucieństwo nie pozwolić im się ogrzać.

Kyra zmarszczyła brwi.

– Jeśli dobrze pamiętam, będzie miejsce. Ciasno, ale wystarczy.

Kyra nie pamiętała dobrze – nie doceniła wielkości jaskini. Starczyło w niej miejsca dla pięciu koni stojących obok siebie i jednego jeźdźcy wycierającego wierzchowce. Wapienny nawis pozwalał na rozpalenie ogniska przy wejściu bez obawy ciągłego krztuszenia się dymem. Obok leżało ułożone drewno, na tyle suche, że nie groziła im zbyt duża ilość dymu.

Co więcej, padający wciąż deszcz tworzył wspaniałą kurtynę, zasłaniającą przed ewentualnymi wrogami.

– Jak daleko jeszcze? – zapytała Tarma, żując pozbawiony smaku suchar.

– Niedaleko – odrzekła Kyra. – Jeśli dobrze pamiętam, lepiej będzie przeciąć grzbiet. Patrzcie...

Umoczyła gałązkę w ciemnej, pełnej mułu wodzie i zaczęła nią rysować na leżącym przy wejściu kamieniu.

Tarma uklękła obok i uważnie studiowała prowizoryczną mapę.

– Marka na świecy, może dwie, prawda?

– Tak. – Kyra gryzła drugi koniec gałązki. – Musimy trzymać się grzbietu.

– Co? – zawołał Beaker. – Żeby widział nas każdy plotkarz w okolicy?

– To prawda, ryzykujemy, że nas zauważą, ale jeszcze gorzej utknąć w glinie. Doliny o tej porze są pełne szlamu i osadu, a to, co w nich żyje, szkodzi zwierzętom. Jeśli chcesz, żeby twojej pani zgniły kopyta przed końcem drogi, to jedź doliną.

– Nie ma drogi pośredniej? – zapytała Tarma.

– Cóż... nie będziemy się pchać w ludne okolice, zresztą większość tutejszych to moi krewni. Nawet jeśli mnie zobaczą, to wiedzą, kim jestem i będą trzymać języki za zębami.

– Musi nam to wystarczyć. – Tarma wstała i otrzepała kolana z kurzu. Z radością odkryła, że bryczesy są niemal zupełnie suche. – W porządku, dzieci, jedziemy.

– Wątpię... – powiedział Garth, spoglądając poprzez deszcz w górę, na coś, co nie wyglądało lepiej niż rozdeptany szlak biegnący wzdłuż stromej skarpy.

Tarma obejrzała ścieżkę i przygryzła wargę.

– Kyro – powiedziała w końcu. – Twój koń jest najsłabszy. Spróbuj. Jeżeli on da radę, inne też wejdą.

– Rozkaz. – Kyra zasalutowała i zwróciła swoją klacz w stronę stoku. Pozwoliła jej zastanowić się i samej wybrać najbardziej dogodnie do wspinaczki miejsce. Wydawało się, że trwa to wieczność...

Ale wreszcie zobaczyli ją machającą im ze szczytu.

– Wyślij pierwszego ptaka, Beaker – powiedziała Tarma, kierując Żelazną na ścieżkę. – Zobaczymy, czy to kolejny ślepy zaułek, czy odpowiedź na nasze modlitwy.

Dwa razy przed zachodem słońca gubili drogę na szerokich połaciach nagiej skały i stracili mnóstwo cennego czasu, usiłując ją odszukać, przepatrując każdą piędź ziemi.

Słońce zniżało się szybko, kiedy po raz drugi zgubili i znów znaleźli szlak. Tarma ze zmęczeniem wpatrywała się w niebo i pomimo niskich chmur próbowała odgadnąć, ile czasu pozostało do zapadnięcia ciemności. Z pewnością nie uda im się przemierzyć szlaku przed nocą – należało zatem podjąć decyzję, czy rozbić obóz tutaj, na wysmaganej wichrami skale, czy iść dalej w nadziei znalezienia lepszego miejsca. W drugim przypadku, w razie gdyby nie znaleźli, musieliby zatrzymać się na nocleg na półce szerokości stopy.

W końcu Tarma zdecydowała iść dalej, zostawiając w zapasie tyle czasu, by mogli w razie potrzeby wrócić w to samo miejsce.

Szlak prowadził poprzez teren porośnięty mchem – zdradliwa ścieżka, z wyjątkiem miejsc wydeptanych przez dzikie konie. Jodi szkicowała mapę trasy, którą szli i zaznaczała drogę powrotną starannie dobranymi, nie zwracającymi uwagi znakami złożonymi z trzech lub czterech kamyków. Mżawka w końcu ustała, a wysiłek, który dotąd ich rozgrzewał, sprawił, że ubrania niemal wyschły. Ścieżka wiodła w dół, w kierunku wąwozu wypłukanego przez wody deszczowe. Tarmie niezbyt się to podobało, dlatego uważnie obserwowała przydrożne skały, szukając na nich znaków po poprzednich powodziach. Gdyby nadeszło oberwanie chmury i wąwozik okazał się jedną z głównych dróg odpływu wody, w jednej chwili znaleźliby się po szyję w rwącej rzece pełnej kamieni.

Jednak wąwóz pozostał suchy, droga była teraz nieco łatwiejsza – i jak dar bogów, w momencie kiedy Tarma miała dać sygnał do zawrócenia, ich oczom ukazało się miejsce na biwak.

W przeszłości – dość odległej – stok wzgórza obsunął się, tworząc u stóp zbocza usypisko w kształcie podkowy i wielkości domu. Wał kamieni i odłamków mógł zapewnić podróżnym schronienie, zasłonić ich ognisko przed wzrokiem obcych i ułatwić obronę przed drapieżnikami.

Garth zmierzył usypisko wzrokiem z takim samym zainteresowaniem jak Tarma.

– Jeśli deszcz znów zacznie padać, nie schowamy się przed nim – ocenił. – Poza tym nie ma tu za dużo opału, oprócz tych suchych krzewów na skałach. Będziemy mieli gorącą

herbatę, ale zimny nocleg.

– Hm. Mamy wybór: nocować tutaj albo na półce, którą mijaliśmy – powiedziała Tarma.

– Głosowałabym za pozostaniem tutaj. Kyro? To twoja ziemia.

– Zgadzam się, zresztą już spaliśmy w mokrym – przytaknęła Kyra. – To zbrocze nie powinno się obsunąć, dopóki tutaj jesteśmy i nie grozi nam tu powódź. Raczej bezpiecznie.

Inni skinęli głowami.

– W takim razie rozbijmy obóz, póki jest jasno.

Przed świtem znów się rozpadało, dlatego zwiadowcy cieszyli się, gdy padło hasło do wyjazdu, gdyż podróż dawała im szansę na rozgrzanie się i rozprostowanie kości. Ponownie zgubili drogę – tym razem spędzili nerwową godzinę, próbując ją odnaleźć – lecz był to już koniec ich trudów. W południe wyjechali spomiędzy wzgórz na równinę po drugiej stronie łańcucha.

Tarma pozwoliła sobie na szeroki uśmiech, reszta zaś wzniosła triumfalne okrzyki i zaczęła klepać się nawzajem po plecach.

– Wypuść tego przekłętogo ptaka, Beaker, zasłużyliśmy na porządną nagrodę od lorda Leamounta.

Powrót był łatwiejszy, choć stało się już jasne, że jedynie kozica, górski osioł, kucyk lub koń z hodowli Shin'a'in zdoła pokonać ścieżkę, nie łamiąc nóg. Według oceny Tarmy, przejście na drugą stronę łańcucha zajmie kompanii prawie cały dzień: pół dnia na dojeździe do końca szlaku plus pół dnia na zbliżenie się do armii Kelkraga – dawało to dwa dni jazdy. Nie najgorzej, zważywszy na to, iż bywało, że zajęcie pozycji trwało niemal tydzień. Znając dość dobrze Idre, Tarma domyślała się, jaką kapitan zaproponuje strategię. Najprawdopodobniej będzie ona zakładała udział samych Jastrzębi – nikogo więcej. Wiedziała, że Jastrzębie mogły liczyć wyłącznie na siebie i na swoją znajomość taktyki.

Kiedy z powrotem wjechali na tereny pasterzy, deszcz przestał padać. Zwiadowcy byli śmiertelnie zmęczeni, gotowi upaść tam, gdzie stali, ale przynajmniej nie przemokli. Kilkaset jardów przed obozem Tarma dojrzała samotnego jeźdźcę, wymachującego szarfą w kolorach Jastrzębi – brązowo-złotą. Tarma kiwnęła ręką i jeździec zniknął za stokiem. Zwiadowcy odprężyli się; wyglądano ich, nie musieli już zachowywać takiej ostrożności – poza tym z pewnością w obozie czekał na nich posiłek. Tego się właśnie spodziewali i na to mieli nadzieję.

Nie spodziewali się natomiast Idry i Sewena czekających przy wjeździe do obozu.

– Dobra robota, dzieci. Wydarzenia zaczynają nabierać tempa. Mapy – odezwała się Idra krótko. Wtedy ze zmęczonym uśmiechem Jodi podała jej wodoszczelny pokrowiec. Wszyscy byli wyczerpani drogą; koniom i ludziom jednakowo drżały z wysiłku kolana. Jedyne Tarma i Żelazna trzymały się nieco lepiej, choć wojowniczką nie była pewna, do jakiego stopnia energiczna postawa jej klaczy to zwykła poza. Klacze bojowe miały w sobie wiele dumy,

która, jeśli chodziło o okazywanie zmęczenia, czasami czyniła je równie nieugiętymi, jak...

Pewna Kal'enedral – odezwał się głos Warrla w głowie Tarmy.

Przymknij się – odpowiedziała. – *I to ty mówisz o uporze...*

– Dobra robota. Piekielnie dobra robota – powiedziała Idra, podnosząc wzrok znad mapy i przerywając tok myśli Tarmy. – Tarmo, jeśli wytrzymasz jeszcze trochę...

– Kapitanie – Tarma skinęła głową i zasalutowała.

– Co do reszty... w moim namiocie czeka na was grzane wino, gorące jedzenie i kilku Jastrzębi, żeby wytrzeć wasze wierzchowce i zaopiekować się nimi, jak na to zasłużyły. Tarmo, oddaj Żelazną Sewenowi i chodź ze mną. Warrl też, jeśli chce. Inni niech jadą odpocząć. Zobaczmy się później – mam nadzieję, że przyniesiesz jakieś nowiny.

Tarma była zbyt otumaniona zmęczeniem, by zauważyć, dokąd idą – z wyjątkiem tego, że wchodzi coraz głębiej pomiędzy namioty obozu. Jednak po chwili rozmiar namiotów i bogactwo porpców dały jej do myślenia.

Co w imię...

Zachowuj się, siostró-w-myśli – przemówił Warrl. Tym razem jego głos brzmiał niezwykle poważnie. – *To obóz lorda komendanta.*

Zanim Tarma zdążyła zareagować, Idra przeprowadziła ją przez posterunek straży i wprowadziła do namiotu tak dużego, iż mógłby pomieścić tuzin małych, dwuosobowych namiocików Jastrzębi.

Tarma mrugała oślepią światłem. W przyjemnym cieple jej mięśnie rozluźniły się. Wszędzie płonęły magiczne światła; przy *jesto-vath* otaczającym namiot osłona wzniesiona przez Kethry wyglądała jak najzwyklejsza tarcza ochronna.

Poza tym jednak namiot był równie surowo urządzony jak namiot Idry i również podzielony na dwie części: przednią i tylną. Na przedzie stał stół, kilka krzeseł i skrzynie na dokumenty oraz półka z butelkami wina. Przedzielająca pomieszczenie zasłona nie była do końca zaciągnięta – w tylnej części Tarma dojrzała coś, co przypominało kufer, broń i zbroję – oraz proste obozowe posłanie wyścielone grubymi futrami i kocami.

“Wiele bym dała, żeby móc się na tym teraz położyć” – pomyślała, lecz w tej chwili jej uwagę odwróciły ważniejsze sprawy.

– Leamount, stary koniu, oto nasza cudotwórczyni – rzekła Idra do szczupłego, siwiejącego mężczyzny w półbroi, stojącego w cieniu obok stołu z mapami – dlatego też Tarma nie zauważyła go w pierwszej chwili. Raz czy dwa razy widziała z daleka lorda Leamounta i rozpoznała go teraz po postawie oraz szkarłatnej tunice z wyszytym kotem z Równin stojącym na zadnich nogach – herbem Surshy. Kiedy mężczyzna zwrócił głowę w jej stronę, dostrzegła dwa warkocze.

– Lordzie Leamount, pozwól, że przedstawię ci Tarmę shena Tale'sedrin.

– *Lo'teros, shas tella, Kal'enedral* – odpowiedział lord ku zaskoczeniu Tarmy, po czym

skłonił się, przykładając zaciśniętą pięść do serca.

– *Ye se'var, Yatakar* – odpowiedziała, oddając pokłon z rosnącym zainteresowaniem. – *Ge vede sa'kela Shin'a'in.*

– Obawiam się, że to tylko pochlebstwo. Nauczyłem się go głównie w samoobronie – uśmiechnął się, a Tarma odwzajemniła uśmiech – ...aby nie pozwolić twym ziomkom na wciśnięcie mi najgorszych żrebacków.

– Cóż, przyjdźcie do mnie, panie, a dostaniecie konie, jakich dosiadają Jastrzębie.

– Tak zrobię. Idra wysoko ceni ciebie, kyree i twoją she'enedra, Zaprzysiężona – powiedział lord, wytrzymując spojrzenie jasnyniebieskich oczu, na co niewielu potrafiło się zdobyć. – Mógłbym tylko życzyć sobie więcej takich podkomendnych jak wy. Zatem – ptak wrócił, dzięki temu dowiedzieliśmy się, że istnieje przejście. Jak ono wygląda?

Tarma nie była zaskoczona natychmiastowym przejściem do sedna sprawy.

– Źle – odparła krótko, podczas gdy Idra rozkładała mapę Jodi na mapach już leżących na stole. – Będzie ciężko. Jedynie konie Jastrzębi dadzą sobie radę z tym terenem. Może także niektóre kuce twych górskich klanów, panie – chociaż one nie przydadzą się na nic po tamtej stronie wzgórz. Nie potrafią szybko biegać, a tam właśnie szybkość będzie najważniejsza. Każde inne zwierzę połamie nogi na kamieniach albo rozdepcze ścieżkę tak, że będzie nie do użytku.

– Teren?

– Wysokie wzgórza, nieco gór – to się nie liczy. Większość drogi to łupek i wapień. Źle się idzie.

– Hm... – Lord przygryzł koniec wąsa i przyjrzał się uważnie linii zaznaczonej na mapie Jodi. – W takim razie pozostajemy przy planie numer jeden. Idro – chyba wszystko będzie zależało od ciebie.

– Ode mnie, do licha! Jeśli nie zmusisz starego Shoverala, żeby o właściwym czasie ruszył swój tłusty zad, pošlesz nas na śmierć...

Tarma kątem oka zerknęła w bok, zaniepokojona tymi słowami – jednak Idra uśmiechała się, jak Warrl nad wyjątkowo soczystą kością.

– Shoveral doskonale wie, że jest moim asem ukrytym w rękawie, i ruszy się wtedy, kiedy będzie trzeba, nie wcześniej. Zaprzysiężona, ile czasu według ciebie zajmie Jastrzębiom przejście stąd – lord wskazał palcem miejsce obozu – dotąd?

Drugie wskazane przez niego miejsce leżało niedaleko od tylnych pozycji Kelkraga. Według Tarmy była to spora odległość.

– Razem około dwóch dni.

– Hm... Powiedzmy, że wyjedziecie w nocy i o świcie dotrzecie do początku ścieżki. Myślisz, że zdołałabyś przed zmierzchem przeprowadzić swych ludzi szlakiem, odpocząć nocą – bez ognisk – i dotrzeć na odległość strzału, powiedzmy, w połowie poranka?

– Bez problemu. Jednak lepiej zrobić postój, ze względu na konie. Inaczej mogą zawieść.

– Idro, jak utrzymamy w sekrecie ich wyjazd?

Idra zastanawiała się przez chwilę.

– Pożycz mi kilka swoich górskich oddziałów i ich obóz. Wyjedziemy w grupach po dwadzieścia osób, oni zaś będą wjeżdżać w takich samych grupach. Dla postronnego obserwatora obóz cały czas będzie pełen – Kelkrag nie odróżnia jednego najemnika od drugiego, jego magicy tak samo. Natomiast ci, którzy zdołaliby spostrzec różnicę, nie będą wiedzieli, co się dzieje.

– Ha! – Leamount uderzył pięścią w dłoń. – Dobrze, poślę po Shoverała. Dopuszczymy do sekretu tylko nas troje – czworo, licząc kyree. Im mniej osób wie, tym bezpieczniej.

Lord Leamount posłał pazia po lorda Shoverała, a sam z Idrą zaczął układać plan. Od czasu do czasu rzucał pytanie Tarmie: jak daleko, ilu, co z tym i owym. Odpowiadała najlepiej, jak umiała, ale czuła się bardzo zmęczona. Z trudem wydobywała z siebie słowa i nad każdym z nich musiała się zastanawiać.

Wreszcie Leamount i Idra zaczęli naradzać się szeptem. Tarma nie siliła się na to, by słuchać. Chwyliła rękami brzeg stołu i starała się siłą woli, wzmocnioną przez trening Kal'enedral, zachować przytomność umysłu. Jednak ćwiczenia nie na wiele się zdały – trzymała się na nogach resztką sił.

Lord zauważył rozproszenie Tarmy, której nawet mapy na stole zaczęły rozplływać się przed oczami.

– Zaprzysiężona – rzekł z lekką troską – wyglądasz na wyczerpaną, ale obawiam się, że możemy cię jeszcze potrzebować. Może położysz się na posłaniu tam w kącie – wskazał głową własne łoże. – Jeśli będziemy potrzebowali twoich wyjaśnień, obudzimy cię. – Podniósł głos: – Jons!

Jeden z dwóch strażników sprzed namiotu zajrzał do środka.

– Panie?

– Obudź mego giermka i powiedz, żeby znalazł coś do jedzenia i picia dla wygłodniałej wojowniczkii.

Tarma dotarła do przeciwległej ściany namiotu i opadła na posłanie, zmożona zmęczeniem pomimo prób utrzymania czujności. Koce okazały się tak ciepłe i wygodne, na jakie wyglądały; bez namysłu skuliła się pod nimi, czując, że Warrl zajmuje jak zwykle miejsce w stopach. Namiot i głosy zaczęły rozplływać się w oddali. Ostatnią rzeczą, jaką usłyszała, zapadając w sen, był śmiech Idry.

– Nie musisz trudzić Jonsa – powiedziała lordowi, widząc zasypiającą Tarmę. – Chyba jej na tym nie zależy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Kethry przesunęła się na końskim grzbiecie i na pół wstała, aby ulżyć Piekielnicy przy mozolnym wchodzeniu na kolejne zdradliwe zbocze. Pokonali już nieco ponad połowę drogi pod górę. Było zimno i wilgotno, zdawało się, że wyciągniętą ręką można by dotknąć nisko wiszących szarych chmur – ale na szczęście nie padało. Kethry nie zmarzła zbytnio, gdyż pod wełnianym płaszczem miała prostą, nieozdobną szatę maga ze szkoły Białych Wiatrów, pod nią zaś wełniane bryczesy, pończochy i skórzaną zbroję, którą włożyła na prośbę Tarmy. Było jej zimno jedynie wtedy, kiedy wiatr zdołał przeniknąć pod kaptur płaszcza.

Opuściła obóz razem z ostatnią grupą ruszającą na przejście pomiędzy wzgórzami. Rannych zostawili pod opieką górali Leamounta i jego osobistego uzdrowiciela. Tresti – kapłan-uzdrowiciel – wyslizgnęła się z obozu z drugą grupą, u boku swego ukochanego Sewena. Oreden i Jiles, dwaj magowie ziemi, wyruszyli nieco wcześniej. Zielarz Rethaire i jego dwóch młodych czeladników w następnej grupie. Kethry została do końca, by za pomocą magicznego wzroku chronić obóz przed śledzeniem przez magów nieprzyjaciela, zanim nie zakończy się wymiana oddziałów.

Czarodziejka czuła się nieswojo bez jadącej zwykle po lewej stronie Tarmy. Wojowniczką, jako przewodnik, opuściła obóz pół dnia wcześniej, przed północą, z pierwszą grupą i Idrą. Z piątki zwiadowców pozostała teraz tylko Jodi, mająca poprowadzić tylną straż.

Jodi znajdowała się gdzieś w tyle, sprawdzając szlak. Kethry była trochę zaniepokojona. Wiedziała, że jej obawy są bezpodstawne, że delikatny wygląd Jodi zaprzecza jej wytrzymałości, a jednak...

Jakby wezwana myślą czarodziejki, u jej boku cicho jak cień pojawiła się szara postać. Do Piekielnicy dołączyła siwa klacz, tak do niej podobna, iż tylko znawca mógłby rozpoznać, która z klaczy jest pełnej krwi koniem bojowym Shin'a'in. Jednym ze znaków dowodzących mieszanego pochodzenia drugiej klaczy był jej cichy chód – najpewniej którymś z przodków Lekkostopej musiał być górski kuc. Na niebezpiecznej, śliskiej powierzchni klacz Jodi poruszała się cicho jak kozica, budząc zdumienie we wszystkich, którzy jej nie znali.

Jodi jak zwykle miała na sobie ubranie z szarej skóry. Ze swymi płowymi włosami, jasnymi oczami i siwym koniem niepokojąco przypominała uosobienie samej Śmierci lub ducha wywołanego z mgły otulającej wzgórze, zwiewna i nie rzeczywista jak istota z cienia i powietrza. Po raz kolejny Kethry przeszył dreszcz niepokoju.

– Jakież ślady magii? – zapytała wojowniczka obojętnym głosem.

Kethry pokręciła głową.

– Żadnych. Chyba udało nam się wymknąć.

Jodi westchnęła.

– Lepiej nie liczyć monet, zanim nie trafią do skrzyni. Są powody, dla których to właśnie my jedziemy w ostatniej grupie, pani – i chodzi nie tylko o magię, choć ona także wchodzi w grę.

Jodi rzuciła Kethry niepewne spojrzenie – wtedy po raz pierwszy czarodziejka uświadomiła sobie, że wojowniczką także wątpiła w jej możliwości, gdy zajdzie potrzeba ważniejszych zaklęć niż te podtrzymujące śliski grunt.

Kethry nie silła się nawet, żeby ukryć ironiczny uśmieszek.

Jodi dostrzegła to i przechyliła głowę, popędzając konia. Jej siodło było niewiele większe od skórzanej poduszki i nie skrzypiało, kiedy się w nim przesuwala, mechanicznie poddając się rytmowi ruchu klaczy.

– Coś śmiesznego, pani?

– Bardzo. Wydaje mi się, że obie myślimy o sobie nawzajem dokładnie to samo.

Uśmiech Jodi dowodził trafności słów Kethry.

– A powinniśmy przecież wiedzieć lepiej, prawda? Szkoda, że nie znamy się na tyle dobrze, aby zaufać sobie bez zastrzeżeń – zwłaszcza że żadna z nas nie wygląda na wojowniczkę. Na szczęście Idra wie, co robi – żadna z nas nie jest cieplarnianą roślinką, inaczej nie byłybyśmy Jastrzębiami.

– Właśnie. Zatem powiedz mi, dlaczego to my jedziemy w tylnej straży; może uda mi się zapobiec niektórym zagrożeniom.

– Zgoda, zatem po pierwsze... – Jodi uwolniła jedną rękę i wyciągnęła w górę palec – ...sam szlak. Szczeliny i uskoki. Jedziemy za wszystkimi i ostatnie kilka staj przebedziemy o zmierzchu. Tę drogę pokonało ostatnio wielu podróżnych, więcej niż zwykle. Jeśli szlak ma zawieść, stanie się to teraz, kiedy my się na nim znajdujemy. Zapewne zauważyłaś, że wszyscy jesteśmy świetnymi jeźdźcami i mamy najlepsze konie spośród Jastrzębi.

Kethry zastanawiała się; Piekielnica tymczasem dotarła na szczyt i zaczęła ostrożnie schodzić w dół.

– Hm. W porządku, czy możemy przystanąć na następnym grzbiecie? To bardzo delikatne zaklęcie, a może nam trochę pomóc.

Jodi zacisnęła usta.

– Czy to rozsądne?

Kethry powoli pokiwała głową.

– To magia ziemi na najniższym poziomie – coś, co mógłby znać nawet któryś spośród tutejszych pasterzy. Nie sądzę, aby którykolwiek z magów Kelkraga zwrócił na to uwagę – zakładając, że w ogóle by to zauważył. To raczej gusła niż wielka magia, a magowie Kelkraga to czarodzieje dworscy. Moja szkoła jest bardziej eklektyczna – korzystamy ze wszystkiego, co wpadnie w rękę, a może się przydać. Ktoś czujny na każdy znak wyższej magii prawdopodobnie nie dostrzeże tej najniższej albo też nie uzna jej za wartą uwagi. W

końcu czego może się obawiać Kelkrag ze strony wiejskiej staruszki?

Jodi rozmyślała przez chwilę z przechyloną na bok głową.

– Powiedz, dlaczego Jiles i Oreden stali się o tyle lepsi, odkąd z nami jesteś?

Kethry zaśmiała się, lecz w jej głosie przebijał smutek. Trudno było przekonać wiejskich magików, że ich zdolności nie dorównywały ich aspiracjom.

– Chcesz znać prawdę? Ich talenty wystarczają do uprawiania niższej magii. Przekonałam ich, że nie ma w tym nic złego i zapytałam, jakiego wierzchowca woleliby dosiadać, spokojnego i zrównoważonego czy twojego szatana. Nie są głupi, od razu dostrzegli, do czego zmierzam. – Skierowała wierzchowca w górę następnego zbocza. Spod ślizgających się po rozmiękłym gruncie kopyt konia pryskały grudki ziemi i staczały się w tył. – Teraz, kiedy nie usiłują opanować zaklęć, do których nie starcza im daru, radzą sobie świetnie. Szczerze mówiąc, wolę mieć przy sobie ich niż magów dworskich. Umiejętność znalezienia wody przydaje się o wiele bardziej niż przywoływanie błyskawic, a rozpalenie ogniska przynosi więcej pożytku, niż oświetlenie sali balowej.

– Nie będę się kłócić. W takim razie co zamierzasz zrobić swoją magią?

– Pokaż mi słabe miejsca na szlaku. Jeśli jest tam coś, co może sprawić kłopot, będę o tym wiedziała wcześniej.

– I...?

– Chyba zdołam wtedy przywołać wyższą magię i przytrzymać wszystko dopóty, dopóki nie przejedziemy.

– Czy to na pewno nie ściągnie niczyjej uwagi?

– Mogłoby – odparła Kethry powoli – gdybym postąpiła jak mag dworski, to znaczy użyła mocy z zewnątrz, co wywołuje zmiany w poziomie energii. Mam wystarczająco dużo własnej mocy i wykorzystam to. Na innych poziomach nie będzie żadnych śladów... – “Ale zapłacę za to. Może nawet drogo. Cóż, będę się nad tym zastanawiać, kiedy przyjdzie pora”. – Na razie powiedziałaś mi o pierwszej przyczynie, dla której jedziemy na końcu. To znaczy, że są co najmniej dwie.

– Po drugie – my naprawdę jesteśmy tylną strażą. Możemy nagle natknąć się na zwiadowców Kelkraga lub jego magów. Na razie nas nie wykryli, ale zawsze trzeba liczyć się z najgorszym.

– Dopóki nie mają nad nami przewagi liczebnej, nie jestem wcale tak bezbronna w walce jak Tresti. – Kethry zauważyła niepewny wyraz jasnych oczu Jodi i dodała: – Myślałam, że wszyscy wiedzą o moim mieczu.

– Krążą różne historie, ale szczerze mówiąc, pani...

– Keth. Jakby powiedziała Tarma – nie jestem żadną panią.

Jodi uśmiechnęła się lekko.

– Keth. Cóż, nikt z nas nie widział, co potrafi twój miecz poza leczeniem ran.

– Potrzeba o wiele sprawniej zadaje rany, niż je leczy, przynajmniej w moich rękach –

powiedziała Kethry. – To jej dar dla mnie: w walce czyni maga równym każdemu mistrzowi miecza. Jednakże kiedy przychodzi do użycia magii, przy mnie jest właściwie bezużyteczna – za to wojowniczkę chroni przed zaklęciami. Kiedy dojdzie do magicznej walki, spróbuję przekazać Potrzebę tobie, zanim zacznę pojedynek; ona obroni cię nawet przed mocą bóstwa. Tarma już to udowodniła. Może Potrzeba potrafi chronić więcej niż jedną osobę, o ile będziecie blisko siebie.

Jodi okazała wyraźne zainteresowanie i niemałą ulgę.

– W takim razie chyba nie będę się o ciebie tak martwić. Co do reszty... Trzeci powód, dla którego jedziemy na końcu, jest taki: jeśli wpadniemy w zasadzkę, mamy największe szansę wydostać się z niej i wrócić, aby powiadomić Leamounta.

– Ha, trzy powody i każdy ponury... czy możemy stanąć tu na chwilę?

Właśnie minęli grzbiet. Od jadącego przed nimi zwiadowcy dzieliła ich niewielka odległość, tak że krótki postój nie groził opóźnieniem. Jodi rozejrzała się, skrzywiła i niechętnie kiwnęła głową.

– Jak dla mnie, za bardzo odkryte, ale...

– To nie potrwa długo.

Kethry zebrała nitki magii ziemi, najsubtelniejszej i najtrudniejszej do wykrycia energii – po czym wyszeptwała rozkaz do kilku pasem, które przebiegały wzdłuż ich szlaku poprzez łańcuch wzgórz. W przepływającej mocy nastąpiło niemal niezauważalne przesunięcie – po czym wszystko wróciło na miejsce i stało się niewidoczne nawet dla tego, kto je rzucił. Różnica polegała na tym, że teraz Kethry stanowiła jedność z drogą: czuła ścieżkę biegnącą przez wzgórza od początku do końca – jakby leciutki dotyk piasku na swej mentalnej “skórze”. Jeśli szlak miałby się osunąć, będzie o tym wiedziała wcześniej.

– Jedziemy.

– Już? – Jodi spojrzała na nią z ukosa.

– Magia to nie tylko błyskawice i gromy. Najlepsze zaklęcia są delikatne jak pajęczyna i równie trudno je zauważyć.

– Cóż... – Jodi lekko uderzyła konia kolanami i ruszyła ostrożnie w dół zbocza. Spojrzała na Kethry niemal z uśmiechem. – Chyba mogłabym zacząć doceniać magię.

Kethry uśmiechnęła się szeroko w odpowiedzi, gdyż pamiętała, co było drugą specjalnością Jodi: zwiad, przeszpiegi i skrytobójstwo.

– Możesz mi wierzyć, prawdziwa różnica pomiędzy mistrzem a czeladnikiem magii nie polega na ilości mocy, ale na sposobach jej wykorzystania. Jechałaś już tą ścieżką – jak myślisz, czy dotrzemy do końca przed zmierzchem?

Jodi zmrużyła oczy i zastanawiała się chwilę.

– Nie – odrzekła w końcu. – Nie sądzę. Kiedy zacnie się ściemniać, pojedę przodem. Wtedy będziemy musieli zachować największą czujność.

Kethry z roztargnieniem skinęła głową i głębiej naciągnęła kaptur.

– Jeśli nadejdzie atak, najprawdopodobniej stanie się to właśnie o tej porze. Czy to samo dotyczy wypadku?

– Tak.

Ściemniło się znacznie szybciej, niż przypuszczała Kethry, a nadal nie było widać końca ścieżki. Jednak nie było także śladu szpiegów...

Nagle czarodziejka poczuła szarpnięcie, jak zbyt wysoko nastrojona struna. Przez jeden obezwładniający moment drżała, ogłuszona powrotnym odbiciem energii. Przez krótką jak uderzenie serca chwilę była zupełnie bezradna, niezdolna do jakiegokolwiek działania i myślenia. Potem jednak doświadczenie i piętnaście lat ćwiczeń wzięły górę – mechanicznie, bez zastanowienia, Kethry zebrała zgromadzoną w sobie moc magiczną i uformowała z niej sieć, aby złapać to, co miało się obsunąć.

Zdażyła w ostatniej chwili – przed sobą, w ciemnościach, usłyszała rumor kamieni, rzenie przerażonego konia i ochryply krzyk człowieka, który ujrział własną śmierć majaczącą w mroku. Kethry poczuła, jak sieć magicznej mocy rozciągnęła się, napięła – i przytrzymała to, co już miało runąć.

Zacisnęła kolana wokół końskiego brzucha i puściła wodze, bez słowa każąc Piekielnicy stanąć. Klacz posłusznie wparła się czterema kopytami w ziemię, bardziej nieporuszona niż skały wokół. Kethry skoncentrowała się, wzmacniając stopniowo siłę skupienia, aż osiągnęła poczucie stabilności; zamknęła oczy, aby nie pozwolić się rozproszyć. Ponieważ nie widziała, co robi, potrzebowała całej swojej uwagi.

“Ostrożnie, to należy zrobić tak delikatnie, jakby trzymało się w dłoni świeżo wyklute pisklą”. Gdyby przestraszyła konia, a ten porwał nitki energii tworzące sieć – i koń, i jeździec stoczyliby się w przepaść.

Złożyła przed sobą dłonie, naśladowując kształt magicznej sieci, i przyjrzała się jej.

Porwane nitki mocy pokazywały, w którym miejscu ścieżka osunęła się, natomiast położenie sieci pozwoliło Kethry zlokalizować zagrożonego jeźdźcę i konia.

– Keth – dobiegł z ciemności przed nią spokojny głos Jodi. – Ścieżka osunęła się na bardzo krótkim odcinku, ci z tyłu bez kłopotu przeskoczą wyrwę. Najważniejsze teraz jest uratowanie jeźdźcy. To Gerrold i Vetch. Koń niemal leży na prawym boku, Gerrold jest uwięziony pod nim. Żadnemu nic się nie stało, złapałaś ich w porę, zanim spadli. Gerrold uspokoił konia, lecz na razie nie odważył się na nic więcej. Czy możesz zrobić coś poza podtrzymywaniem ich?

Kethry rozproszyła się tylko na tyle, by móc odpowiedzieć.

– Jeśli pomogę koniowi wstać i podniosę ich nieco, czy Gerrold zdoła wrócić na ścieżkę?

– Możesz to zrobić?

– Spróbuję.

Rozległ się stuk końskich kopyt – oddalił się w ciemność, po chwili powrócił. Kethry z

ułożenia linii mocy w magicznej sieci odczytała pozycję jeźdźca i konia.

– Gerrold poskromił wierzchowca. Mówi, że jeśli zrobisz to powoli...

Kethry nie odpowiedziała, całą uwagę skupiając na zadaniu. Powoli poruszyła palcami rąk, stopniowo zmniejszając nacisk na jedną stronę sieci i zwiększając go po drugiej stronie, póki kształt w niej uwięziony nie stanął prosto. Wówczas w sieci dało się odczuć zmniejszenie napięcia – jeździec i koń przestali się bać – co pomogło Kethry w dalszych działaniach.

Teraz czarodziejka zaczęła gromadzić nitki mocy pod kopytami wierzchowca, aż powstało podłoże równe wytrzymałością twardo ubitej ziemi. Jednocześnie ujmowała nieco mocy po bokach. Kiedy nie wydarzyło się nic nieoczekiwanego, Kethry ujęła jeszcze kilka nici, aby wykorzystać je do podniesienia podłoża – powoli i ostrożnie, aby nie przerazić konia. Wreszcie zaczęła manipulować nitkami, podnosząc je przez długie, pełne napięcia chwile – za jednym razem nie więcej niż o grubość palca.

Kiedy wreszcie jeździec i koń znaleźli się na odpowiedniej wysokości, Kethry drżała z wysiłku i spływała potem. Odgłos kopyt konia i triumfalny okrzyk dały znać, że Gerrold znalazł się z powrotem na bezpiecznym gruncie – czarodziejce zaś pozostało ledwie tyle siły, by mocno trzymać się siodła przez ostatnie kilka chwil podróży.

– Teraz – powiedziała cicho Idra, rozciągnięta na szczycie wzgórza obok Tarmy – stary koń powinien sprawiać na nich wrażenie zmęczonego konia bojowego.

Z wierzchołka rozciągał się całkiem dobry widok na okolicę w promieniu kilku staj. Znajdowali się tuż za liniami Kelkraga. Kethry osłaniała ich w sposób, jakiego nauczyła się od Księżycowej Pieśni k'Vala, adepta Tayledras z Lasu Pelagirskiego: uczyniła cały oddział częścią krajobrazu, dla magicznego wzroku po prostu kępą krzewów. Daleko przed sobą widzieli przełęcz, wypełnioną wojskami Kelkraga.

W tej chwili – jak i przez ostatnie dwa dni – Leamount starał się czynić wrażenie przywódcy zainteresowanego porozumieniem z przeciwnikiem. Pomiędzy obozami nieustannie krążyli heroldowie z propozycjami i odpowiedziami na nie – wszystko po to, żeby zyskać na czasie i umożliwić Jastrzębiom zajęcie pozycji.

– Teraz albo nigdy – powiedziała wreszcie Idra, kiedy razem z Tarmą wycofały się chyłkiem na zbocze i dołączyły do reszty kompanii. – Kethry...

Kethry, stojąca razem z resztą, skinęła głową i ujęła dłonie dwojga pozostałych magów.

– Odwróćcie wzrok – ostrzegła. – Kiedy doliczę do pięciu, zacznijcie się.

Tarma i reszta Jastrzębi skierowała wzrok i głowy wierzchowców w inną stronę. Kiedy Kethry doliczyła do pięciu, pojawił się oślepiający błysk – tak jasny, że przeniknął nawet poprzez zamknięte powieki Tarmy. Krótco po pierwszym błysku nadszedł drugi, potem trzeci.

Z większej odległości przypominało to błyskawice, które codziennie przecinały niebo

między wzgórzami. Jednakże magowie Leamounta czujnie wypatrywali tego właśnie znaku – trzech następujących po sobie błysków – i sprawdzali aurę światła, by upewnić się, że nie jest to naturalne zjawisko. Teraz Leamount miał przerwać negocjacje i znów uderzyć na armię Kelkraga, skupiając się na jego wschodnim skrzydle. Taki plan wydawał się rozsądny, gdyż Kelkrąg skupił tam pieszce oddziały, które powinny załamać się pod naciskiem ciężkiej jazdy. Wschodnim skrzydłem armii Leamounta dowodził lord Shoveral. Miał on w herbie borsuka, a metoda jego walki całkowicie odpowiadała herbowi – jak borsuk bronił się zajadłe, lecz nigdy nie przypuszczał ataku i Kelkrąg mógł łatwo uwierzyć, że nie miał do tego serca.

Można było jedynie mieć nadzieję, że Kelkraga spotka niespodzianka.

Poza tym jego czarodzieje nie rozpoznali w błyskawicach, które błysnęły na tyłach armii, światła magicznych.

Nie mają powodu szukać magicznych światła, siostró-w-myśli – powiedział poważnie Warrl. – Czarodzieje Kelkraga to dworacy. Bardzo rzadko dbają o ukrywanie swoich działań lub osłanianie ich pozorami zjawisk naturalnych. Dla nich magiczne światła służą do oświetlenia sali balowej, a nie do wykorzystania jako sygnał. Jeśli chcą przekazać wiadomość, używają do tego zaklęć.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz, Futrzasty – odpowiedziała Tarma, wskakując na siodło. – Im bardziej będą zaskoczeni, tym więcej z nas przeżyje.

Na znak dany przez Idrę Jastrzębie ruszyły równym kłusem. Teraz ukrywanie się nie miało już sensu. Przynaglili konie, przejeżdżając przez pagórki pokryte jedynie kępami krzewów i suchą trawą; nawet gdyby potrzebowali osłony, najprawdopodobniej nie znaleźliby jej. Jednak szczęście im sprzyjało.

Dopiero na ostatnim wzgórzu napotkali strażę Kelkraga. Pierwsi nadjeżdżający łucznicy Idry z zimną krwią uciszyli ich kilkoma dobrze wymierzonymi strzałami. Strażnicy upadli, często potykając się o swoich rannych, zanim zdążyli podnieść alarm. Tych, którzy upadli, stratowały konie – gdyż wierzchowce Jastrzębi szkolono do walki, a rumak bojowy nie waha się, kiedy jeździec rozkaże mu pozbyć się leżącego wroga. Dzięki temu nie było szansy, by Kelkrąg został ostrzeżony.

W dali przed sobą jeźdźcy – którzy przeszli teraz w galop – dostrzegli tabor Kelkraga.

Kethry i dwójka towarzyszących jej magów wysunęli się na czoło. Każdego z nich otaczała magiczna osłona, dzieło Kethry – była to poświata, w której rozpływały się zarysy postaci maga i jego wierzchowca. Tarmę bolały oczy, kiedy na nich patrzyła, toteż starała się odwracać wzrok. Osłony nie odbijały pocisków, lecz niemożność patrzenia wprost na cel bardzo utrudnia trafienie w niego.

Dwoje magów wymruczało coś gardłowo, wykonało skomplikowane gesty – i w powietrzu przed nimi pojawiły się płonące kule, które poleciały w stronę wozów z zapasami. Kethry po prostu złożyła dłonie i trzymała je tak przed sobą, a każdy wóz czy namiot, na który spojrzała, wybuchał jasnyniebieskim płomieniem, wydawałoby się, zupełnie bez

przyczyny.

Nie obyło się bez hałasu – i tak miało być. Nieobeznani z wojną ludzie przebywający w taborze – woźnice, kucharze, służący i obozowe prostytutki – krzyczeli i w panice uciekali na oślep we wszystkie strony, powiększając zamieszanie. Wydawało się, że nie znajdzie się nikt, kto zdołałby zorganizować choćby drużynę do gaszenia ognia.

Jastrzębie przemknęły poprzez płomienie i tłum przerażonych cywilów, kierując się prosto na tyły wojsk Kelkraga. Teraz Kethry i pozostała dwójka magów wstrzymali konie i dołączyli do środkowej grupy, która zapewniała im nieco większą osłonę niż przednia. Byliby potrzebni tylko w wypadku, gdyby w tym skrzydle znalazł się któryś z magów Kelkraga.

Reszta zaczęła zasypywać przeciwnika deszczem strzał. Wojownicy Kelkraga – głównie zbrojna jazda złożona ze szlachty i jej wasali, w większości młodzi ludzie – wciąż nie mogli się otrząsnąć z zaskoczenia wywołanego niespodziewanym atakiem od tyłu.

Dotarłszy tuż poza zasięg strzału, Jastrzębie skrzyły na boki wzdłuż linii wojsk Kelkraga. Nie zatrzymali się, gdyż to uczyniłoby z nich łatwy cel. Zamiast tego kręcili się to tu, to tam, unikając strzał, a tymczasem Tarma poprowadziła pierwszą grupę do natarcia.

Od kompanii oderwało się około trzydziestu ludzi i pogalopowało wprost na nieprzyjaciela, co wojownikom Kelkraga musiało wydać się czynem zupełnie nieprzemysłanym. Tak jednak nie było. Jastrzębie dotarły tak blisko jak to możliwe i wystrzeliły. Z tego właśnie słynęły: z konnych potyczek i błyskawicznego ataku. Większość z nich jechała, trzymając wodze w zębach, kilku – jak Jodi i Tarma – w ogóle puściło cugle, kierując koniem wyłącznie za pomocą kolan i balansowania całym ciałem. Tarma wypuściła trzy strzały, podczas gdy większość zdołała wystrzelić zaledwie jedną; jej krótki łuk zdawał się tak z nią zrośnięty, że ona sama skupiała uwagę jedynie na wyborze celu. Była świadoma jedynie napiętych mięśni Żelaznej pod swoimi nogami, czuła snujący się po polu dym, który drażnił oczy i pozostawiał w gardle smak spalenizny, i upajała się własną zręcznością – trwało to sekundy. Po wypuszczeniu strzał cała grupa zawróciła konie i pogalopowała z powrotem do kompanii, szykując się do kolejnego ataku – a tuż za nimi nadjeżdżała kolejna grupa, potem trzecia i w ten sposób wroga zasypywał nieustający deszcz strzał, który odnosił pewien skutek pomimo zbroi chroniących wojowników. Jastrzębie dołożyły do tego grad wywisk i przenikliwy okrzyk wojenny Idry. Strzały trafiały częściej w konie niż w ludzi – nad czym Tarma ubolewała – lecz ogień, pociski i szyderstwa razem wzięte rozgniewały gorącokrwistych wojowników bardziej niż cokolwiek innego.

I tak jak planowali Leamount i Idra – młodzi, zapalczywi szlachcice łatwo dali się sprowokować.

Wojownicy i przywódcy złamali szeregi i natarli na szyderców. Teraz myśleli jedynie o tym, by dopaść uciekających Jastrzębi – niepomini rozkazów i niczego poza grupą najemników, którzy ośmielili się urazić ich dumę, a teraz uciekali bez pomsty.

Osiągnąwszy cel, Jastrzębie rozdzieliły się na kilkadziesiąt grup.

Tarma zdołała dotrzeć w pobliże Kethry i obie pomknęły przez dymiące szczątki taboru.

Z grzotem podkuwanych żelazem kopyt dwie klacze pędziły obok siebie, jakby w jednym zaprzęgu. Kethry uczepliła się kurczowo lęku, co Tarma zauważyła kątem oka. Czarodziejka nie była tak doskonałym jeźdźcem jak Shin'a'in, a Piekielnica gnała na złamanie karku, zbyt szybko, by Kethry mogła wyciągnąć Potrzebę. W tej chwili była niemal zupełnie bezbronna i jej bezpieczeństwo zależało od Tarmy oraz klaczy bojowych.

Przed nimi wynurzył się z dymu jakiś odważny piechur z piką, zamierzając ściągnąć Tarmę z siodła. Wojownicza schyliła się, unikając ciosu, a Żelazna wdeptała go w czerwone od krwi błoto. Inny wojownik zamierzył się na Kethry, lecz Piekielnica kłapnęła zębami, zmiażdżyła mu ramię, potrząsnęła jak pies łachmanem i upuściła na ziemię. Żołnierzowi, który usiłował wjechać pomiędzy Tarmę i Kethry, wojownicza odpowiedziała tą samą sztuczką, jaką wypróbowała na aroganckim strażniku w obozie diuka Greyhame – tym razem jednak nie hamowała konia. Żelazna wierzgnęła, rżąc bojowo, i skoczyła naprzód. Wierzchowiec przeciwnika cofnął się w panice przed wiszącymi w powietrzu kopytami, które zmiażdżyły głowę jeźdźcy, zanim Tarma i Kethry zdołali ich minąć.

Klacz bojowe przedzierały się przez dym i płomień ogarniające obóz, nie okazując większego strachu niż przed kępami krzewów. Trzy razy Tarma odwracała się i wypuszczała śmiertelnego posłańca Shin'a'in – ku przerażeniu ścigających, gdyż zbroja nie dawała ochrony, kiedy strzelec umiał trafić w szczelinę hełmu. Nagle z tyłu rozległy się krzyki; ścigający zatrzymali się i odwrócili – po czym zaczęli wracać do szeregów. Za późno. Lord Shoveral pokazał drugą stronę swej borsuczej natury i w pełni wykorzystał szansę, jaką dały mu Jastrzębie, przełamując linię wroga. Wojsko Kelkraga znalazło się w potrzasku pomiędzy armią Shoverala a stromym zboczem pagórka.

Tarma kolanami nakazała klaczy zwolnić; Piekielnica poszła za przykładem towarzyszki. W gęstym dymie Tarma nie mogła zbyt wiele dojrzeć, lecz to, co zobaczyła, wystarczyło, by wyciągnąć wnioski. Sztandar Kelkraga upadł, a tam gdzie do niedawna stał, teraz biegali ludzie – głównie w szkarłatnych mundurach Leamounta. Na całym polu walki wojownicy w błękitnych uniformach Kelkraga rzucali broń.

Wojna domowa skończyła się.

Kethry dotknęła wskazującym palcem spoconego czoła wojownika pomiędzy brwiami; mężczyzna drgnął, jego oczy zamgliły się i padł wprost w ramiona towarzysza tarczy.

– Połóż go tutaj – dobrze – komenderował Rethaire. Partner uśpionego Jastrzębia powoli położył go na derce, z rannym ramieniem wprost na kolanach zielarza. Rethaire skinął głową.

– Dobrze. Keth...

Kethry zamrugnęła, zakaszłała i potrząsnęła głową.

– Kto następny? – zapytała.

– Błękitny.

Czarodziejka spojrzała z ukosa. Błękitny? Wojownik Kelkraga?

Rethaire zmarszczył brwi.

– Nie patrz tak na mnie, chroni go prawo najemników. Gdyby nam zagrażał, nie wpuściłbym go tutaj. To jeden z Demonów Devarila.

– Aha.

Demony cieszyły się dobrą opinią pomiędzy najemnymi kompaniami, chociaż większość spotkań Idry z Devarilem kończyła się wrzaskiem. Szkoda, że w tej wojnie znaleźli się po przeciwnych stronach.

Rethaire skończył zasypywanie zielononiebieskim proszkiem długiego, krwawiącego cięcia na ramieniu wojownika, po czym zaczął je zszywać jedwabną nitką.

– Czy zamierzasz tu siedzieć cały dzień?

– Dobrze, już idę – odparła czarodziejka, wstając. – Kto jest z nim?

– Mój czeladnik Dee. Ten niski.

Kethry odgarnęła z oczu mokre od potu włosy i jeszcze raz spróbowała je spiąć, jednocześnie rozglądając się po placu przed infirmerią w poszukiwaniu pulchnego chłopaka, najmłodszego ucznia Rethaire'a. Z determinacją starała się nie zwracać uwagi na jęki rannych, zapach krwi i ran, powtarzając sobie, że mogło być gorzej. Najciężej ranni znaleźli się w namiocie, ci zaś, którzy pozostali na zewnątrz, będą mogli pójść – lub pokuśtykać – do swych namiotów, kiedy obudzą się ze snu wywołanego lekarswami Rethaire'a lub zaklęciem Kethry. Mieli szczęście, że niebo było zachmurzone. Słońce upiekłoby ich żywcem, a deszcz... lepiej nie myśleć o gorączce i zapaleniach płuc.

Nie mając w perspektywie walki, Kethry nie musiała już troszczyć się o oszczędzanie energii magicznej, czy to własnej, czy pochodzącej z innych źródeł. Jednakże kiedy przyszło do leczenia ran, jedynym przydatnym zaklęciem okazał się czar sprowadzający sen. Zatem jej zadaniem było uspić pacjenta, aby Rethaire i jego uczniowie mogli zszyć cięcia lub nastawić kości.

Biedny Jiles i Oreden nie mieli nawet tyle do zrobienia, choć jako magowie niższego stopnia mieli umiejętności uzdrawiania, dawno już wyczerpali swą energię i teraz jedynie pomagali Tresti. To właśnie było tak niewygodne w kampaniach późnojesiennych – ziemia szykowała się już do zimowego snu i posługujący się niższą magią nie mieli skąd czerpać energii.

Tarma wyjechała z Jodi i kilkoma kowalami Leamounta, ratując konie, które dało się jeszcze uratować i dobijając te, dla których nie było już szans. Czasami wyświadczali tę przysługę także ludziom.

Kethry zadrżała i wierzchem dłoni wytarła mokre czoło, po czym spojrzała na nią i zmarszczyła brwi, widząc pokrywający ją brud.

“Dzięki bogom leki Rethaire'a zapobiegają infekcjom, inaczej stracilibyśmy połowę rannych. I tak zginęło już zbyt wielu”. Ostatni atak Jastrzębie okupiły znacznymi stratami –

zostało ich zaledwie dwustu. Pięćdziesięciu zginęło, trzy razy tyle zostało rannych. Właściwie każdy z nich stracił kogoś z przyjaciół, a ci, którym nic się nie stało, opiekowali się rannymi towarzyszami.

“A jednak mogło być gorzej – o wiele gorzej...”

W końcu dostrzegła Dee i skierowała się w jego stronę, mijając leżących i śpiących.

– Najwięksi bogowie! Co on tu robi?! – zawołała na widok pacjenta. Wojownik półleżał oparty o siodło, z wyciągniętą przed siebie ranną nogą. Kethry niemal zakrzuszyła się na widok przemoczonej od krwi nogawki bryczesów, odsłoniętych mięśni i opaski uciskowej założonej niemal na wysokości biodra.

– Wygląda gorzej, niż naprawdę jest, Keth. – Dee nawet nie podniósł wzroku. – Przede wszystkim rozszarpane, ale nie tknięta żadna główna tętnica. Nie potrzebuję Tresti, wystarczymy my dwoje.

Zręcznymi palcami rozrywał nogawkę spodni, najemnik zaś przygryzł wargi aż do krwi, starając się powstrzymać krzyk.

– Co cię tak urządziło, przyjacielu? – zapytała Kethry, klękając przy jego boku. Musiała przyciągnąć jego uwagę, inaczej zakłęcie nie podziałałoby. Pod opalenizną twarz mężczyzny była biała, czarna broda pokryta kurzem i potem, źrenice rozszerzone bólem.

– Jakiś – cholera! – wielki wilk. Wyskoczył znikąd i ucałował mnie za nogę. Powinienem się domyślić, kiedy zobaczyłem Jastrzębie, przecież wiedziałem, że macie taką bestię.

Kethry wzdrygnęła się.

– Warr! Na Boginię, nic dziwnego, że wyglądasz jak siekane mięso! Cóż, masz szczęście, że nie skoczył ci do gardła! Wybacz, ale nie jest mi zbyt przykro...

Mężczyzna zdobył się na słaby uśmiech.

– To – au! – wojna, pani. Tak bywa... – Kiedy Dee wydobywał kawałki materiału z rany, ranny zacisnął pięści tak mocno, że zbielały kostki.

Kethry wyszeptła trzy początkowe sylaby zakłęcia usypiającego i poczuła mrowienie w palcach, kiedy zbierała się wokół niej energia. Powoli zbliżała się do kresu swych możliwości.

– Dlaczego przyjechałeś do nas po pomoc?

– Nie wierzę tamtym konowalom, chcieli mi uciąć nogę. Wiedziałem, że wy ją uratujecie. Ci przekłeci wysoko urodzeni nie mają pojęcia, ile znaczy noga dla najemnika.

Kethry skrzywiła się i kiwnęła głową. Bez nogi ten człowiek straci pracę – i najprawdopodobniej umrze z głodu.

– ...A Demony nie mają uzdrowicieli ani magów. Dotąd nie było takiej potrzeby.

– Tak? – Ta sprawa powodowała ciągłe utarczki pomiędzy Devarilem a Idrą. – Teraz wiesz, dlaczego my ich mamy. – Nadal nie była jeszcze gotowa, jej energia nie osiągnęła odpowiedniego poziomu. Dopóki nie dotknie rannego, będzie musiała utrzymywać jego uwagę.

– No tak, teraz widzę, że mieliście rację. Zrobiliście nam niezły kawał, kiedy puściliście obóz z dymem. A to, że macie swoich uzdrowicieli, pasuje waszym pracodawcom, bo nie muszą się o was martwić. Zwłaszcza jeśli przegrali. Chyba będziemy szukać kandydatów, kiedy uda nam się zebrać... – Znów się skrzywił i skinął jej głową. – Jeśli jesteś zainteresowana, pani, oferta jest ważna. Jeśli nie, przekaż innym, zgoda?

Jego pewność siebie rozbawiła Kethry.

– Masz tak wysoką pozycję w kompanii, żeby przemawiać w imieniu Demonów?

Mężczyzna zmełł przekleństwo w kolejnym ataku bólu i uśmiechnął się słabo, kiedy Kethry dotknęła jego czoła.

– Raczej tak. Jestem Devaril.

Kethry już niemal opadła z sił, a z jej energii pozostały ledwie ogniki, kiedy nadeszła Tarma. Była niemal przezroczysta z wyczerpania, gotowa ulecieć przy silniejszym podmuchu wiatru.

Wojowniczką uklękła przy siedzącej na ziemi czarodziejce. Kethry wciąż usiłowała zebrać niezbędne resztki mocy.

– Keth...

Czarodziejka podniosła w górę twarz pokrytą zaschlą krwią.

“Dzięki Wojownicze, to nie jej krew”.

– Pani Wiatru, nienawidzę wojny...

– *Hai* – zgodziła się ponuro Tarma. Teraz kiedy opadł szal bojowy, jak zawsze, zrobiło się jej niedobrze. Takie potworne marnotrawstwo – wszystko z powodu jednego głupca zbyt dumnego, by poddać się władzy kobiety. Śmierć tylu mężczyzn, kobiet, zwierząt. Niewinnych cywilów. – Paskudny sposób zarabiania na życie. Możesz stąd odejść?

– Jeśli nie chodzi o magię... Nie mam już energii.

– Nie chodzi o to. Idra chce się z nami widzieć.

Tarma podniosła się sztywno i podała dłoń partnerce, która rzeczywiście potrzebowała pomocy, by wstać. W obozie panował spokój zdradzający ostateczne wyczerpanie. Później zaczną się biesiady, picie, przechwałki, liczenie łupów i nagród. Teraz można się było oddać cierpieniu, żałobie po stracie bliskich i pomocy rannym. Kto mógł, zasnął. Z zapadnięciem zmroku zapalono pochodnie i ogniska, a także, w pewnej odległości od obozu, stopy pogrzebowe. Jak większość kompanii najemniczych, Jastrzębie paliły swych zmarłych. Tarma już kiedyś spełniła swój obowiązek, grzebiąc poległych, i nie martwiła się tym, że nie będzie uczestniczyć w kolejnej takiej uroczystości.

Przed namiotem Idry stało dwóch strażników – ci, którzy jeszcze mogli utrzymać się na nogach. Tarma skinęła im głową i weszła do namiotu. Kethry szła tuż za nią.

Idra przywitała się skinieniem głowy i ręką wskazała koce. Na jej pościeli siedział już Sewen, a na skrzyni, stołku i kolejnym stosie koców usadowili się jego sierżanci: Geoffrey,

Thamas i Lethra. Czwarty sierżant, Bevis, spał dzięki zaklęciu Kethry.

– Gdzie jest kyree? – zapytała Idra, kiedy partnerki usiadły na kocach.

– Stoi na straży. Jest jednym z nielicznych zdolnych utrzymać się na nogach, więc zgłosił się na ochotnika.

– Doskonale. Mam dla niego młodego prosiaka. Zasłużył na to i wydaje mi się, że chętnie pozbędzie się z gardła smaku człowieka.

Tarma uśmiechnęła się.

– Mam wrażenie, że ci się poskarżył, kapitanie. Za prosiaka byłby w stanie stać na straży przez całą długą noc!

– Kiedy zgłodnieje, niech się zgłosi do kucharza. – Idra usiadła na ostatnim stołku, krzywiąc się z bólu. Zastrzelono pod nią konia i po upadku była poobijana na całym ciele. – Zatem...– Zmierzyła wszystkich najbardziej zaufanych podkomendnych niespokojnym spojrzeniem. – Mam... mam niezbyt dobre wiadomości. Nie – ucięła szybko oczywiste domysły – to nie ma nic wspólnego z walką. Geoffrey opracowuje teraz listę wypłat dla kompanii. Leamount okazał się bardzo hojny, dał więcej, niż uzgodniliśmy w kontrakcie. Nie, to sprawa osobista. Muszę was opuścić na pewien czas.

Tarma poczuła, że usta same jej się otwierają, inni zaś wpatrzyli się w swoją kapitan z różnymi odmianami zdumienia i oszołomienia na twarzach.

Pierwszy oprzytomniał Sewen.

– Idro, co to ma znaczyć? Opuścić? Dlaczego?

Idra westchnęła i opaloną dłonią potarła kark.

– To swego rodzaju obowiązek. Wiecie wszyscy, skąd pochodzę. Niedawno umarł mój ojciec, niech bogowie przyjmą jego duszę. Nie za bardzo się zgadzaliśmy, lecz miał tyle mądrości, by pozwolić mi pójść własną drogą, kiedy okazało się, że musiałyby mnie siłą zatrzymać w domu. Matka nie żyje od ponad dwudziestu lat. To oznacza, że w kolejce do tronu zostało dwóch moich braci, gdyż ja zrzekłam się wszelkich praw do dziedziczenia.

– Dwóch? – Tarma zauważyła, iż Kethry wyglądała teraz na nieco bardziej ożywioną. – Myślałam, że według prawa Rethwellanu tron dziedziczy najstarszy.

– W pewnym sensie. W tym właśnie problem. Ojciec faworyzował młodszego syna, podobnie kapłani i połowa szlachty. Kupcy i reszta szlachetnie urodzonych żąda przestrzegania prawa. Mój starszy brat ma za sobą prawo, ale już wtedy, kiedy wyjeżdżałam, był kobieciarzem i hulaką, a nie słyszałam, żeby się poprawił. To wystarczy do streszczenia sytuacji. Wysokie rody są podzielone w swych opiniach i pozostał tylko jeden sposób wyjścia z impasu.

– Ty? – zapytał Geoffrey.

Idra skrzywiła się.

– Tak. To obowiązek, od którego nie mogę się uchylić – a niech mnie licho, jeśli mi się to podoba. Myślałam, że zostawiłam politykę za sobą w dniu, w którym stworzyłam Słoneczne

Jastrzębie. Gdybym zdołała, wykręciłabym się z tego, ale na nieszczęście posłowie przyjechali wprost do Leamounta. Teraz nie mam wyjścia. I szczerze mówiąc, na urodzonych w królewskim rodzie ciężą zobowiązania wobec poddanych – jestem im winna wyszukanie jak najlepszego przywódcy. Dlatego wracam, aby jeszcze raz obejrzeć moich braci i oddać głos na jednego z nich. Za godzinę wyjeżdżam.

– Ale...! – Panika widoczna na twarzy Sewena była niemal zabawna.

– Sewenie, zostawiam ci kompanię – ciągnęła Idra spokojnie. – Przypuszczam, że nie potrwa to długo, dołączę do was na zimowych kwaterach. Jak powiedziałam, dostaliśmy już pieniądze, musimy tylko poczekać, aż ranni będą w stanie znieść podróż. Jakies pytania?

Wyraźna rezygnacja na jej twarzy powiedziała im, że sama Idra nie cieszy się na myśl o podróży, ale nie ma ochoty na protesty. Oczekiwała od nich, że podczas jej nieobecności poradzą sobie ze wszystkim tak jak wtedy, kiedy była na miejscu: dokładnie i skutecznie.

To wszystko, co mogli jej ofiarować.

Wszyscy jednocześnie wstali i zaszalutowali z doskonałą precyzją.

– Nie ma pytań, kapitanie – powiedział Sewen w ich imieniu. – Będziemy czekać w Jastrzębim Gnieździe, jak poleciłaś.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Kethry znalazła się w tarapatach.

Lśniąca kula oślepiającej bieli trafiła ją prosto w oczy. Czarodziejka skryła się za oblodzoną ścianą fortecy i wystrzeliła pocisk w stronę nieprzyjaciela, który cały czas ostrzeliwał jej twierdzę. Pocisk trafił prosto w pierś dowódcy nacierających, który upadł z mrozącym krew w żyłach krzykiem śmiertelnego bólu.

– Tarma! – wrzasnął drugi nieprzyjacielski wojownik, zatrzymując się obok leżącej Shin'a'in.

– Nie – naprzód, moi odważni wojownicy! – krzyknęła Tarma. – Ja odchodzę, ale wy musicie odzyskać naszą ziemię! Musicie walczyć, musicie mnie pomścić! – Po czym usiadła, ścisnęła w dłoni swą pokrytą śniegiem tunikę, wyciągniętą ręką wskazała fortecę i opadła z powrotem w zaspę, która poprzednio zamortyzowała jej upadek.

Pozostali przy życiu walczący – była ich czwórka – zebrali odwagę i śnieżki, po czym ponowili atak.

Kethry i dwoje obrońców fortecy broniło się równymi, doskonale skoordynowanymi salwami.

– Trzymajcie się, przyjaciele – zagrzewała do walki Kethry, kiedy wróg zebrał się tuż poza zasięgiem pocisków, by przygotować się do następnego ataku. – Nigdy nie pozwolimy, żeby święty pałac... wspaniałego... Jak-mu-tam wpadł w ręce barbarzyńców!

– Święty jak mój koń! – wrzasnęła urągliwie Tarma, wygodnie siedząca w zaspie, z głową opartą na ramieniu. – Wy mięczaki, mieszcuchy, macie zamiast mózgow trociny! Nie rozpoznalibyście świętego, nawet gdyby wszedł na was i pobłogosławił! To naszą świętą ziemię niszczycie swoimi brudnymi miastami! To moi nomadowie mają czysty wzrok i umysły od zdrowej jazdy konnej. Oni umieją rozpoznać świętość!

– Jesteś nieżywa! – sprzeciwiła się Kethry ze śmiechem. – Nie możesz mówić, skoro zginęłaś!

– Oj, nie założylabym się o to – odparła Tarma z szerokim uśmiechem.

– To nie w porządku... – zaczęła Kethry, kiedy jedna z “nomadów” Tarmy nabrała tchu i wygłosiła wspaniałą, wymyśloną przez siebie mowę.

Była to bardzo wzruszająca mowa, pełna odniesień do “naszego nieodżałowanej pamięci dowódcy, patrzącego na nas z góry” i “obowiązku uwolnienia ojczyzny naszych przodków”; choć nieco zagmatwana, jednak zupełnie dobra jak na dwunastolatkę. Z pewnością poruszyła współtowarzyszy walki. Tym razem już nic ich nie mogło powstrzymać, wdarli się na ściany śnieżnej fortecy i pomimo heroicznego wysiłku Kethry i obrońców zdobyli sztandar

przeciwnika. Kethry walczyła do końca obok flagi zatkniętej na szczycie, lecz i to nie pomogło. Została trafiona trzema pociskami naraz i upadła jeszcze bardziej dramatycznie niż Tarma.

Barbarzyńcy wydali dziki okrzyk triumfu, ułożyli resztę ofiar na czarodziejce i odtńczyli wokół nich taniec zwycięstwa. Kiedy Tarma zmartwychwstała i dołączyła do nich, Kethry również podniosła się, protestując ile sił w płucach.

– Nie wolno ci, przecież nie żyjesz, kobieto! – zawołała, podchodząc z nie wystrzeloną dotąd kulą śniegu w ręce. Ponieważ stała blisko wojowniczkę, rzuciła swym pociskiem prosto w twarz zaskoczonych Tarmy.

Święcie przestrzegana zasada zabraniała używania w walce twardo ubitych śnieżek. Tarma pilnowała jej stosowania z żelazną dyscypliną i Kethry nigdy nie próbowała jej złamać. To była zabawa i miało obyć się bez ran. Tarmie nic się nie stało, ale teraz jej twarz pokrywała biała maska.

Jedynie przez moment.

– AAARRRRRR! – zawyła, strzepując śnieg z twarzy i rzuciła się na Kethry z zakrzywionymi palcami, mającymi imitować pazury. – Moje przebranie! Zniszczyłaś moje przebranie!

– Uciekajcie! – zawołała Kethry w najwyższym – choć udawanym – przerażeniu, odskakując. – To jest... to...

– Wielki i straszny Śnieżny Demon! – odpowiedziała Tarma, rzucając się w pogoń za dziećmi, które krzyknęły w podnieceniu i rozbiegły się na wszystkie strony. – Głupcy, daliście się nabrać, żeby dla mnie walczyć! Teraz mam was wszystkich w moich rękach! AAAARRRR!

Nowa zabawa zakończyła się dopiero wtedy, kiedy na plac boju wkroczył najbardziej nieubłagany przeciwnik – matka.

– Dziękuję, że się nimi zajęłaś, Tarmo – powiedziała jedna z nich, sama należąca kiedyś do Jastrzębi. Przyszła po dwie dziewczynki, które były chyba w tym samym wieku. Varny i jej siostra tarczy, Sania, spotkały się w kompanii, a kiedy wskutek nieszczęśliwego ciosu mieczem Varny straciła lewe oko, zdecydowały, że skoro i tak Varny musi odejść, mogą założyć rodzinę, której obie pragnęły. Nikt nie wiedział, jakim cudem obu kobietom udało się niemal równocześnie zajść w ciążę. Ku ich lekkiemu rozczarowaniu żadna z dziewczynek nie zdradzała zainteresowania walką. Córeczka Varny chciała zostać urzędniczką, a Sani – uzdrowicielką. Na szczęście miała zadatki tego daru.

– Żaden kłopot – odrzekła Tarma. – Wiesz, że to lubię. Miło jest przebywać z dziećmi, które nie traktują wojny poważnie.

Rzeczywiście, żadne z tych dzieci nie było przygotowywane do walki; wszystkie dały swym rodzicom do zrozumienia, że wolą bardziej pokojowe zajęcia. Dlatego ich udawane bitwy były prawdziwą zabawą, a nie jeszcze jedną okazją do ćwiczeń.

– W każdym razie bardzo jesteśmy ci wdzięczne za wolne popołudnie i mamy nadzieję, że nigdy się nimi nie zmęczysz – powiedziała jedna z matek z szerokim uśmiechem.

– Nie ma szans! – odpowiedziała Tarma. – Dam wam znać, kiedy mam wolne, i znów je porwę.

– Niech ci bogowie wynagrodzą! – Z tymi i innymi wyrazami wdzięczności matki i ich zmęczone potomstwo oddaliły się ulicami ośnieżonego miasta.

– Uff... – Tarma obiema rękami oparła się o ścianę śnieżnej fortecy i dysząc, spojrzała na Kethry. Jej oczy błyszczały, a uśmiech, który wciąż miała na ustach, ocieplił wyraz jej twarzy. – Bogowie, czy my w ich wieku też miałyśmy tyle energii?

– Niech mnie licho, jeśli pamiętam. I tak się cieszę, że udało mi się dotrzymać im kroku. Na Boginię, nigdy bym nie uwierzyła, że w środku zimy można się tak spocić!

– Tobie i tak było łatwiej, ja musiałam prowadzić atak.

– To dlatego tak łatwo dałaś mi się ustrzelić! – zakpiła Kethry. – Jak ci nie wstyd, straciłaś kondycję! Wiesz, podobało mi się wprowadzenie Śnieżnego Demona – po przemowie Jininan poczułam się trochę nieswojo.

– Nigdy nie jest za wcześnie na nauczanie dziecka, iż istnieją ludzie, którzy mogą je wykorzystać do swoich celów. Zdziwiłam się, kiedy odkryłam, że tutaj nikt nie zna tej historii. U Shin'a'in istnieje z tuzin opowieści o młodzikach, którzy zbyt pochopnie uwierzyli w pozory i zapłacili za swoją głupotę. Śnieżny Demon pochodzi chyba nawet z jednej z nich. Zdążył pożreć połowę klanu, zanim go pokonano.

– Paskudna historia! – Kethry pomogła Tarmie otrzepać część śniegu z ubrania; biały puch uniósł się w powietrzu i opadał, migocząc tysiącem iskierek. – Czy naprawdę istniał taki stwór? I czy naprawdę to zrobił?

– Istniał. I zrobił. Objawił się pewnej szczególnie mroźnej zimy około czterech pokoleń temu. W końcu pokonał go Kal'enedral – dokładnie mówiąc, jeden z moich nauczycieli. Prawdziwe zabójstwo, bardzo dramatyczne – i, jak twierdzi, bardzo bolesne. Wychrypię ci kiedyś piosenkę o tym. Nawet dziś wieczorem, jeżeli zechcesz.

Kethry zaskoczona uniosła brwi. Tarma musiała być naprawdę w znakomitym nastroju. Mimo że czas nieco uleczył zrujnowany głos wojowniczkę, który kiedyś był chlubą klanu, śpiew Tarmy niekoniecznie nadawał się do prezentowania przed szerszą publicznością. Jej głos nadal brzmiał chrapliwie i przybierał szczególne tony. Czasami Kethry miała wrażenie, jakby wydawał go ktoś, kto palił tytoń przez czterdzieści lat. Tarma była przewrażliwiona na punkcie swego głosu i rzadko śpiewała.

– Co cię tak uszczęśliwiło? – zapytała Kethry, kiedy przedzierały się przez sypki śnieg w stronę swych kwater w barakach Jastrzębi. – Wydajesz się bardziej niż zwykle zadowolona z siebie.

Tarma uśmiechnęła się.

– Częściowo dzisiejsze popołudnie...

Kethry ze zrozumieniem skinęła głową. Tarma uwielbiała dzieci, co często zaskakiwało rodziców. Co więcej, świetnie sobie z nimi radziła. Dzieci zaś zwykle kochały ją i doceniały jej niewyczerpaną cierpliwość. Bawiła się z nimi, opowiadała bajki, słuchała zwierzeń – gdyby nie była Kal'enedral, mogłaby być doskonałą matką. Na razie chętnie zajmowała się dziećmi wszystkich ludzi w jakikolwiek sposób związanych z Jastrzębiami.

Zawsze kiedy miała czas. Dzielać go jednak pomiędzy ćwiczenia i obowiązki nauczycielki, nie mogła poświęcić dzieciom tyle uwagi, ile by chciała. Gdzieś na dnie umysłu Kethry tęskniła do wspaniałego dnia, kiedy wreszcie odejdą z kompanii i założą swoje szkoły. Wtedy też Tarma doczeka się własnych dzieci – poprzez Kethry. Co więcej, te dzieci staną się zaczątkiem jej własnego, odnowionego klanu.

A odrodzenie klanu uszczęśliwiłoby Tarmę na tyle, że uśmiech, który tak rzadko gościł na jej twarzy, mógłby zostać tam na stałe.

– Co jeszcze? – zapytała Kethry, otrząsając się z zamyślenia, kiedy niemal upadła w zasypkę.

Tarma zachichotała, mrużąc oczy w blasku zachodzącego słońca. Jej głos i wyraz twarzy były teraz bardzo złośliwe.

– Leslac chłodzi swą gorącą wyobraźnię w areszcie.

– Naprawdę? – ucieszyła się Kethry. – Co się stało?

– Zaczekaj, aż wejdziemy do środka. To długa historia.

Ponieważ znajdowały się zaledwie o kilka kroków od wejścia do kamiennych baraków, Kethry zgodziła się poczekać. Jako oficerowie, obie mogły wybrać sobie bardziej luksusowe kwatery, lecz właściwie o to nie zabiegały. Tarma niemal nie potrzebowała prywatności i izolacji, Kethry zaś nie spotkała jeszcze – czy to w kompanii, czy poza nią – kogoś, z kim chciałyby stworzyć stały związek. W rzadkich wypadkach, kiedy potrzebowała samodzielnego pokoju, wolała go wynająć w gospodzie. Dzielily więc taką samą spartańską kwaterę, jak reszta Jastrzębi: zwykły dwuosobowy pokój na parterze baraku. Jego kamienne ściany wyłożono drewnem, a meblowanie stanowiły wieszaki na broń i stojaki na zbroje, szafa, dwa łóżka pod ścianami, trzy krzesła i stół. Jedyńm przywilejem był opalany drewnem piec, gdyż bez niego Tarmie zbyt mocno dokuczałoby zimno. Poza tym pozwoliły sobie na takie luksusy, jak grube futrzane narzuty i ciepłe wełniane koce na łóżkach, lampy olejowe i świece zamiast kaganków – jednak podobne rzeczy posiadało wielu prostych wojowników, którzy kupowali je za zaoszczędzone z żołdu pieniądze. Partnerki uważały, że skoro tak ściśle współpracują z podkomendnymi, nie ma sensu onieśmielać ich zbyt wyszukaną kwaterą. I szczerze mówiąc, żadna z nich nie czułaby się zbyt swobodnie w bardziej luksusowym mieszkaniu.

Zdjęły ośnieżone płaszcze i szybko się przebrały, po czym powiesiły ubrania przy piecu, aby wyschły. Wkładając miękką, wygodną szatę i bryczesy, Kethry zauważyła, iż Tarma ubiera się na czarno – i zmarszczyła brwi. Kal'enedral zawsze nosił ciemne, stłumione kolory

– ale czarny oznaczał rytualną walkę lub krwawą zemstę.

Zmiana na twarzy czarodziejki, chociaż nieznaczna, nie uszła uwagi Tarmy.

– Nie krzyw się, to jedyne, co mi zostało, wszystko inne jest mokre albo w pralni. Nie mam zamiaru ścigać nikogo, nawet tego śpiewaka od siedmiu boleści. Chociaż on akurat zasłużył na to i miałabym wielką ochotę utemperować go trochę.

Warrl z pogardliwym prychnięciem podniósł głowę z cienia w kącie, który sobie wybrał na legowisko. Kyree nie znosił zimna jeszcze bardziej niż Tarma i większość czasu spędzał w ciepłym kącie przy piecu, skulony na posłaniu ze starych szmat.

Nie macie ani krzty dobrego smaku. Uważam, że Leslac to doskonały i bardzo uzdolniony muzyk.

Tarma odpowiedziała prychnięciem.

– W takim razie biegnij ogrzać mu łożę. Na pewno to doceni.

Warrl jedynie położył łeb na łapach i z godnością zamknął lśniąco złościste oczy.

– Mów, mów! – nalegała Kethry, która miała dla barda równie mało sympatii, jak Tarma. Opadła na wyściełane skórą krzesło i pochyliła do przodu, zamieniając się w słuch.

– No dobrze... oto, co słyszałam... – Tarma wygodnie rozparła się na krześle i położyła nogi na czarnym żelaznym podnóżku tuż przy piecu. – Najwidoczniej jego wysokość bard śpiewał tę piosenkę wczoraj wieczorem “Pod Sokołem”.

“Ta piosenka” była przyczyną serdecznej niechęci Tarmy do barda. Prawdopodobnie Leslac, wskutek rzeczywistej niewiedzy lub beztroski, nie miał pojęcia, co oznacza bycie Kal’enedral. Wydawało mu się, iż Tarma z własnej woli narzuciła sobie celibat i ręka Bogini nie miała w tym udziału.

W rzeczywistości Tarma zachowywała celibat, ponieważ jako Kal’enedral była właściwie bezpłciowa. Kal’enedral nie odczuwali fizycznego pożądania. Był po temu całkowicie logiczny powód: służyli oni przede wszystkim Bogini Południowego Wiatru, Wojownicze, równie bezpłciowej jak ostrze, które nosiła; potem wszystkim klanom, a dopiero na końcu swemu własnemu klanowi. Ich bezpłciowość pozwalała zachować dystans wobec międzyklanowych konfliktów i powstrzymać się od uwikłania w wewnętrzne walki, dzięki czemu służyli jako rozjemcy i sędziowie. Każdy Shin’a’in znał cenę, jaką płaciło się za zostanie Kal’enedral. W każdym pokoleniu znalazł się ktoś, kto uważał, że warto ją zapłacić. Tarma z pewnością tak sądziła – zwłaszcza po wymordowaniu całego jej klanu, kiedy miała obowiązek pomścić zabitych, a tylko Kal’enedral wolno było wkroczyć na szlak krwawej zemsty. Kethry była święcie przekonana, iż zbiorowy gwałt, jaki przeżyła Tarma przy napadzie na klan, odegrał niepoślednią rolę w jej decyzji zostania Zaprzysiężoną.

Leslac jednak w to nie wierzył. W jego przekonaniu – a z tego, co wiedziała Kethry, nie zadał sobie trudu poznania dziejów Tarmy lub zwyczajów jej ludu – śluby złożone przez Tarmę były równie proste, jak większość innych przyrzeczeń zachowania celibatu i równie łatwo można je było złamać. Według niego wojowniczka złożyła je pod wpływem

romantycznych, dziewczęcych urojeń; ostatnio właśnie napisał piosenkę, w której dawał do zrozumienia – bardzo wyraźnie – że “odpowiedni mężczyzna” mógłby stopić lodowatą Shin’a’in. Na tym opierał się pomysł “tej piosenki”.

W dodatku najprawdopodobniej myślał, że to on jest owym odpowiednim mężczyzną.

Poza tym bard mocno dał im się we znaki jeszcze zanim przystąpiły do kompanii Idry, podążając ich śladem jak szczeniak, który nie daje się odpędzić.

Po ich wstąpieniu do Jastrzębi najwyraźniej stracił trop na dwa lata – wtedy partnerki odetchnęły z ulgą. Jednak ku ich niemiłemu zaskoczeniu znów je odnalazł i przywędrował za nimi do Jastrzębiego Gniazda. Tam też pozostał, śpiewając po tawernach – i od czasu do czasu zapewniając Tarmie bezsenne noce przez urządzenie koncertów pod jej oknem.

“Ta piosenka” była jego nową kompozycją. Tarma usłyszała ją po raz pierwszy po powrocie z wojny domowej królowej Surshy. Wówczas Kethry musiała obezwładnić swą partnerkę, żeby powstrzymać ją od zabicia niepoprawnego muzyka.

– To nie najlepsze miejsce na śpiewanie akurat tej ballady – zauważyła Kethry. – Przecież właśnie tam twoi zwiadowcy tracą swój żołądek.

– *Hai*, ale to nie zwiadowcy go dostali – zachichotała Tarma. – Dlatego dziwię się, że o niczym nie słyszałaś. To Tresti i Sewen.

– Co takiego?!

– To było piękne... przynajmniej tak mi mówiono. Tresti i Sewen przywędrowali akurat wtedy, kiedy zaczął swą przeklętą piosenkę. Nikt nic nie mówił – ale nie zdziwiłoby mnie, gdyby Sewen specjalnie ułożył całą rzecz, choć według moich informatorów zdumienie Tresti było całkiem naturalne. Ona wie, co to znaczy być Kal’enedral. Właściwie, gdybym chciała powoływać się na moją naturę, jesteśmy sobie równe. Ona również wie dobrze, co myślimy o tym głupcu. Zdecydowała więc zrobić publiczną i bardzo kapłańską scenę na temat świętokradztwa i wyśmiewania świętości.

Było to jedno z niewielu praw obowiązujących w Jastrzębim Gnieździe: wszystkim bóstwom czczonym przez mieszkańców należał się szacunek. Wyśmiewanie bogów, zwłaszcza tych, których wyznawali Jastrzębie wyższej rangi, było obrazą karaną przez miejskiego sędziego.

– Naprawdę?!

– Właśnie tak. Na to tylko czekali Sewen i moje dzieci. Zaareztowali go i odprowadzili do więzienia, gdzie pozostanie przez trzydzieści dni.

Kethry z rozjaśnioną twarzą zaczęła klaskać.

– Całe trzydzieści dni bez śpiewu pod oknami!

– I przez całe trzydzieści dni będę mogła iść się napić, nie chowając twarzy! – Tarma wyglądała na bardzo zadowoloną z siebie.

Warrl westchnął potężnie.

– Słuchaj, Futrzasty, skoro tak go lubisz, może dotrzymasz mu towarzystwa?

Barbarzyńcy bez smaku i gustu.

Tarma nie zdążyła odpowiedzieć, gdyż w tej chwili rozległo się pukanie do drzwi.

– Proszę! – zawołała Kethry. Drzwi otworzyły się i do pokoju zajrzał jeden z bohaterów opowieści Tarmy – Sewen.

– Jesteście zajęte?

– Niespecjalnie – odparła Tarma, podczas gdy Kethry podniosła się z krzesła, żeby wpuścić gościa. – Opowiadałam Kethry, jak to pomogłeś zamknąć dziób naszemu ptaszкови.

– Możecie mi poświęcić godzinę lub dwie? – Twarz Sewena nie zdradzała jakiegokolwiek uczucia, co znaczyło, że jest zmartwiony, nawet bardzo.

– Sewen, możemy ci poświęcić tyle czasu, ile tylko potrzebujesz – odpowiedziała natychmiast Kethry, zamykając za nim drzwi. – Co się stało? Mam nadzieję, że nie Tresti...

– Nie, nie... muszę z kimś porozmawiać i pomyślałem o was. Od miesiąca nie miałem żadnych wiadomości od Idry.

– Na ogień piekielne! – Tarma wyprostowała się, poruszona. – Siadaj, człowieku, i opowiadaj. – Wstała, zapaliła lampy i usiadła z powrotem. Kethry otworzyła butelkę wina i napełniła trzy kieliszki, po czym wróciła na swoje miejsce. Butelkę zostawiła w zasięgu dłoni – miała wrażenie, że rozmowa potrwa dość długo.

Sewen przysunął wolne krzesło w pobliże pieca i opadł na nie. Siedział zgarbiony, z łokciami na kolanach, z kieliszkiem w dłoniach.

– Minęło już nawet więcej niż miesiąc, prawie dwa. Poprzednio dostawałem od niej wieści co dwa tygodnie – często narzekała i klęła na czym świat stoi. W porządku, to było w jej stylu. Jednak potem listy stawały się coraz krótsze i... zresztą wiecie, jak się zachowywała, kiedy musiała dotrzymać tajemnicy...

– *Hai* – potwierdziła Tarma. – Jakby każde słowo musiało obrócić się wokół tej tajemnicy, zanim wyszło z jej ust.

– No właśnie. To były ledwie aluzje... sprawy skomplikowały się bardziej, niż sądziła. Potem napisała, że podjęła decyzję, oddała swój głos i wraca do domu – zaraz potem, że jednak nie, ponieważ dowiedziała się czegoś ważnego i musi jeszcze coś zrobić – i odtąd nic.

– *Sheka!* – zakląła Tarma. Kethry poszła za jej przykładem, gdyż sprawa wyglądała bardzo źle.

– Od mniej więcej dwóch miesięcy nie dostałem żadnego listu. Do licha, Idra wiedziała, że po ostatniej wiadomości będę się niepokoił i niezależnie od tego, co by się stało, znalazłaby sposób, żeby dać mi znać, czy wszystko jest w porządku.

– Gdyby mogła – dopowiedziała Kethry.

– Dlatego właśnie mam wrażenie, że nie może. Albo pograżyła się w czymś po uszy i nie chce narażać się na odkrycie, albo coś ją powstrzymuje.

Kethry poczuła lekkie szarpnięcie więzi dusz dochodzące z końca pokoju, w którym wisiała Potrzeba.

Skoncentrowała się i sięgnęła myślą do miecza. Rzeczywiście, Potrzeba “wołała”, jak wtedy, kiedy kobieta znalazła się w niebezpieczeństwie. Było to bardzo słabe wołanie – ale też Idra przebywała bardzo daleko.

– Nie mam odwagi powiadomić reszty Jastrzębi – mówił Sewen.

Tarma chrząknęła.

– Jasne – odparła. – Za kilka godzin setka naszych zapaleńców gnałaby do Rethwellanu, powodując po drodze bogowie wiedzą jakie zamieszanie. Przy pewnej dozie szczęścia na miejscu wpadliby prosto wśród tego, w czym tkwi kapitan, i z pewnością zniweczyli wszystkie jej wysiłki.

– Sewen, ona ma jakieś kłopoty. Potrzeba poruszyła się w momencie, kiedy o tym mówiłaś, i nie sądzę, żeby to był przypadek. – Kethry z rezygnacją potrząsnęła głową. – Jeśli Potrzeba się odzywa, to nie są to drobne kłopoty. Od czasu, kiedy omal nie ściągnęła na nas śmierci, bardzo się uspokoiła. Rzadko czuję ją na polu bitwy, a tam przecież walczy i ginie mnóstwo kobiet. Niezbyt wiele o niej mówię, ale wydaje mi się, że się zmienia. Chyba nauczyła się odróżniać prawdziwe niebezpieczeństwo, w którym możemy pomóc tylko my, od zwykłych trudności. Idra zatem potrzebuje pomocy, zgadzam się. Co mamy zrobić? Pamiętaj jednak – zmusiła się do uśmiechu – że w razie naszego wyjazdu Tresti straci opiekunkę do dzieci, a ty maga klasy mistrza.

Sewenowi niemal łzy stanęły w oczach.

– Przykro mi wysyłać was teraz w drogę, wiem, jak Tarma nie znosi zimowych podróży – ale boję się poprosić o to kogoś innego. Większość naszych ludzi, jak same powiedziałyście, to zapaleńcy. Reszta – z wyjątkiem Jodi – jak ja pochodzi z pospólstwa. Kethry, jesteś szlachcianką, potrafisz sobie radzić z wysoko urodzonymi i wydobyć z nich to, co potrzeba. Tarma zaś dostarczy wam powodu do podróży.

– Jaki to powód?

– Wiecie, że wasi ludzie przyprowadzili tu jesienią, tuż przed naszym powrotem, spore stado koni. Ponieważ nas nie było, Ersala na wszelki wypadek kupiła je wszystkie, nie wiedząc, ile koni straciliśmy w walce. Resztę mogłaby bez trudu sprzedać, gdyby okazało się, że kupiła zbyt wiele. Z tego stada zostało jeszcze około trzydziestu, których nikt nie potrzebuje. Miałem zamiar zatrzymać je do wiosny i dopiero wtedy sprzedać. W Rethwellanie rzadko spotyka się konie Shin’a’in, zwykle są tylko mieszańce najgorszego gatunku. Wątpię, czy wielu widziało konia czystej krwi, zwłaszcza dobrego.

– Mamy grać wielkich kupców, tak? – zapytała Kethry, zaczynając rozumieć plan. – To sprytne. Z takimi rzadkimi okazami przyjmą nas nawet w pałacu.

– Właśnie. Kiedy już się tam dostaniecie, ty, Kethry, możesz wykorzystać swoje pochodzenie i wkręcić się na dwór. Mówisz jak dama, jesteś sprytne, możesz się wiele dowiedzieć...

– Podczas gdy ja sprawdzę, o czym plotkuje się w stajniach i kuchni – przerwała mu

Tarma. – *Hai*. Dobry plan. Mogę udawać, że słabo znam język. W ten sposób dowiem się jeszcze więcej.

– Nie robisz tego tylko dla spokoju sumienia, prawda? – zapytała Kethry, wiedząc, że nie tylko ona zada to pytanie. Sewen od lat był drugim oficerem Idry, a bycie podkomendnym kobiety narażało go czasami na kpiny kolegów z innych kompanii. Mimo że kobiety stanowiły niemal jedną trzecią oddziałów najemniczych, kobiet-kapitanów było niewiele, a z nich tylko Idra dowodziła kompanią o mieszanym składzie. Idra nie okazywała chęci odejścia, a Sewen nie zdradzał zamiaru założenia własnego oddziału.

– Nie zaprzeczam, że chciałbym mieć Jastrzębie – odparł powoli. – Ale nie w ten sposób. Chcę je dostać uczciwie, albo po śmierci Idry, albo wtedy, kiedy ona mi je przekaże. A to teraz... to zbyt śliskie. Nie podoba mi się. Co gorsza, boję się, że Idra naprawdę wpadła w tarapaty...

– A ty musisz ją z nich wydostać, jeśli to możliwe.

– Właśnie, Keth. Z wielu powodów. Idra jest moją przyjaciółką, jest moim kapitanem, to ona awansowała mnie z prostego wojownika. Nie mogę tak po prostu siedzieć sobie tutaj, a po roku ogłosić jej zaginięcie i przejąć kompanię. Zbyt wiele jej zawdzięczam, chociaż ona powtarza stale, że nic jej nie jestem winien! Nie mogę się zachowywać, jakby nic się nie stało i nie próbować jej pomóc.

– Sewenie, gdyby każdy najemnik trzymał się twoich zasad... – zaczęła Tarma, ale Sewen przerwał jej gorzkim śmiechem bez śladu wesołości.

– Gdyby każdy najemnik trzymał się moich zasad, wolni zaciężni mieliby o wiele więcej zajęcia. Ja mogę sobie pozwolić na etykę tylko dlatego, że Idra stworzyła Jastrzębie takimi, jakimi są obecnie. I z tego powodu nie pozwolę tej etyce – ani Idrze – zginąć.

– Wysyłasz nas w pogoń po śladach, które dawno ostygły – mruknęła Kethry. – Dotrzemy do Petras w pełni lata. Co ty i Jastrzębie zamierzacie tymczasem robić?

– Mamy dwuletni kontrakt z Surszą na patrolowanie granic pod przywództwem Leamounta. Będziemy pilnować, aby żaden z sąsiadów nie wpadł na niewłaściwy pomysł. Łatwe. Idra to wymyśliła przed swoim wyjazdem. Mogę sobie z tym poradzić, nie występując w roli kapitana.

– W porządku. Mam pewien pomysł. Nasi ludzie potrafią trzymać języki na wodzy, zatem po naszym wyjeździe odczekaj tydzień, wyznaj im, co się stało i powiedz, że wysłałeś nas na poszukiwania.

– Dlaczego? – zapytał Sewen prosto z mostu.

– Żeby uniknąć plotek. Potem razem z Ersalą wymyślcie jakąś historyjkę o tym, że Idra wraca, ale zarażona gorączką. Tresti powie ci, jaka choroba wymaga dwuletniej kuracji. W ten sposób zyskasz wymówkę na czas, kiedy będziecie patrolować granice. Jastrzębie będą znały prawdę – i uprzedź ich, że jeśli pisną choć słowo, ich kapitan może za to zapłacić życiem.

– Naprawdę tak myślisz? – zapytał poważnie.

– Nie wiem, co myśleć, więc biorę pod uwagę każdą możliwość.

– Hm... – Zastanawiał się przez dłuższą chwilę, wpatrując się w kieliszek. Wreszcie jednym haustem wypił resztę wina. – W porządku, zgadzam się. A teraz – czy mam wyznaczyć waszych następców?

– Raczej tak – powiedziała Tarma. – Proponuję Gartha albo Jodi. Najlepszy byłby Garth, gdyż Jodi chyba źle by się czuła w roli dowódcy; zbyt często unikała sytuacji, w których musiałaby objąć komendę.

– Roześle wiadomości. Czarodzieje ze szkoły Białych Wiatrów są wszędzie. Za kilka miesięcy powinni zgłosić się kandydaci. – Kethry przygryzła wargę, obliczając, na jaką odległość zdoła wysłać wiadomość. – Nie mogę ci obiecać maga powyżej klasy wędrowca, ale nigdy nic nie wiadomo. Powiem tylko tyle, że jest u ciebie wolna posada – sam możesz wtajemniczyć tego, kogo przyjmiesz. Pamiętaj, Białe Wiatry nie potępiają używania magii w walce, a ja zaznaczę, że chodzi o kompanię najemników, czyli zabijanie na równi z uzdrawianiem. To powinno powstrzymać zbyt delikatnych. Niech najpierw sprawdzi ich Tresti, potem Oreden i Jiles. Tresti potrafi orzec, czy będą do nas pasować.

– Wiem, sprawdziła także was przed rozmową z Idrą.

Kethry skinęła głową.

– Nie dziwi mnie to, nie wyobrażam sobie, żeby zostawiła cokolwiek przypadkowi. W porządku, czy omówiliśmy wszystko?

– Chyba tak.

– Zatem, skoro i tak nie mamy szans na świeży trop, nie ma powodu, by wywoływać sensację, wyruszając natychmiast, jakby się paliło – powiedziała Tarma szczerze. – Równie dobrze możemy się pożegnać, zebrać ekwipunek. Jednym słowem – będziemy zachowywać się tak, jakby to był zwyczajny wyjazd na twoje polecenie. Przez tydzień utrzymuj wersję, że pojechałam sprzedać konie, a Kethry ma mi dotrzymywać towarzystwa.

Sewen skinął głową.

– Zgadzam się. Przygotuję wam kufry, gdyż będziecie potrzebować ubrań na dwór królewski. – Wstał i ruszył ku drzwiom, ale zatrzymał się, odwrócił i niezgrabnie wyciągnął ramiona. – Nie... nie wiem, co bym bez was zrobił – powiedział nieco sztywno, z oczami błyszczącymi, jak podejrzewała Kethry, od łez. – Jesteście więcej niż towarzyszami broni, jesteście przyjaciółmi... Dziękuję...

Objęły go obie, usiłując pocieszyć i dodać mu otuchy. Kethry wiedziała, że Idra również należała do kategorii “więcej niż towarzysze broni” – oraz że Sewen myśli podobnie jak ona: szansę Idry nie były zbyt duże.

– *Te'sortene du'dera*, wielkoludzie – wymruczał Tarma. – Kiedy zdarza nam się spotkać kogoś wyjątkowego, jak ty czy Idra... w końcu przyjacielom trzeba pomagać, tylko tyle mogę powiedzieć. Po to ma się przyjaciół, prawda?

– Jeśli ktokolwiek zdoła jej pomóc, to tylko wy dwie.

– Zrobimy, co w naszej mocy. Wiesz, ty właściwie też możesz nam oddać przysługę... – Kethry lekko się uśmiechnęła.

– Co takiego? Zrobię wszystko, co chcecie.

– Leslac. Chciałabym, żebyś dał mu dobrą nauczkę. Nie obchodzi mnie, co mu zrobisz, tylko zdejmij go Tarmie z głowy.

Ogorzała twarz wojownika zastygła w zamyśleniu.

– To dość trudne... zaczekajcie... – Powoli zaczął się uśmiechać, a był to pierwszy uśmiech, odkąd wszedł do komnaty. – Chyba mam pomysł. Oczywiście, wszystko zależy od tego, czy naprawdę jest takim ignorantem, jeśli chodzi o Shin'a'in, jak się wydaje.

– Mów dalej, po tej przeklętej pieśni chyba możemy być tego pewni.

Sewen wzmocnił uścisk na ich ramionach i spojrzał na nie z góry.

– Na południu żyje sekta Kapłanek Pajęczyc. Ubierają się nieco podobnie do Tarmy... jednak dowcip polega na tym, że bynajmniej nie urodziły się dziewczynkami.

Tarma niemal zachłysnęła się śmiechem.

– Chcesz przekonać tego głupca, że jestem eunuchem? Sewenie, to znakomity pomysł!

– Podoba mi się to – uśmiechnęła się Kethry. – Naprawdę mi się to podoba.

– Załatwię to – obiecał Sewen, ściskając je na pożegnanie i zamykając za sobą drzwi.

Tarma natychmiast podeszła do stojaka ze zbroją, przejrzała ją, szukając najmniejszych oznak zniszczenia czy przetarcia materiału. Kethry włożyła następne polano do pieca, potem podeszła do ściany, na której wisiała Potrzeba i palcem dotknęła miecza.

“Tak – czuję wezwanie. Jest zbyt słabe, żebym mogła coś powiedzieć – ale to na pewno Idra. Napięcie staje się wyraźnie silniejsze, kiedy o niej myślę”.

– Czujesz coś? – zapytała cicho Tarma.

– Nic określonego, tylko tyle, że Idra ma kłopoty. Jak myślisz, ile czasu zajmie nam podróż do Petras?

– Ze stadem trzydziestu koni – około miesiąca do przełęcz, potem jeszcze dwa, może trzy. Jak powiedziałaś, będziemy tam najwcześniej w pełni lata.

Kethry westchnęła.

– Gdybym była adeptem, mogłabym przenieść nas tam w ciągu godziny.

– Ale nie konie. Poza tym jak byśmy się wytłumaczyły? Wzbudziłybyśmy nie lada sensację.

– A tego nie chcemy.

– Racja. – Tarma wstała z westchnieniem, przeciągnęła się, podeszła do krzesła i opadła na nie. – Przypominam sobie kontakt, który możemy teraz wykorzystać. Idra niewiele mówiła o swojej przeszłości, ale raz czy dwa wspomniała kogoś. Dworski archiwista... – Zmarszczyła w skupieniu brwi. – Javreck? Jervase? Nie – Jadrek, tak, Jadrek. Jego ojciec opowiadał ciekawe historie Idrze i jej starszemu bratu i zajmował się nimi, kiedy nikt inny nie miał dla

nich czasu. Idra wspominała go, gdy coś przywodziło jej na myśl owe historie z dzieciństwa. Co więcej – Tarma wyciągnęła długi palec w kierunku Kethry – zawsze przy tych okazjach mówiła o nim: “Jedyny całkowicie uczciwy człowiek na dworze, taki jak jego ojciec”.

– Brzmi obiecująco.

– Jeśli nadal tam jest. Wspominała o tym, że po przejęciu archiwów popadł w konflikt z jej ojcem i młodszym bratem. Był wtedy młody, gdyż jest młodszy i od Idry, i od drugiego jej brata, a ona opuściła dwór przed ukończeniem dwudziestu lat. Powiedziała także coś o jego kalectwie, co może ograniczać mu dostęp do dworskich nowinek.

– Tak i nie – odparła Kethry, wdzięczna Tarmie za jej doskonałą pamięć. – Ludzie, których się nie zauważa, mają często więcej okazji do zobaczenia różnych rzeczy. Czy muszę ci mówić, że bardzo się cieszę z tego, że twój umysł przypomina pułapkę?

– Jest tak samo zamknięty? – zakpiła Tarma. – Wiesz, że mam pamięć śpiewaka, i gdybym zapomniała choć jeden wiersz z nawet najmniej znanych ballad, cały obóz by mnie wyśmiał. Kethry, za bardzo się martwisz, marnujesz energię.

– Wiem, wiem...

– Na razie myśl o następnym tygodniu. W tej chwili najważniejsze to przejść przez przełęcz. Jutro postaram się o mapę terenów zagrożonych lawinami, zobaczysz, co uda ci się z tego sprawdzić. A co do śniegu, czy nadal masz ochotę usłyszeć piosenkę o Śnieżnym Demonie?

– Co... Tak! – odparła zaskoczona Kethry. – Ale nie sądziłam, że będziesz w nastroju do śpiewania.

– Po prostu robię to dla własnego dobra – uśmiechnęła się krzywo Tarma i poszła po poobijaną małą cytrę, której używała przy rzadkich okazjach, kiedy mruzczała – trudno było to nazwać śpiewem – tradycyjne pieśni Shin’a’in. – Konieczność przypomnienia sobie pięćdziesięciu dwóch linijek powstrzyma mnie od pocenia się ze strachu. Mam nadzieję – dodała, patrząc na swój czarny strój oznaczający krwawą zemstę – że te rzeczy nie okażą się omenem.

ROZDZIAŁ PIĄTY

– *Hai'vetha! Kele, kele, kele!*

Tarma zawróciła wierzchowca niemal w miejscu, co wywołało spontaniczny aplauz wśród gapiów, i zapędziła ostatnie zmęczone konie do zagrody przydzielonej im przez zwierzchnika targu w Petras. Kierowała nimi jedynie głosem, bez bata, nie skorzystała nawet z pomocy Warrla, co było źródłem niezmiennego podziwu widzów.

Duże wrażenie zrobiły na nich już same konie. Takich zwierząt w Petras raczej nie widywano. Były to wierzchowce czystej krwi Shin'a'in, i Jastrzębie sprzedały je tylko dlatego, że w większości nadawały się jedynie pod siodło, nie do zwiadu. Konie przyuczane przez Shin'a'in do zwiadu i podróży były bardziej wytrzymałe i twardsze niż te przeznaczone tylko do przejazdów. Oczywiście, zdarzały się wyjątki, jak ukochana klacz Tarmy – Kessira, lecz owe wyjątki klany zatrzymywały dla siebie do dalszego krzyżowania – co spotkało także Kessirę, rozpieszczaną i hołubioną królową stad Tale'sedrin.

Nie, mieszkańcy Petras nie przywykli do widoku takich koni na swym targu. Głowy o szerokich czołach, wąskich nosach i łagodnych oczach unosiły się wysoko na długich, zgrabnych szyjach, a pomimo zmęczenia z każdego ruchu zwierząt przebijała duma. Były to konie dobrze umięśnione, w zadzie nieco wyższe niż te spotykane w Petras, o długich, smukłych nogach. Po zmierzwionej, zimowej sierści, w której zaczynały podróż, nie pozostał nawet ślad. Teraz pyszniły się jedwabistym połyskiem – pomimo pokrywającego je kurzu – a ich ogony i grzywy, duma koni Shin'a'in, powiewały na wietrze jak różnokolorowe wodospady. Poruszały się jak w tańcu, jak ptaki na wietrze, jak widzialna muzyka.

Krótko mówiąc, były piękne.

– Nawet król by się ich nie powstydział, prawda, she'enedra? – zapytała Tarma we własnym języku, dumna ze swych pupilów.

– Myślę... – zaczęła Kethry, lecz przerwał jej jeden z widzów, mężczyzna bardzo bogaty, sądząc po kroju jego szarozielonej szaty.

– Co to za piękności? – spytał tonem niemal uwielbienia. – Skąd pochodzą? Słyszałem, że Towarzysze są wspaniałe, ale posiadają je podobno tylko heroldowie, nigdy też nie słyszałem o Towarzyszach innej maści niż biała.

– Nie, panie – odparła Kethry, podczas gdy Tarma zastanawiała się, co to są Towarzysze. – To czystej krwi konie Shin'a'in – klacze i wałachy pod siodło. Pochodzą z Równin Dorisza.

– Shin'a'in! – Mężczyzna odstąpił krok do tyłu. – Panie i Pani, jak udało wam się skłonić Shin'a'in do oddania ich? Myślałem, że chętniej pokazują ostrza swoich mieczy niż konie.

– Dość łatwo – jestem siostrą krwi ich właścicielki, tej oto. Pomyślałam, że

przyprawdzimy stadko tutaj i spróbuujemy szczęścia.

– Ona... jest Shin'a'in? – Mężczyzna zachłysnął się i odskoczył jeszcze dwa kroki, stając tak, by pomiędzy nim a Tarmą znalazła się Kethry. Tarma nie była pewna, czy się roześmiać, czy nadal udawać, że nic nie rozumie. Nieznajomy zachowywał się tak, jakby była demonem!

– O tak – odpowiedziała Kethry. – Jest także Kal'enedral – widząc zaś, że ten nie rozumie, dodała: – Zaprzysiężona Mieczowi.

Mężczyzna zbladł jak ściana.

– Mam nadzieję... wybac, pani... ale... że ona jest... pod kontrolą...?

– Na przysięgę Wojowniczkki, *she'enedra*, co oni mogli o nas usłyszeć? – zapytała Tarma, zgodnie z planem w swoim własnym języku. Nadal utrzymywała obojętny wyraz twarzy, ale wiedziała, że Kethry dosłyszy w jej głosie stłumiony śmiech.

– Pewnie według nich jadasz na śniadanie surowe mięso, a na obiad dzieci na surowo – odparła Kethry. Tarma doskonale widziała jej starania o to, żeby utrzymać poważny wyraz twarzy pomimo przemożnej chęci śmiechu.

– Przepraszam, ale... co ona mówi? – Mężczyzna mierzył Tarmę czujnym wzrokiem, jakby spodziewał się, że zaraz wyjmie miecz i utnie mu głowę.

– Zauważyła twój podziw dla koni i dziękuje ci za poświęcenie im uwagi – odparła gładko Kethry.

Tarma uważała, aby w odpowiedniej chwili kiwnąć mężczyźnie głową, i ten wyraźnie się odprężył. Wojowniczkka z powrotem zwróciła uwagę na konie. Zagroda wydawała się odpowiedniej wielkości, by pomieścić całe stadko – przedtem Tarma trochę się tym martwiła. “Sprawdźmy... pompa albo studnia do napełniania poidła? Gdzie może... aha!” – Po chwili szukania odnalazła pompę. “Świetnie. Jedna dobra rzecz w tej tak zwanej cywilizacji to pompy. Może klany zgodziłyby się na zainstalowanie kilku pomp na studniach artezyjskich...”

– Stój – powiedziała do Żelaznej. Klacz posłusznie stanęła – w tej chwili poruszyć by ją mogło tylko trzęsienie ziemi. Tarma zdjęła miecz z pleców i przewiesiła go przez łęk siodła.

– Pilnuj! – rozkazała. Drogo zapłaciła za tę broń, i to własną krwią, więc nie miała ochoty go stracić. Klacz dopilnuje, by tak się nie stało.

– Powiedz swojemu przyjacielowi, żeby trzymał się z daleka od Żelaznej albo straci rękę – zawołała do Kethry, po czym zsiadła, wywinęła salto nad ogrodzeniem i zajęła się pojeniem pozostałych koni. Akrobatyczny wyczyn sporo ją kosztował, ale należało postarać się o odpowiedni pokaz. Tarma chciała wyrzucić na widzach niezatarte wrażenie – gdyż wtedy wieści o ich przybyciu szybciej dotrą tam, gdzie trzeba.

Rano będą cię bolały mięśnie – zauważył Warrl. Do tej pory tłum był tak zajęty końmi, że nie zwracano na niego uwagi. Kyree trzymał się na uboczu, w cieniu Żelaznej. Przy wysokiej klaczy nie wydawał się aż takim olbrzymem, jakim rzeczywiście był.

Poza tym – Tarma nie mogła tego stwierdzić na pewno, ale być może Warrl wykorzystał

własną magię i upodobnił się do psa pasterskiego. Po drodze do Petras napomknął, że potrafi to uczynić, co było całkiem dobrym pomysłem.

Tarma czuła napięte po swym wyczynie mięśnie i po cichu przyznała rację Warrlowi. Na każdą bliznę na jej skórze przypadały dwie pod skórą – nie było ich widać, ale dawały się we znaki. Zwłaszcza kiedy zaczynała się popisywać.

Jednak wokół zbierał się coraz większy tłum. Słysząc było pomruk, kiedy luźno puszczone konie tłoczyły się wokół Tarmy, podstawiały głowy pod jej rękę, żeby je podrapać albo rozdmuchiwały jej włosy. Tarma śmiała się do nich, odpychała je z drogi i kierowała się w stronę pompy. Kiedy napełniała poidło, konie zaczęły się przepychać, żeby dostać się do wody. Zgromiła je krótkim “*nes!*” Odskoczyły gwałtownie i zatańczyły w miejscu, ale odtąd zachowywały się spokojniej.

W drodze Tarma trenowała je starannie. Wiedziała, że w Rethwellanie będzie musiała kontrolować je tylko głosem, gdyż w razie popłochu w stadzie ona, Kethry i Warrl to za mało, żeby nad nimi zapanować. Jej umiejętność utrzymania wśród nich posłuchu zdawała się zadziwiać publiczność. Tarma zdecydowała się więc na kolejny pokaz, by wyrzeć na nich odpowiednie wrażenie.

Zawołała klacz, której poświęciła w czasie treningu o wiele więcej czasu niż innym. Kasztanka postawiła uszy i chętnie podeszła; wiedziała, co to oznacza: najpierw musi wykonać sztuczkę, potem dostanie nagrodę. Tarma odwołała pozostałe konie na bok i wysoko podniosła rękę. Klacz odeszła piętnaście kroków, a kiedy Tarma zaczęła się obracać, naśladowała każde jej poruszenie, jakby była uwiązana na lonży.

Tylko że nie było żadnej uwięzi.

Na rozkaz Tarmy klacz ruszyła stępą, potem klusem, lecz po całym dniu podróży wojowniczką nie miała zamiaru wymagać od niej galopu. Po trzeciej komendzie koń stanął jak wryty. Po czwartej zaczął się cofać. Piąta komenda brzmiała “*chodź*” – i oznaczała kawałek suszonego jabłka oraz chwilę drapania za uszami. Ten rozkaz klacz wykonała chętnie i bardzo szybko.

Widzowie, stłoczeni wokół ogrodzenia, nagrodzili sztuczkę oklaskami. Konie nerwowo stuliły uszy, ale kiedy z hałasu nic nie wynikło, znów skierowały całą uwagę na Tarmę, mając nadzieję na smakołyki.

Tarma była zadowolona – nawet bardziej niż zadowolona. Wszystko szło zgodnie z planem.

– Cierpliwości, dzieci – powiedziała. – Zaraz będzie obiad.

Na dźwięk znanego słowa konie niemal jednocześnie postawiły uszy i dalej wpatrywały się w nią z oczekiwaniem w swoich łagodnych, dużych oczach.

Po kilku chwilach rzeczywiście pojawili się posługacze targowi, niosąc siano i paszę zamówione przez Kethry na prośbę Tarmy. Co więcej – oku Tarmy nie uszły marchewki wystające z niejednej kieszeni. Hm. To miłe, jeśli tylko potwierdzało zachwyty stajennych –

ale mogło być także próbą otrucia koni przez któregoś z miejscowych hodowców.

Sprawdzam, siostró-w-mysli – odezwał się głos w jej umyśle.

– Keth, powiedz chłopakom, żeby stali spokojnie. Zapewne chcą tylko nakarmić dzieci, ale na wszelki wypadek Warrl sprawdzi, czy w ich przysmakach nie ma trucizny.

Kethry przetłumaczyła słowa Tarmy i stajenni zamarli, a razem z nimi zamarł cały tłum, kiedy podszedł do nich Warrl w całej okazałości. Teraz widzieli, jak wielki jest naprawdę – sięgał Tarmie niemal do pasa – i jak bardzo przypomina wilka. Tarma skorzystała z okazji i ponownie przeskoczyła ogrodzenie, po czym zajęła się odbieraniem siana od stajennych. Warrl obwąchał je dokładnie, potem sprawdził samych chłopców i jedzenie w ich kieszeniach.

Są w porządku, siostró – powiedział wesoło – *i gotowi umrzeć ze strachu, jeśli zdarzy mi się kichnąć.*

Tarma roześmiała się i pogłaskała po głowie najbliższego, po czym odebrała od niego porcję siana, którą przyniósł.

– W porządku, Keth. Hm... Powiedz im, żeby zaczekali, aż skończę, potem mogą karmić dzieci, ale niech nie wchodzi do zagrody. Nie chcę, żeby ktoś się tam kręcił, konie się spłoszą i pół dnia będziemy je uspokajać. Powiedz im także, że nie potrzebujemy nocnych strażników, bo Warrl będzie pilnował – wtedy nikt nawet nie pomyśli o otruciu koni.

Warrl jednym zgrabnym skokiem pokonał ogrodzenie i znalazł się w zagrodzie. Konie, przyzwyczajone do jego obecności, nie zwróciły na niego żadnej uwagi, zajęte jedzeniem. Stajenni uspokoili się nieco, kiedy Warrl znalazł się za płotem.

Tarma zakończyła karmienie i – tłumiąc grymas – po raz trzeci przekoziółkowała ponad ogrodzeniem. Podeszła do Żelaznej, stojącej nieruchomo jakby wrosła w ziemię.

– Spocznij – powiedziała jej, więc klacz odprężyła się i sięgnęła pyskiem do ramienia wojowniczkii. Inne konie dostały obiad, ona też chciała jeść.

– Głodna, *jel'enedra?* – mruknęła Tarma, podając jej garść ziarna. – Cierpliwości, zaraz będziemy w gospodzie.

Mimochodem rzuciła spojrzenie na mężczyznę stojącego obok Kethry. Jego oczy zajmowały pół twarzy.

– Warrl, czy mógłbyś zostać...

Jeśli zaraz po przyjeździe do gospody przyślecie mi jakiegoś prosiaczka...

– Do tego kilka soczystych kości, już połamanych, zasłużyłeś na nie. – Tarma wskoczyła na siodło i obróciła się do Kethry, uśmiechniętej szeroko. – Widowisko pod tytułem “Pies i koń z dalekich stron” zakończone, *she'enedra* – powiedziała, powstrzymując chichot. – Powiedz tym miłym ludziom, żeby wracali do domu. I jedźmy do gospody, dobrze?

– Jak bardzo barbarzyńsko mam wyglądać? – zapytała partnerkę Tarma, kiedy schodziły po skrzypiących drewnianych schodach gospody do kiepsko oświetlonej świetlicy. – I kim

mam być? Wyniosłym książątkiem pustyni, przerażającą bestią czy jeszcze kimś innym?

– Najlepiej wyniosłym książątkiem, nie chcemy przecież zbytnio ich przerazić, bo nie dopuszczą nas w pobliże dworu – zachichotała Kethry. Tarma najwyraźniej świetnie się bawiła i miała zamiar bardzo starannie odegrać swoją rolę. – Obserwuj wszystkich i wszystko, to zawsze robi wrażenie, a ty z pewnością to potrafisz.

– Na pewno! – Pomiedzy sobą nadal mówiły w shin'a'in, było to lepsze od szyfru. Prawdopodobieństwo, że ktoś będzie znał język Tarmy tutaj, gdzie o klanach wiedziano tak mało, a Zaprzysiężonych wręcz się bano, właściwie nie istniało.

We wspólnej izbie zapadła kompletna cisza, kiedy do niej weszły. Tarma pierwsza przekroczyła próg, rozglądając się wokół ostrym spojrzeniem, jakby oczekiwała, że spod stołów lada chwila wyskoczą wrogowie. W końcu kiwnęła głową, jakby do siebie, weszła do wewnątrz i dała Kethry znak ręką. Drugą dłoń cały czas trzymała niedbale na rękojeści większego sztyletu. Chciała zabrać miecz, ale Kethry sprzeciwiła się temu, i teraz cieszyła się, że posłuchała czarodziejki. Gdyby miała przy sobie cokolwiek większego od sztyletu, zgromadzeni w izbie goście mogliby uciec w panice. A tak wywołała odpowiednie wrażenie: osoby niezwykle niebezpiecznej i podejrzliwej, równej Kethry, ale dbającej o jej bezpieczeństwo.

Było to mistrzowskie przedstawienie, starannie zaplanowane i przeprowadzone; dzięki niemu miały nadzieję uniknąć problemu, zanim jeszcze się pojawi. Członkowie najbardziej popularnej w Rethwellanie religii nie pochwalali związków osób tej samej płci, toteż partnerki robiły wszystko, by pokazać, iż taki pomysł – a z pewnością komuś przyjdzie on do głowy – to całkowita niedorzeczność. Przybranie przez Tarmę pozy niedostępnej strażniczki miało, między innymi, właśnie to na celu.

Wybrały dwuosobowy stolik w odległym kącie sali. Tarma gestem poleciła Kethry usiąść w rogu, a sama zajęła miejsce zewnętrzne, tak że stała pomiędzy czarodziejką a resztą świata. Kethry skinęła na posługacza, Tarma zaś przestawiła krzesło tyłem do ściany i wreszcie usiadła. Stąd nadal przyglądała się sali posępnym wzrokiem. Kethry zamówiła posiłek. Kiedy usiadły, w pomieszczeniu znów zaczęły się rozmowy, lecz Kethry zauważyła, że wciąż panował lekki niepokój i większość gości cały czas miała Tarmę na oku.

– Myślą, że w każdej chwili możesz zacząć świętą wojnę, *she'enedra* – odezwała się w końcu Kethry.

– To dobrze – odparła wojowniczką, opierając się o ścianę, krzyżując ramiona i mierząc całą izbę spojrzeniem swych zimnych oczu. – Moja poza powinna zapewnić nam szybką obsługę; z głodu jestem gotowa zjeść świecę.

– Przecież miałaś zachowywać się po książęcemu.

– Owszem, jestem książęco głodna.

W tej chwili posługaczka, trzęsąc się ze strachu, przyniosła posiłek. Tarma spojrzała na sztucze, prychnęła z pogardą, po czym wyjęła mniejszy ze swoich sztyletów i zaczęła jeść,

odkrawając małe kawałki i zjadając je prosto z czubka noża. Po bliższym przyjrzeniu się swoim sztuccom Kethry pożałowała, iż nie wypadło jej zrobić tego samego.

Już prawie kończyły, kiedy podszedł do nich sam oberżysta, prześlizgując się ostrożnie obok Tarmy i stając tuż przy Kethry. Czarodziejka pozwoliła mu chwilę tak stać, zanim raczyła zauważyć jego obecność. To należało do jej roli.

Chociaż przyjechały w zakurzonych, znoszonych ubraniach podróżnych – Tarma w zbroi, Kethry w stroju nie dającym poznać, że jest magiem – teraz miały na sobie jedwabie. Kethry włożyła obcego kroju tunikę w kolorze głębokiej zieleni i równie zielone bryczesy, Tarma natomiast była ubrana w czarny strój przypominający krojem ubrania Shin'a'in. Do tego związała na głowie czarną jedwabną opaskę, przytrzymującą jej krótkie włosy, przepasała się szarfą, przy której wisiały dwa sztylety, a kompletu dopełniał czarny, jedwabny pendent do miecza, zostawionego w sypialni, oraz czarne, wyszywane jedwabiem buty. Jej dobór garderoby obudził w Kethry niejaki niepokój, ale, jak słusznie zauważyła Tarma, jeśli ich kapitan dowie się o cudzoziemkach w Petras i usłyszy opis tego stroju, będzie wiedziała, kim są te cudzoziemki. Natomiast z czarnej barwy stroju domyśli się, że Tarma wiedząc o niebezpieczeństwie, wstąpiła na drogę zemsty.

Stroje obu partnerek były bez wątpienia najkosztowniejsze – i najbardziej niekonwencjonalne – w całej jadalni, a nie była to tania gospoda, pomimo żalosego stanu sztucców i talerzy. Chciały, żeby zauważono i komentowano ich obecność i aby wieść o ich przybyciu rozeszła się jak najszerzej. W najlepszym przypadku dotrze do Idry, gdziekolwiek by teraz przebywała, jeśli nie, dowie się o nich król.

– Wielmożna pani – powiedział karczmarz tonem jednocześnie bojaźliwym i uniżonym, który sprawił, że Kethry zatęskniła za starym przyjacielem Hadellem z gospody “Pod Złamanym Mieczem” albo bezpośrednio, serdecznym Oskarem z “Beczki bez Dna”. – Pani, pewien wielmożny pan chciałby z wami rozmawiać.

– Tak? – Podniosła elegancko brwi. – Na jaki temat?

– Nie uznał za stosowne powiedzieć, wielmożna pani, ale ma na sobie barwy królewskie...

– Czyżby? Hm, wysłucham go – jeżeli masz jakieś bardziej... ciche miejsce niż ta sala.

– Ależ oczywiście, wielmożna pani raczy za mną... – Skłonił się i nadal służalczo zgięty zaprowadził je do małej, ale wygodnie urządzonej komnatki. Stały w niej cztery krzesła i stół, a drzwi zamykały się dosyć szczelnie. Karczmarz wycofał się z ukłonami, wkrótce przyniesiono wino – w czystszych naczyniach niż te, które podano im wcześniej – i wreszcie wszedł gość.

Kethry zdecydowała się przyjąć go na siedząco; Tarma stała, ze skrzyżowanymi ramionami, opierając się o ścianę, prawym bokiem nieco ukryta w cieniu. Przed przemówieniem do czarodziejki mężczyzna rzucił nerwowe spojrzenie na Shin'a'in.

– Wielmożna pani – powiedział, schylając się nad ręką Kethry.

Kethry z trudem powstrzymywała śmiech. Prawy kącik ust Tarmy również drgał – wojowniczką utrzymywała powagę tylko dzięki wyćwiczonej sile woli. Wystrojony jak paw dworzanin należał dokładnie do tego rodzaju napuszonych strojnisiów, jakich miały nadzieję przyciągnąć: osobisty służący króla, prawdopodobnie sam pomniejszy szlachcic. Był wypielęgowany, próżny i pełen samouwiełbienia. Jego dworska szata, jasnożółta i zielona, ze szkarłatno-złotą przepaską dworu królewskiego na ramieniu, była równie kosztowna, co niegustowna. Wedle wszelkich oznak ów elegant przed przyjściem poświęcił gruntownej toalecie więcej czasu, niż Kethry kiedykolwiek w całym życiu. Samo uformowanie starannie zaostrzonego mysiego wąsika musiało mu zająć godzinę.

– Mój pan chciałby dowiedzieć się, kim są tak... niecodzienni goście w naszym mieście – powiedział, kiedy wreszcie wyprostował się znad ręki Kethry. – Oraz co ich tutaj sprowadza.

– Najpierw odpowiem na drugie pytanie, lordzie – odrzekła Kethry z leciutką nutką chłodnej wyższości w głosie. – Sprowadza nas tutaj po prostu i wyłącznie interes. Jednak nie jest to zwykły handel, zapewniam; przyprowadziłyśmy tu rumaki godne książąt, książąt Shin'a'in – i chcemy obdarzyć nimi książąt również innych krajów. Konie te pochodzą z książęcych rodów – jestem zresztą pewna, że jesteście tego świadomi.

– Do mego pana dotarła wieść, że istotnie są to niezwykle zwierzęta...

– Są to rumaki, jakich nikt tutaj jeszcze nie widział. Udało mi się je uzyskać jedynie dzięki mojej przyjaźni ze szlachetną Tarmą shena Tale'sedrin, tą Tale'sedrin z Tale'sedrin.

Dworzanin rzucił spojrzenie na Tarmę, wciąż stojącą w cieniu za plecami Kethry. Wojowniczką wysunęła się do przodu, na dźwięk swojego imienia schyliła z gracją głowę i odezwała się w shin'a'in:

– Tak się składa, że jestem również jedyną oprócz ciebie żyjącą Tale'sedrin, ale nie będziemy wchodzić w szczegóły, prawda?

– Moja towarzyszka mówi, iż miło jej was poznać, panie – powiedziała gładko Kethry, kiedy Tarma z powrotem schroniła się w cień. – Ja jestem Kethryveris, pochodzę ze starego i sławnego rodu Pheregul z Mornedealth.

Z pustego spojrzenia mężczyzny Kethry wywnioskowała, iż nigdy nie słyszał on o Mornedealth, nie mówiąc już o jej rodzie – co bynajmniej jej nie zmartwiło.

– Tak, znany ród – przytaknął, ukrywając swoją ignorancję. – Zatem pozwól, pani, że przekażę słowa mego pana. Przychodzę od samego króla Raschara – przerwał w oczekiwaniu na pomruk zaskoczenia i podziwu. – Król usłyszał o waszych wspaniałych koniach i chciałby, żeby obejrzał je jego główny koniuszy. Jeśli choć połowa tego, co mówią, jest prawdą, chodzi o coś więcej, niż tylko oglądanie. Skoro zaś jesteście także kimś więcej niż zwykłymi kupcami, chciałby zaprosić was do pałacu, abyście lepiej poznały króla, a on was.

– I jeśli mu się spodobaś, skończysz w jego łóżku – mruknęła Tarma z ciemności.

– Przekażcie swemu panu, że jesteśmy wdzięczne. Z niecierpliwością oczekujemy jego koniuszego i z radością skorzystamy z gościny na dworze.

Wymieniono jeszcze trochę gładkich i pustych słówek, po czym mężczyzna odszedł, gnąc się w ukłonach.

Ze wstrzymanym oddechem partnerki czekały, aż dworzanin znajdzie się poza zasięgiem słuchu, wreszcie, ogarnięte przemożną chęcią śmiechu, padły sobie w ramiona.

– Bogini! Tale'sedrin z Tale'sedrin! Ten bałwan nawet nie wiedział, że to imię klanu, a nie tytuł! – zachłystywała się śmiechem Tarma. – *Isda so'trekoth!* Znasz to powiedzenie mojego ludu? “Wódz klanu jest dumny. Wódz klanu złożonego z dwóch osób jest pyszny”!

– Udało mi się go podejść, prawda? – Kethry wycierała łzy. – Na Boginię, nie przypuszczałam, że potrafię stać się tak uwodzicielska!

– Omal się nie udławił z wrażenia, pa... ani – odparła Tarma, naśladowując ukłon dworaka. – Na Gwiazdzistooką! Masz... – Podała Kethry kubek i napełniła go winem, potem wzięła drugi dla siebie. – Lepiej się uspokójmy, jeśli nie chcemy po drodze do komnaty zwrócić na siebie uwagi i zaprzepaścić planu.

– Masz słuszność – odpowiedziała Kethry, przelękając wino i starając się opanować. – Gra idzie o wyższą stawkę niż nasza zabawa.

– *Hai'she'li.* To dopiero początek. Schwytałyśmy bestię za ogon, a musimy wejść do jej legowiska i sprawdzić, czy to puma czy żbik – i czy ma w paszczy Idrę.

– Poza tym coś sobie uświadomiłam – powiedziała Kethry, zupełnie poważniejąc. – Znamy imię nowego króla, ale nie wiemy, który to z braci. A to wielka różnica.

– Masz rację, *she'enedra* – przytaknęła Tarma z zamyśleniem. – Masz rację.

O świcie Tarma zwolniła Warrla z posterunku przy koniach, a sama, ku podziwowi gawiedzi, zaczęła się zabawiać powtarzaniem ćwiczeń z szermierki. Kethry pojawiła się tuż przed południem – jako “arystokratka” wstawiała późno i żądała podawania śniadania do łóżka. Razem z czarodziejką przyszedł bladej mężczyzna, ubrany równie kosztownie, jak dworzanin, który odwiedził je poprzedniego dnia, ale w nieporównanie lepszym guście. On także miał na prawym rękawie opaskę królewskiego dworu. Po chodzie Tarma od razu rozpoznała w nim urodzonego koniarza. Sądząc po stroju i opasce, był to królewski koniuszy.

Z podziwu w jego oczach Tarma wywnioskowała, iż człowiek ten zna się na swojej pracy. W myślach odetchnęła z ulgą, gdyż obawiała się następnego napuszonego strojnisia w rodzaju tego, którego poznały dzień wcześniej. Serce by ją bolało, gdyby miała sprzedać tak piękne konie ignorantowi – jednak gdyby odmówiła sprzedaży, straciłyby wymówkę i powód do przebywania w Petras.

Tarma pojedynczo wyprowadzała z zagrody konie i ćwiczyła je w sąsiedniej, mniejszej. Większość z nich prowadziła na lonży – spośród trzydziestu jedynie kilka dawało się kierować tylko głosem, tak jak to robiła z kasztanem. Właśnie pracowała z wyjątkowo płochliwym młodym gniadym wałachem, wymagającym skupienia całej uwagi, kiedy nadeszła Kethry z koniuszym. Po obrzuceniu gościa wzrokiem Tarma wróciła do swego

zajęcia.

Mężczyzna przez dłuższy czas bez słowa przyglądał się reszcie koni.

On jest dobry, siostró-w-myśli – odezwał się Warrl ze swego miejsca pod poidłem. – *Pachnie mydłem i skórą, a nie perfumami. I ani na nim, ani w nim nie ma lęku.*

– *Kathal, dester'edre* – powiedziała Tarma do konia, który uporczywie usiłował kłusować. – Co jeszcze wyczuwasz?

Mnóstwo zapachu koni i ani trochę strachu przed zwierzętami.

– *For'shava.*

Po pewnym czasie koniuszy odszedł od zagrody, w której przebywało stado, i zajął identyczną pozycję przy płocie mniejszego wybiegu, na którym Tarma ćwiczyła gniadosza. Wojowniczką obserwowała go z aprobatą kątem oka. Mężczyzna był starszy, niż wydawało się w pierwszej chwili. Średniego wzrostu, o ciemnych oczach i włosach, z brodą i wąsami – pomimo opalenizny widać było, że ma bardzo jasną skórę – kiedy się poruszał, jego mięśnie uwidaczniały się pod skórą rękawów tuniki. Jedyнным ustępstwem na rzecz próżności był komplet srebrnej biżuterii: przepaska na włosy, wisior i bransolety, każde wysadzone pojedynczym kamieniem. Koniuszy oparł się wygodnie o żerdzie, nie tracąc ani jednego poruszenia Tarmy. Wreszcie odezwał się do stojącej obok niego Kethry, ubranej tym razem w czystszy i znacznie droższy komplet skór niż ten, w którym przyjechała dzień wcześniej do miasta. Sewen nie szczędził pieniędzy kompanii, by jak najlepiej zaopatrzyć je na drogę.

– Wydawało mi się, że wczoraj wasza towarzyszka, pani, ćwiczyła konie bez lonży...

– W tej chwili jedynie kilka z nich jest na tyle wyszkolonych, by móc tak ćwiczyć – odparła Kethry. – Wkrótce wszystkie będą się bez niej obywać. Czy chciałbyś zobaczyć, jak pracuje z którymś z nich?

– Gdybyście byli panie tak uprzejme...

Kethry przechyliła się przez ogrodzenie.

– Słyszałaś, *she'enedra*, czy Nerwus może już skończyć?

Gniadosz wreszcie zaczął słuchać poleceń, ponieważ zmęczył się już tak, że piana szła mu z pyska. Tarma zatrzymała go, szybko wytarła i puściła pomiędzy inne konie. Teraz zawołała łagodnego, srokiego wałacha – co do niego, cieszyła się, że nie został wybrany przez żadnego ze Słonecznych Jastrzębi. Był to koń niezwykle przyjacielski i nie nadawał się na pole bitwy, jednakże był również niesłychanie ambitny i złamałby sobie serce – albo nogę – usiłując sprostać wymogom jeźdźca.

Tarma nawet nie prowadziła go na wybieg, lecz została na otwartej przestrzeni. Wykonała z nim kilka ćwiczeń, potem dosiadła oklep i dała krótki pokaz. Kiedy zsunęła się z jego grzbietu, podszedł koniuszy. Tarma trzymała rękę na karku konia i patrzyła, jak mężczyzna go bada – niemal tak, jak zrobiłaby to ona sama. Koń, zaciekawiony, obracał głowę i rozdmuchiwał włosy koniuszego, który delikatnie przesuwiał dłonią wzdłuż jego nóg – najpierw tylnych, potem przednich, aż w końcu podniósł jedną z nich i oglądał kopyto.

Wreszcie mężczyzna uśmiechnął się – był to zaskakujący widok na jego poważnej twarzy – i wyciągnął dłoń do konia, pozwalając mu ją obwąchać, po czym delikatnie pogłaskał go po chrapach.

– Pani – przemówił bezpośrednio do Tarmy, chociaż z pewnością wiedział, że nie rozumie ona jego języka; musiała przyznać, że rzadko zdarzało jej się doświadczać takiej kurtuazji.– Z radością sprzedałbym cały pałac, by kupić te konie. Tym razem plotka raczej nie dorasta do faktów.

– Chyba jest pod wrażeniem – powiedziała Kethry, udając, że tłumaczy. – A jaki z niego koniuszy! Czy zgodzisz się powierzyć konie jego opiece?

Tarma ukloniła się lekko i pozwoliła, by na jej ustach ukazał się delikatny uśmiech.

– Ja jestem zadowolona, Warrl także, a poza tym popatrz na srokacza.

Koń z półprzymkniętymi w zachwycie oczami poddawał się dłoni mężczyzny.

– Chyba możemy uznać, iż znajdują się w dobrych rękach. Spróbuj wytargować z nim, abym została jeszcze przy koniach i pomogła w ich tresurze, to da nam sposobność do przedłużenia pobytu.

– Moja towarzyszka cieszy się z twego zachwytu, panie – powiedziała Kethry. – Podziwia również twoją znajomość koni. Uważa, że nie znalazłaby nikogo lepszego, komu mogłaby je powierzyć.

Mężczyzna znów się uśmiechnął.

– W takim razie, jeśli raczysz pani wrócić ze mną, możemy chyba znaleźć rozwiązanie zadowalające dla obu stron. Jako że sprzedajecie wprost na dwór królewski, nie obowiązują was zwykle podatki od sprzedaży. I myślę... – ostatni raz pogłaskał konia – tego chciałbym trzymać z dala od królewskich oczu. Mam prawo wybrać sobie konie ze stajni, ale dopiero po królu. Szkoda, że koń tak inteligentny jest jednocześnie tak piękny...

– Czy mogłabyś znaleźć coś, co odwróci jego uwagę, Tarmo?

– Z łatwością!

Tarma odprowadziła konia do zagrody, weszła w środek stada i wyprowadziła konia, który rzeczywiście był piękny – ale poza tym niewiele więcej. Prześliczny wałach o złocistej sierści, srebrzystej grzywie i ogonie oraz bez śladu mózgu w zgrabnej głowie. Na szczęście miał spokojne i łagodne usposobienie, inaczej nie nadawałby się do niczego.

Włączono go do stada przysłanego Jastrzębiom, chociaż gdyby nie wygląd, byłby niemal bez wartości. Tarma miała wrażenie, że przywódcy przyda się wierzchowiec na parady i poprosiła swoich rodaków o wyszukanie konia, który zrobi dobre wrażenie, a przy tym będzie miał odpowiedni charakter; na paradach lotny umysł nie jest potrzebny. Jednakże urody konia nie dało się ocenić na pierwszy rzut oka, z wyjątkiem sylwetki i sposobu poruszania się, gdyż jego ulubioną rozrywką było tarzanie się w błocie. Robił to przy każdej nadarzającej się okazji.

Tarma zabrała się do szczotkowania wałacha, który wzdychał i podstawiał się pod

szczotkę. Był niezwykle próżny i uwielbiał, kiedy się o niego dbało. Tarma niemal podejrzewała go o umyślne tarzanie się w kurzu, aby tym częściej trzeba go było czyścić. Kiedy spod warstwy piasku zaczęły się wynurzać złocistości i srebro jego sierści, koniuszy krzyknął zaskoczony. Gdy zaś Tarma skończyła i przeprowadziła przed nim rumaka w całej okazałości, mężczyzna w zachwycie uderzył pięścią o dłoń drugiej ręki.

– Na bogów! Jedno spojrzenie i jego królewska mość nawet nie zauważy srokosza! Dzięki ci, pani! – Skłonił się lekko Kethry i jej partnerce. – Zakończmy sprawę jak najszybciej! Nie poczuję się spokojny, póki te piękności nie znajdą się bezpiecznie w królewskich stajniach.

Kethry wróciła z nim drogą, którą przyszli, Tarma natomiast wpuściła bułanka do zagrody. Koń natychmiast rzucił się na ziemię i zaczął zabawę w piasku.

– Jesteś niepoprawny! – zaśmiała się.

Przed zmierzchem obie udały się do pałacu i zostały ugoszczone w apartamencie przeznaczonym dla pomniejszych gości zagranicznych.

Wszystko stało się tak błyskawicznie, że Tarma czuła lekkie oszołomienie. Kethry, która lepiej wiedziała, jak szybko wysocy rangą dworzanie potrafią załatwiać takie sprawy – jeśli im zależy – była nieco mniej zdziwiona.

Czarodziejka szybko zakończyła rozmowy z koniuszym, a ku jej zadowoleniu on sam zaproponował, aby Tarma na razie pozostała przy koniach i pomagała w ich tresurze. Ledwie uzgodniono cenę i podpisano weksel płatny u znanego w mieście bankiera, już grupa trzydziestu stajennych prowadziła konie do pałacu – każdy miał pod opieką tylko jednego wierzchowca. Koniuszy nie chciał podejmować nawet najmniejszego ryzyka wypadku lub kontuzji.

Kiedy Kethry wróciła do gospody, czekało na nią trzech tragarzy w liberii króla. Nie czuli się zbyt pewnie, gdyż Tarma – ciągle występująca w roli barbarzynki – odmówiła im wstępu do komnaty i z groźną miną oraz wyciągniętym mieczem broniła wejścia.

Pozwoliły tragarzom odnieść większość bagaży – tych, na których im nie zależało. Zbroję i broń Tarmy – łącznie z kilkoma paskudnymi niespodziankami, które zdecydowanie chciała zachować w tajemnicy – Potrzebę i akcesoria magiczne Kethry zaniósł same, w zamkniętych jukach. Jechały na swoich kłaczach. Kethry nie miała ochoty ryzykować wypadków z bojowymi kłaczami Shin'a'in. Wypadki te zwykle kończyły się połamaniem kości – i to bynajmniej nie kłaczy.

Po ulokowaniu koni w stajniach znów napotkały uniżoną służbę pałacową. Kethry dała im jasno do zrozumienia, że tylko Tarma może zajmować się ich wierzchowcami. Dla pewności zostawiły w stajni Warrla, który dostał boks pomiędzy Żelazną a Piekielnicą. Jedno spojrzenie na kyree wystarczyło, by przekonać koniuszych o niebezpieczeństwie rozdrażnienia bestii. Tam też Tarma i Kethry zostawiły swój prawdziwy ekwipunek – to, co

będzie niezbędne w razie ucieczki. Próba zabrania rzeczy pozostawionych pod opieką Warrla i koni mogłaby kosztować śmiałka życie.

Jednakże kiedy przekroczyły próg pałacu, Kethry przeszedł dziwny, zimny dreszcz, nie mający nic wspólnego z temperaturą. Jej dobry humor i lekkie rozbawienie znikły. Pałac zdawał się osnuty mrocznymi sekretami. Ich misja nagle nabrała złowrogiego charakteru.

Apartament, w którym miały mieszkać, składał się z łazienki, dwóch sypialni i saloniku, umeblowanych sprzętami z ciemnego drewna, wykładanych złocistym pluszem. Najprawdopodobniej status obu kobiet określono jako dość wysoki. Dwójka przydzielonych im służących, oprócz normalnej pałacowej służby, powiedziała, że uznano je za równe mniej więcej pomniejszym posłom z obcych państw. Kethry odpowiadała taka sytuacja, gdyż umożliwia jej w miarę swobodne poruszanie się po dworze.

Teraz Tarma siedziała zanurzona po szyję w gorącej wodzie, a Kethry, już wykąpana, ubierała się w swój najbardziej uroczysty strój. Za godzinę czekała je oficjalna audyencja.

Tarma nie wyglądała na odpężoną. Kethry nie winiła jej za to, sama czuła wzrastające napięcie.

– W stajniach nie było Siwego, a specjalnie go szukałam – zawołała nagle Tarma z łazienki. Siwy był wierzchowcem Idry, używanym przez nią w podróży, ale nie do bitwy. – Nie ma także aniśladu odznaki Jastrzębi. Wygląda to tak, jakby dawno odjechała albo wcale tu nie była.

Kethry usłyszała chlupanie, kiedy jej partnerka wstała, a po krótkiej chwili wyszła z drzwi łazienki owinięta w ogromny ręcznik. Zrezygnowały z usług służby kąpielowej; po jednym spojrzeniu na arsenał Tarmy służący wydawali się bardzo z tego zadowoleni.

– Jeśli tylko tu była, dowiemy się tego dziś wieczorem, zwłaszcza kiedy zaczniesz łąć się wino. Czy wyglądam dostojnie czy kusząco? – Wsunęła się do sypialni Tarmy i obróciła, żeby przyjaciółka mogła ją obejrzeć z wszystkich stron.

– Dostojnie – zawyrokowała Tarma, energicznie wycierając włosy.

– To dobrze, nie chciałabym musieć dawać królowi po łapach, bo mogłabym jeszcze ściągnąć na siebie królewski gniew.

Luźne, jedwabne szaty Kethry miały kolor ciemnego bursztynu, o kilka tonów ciemniejszego niż jej włosy. W pasie przewiązała się srebrno-złocistym sznurem, a przy szyi przypięła owalny bursztyn wielkości jaja; włosy związała w surowy kok, jedynie przy uszach zostawiając pojedyncze kosmyki. Szata miała długie, fałdziste, wycinane na końcach rękawy, wyszywane złotą nicią. Kethry wyglądała pięknie i niewiarygodnie dostojnie.

Tarma ubrała się w bardziej wyszukaną wersję swojego czarnego jedwabnego kostiumu, przetykaną i lamowaną srebrem. Zamiast zwykłej szarfy miała misterny srebrny pasek, a na czarnych jak noc włosach – srebrną przepaskę z jednym kamieniem.

– Ty także robisz wrażenie.

– Już teraz mogę powiedzieć: nie podoba mi się to miejsce – odparła otwarcie Tarma. –

Pod koszulą mam na sobie kolczugę Kal'enedral i jestem uzbrojona po zęby. I mam zamiar tak robić, póki się stąd nie wydostaniemy.

Kethry nerwowo potarła kark.

– Ty też?

– Ja też.

– Wiesz, co robić...

– Ty rozmawiasz, ja chodzę za tobą. Jeśli usłyszę coś ciekawego, zakaszlę dwa razy i odejdziemy w miejsce, gdzie będziemy mogły to omówić.

W pałacowych salach zniknął cały ich dobry humor. Pozostały jedynie niejasne, złe przeczucia.

– Nie przypuszczam, żeby Potrzeba...

– Ani śladu. Zachowuje się tak, jak w Jastrzębim Gnieździe. Może to oznaczać różne rzeczy, lecz najprawdopodobniej kapitan znalazła się poza zasięgiem miecza.

– Mam nadzieję, że się nie mylisz – westchnęła Tarma. – Cóż, zaczynamy?

Zamknęły drzwi swego wątpliwego schronienia i ramię w ramię poszły stawiać czoło intrygom.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Perfумы, wino i napięte do ostateczności nerwy. Piżmo, rozgrzany wosk i więdnące kwiaty. Powietrze w wielkiej sali było tak przesycone zapachami, że Tarmie kręciło się w głowie. Nawet kremowy marmur ścian i posadzki wydawał się ciepły. Wszędzie tkwiły pozapalane świece – od cieniutkich jak patyczki, połączonych w wiązki, po grube jak ręka Tarmy. Jasny, wypolerowany marmur odbijał blask; wielka sala lśniła i było widno jak w dzień. Setki klejnotów, błyszczące złoto na ramionach, czołach i rękach, mieniące się naszyjniki – wszystko to jaśniało jak setki gwiazd.

Właściwie nie było głośno – lecz głosy kilku dziesiątek, może nawet setek rozmawiających ludzi, dźwięk muzyki minstreli, szelest dwudziestu par stóp poruszających się w skomplikowanym tańcu – ta mieszanka w połączeniu ze światłem, ciepłem i zapachami przyprawiała o zawrót głowy.

Rzeźbione drewniane drzwi w jednej ze ścian prowadziły do ogrodu, również oświetlonego z okazji przyjęcia – jednak nie świecami, a światłami magicznymi. Mimo to nieliczni tylko wychodzili na świeże powietrze – prawdziwa moc bowiem znajdowała się w sali.

Gdyby władza miała zapach, byłby on najsilniejszy ze wszystkich wiszących w powietrzu aromatów. Siedzący na drewnianym tronie w odległym końcu sali, ubrany w szkarłat i złoto mężczyzna był młody, młodszy od Tarmy, ale nie ulegało wątpliwości, że to on tu panuje. Niezależnie od tego, czym się zajmowali goście, każdy uważnie obserwował jego poruszenia. Jeśli mężczyzna pochylił się do przodu, żeby lepiej słyszeć jednego z minstreli – cichły rozmowy, jeśli skinął głową kobiecie, natychmiast zbierał się wokół niej rój jaskrawo ubranych galantów. Jednakże jeżeli się do niej uśmiechnął, opuszczała ją nawet eskorta i nikt nie wracał, póki zainteresowanie mężczyzny nie zwróciło się w inną stronę.

Nie miał imponującej postury. Szatyn z brązowymi oczami, średniej budowy, o długiej twarzy, ostro zarysowanych ustach i prostych, jakby linijką nakreślonych brwiach. Nie wyglądał na wojownika, ale i nie na słabeusza.

“Nagle spogląda na ciebie – pomyślała Tarma – i widzisz drapieżnika broniącego swojego terytorium, najsilniejszego osobnika w stadzie. I bierze cię chęć podpełznąć do niego, przewrócić na plecy i pokazać gardło w pokornym poddaniu”.

Chyba że... – włączył się w tok jej dość ponurych myśli wysoki głos Warrla. – *Chyba że trafią tutaj dwie barbarzyńskie lotrzyce, jak ty i twoja siostra. Wy klaniacie się wybranemu przez siebie przywódcy stada, nikomu innemu. I nigdy nie zabiegacie o niczyją łaskę.*

Jaskrawo odziani dworzanie nie byli pewni, jak traktować Kethry i jej czarny cień –

pewnie dlatego, że sam król nie do końca to wiedział. Gdziekolwiek udały się partnerki, tam rozmowy zaczynały kuleć i cichły. W oczach ludzi pojawiał się ukryty strach – prawdziwy strach. Tarma zastanawiała się, czy nie przedobrzyła.

Z drugiej strony dzięki temu udawało się jej odstraszyć króla od Kethry. Przez chwilę Raschar jakby zastanawiał się nad próbą rozgniewania “opiekunki” czarodziejki, ale po spojrzeniu w zimne, obojętne oczy Tarmy – mówiono jej często, że są to oczy urodzonego zabójcy – najwyraźniej zdecydował, że gra nie jest warta świeczki.

Tarma założyłaby się o wszystko, że odgadła jego myśli w chwili, kiedy obrzucał ją badawczym spojrzeniem. Najpewniej uznał ją za barbarzynekę, która mogła zaatakować go, gdyby poczuła się obrażona – i na tyle szybko, że zdołałaby go dopaść, zanim straż zdąży zareagować.

Drapieżnik rozpoznaje innego drapieżnika.

Tarma skinęła głową. Warrl miał sporo racji.

Jeśli tak wyglądało życie wysoko urodzonych, Tarma mogła się tylko cieszyć, iż urodziła się koczownikiem Shin’a’in. Światło, które lśniło w tysiącu klejnotów, odbijało się także od pustych, głodnych oczu, a w podniesionych głosach ludzi brzmiała sztuczna wesołość. Nie znalazłoby się tutaj spokoju ani prawdziwej zabawy. Była to tylko nie kończąca się rywalizacja, w której najmniejszy gest nabierał ogromnego znaczenia i w której one obie, jako nowe, były bardzo kłopotliwą parą niewiadomych.

W całym przepychu jedynie garstka ludzi wydawała się rozbawiona. Byli to – sądząc z wyglądu – ludzie nie dość liczący się w towarzystwie, by przejmowali się nimi potężni: kilka flirtujących par, starsi wiekiem arystokraci i kupcy – a także dwaj mężczyźni w kącie, gawędzący cicho i ubrani tak, jakby chcieli zniknąć w cieniu. Stali, trzymając kubki wina w dłoni. Znajdowali się poza nurtem wydarzeń, ignorowani przez większość uczestników szaleńczej gry. Kiedy jeden z mężczyzn przesunął się nieco, Tarma zdołała przyjrzeć się jego twarzy i rozpoznała w nim koniuszego. Twarz miał tak samo niewzruszoną i obojętną, jak wtedy, kiedy przyszedł oglądać konie. Jego strój miał raczej służyć wygodzie niż wywierać wrażenie – ubrał się na czarno, jedynie z akcentami szkarłatu. Jego jedynymi ozdobami była srebrna biżuteria, którą miał na sobie także poprzednio.

Drugi mężczyzna miał szare ubranie; Tarma nie mogła dojrzeć jego twarzy. Kimkolwiek był, wojowniczką wolałaby przebywać teraz z nim i koniuszym. Miała absolutnie dość przyjęcia.

Chociaż Tarma zwykle lubiła ciepło, powietrze w sali było nieznośnie duszne nawet dla niej. Mężczyźni, których kątem oka obserwowała, doszli najwidoczniej do tego samego wniosku, gdyż zaczęli przesuwając się w stronę drzwi wiodących do ogrodu. Kiedy ruszyli, Tarma z zaskoczeniem zauważyła, iż jeden z nich wyraźnie kuleje.

– Keth, czy widzisz naszego znajomego z dzisiejszego popołudnia? – odezwała się swobodnym tonem. – Założyłabyś się, że jego towarzysz to archiwista?

– Nie sędzę, chyba bym przegrała... – Kethry z pełnym wdzięku spokojem skinęła głową mijanemu właśnie dworzaninowi, któremu na ich widok głos uwiązł w gardle. Mężczyzna odpowiedział ukłonem, ale wzrok utkwiał w Tarmie. – Nie miałabyś ochoty odetchnąć świeżym powietrzem?

– Myślałam, że nigdy o to nie zapytasz.

Bez pośpiechu zaczęły iść przez salę, nie kierowały się od razu w stronę drzwi, ale błądziły tu i tam, w miarę jak pozwalał na to przesuwający się tłum. Raz przystanąły, aby przyjąć wino od służącego, później wymieniły kilka słów z wątlą starą damą o czujnym spojrzeniu, otuloną w białe futro. Kobieta najwyraźniej nie czuła przed nimi wielkiego respektu. Droga bardzo im się dłużyła i przypominała skomplikowany taniec. Wreszcie jednak dotarły do otwartych drzwi o rzeźbionych w brązie skrzydłach i wyszły w chłodny półcień ogrodów.

Tarma sądziła, że będą musiały w ciemnościach szukać mężczyzn, ale oni doskonale widoczni, siedzieli obok oświetlonej magicznie fontanny. Ich sylwetki rysowały się wyraźnie na tle mieniącej się wody. Archiwista spoczywał na białej marmurowej ławce, trzymając puchar w obu dłoniach, koniuszy zaś stał obok, pochylając się, z jedną nogą opartą o siedzenie ławki, z kubkiem niebezpiecznie zwisającym z luźnych palców.

Partnerki niespiesznie posuwały się w stronę fontanny, Kethry udawała, że ją podziwia. Koniuszy dostrzegł ich nadejście, a Tarma zauważyła, iż zacisnął usta, kiedy obie znalazły się w zasięgu słuchu, po czym wolną dłonią wykonał lekki przeczący ruch do swego towarzysza.

Jednak kiedy dostrzegł, że kobiety nie skreśliły, lecz zbliżały się nadal, zrezygnowany rozluźnił się i stał bardziej przyjazny. Postawił kubek na ławce i podszedł do nich.

– Lady Kethryveris, nie rozpoznałem pani – powiedział, biorąc w rękę dłoń Kethry i schylając się nad nią. – Zaskakujesz mnie, nie sądziłem, że możesz wyglądać jeszcze piękniej niż dzisiejszego popołudnia. Ufam, że podoba wam się przyjęcie?

– Bardzo... zajmujące towarzystwo – odparła Kethry, pozwalając, by do jej tonu wkradła się nutka ironii. – Ale chyba nikt jeszcze nie przedstawił mnie twemu przyjacielowi...

– Zatem muszę natychmiast naprawić to niedopatrzenie. – Koniuszy poprowadził czarodziejkę wokół ławki, z Tarmą sunącą za nimi bez słowa, jakby naprawdę była cieniem. Stanęli przed siedzącym mężczyzną. Za jego plecami pluskała fontanna, zagłuszając rozmowę, zatem nie dosłyszałyby ich nikt, kto nie znalazłby się tuż obok.

– Lady Kethryveris, oto Jadrek, archiwista Rethwellanu.

Z jakiegoś powodu Tarmie archiwista spodobał się jeszcze bardziej niż koniuszy – i to od pierwszego wejrzenia. Magiczne światło padające z tyłu wyraźnie oświetlało jego twarz. Był to mężczyzna w średnim wieku, o szczupłej, ascetycznej twarzy i szerokim czole. W szarych oczach przebijał smutek, a wyżłobione cierpieniem linie biegingy także wokół pełnych ust. Były to dziwne usta, wydawały się stworzone do częstego, szerokiego uśmiechu, ale wskutek przejść przybrały dość cyniczny wyraz. Jadrek miał na sobie ubranie z miękkiej, szarej skóry.

Tarma sądziła, że wybrał ten strój specjalnie, aby jak najmniej rzucać się w oczy.

“To człowiek, którego klany otaczałyby wielkim szacunkiem – miałyby go w najwyższym poważaniu. Jest w nim mądrość i wiedza. Dlaczego zatem tutaj wszyscy go lekceważą? Niezależnie od tego, co mówiła Idra, trudno mi zrozumieć ludzi, którzy nie szanują mądrości, kiedy mają ją przed sobą”.

– Bardzo mi miło poznać pana, panie Jadrek – odezwała się Kethry cicho i ciepło, podając mu rękę. – Cieszę się tym bardziej, że słyszałam o was wiele dobrego od kapitan Idry.

Słyszając to, mężczyźni zamilkli jak rażeni piorunem. Tarma pomyślała, że to nie należało do planu, który poprzednio ustaliły.

Archiwista pierwszy odzyskał mowę.

– Nazywasz lady Idrę kapitanem... Czyżbyś zatem była kimś innym, niż się wydajesz, lady Kethryveris?

Kethry uśmiechnęła się, a Tarma poluzowała nóż tkwiący w rękawie i pożałowała, że nie może bez zwrócenia uwagi sięgnąć po drugi, umieszczony przy karku.

“Do licha, nie dostanę obu naraz, Keth, co ty, u diabła, robisz?”

– W żadnym wypadku – odrzekła spokojnie jej partnerka. – Jestem tą, za którą się podałam. Ale jestem także kimś więcej. Miałyśmy nadzieję znaleźć lady Idrę tutaj, ale, co dziwne, nie ma po niej nawet śladu.

“Keth – pomyślała Tarma, czekając na poruszenie któregoś z mężczyzn albo obu naraz – ty skończona idiotko! Mam nadzieję, że wiesz, co robisz!”

Koniuszy nadal patrzył na nie czujnie i nieufnie, a Tarma podejrzewała, iż on także miał przy sobie ukryty nóż. Może w bucie? Archiwista mierzył je podejrzliwym spojrzeniem, ale jednocześnie jakby usiłował coś sobie przypomnieć.

– Ty, pani... mogłabyś być głównym magiem Słonecznych Jastrzębi. Odpowiadasz opisowi, który słyszałem – powiedział wreszcie, po czym odwrócił się lekko i przyjrzał Tarmie. – W takim razie ty... byłabyś dowódcą zwiadowców. Tindel, to najprawdopodobniej wojowniczką Idry, a przy najmniej wyglądają tak, jak mi je opisano.

Koniuszy zastanawiał się przez chwilę, Tarma zaś zauważyła, że lekko się rozluźnił.

– Być może... być może – odparł – ale jest sposób, by się upewnić. Dlaczego Idra dosiada poza bitwą Siwego, a nie bojowego wierzchowca? – zwrócił się bezpośrednio do Tarmy, która zaprzestała udawania, że nie rozumie języka.

– Ponieważ Kary uwielbia chwycić wszystko w zęby – odpowiedziała, z satysfakcją odnotowując jego zaskoczenie na dźwięk jej chrapliwego głosu. – Jeśli nie znajdzie nic innego, sięga po nogi jeźdźcy. Idra usiłowała odesłać go za to wprost do Valdemaru, ale nie zdołała go tego oduczyc. Dlatego oprócz walki nigdy na nim nie jeździ. Jeśli zaś wiecie o Karym, wiecie też zapewne, iż w zeszłej kampanii omal go nie straciliśmy; dostał strzałę i upadł razem z Idrą, lecz widocznie nie sążone mu było zginąć. Teraz wy mi odpowiedzcie:

dlaczego Idra nie pozwala mi osiodłać dla siebie rumaka Shin'a'in, kiedy nie jedzie na Karym?

– Ponieważ nie zacznie negocjacji z pracodawcą od tego, że będzie dosiadać lepszego konia, niż on – odrzekł cicho archiwista.

– Ja ją tego nauczyłem – dodał koniuszy. – Powiedziałem jej to tego dnia, kiedy po raz pierwszy wyjechała sama. Chciała wziąć najlepszego konia w stajni. Jednakże wyjechała na karsyckim wierzchowcu, brzydkim jak kawał cegły, przygotowywanym do walki. Kiedy go straciła? – padło szybkie pytanie.

– Hm... na długo przed naszym wstąpieniem. Chyba wtedy, kiedy należała do jeźdźców Randela – odpowiedziała po chwili namysłu Kethry.

– Czy to wystarczy, żebyśmy uznali się nawzajem za prawdziwych? – zapytał Tindel z krzywym uśmiechem. Jadrek nadal jednak przypatrywał im się bacznie.

– Czy Idra tu była? – odparła pytaniem Kethry.

– Była i znów wyjechała.

– Wiemy, że tu dzieje się coś, o czym nikt głośno nie mówi... – Tarma spojrzała na obu mężczyzn, a Tindel przytaknął lekko. – Jeśli nie chcemy sprowokować pytań, na które nie miałybyśmy ochoty odpowiadać, lepiej dołączmy do reszty albo idźmy na spacer po ogrodzie, a potem do komnaty.

– Masz rację, jako obce jesteście uważnie obserwowane. Możecie w miarę bezpiecznie rozmawiać o Idrze, ale nie nazywajcie jej kapitanem – powiedział Tindel. – Jednak muszę was ostrzec, że my dwaj nie jesteśmy w łaskach u Jego Wysokości – zwłaszcza Jadrek. Może jutro to się zmieni, kiedy król ujrzy konie. Mimo wszystko pokazywanie się z nami nie wyjdzie wam na dobre. Najlepiej sprawdźcie najpierw inne źródła informacji, zanim znów zwrócicie się do nas.

Tarma uważnie spojrzała mu w oczy, usiłując dotrzeć do samego dna i odgadnąć jego zamiary. Całe jej doświadczenie podpowiadało, że mężczyzna ma rację – i nawet teraz, kiedy pierwsze lody zostały przełamane, nakłonienie tych dwóch do szczerości zajmie sporo czasu i wysiłku. Wojowniczką spojrzała także na archiwistę – jeżeli oczy są “oknami duszy”, jego okna miały szczelnie zamknięte okiennice. Jadrek uznał obie kobiety, jednak bynajmniej im nie zaufał. W końcu Tarma skinęła głową.

– Tak zrobimy – powiedziała.

– Bogowie! – zaklął cicho Tindel. – Z wszystkich kurzych mózdków – kobiety! – Nie zaczął chodzić, ale Jadrek widział, że miał na to wielką ochotę. – Gdyby ktokolwiek znalazł się na tyle blisko, by ją usłyszeć...

– Jeśli są tymi, za kogo się podają, nie pozwoliłyby na to – odrzekł Jadrek, przymykając oczy i zaciskając zęby, kiedy skurcz bólu przeszył jego lewą nogę. – Z drugiej strony jeśli nimi nie są, wołałyby mieć świadków.

– Jeśli, jeśli, jeśli... – Twarz Tindela zdradzała całą jego wściekłość.

– Jeszcze nie zdecydowałem, co o nich sędzę – przerwał przyjacielowi archiwista. – Jeżeli naprawdę są przyjaciółmi Idry, zabierają się do tego całkiem inteligentnie. Jeżeli zaś szpiegują dla Raschara, są piekielnie sprytne. Mogą być jednym i drugim. Nie słyszeliśmy, by ta ładna choćby zapaliła świeczkę za pomocą magii, ale jeżeli naprawdę jest głównym magiem Idry, nie zrobi tego. Char z pewnością wie o Jastrzębiach tyle, ile my, a przybycie dwóch kobiet, w tym Zaprzysiężonej Shin'a'in, tuż po wyjeździe Idry w nieznane musiało obudzić w nim podejrzenia. Jeśli druga zdradzi się, że jest magiem, jego podejrzenia zamieniają się w pewność.

– Zatem co robimy?

Jadrek uśmiechnął się ze zmęczeniem do swego jedyne go przyjaciela.

– To, co cały czas. Czekamy i obserwujemy. Zobaczymy, co one zrobią. Potem – może – zwerbujemy je do nas.

Tindel parsknął.

– A tymczasem Idra...

– Idra jest bezpieczna – albo poza zasięgiem pomocy. W każdym razie kilka dni nic nie zmieni.

– Następnym razem po prostu zatrzymaj we mnie serce, dobrze? – powiedziała ze złością Tarma, kiedy dotarły do swoich komnat. Zamknęła dokładnie drzwi i oparła się o nie plecami, gdyż z ulgi, że znalazły się w bezpiecznym schronieniu, ugięły się pod nią nogi.

– To był impuls. Przepraszam... – Kethry przerwała na ułamek sekundy i skierowała się do sypialni, niemal bezszelestnie stąpając w miękkich butach po marmurowej posadzce. Tarma poszła za nią, lekko tracąc równowagę w chwili, kiedy oderwała się od drzwi.

– Narządaś nas obie! – ciągnęła Tarma, wchodząc za Kethry do połączanego przepychu sypialni. Kethry odwróciła się, Tarma zaś uważniej spojrzała na bardzo poważną i spokojną twarz partnerki i westchnęła.

– Zapomnij o tym. Czasem nie myślę. Dostrzegłaś coś, co mi umknęło, prawda?

Kethry przytaknęła w zamyśleniu.

– Nawet nie potrafisz powiedzieć, co to było – odrzekła przepraszająco.

– Nie szkodzi – odparła wojowniczką, obracając krzesło tyłem do przodu i siadając na nim okrakiem, z ramionami skrzyżowanymi na oparciu i głową na rękach. – To tak jak dla mnie czytanie śladów: nawet o tym nie myślę. Pierwsze pytanie: czy potrafisz znaleźć inne źródła informacji?

– Może; niektórzy starsi dworzanie, jak ta dama, która z nami rozmawiała, albo ci, którzy się ciebie nie bali. Większość z nich uwielbia rozmawiać, widzieli wszystko, ale nikt nie chce ich słuchać. Tak więc... – Kethry wzruszyła ramionami, zsunęła szatę i rozwiesiła ją na stojącym obok krześle. Blask ognia i świec odbił się w jej włosach i złagodził mocno

zarysowaną sylwetkę. – Wykorzystam nieco uprzejmości, zaryzykuję kilka nudnych godzin i może sporo się dowiem.

– W takim razie będę się trzymać pierwotnego planu: pracować przy koniach, udawać, że nie rozumiem języka i nadstawiać uszu. – Tarma nie była wcale pewna, czy to dobry plan, w każdym razie nie tak pewna, jak w dniu przyjazdu do pałacu. To miejsce wydawało się pełne niewidzialnych pułapek.

– Jeszcze jedno, jest tu kilku magów, nie odważę się więc korzystać z mojej mocy. Jeśli to zrobię, zdemaskują mnie. Niektórzy z nich są potężni, ale żaden nie miał na sobie szat czarodzieja.

– Czy to dobry, czy zły znak?

– Nie wiem. – Kethry rozpuściła włosy, nałożyła koszulę dostarczoną przez służbę i wdrapała się na łóżko. Materace westchnęły pod jej ciężarem, kiedy sadowiła się pod kocami; potem usiadła i z nieszczęśliwą miną spojrzała na przyjaciółkę. W ogromnej puchowej pościeli wyglądała jak dziecko – ale dziecko zagubione i przestraszone.

Tarma знаła ten wyraz twarzy. To miejsce zbyt przypominało luksusowy dom Wethesa Złotego, kupca, któremu brat Kethry sprzedał ją, kiedy była dzieckiem.

Kethry najwyraźniej nie chciała zostać tu sama. Jednak nie odważyłyby się spać w jednym łóżku, by nie spowodować tak niepożądanych plotek. Jednakże było jeszcze trzecie rozwiązanie.

– Nie ufam naszemu gospodarzowi – powiedziała Tarma, po czym wstała nagle i ze zgrzytem odsunęła krzesło. – Jestem na tyle barbarzyńska, że nie zdziwię tutejszych ludzi, pod warunkiem, że moje uczynki będą odpowiednio wojownicze i ekstrawaganckie.

Z tymi słowami powróciła do swojej sypialni, zdarła z łóżka aksamitną narzutę, pierzynę i puszyste koce, po czym, przeklinając pod nosem, zaniosiła to wszystko do komnaty Kethry.

– Tarma! Co...

– Zamierzam spać tutaj, obok twojego łóżka, żeby służba nie plotkowała. Widzieli mnie jako twoją strażniczkę przez cały dzień, więc nie będzie w tym nic niezwykłego.

Rozebrała się, zadowolona z możliwości pozbycia się zbyt wykwinnych ubrań i wciągnęła znoszoną parę bryczesów oraz powiewną koszulę. Swoje ubranie rzuciła na krzesło obok krzesła z szatą Kethry.

– Ależ nie musisz się męczyć! – protestowała słabo Kethry, czując, jak wdzięczność za ten czyn Tarmy zagłusza w niej złe przeczucia.

– Wielcy bogowie, to o wiele lepsze posłanie niż prycza w namiocie – zaśmiała się Tarma i położyła swoją broń, miecz i sztylet – oba ostrza nagie, bez pochew – obok materaca. – A kiedy służba przyjdzie nas obudzić, wyskoczę z pościeli z bronią w ręce. To powinno dać im temat do plotek i odwrócić uwagę od tego, z kim rozmawialiśmy dziś w nocy. Poza tym...

– Co?

– Nie dowierzam rozsądkowi Raschara, tam gdzie w grę wchodzi żądza. Z tego, co

wiemy, ma w ścianach sekretne przejścia, którymi mógłby się tu wkraść, kiedy mnie nie będzie. Hm?

– Racja – przyznała Kethry z taką ulgą, że Tarma odgadła, iż myślała o czymś bardzo podobnym. – Na pewno będzie ci się dobrze spało?

Tarma wypróbowała swe zaimprovizowane posłanie i uznała, że jest lepsze, niż się spodziewała.

– Najlepsze łóżko w moim życiu – odparła z uśmiechem, zawijając się z lubością w koce.
– Lepiej szybko dowiedz się, co się stało z Idrą, *she'enedra*, inaczej może nie będę miała ochoty stąd wyjeżdżać.

Kethry westchnęła, sięgnęła po stojący obok lichtarz i zdmuchnęła świecę, pograżając komnatę w ciemnościach.

Następnego dnia Tarmie udało się śmiertelnie wystraszyć służące, kiedy na pierwszy szmer wyskoczyła z pościeli na podłogę z mieczem w ręce. Na sam jej widok młodsza pokojówka zemdląca. Druga wrzasnęła i uciekła. Nie widziały jej już więcej, zapewne, jak przypuszczała Tarma, dziewczyna odmówiła powrotu do komnaty pomimo wszelkich grożących jej kar. Druga służąca uciekła, kiedy tylko Kethry ją ocuciła; jej także już nie ujrzaly. Pewnie postąpiła podobnie. Zamiast nich wkroczyły do komnaty dwie staruchy o twarzach, którymi mogłyby wygonić ryby ze stawu; posprzątały, co było do posprzątania, po czym z godną podziwu szybkością opuściły apartament. To było to, czego Tarma oczekiwała od służby, gdyż rozchichotane dziewczyny w najlepszym wypadku rozpraszały jej uwagę, a w tych okolicznościach – cóż, teraz nie zamierzała przyjmować niczego na wiarę. Chichoczące dziewczyny były najprawdopodobniej szpiegami – może i czymś więcej.

Kethry westchnęła z ulgą, kiedy zobaczyła nową służbę.

“Do diabła, ma doświadczenie w walce, ona też zdaje sobie z tego sprawę. Bogowie, nienawidzę tego miejsca”.

Po przełknięciu kawałka chleba i kilku owoców ze zbyt obfitego śniadania przyniesionego przez stare służące Tarma wyszła, by nadzorować trening koni, zwłaszcza gniadego i srokacza. Gniadego chciała wytrenować tak, by nie sprawiał kłopotów swemu jeźdźcowi, drugiego zaś ćwiczyć do granic jego możliwości. Miała nadzieję, że nastawi to koniuszego nieco przychylniej do niej i Kethry.

Jak się spodziewała, stajenni niezbyt kontrolowali się w jej obecności, przekonani, że nie zna języka. Poza kilkoma niezbyt pochlebnymi komentarzami dotyczącymi swego wyglądu Tarma zdołała podsłuchać, że Idra wyjechała raczej nagle, lecz nie było to nieoczekiwane zniknięcie. Jej imię wielokrotnie łączono z określeniem “wyprawa donikąd”. Nie dowiedziała się niczego więcej.

Udało jej się za to zebrać trochę informacji o drugim bracie, księciu Stefansenie. Uciekł w dniu koronacji brata. Według pogłosek zrobił też coś gorszego niż ucieczka, lecz co to było

– chyba nikt naprawdę nie wiedział. Okazało się to jednak na tyle złe, że skłoniło króla do wyjęcia brata spod prawa. Gdyby Stefansen wpadł w ręce Raschara, jego los byłby przesadzony.

Brzmiało to całkiem interesująco; Tarma dowiedziała się więcej, niż oczekiwała.

– Niezbyt mnie to dziwi, biorąc pod uwagę, co słyszałam – powiedziała Kethry wieczorem, kiedy wróciły do swych komnat po kolejnym nudnym przyjęciu. Było ono tylko trochę mniej formalne niż poprzednie. Najprawdopodobniej tego rodzaju zebrania odbywały się codziennie i także od gości oczekiwano uczestnictwa. – Dowiedziałam się czegoś podobnego od księżny Lyris. To chyba jedyna pożyteczna rzecz, która zdarzyła się tego wieczoru.

– Zdaje się, że umrę z nudów, o ile wcześniej nie zabiją mnie zapachy – ziewnęła Tarma. Leżała w sypialni Kethry wyciągnięta na swym pościeliu, którego służące nie ośmieliły się ruszyć. Jej oczy były senne, lecz postawa – nie. Dzięki wieloletniej znajomości Kethry wiedziała, że nikt i nic wewnątrz czy w pobliżu nie uszło uwagi wojowniczk. Zachowywała się, jakby była na warcie i wyostrzyła zmysły do granic możliwości, na co wskazywały lekko napięte mięśnie.

– Zapachy może cię zabiją, ale nuda raczej nam nie grozi – odparła Kethry powoli. Oparta o wysoko ułożone poduszki cesała włosy, mówiąc ściszym głosem. Światło palącej się za nią świecy otaczało jej głowę złocistą poświatą. – Dzieje się tutaj dużo więcej, niż się wydaje na pierwszy rzut oka. Na razie dowiedziałam się, że początkowo po swym przyjeździe Idra popierała Raschara. Stefansen miał według planu wyjechać do którejś ze swoich posiadłości i zabawić się, jak chciał. Najprawdopodobniej mieli nadzieję, że rozpusta zajmie go całkowicie. Raschar został koronowany – i nagle Stefansen uciekł, a za jego głowę wyznaczono nagrodę. Nikt nie wie, dokąd zbiegł, ale większość przypuszcza, że na północ.

Tarma wydawała się poruszona tą wiadomością; podniosła się, opierając głowę na dłoniach.

– Naprawdę? A co z pierwotnym planem, zwłaszcza że Stefansen zgodził się na niego?

Kethry wzruszyła ramionami i zmarszczyła czoło. Była to zagadka, i to z rodzaju tych, które przyprawiały ją o dreszcze, jakby ktoś stał jej za plecami.

– Chyba nikt tego nie wie. Nikt także nie wie, co takiego zrobił Stefansen, by zasłużyć na wyrok śmierci. Jednakże Rascharowi bardzo zależało – i według jednego z moich informatorów nadal mu zależy – na tym, żeby udowodnić swoje prawo do tronu. Według starej legendy dynastia królewska w czasach dziadka Raschara posiadała miecz, który wybierał prawowitego dziedzica – czy też najlepszego króla, co do tego istnieje kilka wersji. Jakies czterdzieści czy pięćdziesiąt lat temu miecz został skradziony. Idra najwidoczniej zaofiarowała się odnaleźć go dla Raschara, z założeniem, że to jego miecz wybierze. Podobno Rascharowi bardzo zależało na odnalezieniu miecza – i do teraz wszyscy są przekonani, że

Idra wyruszyła na poszukiwania.

Tarma powoli potrząsnęła głową z ustami skrzywionymi w grymasie niedowierzania.

– Nie za bardzo to pasuje do naszej kapitan. Jasne, mogła oczywiście powiedzieć, że jedzie szukać miecza, ale żeby naprawdę to zrobić? Osobiście? Sama? Kiedy czekają na nią Jastrzębie i kolejny sezon za pasem? Dlaczego nie skorzystała z pomocy któregoś z dworskich magów Raschara, który mógłby odnaleźć ślady magii? To brzmi mało prawdopodobnie.

– Owszem – zgodziła się Kethry. – Według mnie, Idra użyła tej historii jako wymówki, by wrócić do nas.

– Czy udało ci się zbliżyć do naszego przyjaciela archiwisty?

Kethry westchnęła. Jak się okazało, bardzo trudno było złapać Jadreka, gdyż potrafił on zniknąć z szybkością wprost zadziwiającą u człowieka mającego kłopoty z chodzeniem.

– Podchodzę go bardzo ostrożnie. On chyba nie ufa nikomu oprócz Tindela. Na razie udało mi się dowiedzieć, dlaczego Raschar ani jego ojciec nie darzyli swych archiwistów zbyt dużą miłością. I Jadrek, i jego ojciec zostali obdarzeni zbyt dużą dawką uczciwości.

– Nie bawmy się w tajemnice, dobrze?

Kethry uśmiechnęła się. Przynajmniej w tej historii można się było doszukać ironicznego humoru.

– Jadrek i jego ojciec uparcie umieszczali w kronikach dokładne opisy wydarzeń – tak, jak rzeczywiście to wyglądało, zamiast dopasowywać je do upodobań władcy.

– Dlaczego zatem król nie każe odmienić zapisów w kronikach według swej chęci?

– Nie może – odrzekła Kethry, rozbawiona pomimo przecucia, że balansują nad przepaścią. – Kroniki zostały zaczarowane. Trzeba prowadzić je na bieżąco, inaczej, cytuję: “stanie się coś strasznego”. Raz zapisane relacje nie mogą być zmienione, gdyż chroni je magia, Raschar natomiast nie ma czarodzieja na tyle potężnego, by potrafił złamać zaklęcie. Kiedy już coś trafi do kronik, pozostaje w nich na zawsze.

Tarma zakrztusiła się i zatkała dłonią usta, by jej śmiechu nie usłyszano za drzwiami. Wszędzie roило się od podsłuchujących.

– Czyje to dzieło?

– Jednego z pierwszych królów, nazwanego “Uczciwym”, zresztą bardzo słusznie. Był on adeptem szkoły Leverand, mógł więc łatwo narzucić swe zasady otoczeniu. Prawdopodobnie nie był zbyt lubiany, ale też chyba nie bardzo o to dbał.

Tarma zrobiła chytrą minę...

– Włosiennice i suchy chleb?

– Oraz cotygodniowe posty, włączając w to cały dwór. Jednak to donikąd nas nie prowadzi...

Tarma skinęła głową i zanurzyła dłoń w swych krótkich włosach, podpierając się.

– Prawda. Masz jakiś pomysł?

Kethry westchnęła i potrząsnęła głową.

– Nie. A ty?

Ku jej lekkiemu zdziwieniu Tarma z namysłem przygryzła wargi.

– Być może. Ale tylko może. Najpierw jednak spróbuj pośrednio. Mój sposób albo pomoże nam zdobyć informacje, albo przestraszy ptaka tak, że nigdy już nie wydobędziemy go z kryjówki.

– Jego?

Tarma znów kiwnęła głową.

– Uhm. Jadrek.

Trzy dni później, kiedy zebrały niewiele więcej wiadomości niż przez pierwsze dwa dni, Tarma zdecydowała, że nadszedł czas na wypróbowanie jej planu.

Łączyło się to z ryzykiem, gdyż pomimo zachowania największej ostrożności z pewnością zostaną zauważone, a ich przemykanie korytarzami obudzi podejrzenia. Tarma miała jedynie nadzieję, iż nikt nieodgadnie, że celem ich wędrówki są komnaty archiwisty.

Przez chwilę czekała z uchem przyciśniętym do drzwi, nasłuchując głosów służby i gości na korytarzu. Po wieczornych przyjęciach w pałacu panował jeszcze ruch, nocne życie rethwellańskiego dworu przeciągało się czasami niemal do świtu, a po rozejściu się gości następowała tak zwana “godzina wędrówek”, kiedy dworzanie i szlachta szukali rozrywek na własną rękę.

Wreszcie...

– Uciszyło się – powiedziała Tarma, kiedy zamilkł dźwięk kroków i odeszła ostatnia chichocząca pokojówka. – To chyba koniec na razie. Wyjdźmy, zanim nadciągnie kolejna fala powracających graczy czy innych takich.

Jak zwykle Kethry pierwsza przeszła przez drzwi, Tarma zaś podążała za nią jak złowrogi cień. W pełnym złocień korytarzu było pusto, co Tarma zauważyła z ulgą. Przynajmniej połowa brązowych lamp zgasła – najwidoczniej tej nocy nie będzie w tym skrzydle większych przyjęć.

“Mam nadzieję, że Warrl jest gotów wyjść z kryjówki” pomyślała z lekkim niepokojem. “Cały plan zależy od niego”.

Chciałbym, żebyś wreszcie przestała myśleć o mnie, jakbym cię nie słyszał – prychnął Warrl z irytacją. – Oczywiście, że jestem gotowy. Otwórz tylko okno u starego samotnika i zanim zdążysz mrugnąć, znajdę się w komnacie.

Przepraszam – odparła Tarma pokornie. – Ciagle zapominam. Do licha, Futrzasty, wciąż nie mogę się przyzwyczaić do rozmawiania z tobą myślą! To po prostu nie jest coś, co robią Shin’a’in.

Warrl nie od razu odpowiedział.

Wiem – odezwał się w końcu. – Nie powinienem podsłuchiwać, ale to przez łączącą nas

wież. Mamy ze sobą tyle wspólnego: ty jesteś Kal'enedral, a ja jestem bezpłciowy, oboje jesteśmy wojownikami. Czasami zastanawiam się, czy na końcu twoja Pani nie mogłaby zabrać mnie razem z tobą do siebie... Chyba by mi się to podobało.

Słowa kyree tak zaskoczyły Tarmę, że na moment przystanęła.

Chciałbyś? Naprawdę?

Nie, jeśli zaczniesz zachowywać się jak głupiec! – warknął, przywracając jej zdrowy rozsądek. – *Na wielki Sierp Księżyca, skup się na zadaniu!*

Na przejście korytarzy w skrzydle gości ubrały się w stroje wizytowe, jednak kiedy tylko dotarły do skromniejszego skrzydła zamieszkiwanego przez tych, którzy nie byli całkiem szlachtą, ale też nie służbą – jak archiwista czy koniuszy – wślizgnęły się do alkierza o kamiennych ścianach, by zdjąć wykwintne ubrania, pod którymi miały wysłużone podróżne stroje. W słabym świetle nielicznych świec na tyle przypominały służące, że według Tarmy nikt nie powinien zwrócić na nie szczególnej uwagi. Głowy owinęły szalami, a ubrania zwinęły w niekształtne tobołki. Niosły je, jakby wykonując polecenie, co, według planu Tarmy, powinno je uchronić przed obciążeniem innymi zadaniami.

Korytarz zmienił się. Znikły miękkie, ciężkie gobeliny i liczne latarnie. Ściany, podobnie jak sufit i posadzka, wykonane były z gładkiego granitu, niczym nie przykrytego, a światło zapewniały tanie gliniane kaganki lub jeszcze tańsze świeczki łożowe zatknięte w metalowych uchwytych. Panowała tu wilgoć i chłód, a świece dymiły.

– Hm, to częściowo wyjaśnia nieszczęśliwy humor starego samotnika – mruknęła Tarma pod nosem. Kethry liczyła mijane po drodze drzwi.

– Siedem, osiem... Kto? Co?

– Jadrek. Dlaczego jest taki skwaśniały. Z pewnością ma tak sztywne kości, jak ja będę miała za kilka lat. W tej wilgoci jego stawy muszą skrzypieć jak para nowych butów.

– Dziesięć – nie pomyślałam o tym. Przypomnij mi, żebym nie drażniła króla. To powinno być tutaj.

Kethry zatrzymała się przed drewnianymi drzwiami, nie różniącymi się od innych, i delikatnie zapukała.

Tarma nasłuchiwała czujnie. Za drzwiami rozległ się odgłos nierównych kroków, potem drzwi uchyliły się ze skrzypnięciem, a przez szczelinę wypłynęła na korytarz smuga światła.

Tarma wsunęła ramię w szczelinę, nie czekając, aż Jadrek dojrzy twarz swych gości, po czym, zanim archiwista zdobył się na reakcję, otworzyła drzwi. Kethry deptała jej po piętach. Zanim Jadrek zdołał ochłonąć z zaskoczenia i wpaść w gniew, były już w środku i zamknęły za sobą drzwi.

Tarma oparła się plecami o ścianę i napięła mięśnie. Na pół kaleki uczony z pewnością nie zdołałby jej poruszyć, jeśli mu na nie pozwoliła. Reszta zależała teraz od krasomówstwa Kethry.

Jadrek patrzył na nie z urażoną miną, jednak wbrew przypuszczeniom Tarmy nie wzywał

pomocy ani nie dał się ponieść wściekłości. Kiedy jednak przemówił, jego głos brzmiał obco, spokojnie i śmiertelnie zimno.

– Co to ma znaczyć, jeśli wolno zapytać? – Szare oczy ściemniały pod wpływem bólu i Tarma miała nadzieję, że otwierając siłą drzwi, nie wyrządziła mu krzywdy. – Od pewnego czasu już spodziewam się tej niemiłej niespodzianki, ale nie w moim własnym mieszkaniu!

– Panie... – zaczęła Kethry.

– Nie jestem niczym panem – powiedział gorzko Jadrek. – Możesz zrezygnować z tych formalności.

Kethry westchnęła.

– Jadrek, bardzo cię przepraszam. Chciałyśmy porozmawiać z tobą bez zwracania na siebie uwagi. Jeśli chcesz, żebyśmy sobie poszły, pójdziemy – ale, do licha, usiłujemy się dowiedzieć, co się stało z naszym kapitanem, a ty jesteś jedyną osobą, której możemy zaufać!

Zaskoczony jej bezpośredniością podniósł brwi i spojrzał na nią uważnie.

– Możecie z łatwością posłać mnie na szafot za zdradę.

Tarma zagwizdała cicho, aż oboje odwrócili głowy w jej stronę.

– Jest aż tak źle?

Jadrek zacisnął szczęki, ale nie odpowiedział.

– Wierz albo nie, ale mam coś, co cię przekona. Z tego, co wiem, jesteś najbardziej uczynnym człowiekiem w tym mieście – ciągnęła Kethry. – Czy wiesz, co to jest kyree?

Ostrożnie kiwnął głową.

– Czy wiesz, co to znaczy być związanym z kyree?

– Trochę wiem. Wiem też, że podobno kyree nie potrafią kłamać, kiedy przemawiają prosto do umysłu...

Na sygnał Kethry Tarma odstaąpiła od drzwi, kilkoma susami przemierzyła komnatę i otworzyła okno, wychodzące na podwórze stajni. Poprzedniej nocy dojrzała w tym oknie archiwistę, dzięki temu udało im się zlokalizować jego komnaty. Warrl czekał na dole i Tarma widziała jego ciemną postać w słabym świetle księżyca. Zanim Jadrek zareagował na nagłe poruszenie wojowniczką, Warrl wskoczył przez otwarte okno i lekko wylądował na środku małej komnaty. Teraz wydawała się ona jeszcze mniejsza.

Kyree spojrzał na mężczyznę – może nawet poprzez niego – oczami jarzącymi się jak topaz w słońcu. Wreszcie skłonił z szacunkiem głowę i przemówił do wszystkich trojga.

Jestem Warrl. Należymy do przyjaciół kapitan Idry; chcemy jej pomóc, ale nie możemy tego uczynić, gdyż nie wiemy, co się z nią stało. Mądry człowieku, jesteś jednym z nielicznych tutaj uczciwych ludzi. Czy nam nie pomożesz?

Jadrek z otwartymi ustami wpatrywał się w kyree.

– Ale... ale...

Zastanawiasz się, w jaki sposób mogę do ciebie przemawiać i jak udało mi się uniknąć wykrycia. Posiadam nieco daru magii – powiedział kyree niemal z uśmiechem. – Zapewne

słyszałeś, że barbarzyńska wojowniczką przywiodła ze sobą pasterskiego psa. Czasami mogę się wydawać nieco mniejszy, niż w istocie jestem, toteż stajenni uważają mnie za dużego wilczurę.

Archiwista sięgnął dłonią po oparcie stojącego obok krzesła. Był blady i wyraźnie zmieszany.

– Ja... proszę, usiądźcie, inaczej mnie też nie wypada, a potrzebuję pewniejszego oparcia niż moje nogi...

W komnacie stały tylko dwa krzesła, więc Tarma rozwiązała problem, siadając po turecku na podłodze. Warrl zwinął się w kłębek za jej plecami, służąc jej jako oparcie, dzięki temu zrobiło się także znacznie luźniej. Kethry usiadła na drugim krześle, a Jadrek na tym, z którego wstał przed ich wejściem – sądząc po leżącej na stoliku książce. Tarma szybkim spojrzeniem omiotła komnatę.

Na kamiennych ścianach wisiały stare, poprzecierane kobierce; powieszono je zapewne w daremnej próbie osłonięcia komnaty przed wszechobecną wilgocią i przeciągami. Po prawej, w kominku, płonął nikły ogień – zapewne rozpalony w tym samym celu. Obok kominka stało krzesło, a raczej mała ławka z oparciem i wyszarzałymi brązowymi poduszkami. Na tej ławce usiadł z powrotem Jadrek, a jego brązowa szata stopiła się z kolorem poduszek. Obok niego stał stół, na nim lampa, książka, odłożona chyba w pośpiechu i na pół pusta szklanka wina. Naprzeciwko stało drugie, identyczne siedzisko. Po lewej stronie znajdowały się półki z książkami, kawałkami skał i posążkami oraz przedmiotami trudnymi do zidentyfikowania w słabym świetle. Na widok książek Tarma poczuła chęć, by wziąć którąś z nich do ręki; od miesięcy nie miała okazji poczytać i tęskniła za nową wiedzą ukrytą w zakurzonych tomach.

Na ścianie z półkami znajdowały się także kolejne drzwi, najprawdopodobniej prowadzące do sypialni. Naprzeciwko wejścia do komnaty było okno.

“Raczej skromne mieszkanie” – pomyślała Tarma, tym razem bezpośrednio do kyree.

Jadrekowi okazuje się mniej, znacznie mniej szacunku, niż na to zasługuje – odparł Warrl z niespodziewanym żarem. – Ten człowiek posiada wiedzę, za jaką wielu oddałoby życie, a traktuje się go niemal jak głupca!

– Ja... chyba wolę, by uważano mnie za głupca – powiedział wolno Jadrek.

Kyree gwałtownie uniósł głowę i spojrzał na niego z bezbrzeżnym zdumieniem.

Słyszysz mnie?

– Tak. A nie miałem cię słyszeć?

Tarma wymieniła spojrzenie z kyree, lecz nie odpowiedziała wprost.

– Dlaczego wolisz, aby uważano cię za głupca? – zapytała po chwili namysłu.

– Ponieważ głupiec dużo słyszy, ale nie warto go zabijać.

– Myślę – odezwała się Kethry, pochylając się do przodu – że najlepiej będzie, jak zaczniesz od początku.

Kilka godzin później uzyskały jasny obraz sytuacji, lecz nie był on zbyt zachęcający.

– Tak więc rozpowiada się, że Stefansen zamierzał wyrzucić bratu bliżej nie sprecyzowaną krzywdę i uciekł, kiedy wykryto jego knowania. W rzeczywistości Tindel i ja podsłuchaliśmy kilka rozmów i wywnioskowaliśmy z nich, iż to Raschar zastanawia się, czy aby nie zapewnić sobie wyłączności do tronu. Dlatego ostrzeżliśmy Stefansena.

– Dokąd pojechał? – zapytała Kethry.

– Nie wiem i nie chcę wiedzieć. Im mniej wiem, tym mniej mogę wydać. – Oczy archiwisty znów przybrały wyraz czujności.

– Racja. Dobrze, zatem co dalej?

– Czy dobrze się rozejrzałyście?

– Raschar, zdaje się, szasta pieniędzmi na prawo i lewo – zauważyła Tarma.

– Bardziej, niż może się wam zdawać. Utrzymuje większość tutejszych darmozjadów oraz pozwala sobie na kosztowne nawyki, mówi się też o proszku *tran*. Na pewno są to bardzo drogie wina, smakołyki i kobiety.

– Miły chłopak. Skąd bierze na to pieniądze?

Jadrek westchnął.

– To główny powód, dla którego i ja, i mój ojciec popadliśmy w niełaskę. Król Destillion zapoczątkował nakładanie o wiele za wysokich podatków na kupców i chłopstwo już jakieś dwadzieścia lat temu. Raschar podtrzymuje tę tradycję. Około połowy wolnych włościan przemienił w niewolników, a przybywa ich co roku. Stefansen zaś zgadzał się ze mną, że podatki należy obniżyć, zresztą z tego właśnie powodu Destillion zamierzał odsunąć go od tronu.

– Ale nie zrobił tego? – zapytała Kethry.

Jadrek potrząsnął głową.

– Nie dlatego, że się nie starał. Powstrzymywali go kapłani.

– Idra – przypomniała Tarma.

– Zobaczyła, co robi Raschar i zaczęła myśleć, że może Stefansen jest jednak lepszym kandydatem pomimo skłonności do wskakiwania do łóżka z każdą, która zakołysze dla niego biodrami. Na pewno lepiej rozumiał wieśniaków i ich znaczenie dla królestwa. – Jadrek niemal się uśmiechnął. – Cóż, spędzał z nimi wiele czasu, równie dużo jak z wszelkiej maści szumowinami, ale być może kontakt z najniższymi klasami to jednak nie jest zła rzecz. W każdym razie Idra potrzebowała wymówki, aby ruszyć za nim, więc wykopałem dla niej starą historię o mieczu, który śpiewa. Raschar ma jeden słaby punkt: oddałby wszystko za dowód, że jest prawowitym władcą. Idra pokazała bratu stare kroniki i uzyskała pozwolenie na poszukiwanie miecza. Potem zaś – zniknęła.

Ogień trząsał, a obie kobiety rozmyślały nad usłyszanymi nowinami.

– Czy miała zamiar pojechać za Stefansenem? – zapytała w końcu Kethry.

Jadrek przytaknął. – Może zdecydowała się po prostu wyjechać, zanim Raschar zmieni

zdanie...

– ...Ale nie masz pewności, że nic się jej nie przytrafiło – dokończyła Tarma. – Albo czy coś się jej nie stało zaraz po wyjeździe.

Jadrek smutno pokiwał głową, zaciskając dłonie.

– Przyszłaby się pożegnać. Od wielu lat byliśmy bliskimi przyjaciółmi. Pisywaliśmy do siebie tak często, jak pozwalały jej obowiązki. Ja... widziałem świat jej oczami...

Przez jego twarz przemknął wyraz tęsknoty, lecz zaraz znikł. Tarma jednak zrozumiała, co to znaczy marzyć o przygodach i być uwięzionym w ciele kulawego uczonego.

Wstała, czując się niezręcznie. Mała komnatka wydała jej się nagle zbyt ciasna.

– Jadrek, później porozmawiamy z tobą dłużej. Teraz i tak dałeś nam mnóstwo materiału do przemyślenia.

– Spróbujecie dowiedzieć się, co się z nią stało? – Chciał wstać, lecz Kethry łagodnie przytrzymała go na krześle, a Tarma odwróciła się, by nie widzieć jego cierpienia. Cicho odsunęła rygiel, uchyliła drzwi i sprawdziła, czy nikogo nie ma w korytarzu.

– Chyba czysto...

Kethry i Warrl przemknęli obok niej, a Tarma rzuciła surowe spojrzenie za siebie. Archiwista patrzył na nie z ławki z osobliwą mieszaniną nadziei i strachu na twarzy.

– Jadrek, to przede wszystkim dlatego przyszliśmy do ciebie. I uważaj – jeśli Idrze coś się stało i Jastrzębie się o tym dowiedzą, to miasto może zniknąć z powierzchni ziemi.

Po czym poszła za partnerką korytarzem.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Jadrek usiłował wrócić do książki, jednak nie mógł skoncentrować się na tym, co czytał. Wreszcie dał za wygraną i wpatrzył się w tańczące na ścianach cienie. Bolało go lewe ramię, które Tarma naciągnęła, kiedy otwierała siłą drzwi. Wieczorem będzie musiał wziąć podwójną dawkę lekarstwa, jeśli chce spać tej nocy.

Mimo wszystko nie było wcale pewne, że zaśnie – nie po takiej rozmowie. Tindel od kilku dni przekonywał go, żeby porozmawiał z obiema kobietami, jednak Jadrek nie mógł pozbyć się podejrzeń. Teraz Tindel może z satysfakcją stwierdzić “a nie mówiłem”.

“Co właściwie ostatecznie mnie przekonało?” – zastanawiał się, rozcierając bolące ramię i usiłując znaleźć jak najwygodniejszą pozycję. “Obecność kyree? Nie, nie sądzę, chyba podjąłem decyzję już wcześniej. Chyba przekonała mnie ta ładna – Kethry. Jest uczciwa, tego nie można udawać. Nie potrafię przeniknąć Shin’a’in, ale jeśli wie się, czego szukać, Kethry przypomina otwartą książkę”.

Westchnął.

“I nie oszukujmy się – po raz pierwszy od wielu lat piękna kobieta spojrzała na ciebie bez pogardy, Jadrek. A na to jesteś równie podatny, jak każdy mężczyzna. Nawet bardziej...”

Z determinacją przeciął tok swych rozważań, by nie popaść w sentymentalizm, i wstał, zamierzając przygotować sobie lekarstwa.

Na wszelki wypadek Tarma pozostawiła Warrla na straży przy drzwiach komnaty archiwisty. Kyree nie był ani w połowie tak dobrze ukryty, jak by sobie tego życzyła wojowniczką: aby nie zwracać na siebie uwagi, musiał położyć się w niszy pod stołem, w pewnej odległości od komnaty, co nie pozwalało mu jej dokładnie obserwować. Jednak to musiało wystarczyć. Tarma bardzo niepokoiła się o bezpieczeństwo archiwisty, zwłaszcza jeśli rzeczywiście był śledzony.

Przemykanie korytarzem przypominało powrót ze zwiadu w czasie kampanii. Kethry z wyraźną niechęcią zaproponowała wykorzystanie swej mocy, by sprawdzić drogę, ale ku jej uldze Tarma nie zgodziła się na to. Jeśli Jadrek był śledzony przez maga, użycie mocy zwróci uwagę nie tylko na archiwistę, lecz na całą ich trójkę. Muszą im wystarczyć własne zmysły. Jednak była to praca mozolna i wyczerpująca, a zanim dotarły do względnie bezpiecznego skrzydła dla gości, Tarma ociekała potem.

W tej samej alkowie, w której przedtem się przebierały, narzuciły na siebie bardziej uroczyste stroje i poszły dalej. Teraz prawdopodobieństwo przyłapania ich było największe, jednakże wróciły do komnat nie zauważone – przynajmniej tak myślała Tarma.

Niestety, kiedy tylko otworzyły drzwi, jej nadzieje rozwiały się.

Przez okno w prawej ścianie wlewało się światło księżyca, tworząc na marmurowej posadzce srebrną plamę. Zamykając drzwi, Tarma kątem oka dostrzegła poruszenie na tle poświaty. W odruchu obronnym obróciła głowę i wyciągnęła sztylet ręką, którą jeszcze nie sięgnęła do rygla. Światło drżało i tańczyło, rzucając ruchliwe cienie na ściany – i bynajmniej nie zachowywało się jak naturalna księżycowa poświata.

Tarma oderwała drugą dłoń od zasuw i zawirowała, błyskawicznie odskakując od drzwi, które właśnie zamknęła. W całym ciele czuła mrowienie – znak obecności znajomej energii. Czuła się tak jedynie wtedy, kiedy jej nauczyciele mieli się pojawić w postaci fizycznej; z biegiem lat uwrażliwiła się także na energię Gwiazdzistookiej, tak jak Kethry na energię magiczną. Jednakże duchy Kal'enedral, jej nauczyciele, nigdy nie odwiedzali jej w zamkniętych pomieszczeniach – tym bardziej zaś w pomieszczeniach tak dla nich obcych, jak ten pałac.

Tarma schowała sztylet – przeciwko magii i duchom nie na wiele się przyda – i oparła mokre od potu dłonie o chłodne drzwi. Oszołomiona, patrzyła na zjawisko, które zaprzeczało wszystkiemu, czego ją uczono: księżycowe światło i cienie przybrały stopniowo zarys mężczyzny, ubranego w czerń, o twarzy przysłoniętej zasłoną. Jedynie Kal'enedral ubierali się na czarno i jedynie duchy Kal'enedral miały zasłonięte twarze – a tutaj nikt nie mógł o tym wiedzieć. Trudno uwierzyć, żeby ktoś utkał taką iluzję, nawet gdyby znalazł się mag na tyle zręczny, że zdołałby podrobić energię Wojowniczkki i oszukać żyjącą Kal'enedral.

Poza tym był przecież świadek – partnerka Tarmy, która widziała jej nauczycieli przynajmniej kilka razy. Kethry drgnęła i uniosła dłoń do ust, jakby chciała stłumić okrzyk. Poza tym Tarma wiedziała, że żadna iluzja nie zdoła zwieść czarodzieja.

Na dodatek nie był to zwykły Shin'a'in ani duch Kal'enedral. Kiedy jego rysy – a przynajmniej ich część widoczna ponad zasłoną – stały się rozpoznawalne, Tarma ujrzała swego głównego mistrza.

Mężczyzna sprawiał wrażenie jakby z czymś walczył; jego sylwetka chwiała się na granicy widzialności, rozpaczliwie wyciągał ręce przed siebie i usiłował przemówić.

Kethry osłupiona przyglądała się Kal'enedral. To było wręcz niemożliwe!

A jednak rodzaj energii emanującej z ducha nie pozostawiał wątpliwości. To był prawdziwy *leshya'e* Kal'enedral, ze wszystkich sił starający się ukazać oczom partnerek. Mogło to oznaczać tylko jedno; duch został przysłany przez samą Boginię o czterech twarzach, Wojowniczkę.

Wtedy magicznym wzrokiem Kethry dojrzała opar trującej, białej mocy, owijający się wokół Kal'enedral jak pajęczyna, nie pozwalająca mu ukazać się do końca.

– Bogini, to zaklęcie go powstrzymuje! – Kethry obudziła się z osłupienia. – Ono zatrzymuje każdą magię! Muszę... muszę to przerwać, inaczej...

– Nie rób tego! – syknęła Tarma. – Rozpoznają maga!

Kethry odwróciła głowę, nie mogąc znieść widoku Kal'enedral na próżno walczącego ze złym czarem. Tarma zwróciła się ku swemu nauczycielowi i zobaczyła, że zaniechał daremnych usiłowań, by przemówić – zamiast tego zaczął sygnalizować rękami w języku znaków Shin'a'in, tym samym, którego nauczyła Kethry i swych zwiadowców.

– Keth, jego dłonie...

Czarodziejka ponownie zwróciła wzrok ku duchowi, Tarma zaś odczytywała wiadomość. “Śmiertelne niebezpieczeństwo” – rozszyfrowała. “Zabójcy. Mądry”.

– Wojowniczo, to Jadrek! Chcą go zabić!

Sięgnęła do klamki, pewna, że nie dotrą na czas.

Jednak jej myśli obserwował Warrl, zapewne zaalarmowany jej zdenerwowaniem, które odczuwał poprzez łączącą ich więź.

Biegnę, siostrze! – rozległ się jego głos w głowie Tarmy.

W tej samej chwili *leshya'e* Kal'enedral, jakby słysząc *kyree*, uczynił gest triumfu i rozpląnął się w księżycowej poświacie.

Podczas gdy Kethry nadal wpatrywała się w miejsce, w którym przed chwilą stał duch, Tarma otwierała drzwi, rezygnując z wszelkiej ostrożności.

Pobiegła na oślep korytarzem, a tuż za sobą słyszała Kethry. Tym razem nie usiłowały się ukrywać.

Nagle w głowie wojowniczkii zabrzmiał ostry głos Warrla. Słysząc w nim było gniew i głód walki. *Siostrze-w-myśli, jeden nadchodzi. Szuka śmierci.*

Trzymaj go z dala od Jadreka!

Nie było odpowiedzi, przynajmniej nie w słowach, a zamiast tego do biegnącej coraz szybciej Tarmy dotarła fala gniewu, jaką rzadko czuła w *kyree*, nawet na polu bitwy.

Wtedy wojowniczka miała okazję przekonać się, jak silna stała się więź łącząca ją z *kyree*, gdyż oprócz gniewu zaczęły do niej docierać pojedyncze obrazy: uzbrojony mężczyzna z długim sztyltem w dłoni, stojący przed drzwiami komnaty archiwisty. Mężczyzna zwracający się w kierunku Warrla, kiedy Jadrek otwierał drzwi. Jadrek odstepujący krok do tyłu, ze strachem na twarzy, odwracający się i cofający się do komnaty. Mężczyzna nie zwrócił na niego uwagi; drugą, wolną dłonią wyciągnął miecz.

Tarma poczuła we własnym gardle warczenie *kyree*. Poczuła, że Warrl skacze...

Teraz znalazły się w starszej części pałacu, w korytarzu prowadzącym do komnat archiwisty. Kiedy ich dopadły, Kethry była ledwie o pół kroku za Tarmą.

Krew była wszędzie. Rozlana w kałużę na progu, rozprysnięta na ścianach. *Kyree* stał nad ciałem, na pół w korytarzu, na pół w komnacie, mrucząc pod nosem, z oczami rozjarzonymi z wściekłości. Rozprawił się z napastnikiem zaledwie kilka chwil przed przybyciem partnerek, gdyż ciało jeszcze drgało, a umysł *kyree* nie wyzwolił się z gorączki walki. Warrl miał zjeżoną sierść, ale nie odniósł żadnych obrażeń.

– Bogini... – Tarma złapała za framugę i dyszała ciężko, czując, że kolana uginają się pod

nią z ulgi.

– Jadrek! – Kethry pierwsza otrząsnęła się z szoku. Przemknęła obok kyree, z wolna wracającego do równowagi, i weszła do komnaty. Tarma szła tuż za nią, spodziewając się znaleźć archiwistę nieprzytomnego lub co gorsza – rannego.

Ku jej zaskoczeniu Jadrek był na nogach. Stał oparty o ścianę, obok krzesła i kominka, ze sztyletem w jednej ręce i pogrzebaczem w drugiej. Był blady, jakby lada chwila miało mu się zrobić niedobrze. Jednak wyglądał na gotowego do walki o życie, z pewnością nie sparaliżował go strach.

W pierwszej chwili nie rozpoznał ich, po czym potrząsnął głową, ostrożnie odłożył pogrzebacz, wsunął sztylet do pochwy u paska, wreszcie chwycił za poręcz krzesła i ze zgrzytem pociągnawszy je ku sobie, usiadł, a raczej opadł na nie.

– Jadrek, nic ci się nie stało? – Tarma chciała podejść do niego, lecz Kethry ją wyprzedziła.

Jadrek drżał na całym ciele. “Bogowie, jedna sekunda... o włos. O włos...” Zanim zdołał zaprotestować, Kethry wzięła go za rękę i sprawdziła puls.

Spojrzał w jej zatroskaną twarz, pochyloną nisko nad nim i poczuł, że serce zabiło mu mocniej. “Do licha, głupcze, ona po prostu boi się, że umrzesz, zanim powiesz jej to, co wiesz!”

Poczuł zimny dreszcz na plecach. “Bogowie – mogło się tak stać. Skoro Char cały czas mnie śledził, w takim razie podejrzewa mnie o ostrzeżenie Stefansena. A skoro szpieg zdecydował się uderzyć tylko dlatego, że rozmawiałem z parą obcych – archiwisto, twoje godziny są policzone”.

Kethry obawiała się, iż puls Jadreka będzie nierówny i urywany, jednak wyczuwała mocne, choć przyspieszone – ze zrozumiałych powodów – tętno.

– Ja... bogowie na niebie... myślę, że nic mi się nie stanie – wykrztusił wreszcie, przykładając dłoń do czoła. – Ale gdyby nie kyree, zginąłbym.

– Kto to był? – zapytała Kethry gwałtownie. – Kto...

– Jeden ze straży osobistej króla – odparł drżącym głosem. – Najjaśniejsza Bogini, wiedziałem, że mnie podejrzewają, ale nie sądziłem, że sprawy zaszły aż tak daleko! Ktoś musiał mnie śledzić.

– I zobaczył, z kim rozmawiasz, bez wątplenia – dopowiedziała Tarma ponuro, zaciskając usta. – Król najwidoczniej zostawił rozkaz na wypadek, gdybyś spotkał się z obcymi. Piekło i szatani!

– Teraz dla Raschara jestem skończony – powiedział Jadrek, blady, wstrząśnięty, ale z determinacją, patrząc na Tarmę. – Char ma tylko jeden sposób radzenia sobie z takimi jak ja... co widzieliście. Panie i Pani, pomóżcie, zostałem skazany na śmierć bez procesu i wyroku! Nie mam szans... pozostaje tylko ucieczka. Musicie mi pomóc! Jeśli chcecie odnaleźć Idrę, musicie...

Rozgniewana Kethry już chciała coś powiedzieć, ale upредиła ją Tarma.

– Za kogo nas masz, za kompletnych tchórzy? – warknęła. – Oczywiście, że ci pomożemy! Do licha, człowieku, przecież zaatakowali cię z naszego powodu! Keth, posprzątaj to. Możesz użyć magii i tak wszystko się wydało.

Kethry skinęła głową. – Po takim gościu raczej tak. Nawet jeśli nikt nas nie obserwował, duch i tak zostawił ślad w zaklęciu.

– Zauważyłaś kogoś?

Kethry wyteżyła magiczny wzrok.

– Nie... nie. Ani wtedy, ani teraz. Widocznie nie odgadli, kim jesteśmy.

– Okruch łaski Wojowniczkii. Cóż, pozbędę się ciała, zanim ktoś się o nie potknie. Archiwisto, może ten łotr był jedynym szpiegiem, inaczej złapano by cię wcześniej – zastanawiała się chwilę. – Jeśli go sprzątnę, przez jakiś czas będą czekać na wiadomości i nawet kiedy się spóźni, pomyślą, że pojechał za nami. To powinno dać nam kilka godzin. Jadrek, czy są tu gdzieś puste komnaty?

– Większość jest pusta – odparł głucho, podnosząc dłonie do oczu i z mroczną satysfakcją obserwując ich drżenie. – Mieszkają tu jedynie ci, którzy popadli w niełaskę. To najstarsze skrzydło pałacu, źle utrzymane i niemal nie naprawiane.

– Bogowie, nic dziwnego, że nikt nie zainteresował się całym zamieszaniem. – Tarma z pogardą wykrzywiła usta. – Drań rzeczywiście okazuje ci szacunek. Cóż, to kolejny dzisiaj łut szczęścia.

I Tarma wróciła na korytarz, aby uprzątnąć zwłoki, Kethry natomiast zaczęła zbierać energię do “sprzątnięcia”.

Tarma zawinęła ciało napastnika w jego własny płaszcz, w myśli składając Warrlowi wyrazy uznania za stosunkowo czyste zabójstwo – kyree jedynie rozszarpał gardło przeciwnika. Mężczyzna nie był zbyt wysoki i Tarma spodziewała się, iż zdoła go sama unieść. Ze stęknieniem zarzuciła sobie ciężar na ramię, mając nadzieję, że gruby płaszcz wchłonie resztę krwi, jaka mogłaby jeszcze płynąć, i poszła w kierunku pierwszej lepszej komnaty. Nie było w niej kominka, więc wojowniczka poszła dalej; w następnej znalazła palenisko. Wepchnięcie zwłok do przewodu kominowego było kwestią chwili, aczkolwiek wymagało sporego wysiłku. Kiedy wróciła, wszelkie ślady walki zostały uprzątnięte za pomocą niewielkiej dawki magii, a Kethry i Jadrek znajdowali się w maleńkiej sypialni obok saloniku. Czarodziejka pomagała archiwście spakować rzeczy. Jadrek był teraz o wiele spokojniejszy, a Tarma dziwiła się, że tak szybko zdołał się opanować. Warrl leżał rozciągnięty w drzwiach, ciągle warcząc cicho. Myślą wysłał Tarmie ostrzeżenie, by nie próbowała nawiązywać z nim kontaktu; krew nadal w nim wrzała i nie chciał jej obecności w swoim umyśle, zanim nie zniknie żądza mordy.

Jadrek zapalił kilka świec i porozstawiał je we wszystkich możliwych miejscach.

Sypialnia była umeblowana równie skromnie jak komnata obok, ale nie czuło się w niej wilgoci. Stała tu szafa, a obok kufer i łóżko.

– Jadrek, czy jeździsz konno? – zapytała Tarma, zabierając od Kethry tobołek.

– Niezbyt dobrze – odparł krótko, zawijając w szmatkę paczuski ziół. – Nie chodzi o moje zdolności, ale o ból. Kiedyś byłem świetnym jeźdźcem, teraz nie wytrzymuję w siodle dłużej niż godzinę.

– A gdybyś wziął lekarstwa?

Wzruszył ramionami.

– Wtedy najpewniej spadnę, gdyż będę zbyt oszołomiony, by utrzymać równowagę. Poza tym musiałybyście prowadzić mojego wierzchowca, nawet gdybyście przywiązały mnie do siodła, a to zwolniłoby tempo podróży.

– Nie, jeśli wsiądziesz na Żelazną. Albo... jeszcze lepiej – Keth, jesteś lekka i nie masz na sobie zbroi. Może ja zabiorę bagaże, a wy pojedziecie razem?

Kethry z uwagą przyjrzała się archiwście.

– Powinno się udać. Jadrek nie wygląda na ciężkiego. Posadzisz go przede mną, wtedy utrzymam go w siodle, nawet jeśli zaśnie.

Jadrek uniósł kąciki ust w grymasie, który miał oznaczać uśmiech.

– Nie jest to taki początek przygód, jaki sobie wymarzyłem.

Tarma uniosła brwi.

– Wyglądasz na zdziwioną, wojowniczkę, ale wiedz, że wertowałem księgi także po to, by kiedyś służyć pomocą jakiemuś poszukiwaczowi przygód. W końcu kto mógłby lepiej doradzić bohaterowi niż mistrz wiedzy? Potem jednak... – Wyciągnął ku nim rękę, podwinął rękaw i pokazał spuchnięty nadgarstek. – Ciało mnie zawiodło. Tak to bywa.

Tarma skrzywiła się ze współczuciem; ją też zimą czasem bolały kości, a po noclegu na gołej ziemi chodziła zeszywniała przynajmniej przez godzinę. Wołała nie myśleć, ile cierpienia przysparzały tak opuchnięte stawy.

– Czy macie jakiś plan? – ciągnął Jadrek. – Czy uciekamy gdziekolwiek, byle dalej?

Tarma potrząsnęła głową. – Na pewno nie, w ten sposób najszybciej wpadlibyśmy w pułapkę. Przyjechałyśmy z południa, Jastrzębie znajdują się na południowym wschodzie, więc zapewne pogoń ruszy najpierw w tym kierunku. Będą myśleli, że zechcemy się dostać w znajome okolice.

– Zatem pojedziemy w przeciwną stronę? – zapytał Jadrek. – Północ? A co potem?

Tarma zwinęła ciasno koszulę i wepchnęła ją do worka.

– Na północ pojechał Stefansen i prawdopodobnie także Idra. Prawda? Ruszymy za nimi, może natkniemy się na kogoś z nich.

– Wiem, dokąd Stefansen chciał pojechać – powiedział powoli Jadrek. – Mówiłem o tym Idrze. Ale to naprawdę najgorsze okolice na podróż zimą.

– Tym lepiej, łatwiej zgubić pościg. Wykrztuś wreszcie, człowieku, dokąd mamy jechać?

– Przez Grzebień do Valdemaru... – Jadrek wyglądał na poważnie zaniepokojonego. – Zimą przeprawa przez góry rzadko się udaje. Jeśli zaskoczy nas zawieja, przestaniemy być dla Raschara jakimkolwiek problemem.

– To niemal zbyt łatwe – mamrotała Tarma, spoglądając na puste podwórze pod oknem komnaty archiwisty. – Keth, czy w komnacie zostało coś, bez czego nie możesz się obejść?

Czarodziejka zagryzła wargi w zamyśleniu, po czym potrząsnęła głową.

– Świetnie, w takim razie ruszamy stąd. Nikt nie wszczął jeszcze alarmu, pewnie nie przypuszczają, że będąc w tak kiepskim stanie, Jadrek zdołałby się wymknąć przez okno.

– I mają rację, wojowniczo – odparł Jadrek, podchodząc do Tarmy i również wyglądając na zewnątrz. – Nie wyobrażam sobie, jak mógłbym tego dokonać.

– Sam nie, ale my ci pomożemy – powiedziała Kethry. – Za pomocą magii zmniejszę twój ciężar do połowy, wtedy powinno nam się udać.

Archiwista spojrzał w dół, zadrżał, ale nie zaprotestował.

Warrl został wysłany do stajni, by wśród lonż i postronków, znalazł odpowiedniej długości linę. Wrócił w chwili, kiedy Kethry kończyła rzucanie zaklęcia. Jednym końcem liny obwiązały archiwistę w pasie, potem Kethry spuściła się na dół, by utrzymywać go w równowadze, podczas gdy wojownicza powoli luzowała sznur. Zanim skończyły, szacunek Tarmy dla archiwisty wzrósł: podróż po murze przyprawiła go o taki ból, że, jak odkryły na dole, zagryzł wargi do krwi, by nie krzyżeć.

Bagaze nadal znajdowały się w stajniach. Przy wyjeździe z Jastrzębiego Gniazda partnerki nałożyły na wierzchowce siodła przeznaczone do długiej jazdy, nie do bitewnego tłoku. Składały się one jedynie z małych poduszek ze skóry oraz strzemion. Tarma często kładła za sobą poduszkę dla Warrla, kiedy miał jechać za nią na końskim grzbiecie; długie siodło również doskonale nadawało się do tego celu. Kethry zatem nie miała żadnych kłopotów z usadowieniem archiwisty w siodle przed sobą.

Jadrek dosypał do resztki swego wina jakichś specyfików i wypił to, zanim podszedł do okna. Podczas siodłania koni był w niezłym stanie, choć dolegały mu stawy. Jednakże kiedy Kethry i Tarma skończyły nakładanie uprzęży, był już niemal półprzytomny; oszołomiony lekami, z trudem trzymał się na nogach.

Udało im się umieścić go w siodle, lecz stało się jasne, iż bez pomocy Kethry nie utrzyma się w nim długo.

Warrl? – zapytała Tarma ostrożnie.

Wszystko w porządku, siostró-w-mysli – nadeszła uspokajająca odpowiedź. – *Nikogo nie widać, a ja odciągnę uwagę straży. Jeśli będziecie szybkie, uda wam się przemknąć.*

– Jedziemy – powiedziała Tarma. – Futrzasty zagra z wartownikami w swoją ulubioną grę: “złap mnie, jeśli potrafisz”.

Kethry skinęła głową. Wyjeżdżając ukradkiem z pałacowego podwórza, nakazały klaczom zachować ciszę, toteż wierzchowce poruszały się tak lekko, jak to potrafiły tylko

wyszkolone rumaki bojowe Shin'a'in. Nikt ich nie zatrzymywał. Za pałacem oczekiwały chwilę na Warrla, po czym przynagliły konie do najszybszego kroku, na jaki mogły się odważyć – o świcie znalazły się już daleko za miastem.

– Jakież ślady pogoni? – zapytała Tarma, podjeżdżając do partnerki, kiedy zwolniły do energicznego stępa.

Kethry zamknęła oczy i wysłała wiązkę energii wzdłuż drogi, którą przejechały, po czym potrząsnęła głową.

– Według mnie, jeszcze nie zauważyli nieobecności szpiega. Jednak wydaje mi się także, że przy takiej ilości magów, jaką zauważyłam na dworze, wysłałam przynajmniej jednego z każdym oddziałem pościgu.

– Czy możesz coś na to poradzić?

– Przynajmniej częściowo tak. – Uformowała wiązkę energii w sieć, która mogła zmylić ścigających. – Słuchaj, potrzebujemy zapasów. Mam pomysł: nałożę iluzje na ciebie i żelazną, po czym pojedziecie do wsi kupić żywność.

– A może nałożę iluzje na całą naszą trójkę już teraz? Na przykład stara kobieta z córką i synem. Nikt tutaj nie zna klaczy bojowych Shin'a'in, a nasze wierzchowce są na tyle brzydkie, że mogą uchodzić za chłopskie konie i bez zaklęcia.

– Hm... dobry pomysł. Co z Warrlem?

Mogę wydawać się znacznie mniejszy, jeśli potrzeba.

Kethry podskoczyła.

– Kudłacz, chciałabym, żebyś przestał odzywać się prosto do mojego umysłu! Nigdy dotąd tego nie robiłeś!

Wybacz. Zapominam o dobrych manierach. Jak się czuje mądry?

Jadrek drzemał, podtrzymywany przez Kethry, z głową kiwającą się w takt kroku Piekielnicy. Czarodziejka delikatnie dotknęła jego szyi za uchem.

– W porządku, puls jest mocny.

Czy przyjmiecie ode mnie radę?

Kiedy kyree wyrażał swoją opinię, warto go było posłuchać.

– Mów.

Obudźcie go i podtrzymujcie rozmowę. Wyrządzi sobie większą krzywdę przez jazdę we śnie.

– Przy okazji – wtrąciła Tarma. – Jak długo możesz podtrzymywać iluzje? W jakim jesteś stanie?

Kethry wzruszyła ramionami.

– Ostatnio niemal wyłącznie odpoczywałam. Mogę je utrzymywać w nieskończoność. Dlaczego?

– Ponieważ chcę zatrzymać się na noclegi pod dachem, dopóki zdołamy. Biwakowanie

pod gołym niebem może okazać się dla naszego przyjaciela zbyt ciężkie. Głupio byłoby ocalić go przed zabójcami po to, by dać mu umrzeć na zapalenie płuc.

Kethry przytaknęła, zastanawiając się, ile bólu przysporzyła archiwście jazda.

– Gdzie chcesz stawać?

– W kolejności od najlepszych: samotne szopy i szałas, przyjaźni gospodarze, najtańsze gospody w miastach.

– Zgoda. Stańmy na chwilę tutaj, nie mogę rzucać zaklęcia w czasie jazdy.

“Tutaj” oznaczało kępę drzew przy drodze. Zjechały na bok i pozwoliły koniom pożywić się, podczas gdy Kethry skupiła się na zaklęciu.

Warrl rzucił się na suchą trawę i leżał, dysząc. Nie był stworzony do długiego biegu. Już wkrótce Tarma musiałaby pozwolić mu wskoczyć na poduszkę za siodłem, żeby odpoczął.

Kethry zbliżyła się do archiwisty i rozłożyła szeroko ręce. Jej dłonie rozjarzyły się słabym, różowawym światłem, które po chwili otuliło całą grupę, łącznie z końmi. Tarma widziała poruszające się usta czarodziejki. Potem rozległ się cichy odgłos, podobny do tego, jaki słychać przy wystrzeleniu korka z butelki – i wojownicza poczuła doskonale znane pieczenie oczu. Kiedy spojrzała na siebie, zobaczyła brązowe, samodziałowe ubranie zamiast czarnego stroju Shin’a’in. Kethry zamierzała ukryć ją w męskim przebraniu; świetnie, to jeszcze bardziej zmyli szpiegów, którzy nie znali się na magii.

Jadrek był teraz starą, siwowłosą kobietą o twarzy pomarszczonej jak zwiędnięte jabłko i plecach przygarbionych od ciężkiej pracy. Natomiast Kethry prezentowała się jako kępna wiejska dziewczyna o pełnej, opalanej twarzy, brązowych włosach i przeciętnych rysach, nie zwracających uwagi.

– Hm – powiedziała Tarma – to coś nowego. Wyglądasz jak doskonały materiał na żonę dla gospodarza.

Kethry zachichotała.

– Rozłożyste biodra... mnoży się jak krowa, silna jak byk, tępą jak wół. Kiedy padnie koń, można zaprząć ją do pług.

Tarma zdusiła śmiech, a czarodziejka zwróciła się do pasażera.

– Jadrek, obudź się – potrząsnęła go delikatnie za ramię. – Otwieraj oczy powoli. Nałożyłam na nas iluzje, w pierwszej chwili możesz czuć się dziwnie.

– Hm. Chyba słyszałem, jak to mówisz... – Archiwista ostrożnie podniósł głowę i otworzył oczy. Wyglądał na zdezorientowanego. – Bogowie. Kim ja jestem?

– Zniedołężniałą starą wieśniaczką. Warrl twierdzi, że śpiąc w czasie jazdy, bardziej sobie zaszkodzisz; chce, żebyś rozmawiał.

– Dziwne... Chyba znów słyszałem go w mojej głowie. Pamiętam, że mówił dokładnie to samo...

Partnerki wymieniły zaskoczone spojrzenia. Najwyraźniej Jadrek posiadał dar, o który

nikt go nie posądzał. Zwykle Warrla mogli słyszeć tylko ci, do których kierował swe myśli, i nikt więcej. Ten dar mógł się okazać użyteczny, jeśli zdołają przekroczyć granicę.

– Jedźmy – odezwała się Tarma, przerywając przedłużającą się ciszę. Spojrzała na wstające po prawej stronie słońce. – Musimy odjechać jak najdalej, zanim zorientują się, że im uciekłyśmy.

Zatrzymali się w dość dużej wiosce, w której odbywał się targ. Tarma wjechała do wsi i kupiła żywność oraz niezbędny ekwipunek. Zwyczajem najemników obie przechowywały pieniądze w pasach, których nigdy nie traciły z oczu. Targowanie się poszło Tarmie lepiej, niż przypuszczała, a poza tym nikt nie zwrócił na nią większej uwagi.

Biedny Jadrek nie przesadzał, kiedy mówił o bólu, jakim zapłaci za jazdę. Przed wieczorem jego oczy zapadły się i zmatowiały, a on sam ledwo trzymał się na nogach. Jednak udało im się znaleźć szopę pełną siana, bardziej miękkiego od wielu łóżek, na których zdarzało się Tarmie nocować. Ciepłe i suche pomieszczenie bardzo pomogło, gdyż następnego ranka Jadrek poruszał się o wiele sprawniej i wziął o połowę mniej lekarstw niż poprzedniego dnia.

Co dziwne, im dłużej trwała podróż, tym lepiej archiwista się czuł. Kethry ponownie przypasała do boku Potrzebę, która przez cały czas spoczywała w stajni. Tarma dziękowała swej Bogini, iż nie zabrały miecza do pałacowych komnat; kto wie, co by się stało, gdyby Potrzeba natknęła się na zakłęcie otaczające ich kwatery. Z pewnością Raschar dowiedziałaby się bez trudu, że nie były tym, za kogo się podawały.

Szóstego dnia pogoda się zepsuła i cały dzień jechali w deszczu. Rethwellańska jesień i wczesna zima były szeroko znane. Jadrek, całkiem przytomny, rozmawiał cicho z Kethry, która zauważyła, że pomimo zimnego deszczu wyglądał lepiej niż w pałacu. Wspomniawszy zagadkowe słowa Księżycowej Pieśni k'Vala, adepta Tayledras, Tarma zastanawiała się, czy nie jest to zasługa Potrzeby, rozciągającej swą leczniczą moc na mężczyznę, który stał się ważny dla Kethry. Z tego, co wiedziała Tarma, dotąd żaden z bliskich przyjaciółce mężczyzna nie spędził dłuższego czasu w pobliżu miecza.

A czarodziejce najwyraźniej zależało na archiwście. Doskonale się porozumiewali i w czasie jazdy mogli rozmawiać godzinami. Tarma zaczęła przyzwyczajać się do ich cichych głosów za plecami. Może miecz tak właśnie reagował na sympatię Kethry do archiwisty.

Dni mijały.

– Keth – zagadnęła wojowniczką pewnego wieczoru, kiedy zatrzymali się na nocleg w siódmej z kolei szopie. – Pamiętasz, co powiedział ci Sokoli Brat, kiedy się spotkaliśmy w lesie? O Potrzebie?

– Masz na myśli Księżycową Pieśń, adepta magii? – Kethry rzuciła spojrzenie na Jadreka, ale w świetle magicznego światła zobaczyła, że ten śpi głęboko, zwinięty na posłaniu z siana i koców. – Mówił wiele rzeczy.

– *Hai*, ale ja mam na myśli to, że niektóre jego słowa odnoszą się do naszego archiwisty.

Kethry powoli pokiwała głową.

– Potrzeba mogłaby rozciągnąć swą moc na osoby dla mnie ważne. Uhm. Już się nad tym zastanawiałam. Jadrek z pewnością nie cierpi tak jak na początku.

Tarma wtuliła się w miękkie siano; miecz i sztylet leżały w zasięgu jej dłoni. Za nią Warrl leżał na straży przy drzwiach. Klacze drzemały, nasyciwszy się świeżym sianem.

– Poza tym nie bierze już tylu lekarstw. I...

Kethry usadowiła się na swoim posłaniu i zgasiła światelko.

– Nie jest już tym podejrzliwym ponurakiem, którego poznałyśmy na dworze – powiedziała cicho w ciemnościach. – Chyba widzimy teraz tego mężczyznę, którego znała Idra... – Siano zachrzącało lekko, a czarodziejka mówiła dalej, bardzo cichym głosem: – A ja lubię tego człowieka, *she'enedra*. Lubię go tak bardzo, że kto wie, może twoje domysły są prawdą.

– *Krethes, ves'tacha?*

– To szczerą prawdą. Lubię go, gdyż traktuje mnie jak równą sobie pod względem intelektu, a to rzadkość nawet między magami. A fizycznie... to, że nad nim góruję, chyba mu nie przeszkadza. Nigdy nie będzie jeździł konno tak jak ja, ani tak walczył mieczem, ja zaś nigdy nie nauczę się tylu języków ani też nie pobiję go w szachach.

– To brzmi jak...

– Tylko mnie nie swataj! – Kethry złagodziła naganę suchym śmiechem. – Mamy dość kłopotu z odszukaniem Idry, okropną pogodą i śledzącym nas magiem.

– A więc jednak ktoś nas ściga?

– Nic nie możemy na to poradzić. Mam tylko nadzieję, że na Grzebieniu zniechęci się i zawróci.

Tarma kiwnęła w ciemności głową. To było zadanie dla Kethry, gdyż tylko magia zdoła się uporać z tym problemem. Tarma mogła się za to przydać, gdyby doszło do otwartej walki.

W każdym razie Jadrek używał coraz mniej leków, a to wychodziło im wszystkim na dobre. Teraz posuwały się tak szybko, jakby jechały same. I może...

Zanim zdołała dokończyć myśl, zasnęła.

Dotarli wreszcie do Grzebienia. Według słów archiwisty, każdy kto usiłował się przez niego przedrzeć, musiał być przygotowany na wszystko.

Łańcuch wzgórz wzdłuż północnej granicy, zwany Grzebieniem, należał do najgorszych miejsc, jakie Tarma poznała. Same wzgórza nie były zbyt wysokie, lecz składały się niemal wyłącznie z nagich skał, poprzecinanych ścieżkami dobrymi jedynie dla kozic i porośnięte rachityczną roślinnością: czasami była to kępa karłowatych drzew, czasem tylko trawy i porosty. Wystarczyło tego, by nakarmić konie, ale Tarma uzupełniała paszę ziarnem z zapasów – na wszelki wypadek.

Kiedy Tarma i Kethry wyruszyły do Rethwellanu, kończyła się wiosna. W górach, gdzie leżało Jastrzębie Gniazdo, panowała jeszcze zima. Do stolicy dotarły wczesną jesienią, a pod koniec jesieni uciekły. Teraz zaczęła się zima – najgorsza pora do podróżowania przez Grzebień.

Kiedy wjechali pomiędzy wzgórza, deszcz zmienił się w śnieg. Nie napotykali już gospodarstw ani gospod, w których mogliby się schronić przed złą pogodą, kiedy biwak pod gołym niebem nie wchodził w rachubę. Nie mogli też przyspieszać tak jak na równinie. Kiedy napotkali dogodny do noclegu miejsce, zatrzymywali się, inaczej jechaliby dalej lub cierpieli zimno i niewygody.

Mieli za sobą trzy noclegi na deszczu i chłodzie. Kethry zdjęła iluzje dwa dni wcześniej, gdyż tutaj i tak nikogo nie spotykali. Kiedy zaś docierali do łatwiejszych miejsc na szlaku, Kethry marszczyła czoło i zamykała oczy. Tarma wiedziała, że czarodziejka rzuca zaklęcie na drogę, którą już przebyli – zapewne potrzebowała do tego całej energii, jaką rozporządzała.

Jak było do przewidzenia, Jadrek znów poczuł się gorzej. Tarma była niemal w równie opłakanym stanie. Czasami wydawało się jej, że drogi, którą przemierzali, wcale nie ubywa. Jedyną pociechą była świadomość, iż prześladowcy – jeśli ktoś ich jeszcze ścigał – mieli przed sobą równie ciężką podróż.

Wojowniczką spojrzęła na ciężkie, szare niebo i zaklęła, czując niesiony przez wiatr zapach śniegu.

Kethry przynagliła Piekelnicę i kiedy droga poszerzyła się nieco, podjechała do partnerki. Czarodziejka owinęła się we wszystkie ciepłe ubrania, jakie posiadała; przed nią siedział Jadrek, również niekształtny i pękaty od ilości odzieży. Kiwał sennie głową i jedynie ramiona Kethry podtrzymywały go w siodle. Miał za sobą bardzo ciężką noc – musieli obozować w nie osłoniętym miejscu – dlatego rano, aby w ogóle wsiąść na konia, musiał zażyć całą dawkę lekarstw.

– Śnieg? – zapytała nieszczęśliwym głosem Kethry.

– *Hai*. Niech to szlag trafi. Ile on jeszcze zdoła znieść?

– Nie wiem, *she'enedra*. Nie wiem, ile ja zniosę. Sama zaraz spadnę z siodła.

Tarma rozejrzała się wokoło w nadziei, że znajdzie dogodny miejsce do rozpalenia ogniska i rozgrzania się – po raz pierwszy od czterech dni. Nic. Pagórki, skalne nawisy, którym nie ufała – i kolczaste zarośla. Ani drzewa, ani jaskini, nawet rumowiska głazów. W tej chwili spadły pierwsze płatki śniegu. Tarma obserwowała je, oczekując, że przy zetknięciu z ziemią roztopią się, jak dotąd bywało. Teraz jednak było inaczej.

– Niech to diabli. Keth, śnieg chyba się utrzyma.

Czarodziejka westchnęła.

– Chyba tak. Rzuciłabym zaklęcie na pogodę, ale przyniosłoby to nam więcej szkody niż pożytku.

– Lepiej wyczaruj osłonę na nocleg.

– Próbowałam – odparła Kethry. – Moja energia się wyczerpała. Zużyłam ją na pozbycie się maga, który nas ścigał. Wzniosłabym *jestho-vath*, ale potrzebuję ściany i sufitu, aby zaklęcie zadziało.

Tarma zdusiła kaszel, skuliła ramiona pod zimnymi podmuchami wiatru i westchnęła.

– Chyba nie masz wyjścia... nie mamy wyjścia. Jedźmy dalej. Może coś się znajdzie.

Jednak nic się nie znalazło, a zanim przejechali następną milę, rozpętała się prawdziwa zawieja.

– Musimy odpocząć – powiedziała wreszcie Tarma, kiedy przystanęli na chwilę na szczycie wzgórza. – Jadrek, jak się czujesz?

– Kiepsko – odparł archiwista, prostując się. Nawet jego głos brzmiał głucho. – Powinienem wziąć jeszcze lekarstwa, ale nie mam odwagi. Jeśli zasnę na tym zimnie...

– Racja. Spójrzcie, tam w dole widać coś, co może się nam przydać. – Tarma wskazała na widoczną poprzez padający śnieg, płytką niszę w skalnej ścianie, leżącą nieco w bok od ścieżki. – Może tam uda nam się nieco rozgrzać. Konie też potrzebują wytchnienia.

– Nie będę się spierać – odpowiedziała Kethry. – Czuję, jak Piekielnica drży z wysiłku.

Choć nie wspomnieli o największym niebezpieczeństwie, myśl o tym towarzyszyła im przez cały czas. Śnieg padał coraz gęstszy i wiedzieli, że jeśli nie znajdą schronienia, pod gołym niebem zamrzną w czasie snu. Oznaczało to, że musieliby jechać dalej w poszukiwaniu odpowiednio osłoniętego miejsca. Ten krótki postój mógł się okazać jedyną chwilą wytchnienia w ciągu całego dnia.

Kiedy dotarli do niszy, zagrożenie ujawniło się w całej okazałości.

Przytulone do kamieni tylnej ściany leżały kości człowieka.

Głównie kości i łachmany, liczące sobie zapewne wiele lat. Nie widać było śladów przemocy, z wyjątkiem spustoszeń poczynionych przez padlinożerców. Z ułożenia kości Tarma wywnioskowała, że nieszczęśnik zmarzł.

– Biedak – powiedziała, wyjmując miecz z na pół przegniłej pochwy i obracając go w poszukiwaniu znaków właściciela. – Paskudna śmierć.

Kethry przykrywała zwłoki kamieniami, Jadrek w miarę możliwości starał się jej pomóc.

– A czy istnieje dobra śmierć?

– W swoim własnym łóżku, kiedy nadejdzie czas. Patrz, potrafisz coś z tego odczytać?

Podczas gdy partnerki zajmowały się zwłokami, Jadrek zaczął przeszukiwać swoje bagaże. Cierpiał bardzo, a ból przenikał nawet przez otępiałość wywołaną lekami. Co gorsza, Jadrek spowalniał podróż. Jednak znalazł swego rodzaju rozwiązanie. Teraz Kethry i Tarma nie potrzebowały go już. Pomyślał, że jeśli pogoda się pogorszy, jego obecność – lub nieobecność – może stać się dla nich sprawą życia i śmierci.

Miał zamiar przedawkować lekarstwa i zasnąć. Jeżeli znajdą schronienie, nic mu się nie stanie, po prostu odespi zwiększoną porcję leków. Jeśli nie...

Jeśli nie, zimno zabije go bezboleśnie, a Tarma i Kethry pozbędą się balastu. Bez niego będą mogły znaleźć ścieżki, którymi teraz nie mogły pojechać. Bez niego całą energię skierują na uratowanie siebie.

Szybko, zanim ktokolwiek zauważył, Jadrek przełknął ziołowe pigułki i splukał ich gorycz łykiem lodowato zimnej wody z bukłaka. Stał przytulony do boku klaczy czarodziejki, usiłując ogrzać się nieco jej ciepłem.

Kethry wzięła miecz do ręki i odwróciła go. Pochwa wyglądała tak, jakby dawniej zdobiły ją metalowe okucia, a na rękojeści miecza widać było zagłębienia, niegdyś zapewne mieszczące klejnoty. Teraz jednak nie było na nim nic.

– Biedak. Może to najemnik, któremu szczęście nie dopisało – powiedziała Tarma. – Wiadomo, kiedy nadchodzi najgorsza pora, sprzedaje się klejnoty i ozdoby z broni.

Kethry spróbowała wysunąć miecz nieco bardziej; opierał się z dziwnym zgrzytem, choć na matowej, szarej klindze nie było śladu rdzy. Tarma nachyliła się nad ramieniem czarodziejki i sztyletem przejechała po ostrzu, zostawiając zadrapanie. Wojowniczką prychnęła.

– Teraz trochę mniej mi go szkoda – powiedziała Kethry. – Wydaje mi się, że to złodziej. To zaś był miecz paradny, ale pozbawiono go ozdób.

– Musiał być paradny – zgodziła się Tarma z niesmakiem. – Nikt przy zdrowych zmysłach nie zaufałby czemuś takiemu. To nie stal ani nawet nie żelazo. Masz rację, ten człowiek był złodziejem. Zapewne ozdoby zostały skradzione przez kogoś, kto natknął się na ciało.

Tarma powróciła do sprawdzania stanu swojej klaczy. Kethry skinęła głową i wsunęła miecz z powrotem do pochwy.

– Masz rację – powiedziała. – Tak miękki metal nie wytrzymałby pierwszych pięciu minut walki. Miecz jest właściwie bezużyteczny. To potwierdza mój domysł. Ten człowiek był kiepsko ubrany, zatem nie używałby broni tylko dla ozdoby.

Czarodziejka już miała odłożyć miecz obok ciała, nad którym usypały stos kamieni, ale tknięta niezrozumiałym impulsem, schowała go do juków przy siodle. Wyczuła w mieczu coś więcej – coś, co pachniało magią, choć głęboko ukrytą. Jeśli natomiast wplątała się w to magia, Kethry uważała, że dobrze będzie później dokładnie się temu przyjrzeć.

Tarma ani Jadrek nic nie zauważyli; Tarma sprawdzała kopyta Żelaznej, Jadrek, z zamkniętymi oczami i tuląc się do boku Piekielnicy, usiłował ogrzać się od jej ciała.

Tarma wyprostowała się z lekkim jękiem.

– Cóż, niechętnie to mówię, ale...

Kethry i Jadrek równocześnie skinęli głowami.

– Wiem – odrzekła czarodziejka. – Czas ruszać.

Szybko zapadała ciemność, a śnieg stawał się coraz gęstszy. Zrezygnowali z prób samodzielnego znalezienia miejsca na nocleg i wysłali Warrla. Oznaczało to jedną parę oczu mniej do pilnowania, ale jedynie Warrl umiał odnaleźć jakieś schronienie.

Tarma prowadziła oba konie, gdyż na tak niepewnej ścieżce wołała sama się poślizgnąć, niż narażać na to wierzchowce. Z zimna niemal zdrętwiała, a za każdym potknięciem Piekielnicy na nierównej drodze słyszała, jak Jadrek z bólu wstrzymuje oddech, a Kethry mruczy do niego słowa otuchy.

Tarma nie myślała już o niczym oprócz następnego kroku; całą nadzieję wiązała z kyree. Jeśli do rana nie znajdą miejsca na nocleg, będą zmuszeni zrobić postój gdziekolwiek; kiedy zaś zmęczeni usiądą na ziemi, nic nie powstrzyma ich przed zaśnięciem.

Wtedy umrą.

Zastanawiała się, ile duchów nawiedzało Grzebień – duchów głupców i desperatów, którzy odważyli się przemierzać skaliste wzgórza i padli ofiarą nie wrogów, ale pogody.

Na pół nasłuchiwała jęku wiatru, który przypominał głosy – głosy głodnych, mściwych upiorów, zazdrozczących żywym, podobnych do tych, o jakich Shin'a'in śpiewali pieśni-
duchów, które zwodziły podróżnych na manowce i zastawiały na nich śmiertelne pułapki, by znaleźć sobie towarzystwo.

Ilu głupców – ile duchów...

W półmroku przed jadącymi zamajaczył jasny kształt. Niewyraźna, biała sylwetka jeźdźca na koniu wyłoniła się nagle ze śnieżycy, jak posłaniec śmierci.

– *Li'sa'eer!* – krzyknęła ochryple Tarma i puściła wodze koni. W ciągu sekundy wyjęła miecz zza pleców, zastanawiając się gorączkowo, czy pobłogosławiona przez Boginię stał pokona zgłodniałego upiora.

Stój!

Z prawej strony, ze stoku wzgórza zeskoczył Warrl, stając pomiędzy wojowniczką a białą postacią.

Siostró-w-myśli, to ratunek!

– Pokój z tobą, pani – odezwał się jeździec na dziwnym białym wierzchowcu. Z pewnością nie był to głos ducha. Nie miał też nic wspólnego z magią, co Tarma sprawdziła po krótkiej chwili wahania. Głos nie brzmiał głucho, jak głosy duchów, lecz był ciepły, głęboki i pobrzmiwała w nim nuta rozbawienia. – Twój czworonożny przyjaciel poszukiwał pomocy, usłyszeliśmy jego wołanie. Nie chciałem cię zaskoczyć.

Tarma drżącymi rękami schowała miecz.

– Następnym razem odezwij się wcześniej, człowieku! O mało nie wraziłam w ciebie sześciu cali żelaza!

– Wybacz, pani, ale nie mogliśmy dokładnie określić waszego położenia. Wasze sylwetki były nieco... zamglone.

– Nieważne – odezwała się ostro Kethry zza pleców archiwisty. – Kim jesteś? Dlaczego

miałybyśmy ci zaufać?

Mężczyzna nie wydawał się urażony jej słowami.

– Mądrze czynisz, pani, nie przyjmując niczego na wiarę. Nie znacie mnie, ale ja was znam. Rozmawiałem z waszym przyjacielem – przesyłaliśmy sobie myśli – wiem, kim jesteście i kogo szukacie. Możecie mi zaufać z trzech powodów. – Mówiąc to, podjechał koniem tak, że stanął nos w nos z Żelazną. Zaskoczona Tarma zobaczyła, że wierzchowiec nieznajomego miał niezwykle niebieskie oczy.– Po pierwsze – dlatego, że nie jesteście już w Rethwellanie. Jakiś czas temu przekroczyliście granicę i wjechaliście do Valdemaru. Wróg, który was ściga, nie zdoła przekroczyć granicy, zresztą nie pozwolimy, żebyście wpadli w jego ręce. Po drugie, ten, kogo szukacie, księżę Stefansen, jest w Valdemarze miłym gościem. Zaprowadzę was do niego tak szybko, jak pozwolą na to wasze zmęczone wierzchowce. Po trzecie, możecie mi wierzyć z powodu mojego urzędu.

– Słuchaj, jesteśmy zmęczone i nie wiemy nic o twoim kraju, a nasz przyjaciel, który pewnie coś wie, jest półprzytomny.

To dlatego Kethry przemawiała głosem ostrym jak miecz.

– Chyba za bardzo się rozgadałem – przyznał z pokorą mężczyzna. – Jestem Roald, jeden z heroldów Valdemaru. Wasz czworonogi przyjaciel może wam powiedzieć, że heroldowie są godni zaufania.

To prawda, siostró – potwierdził Warrl. – Można im zawierzyć nawet własne życie. Nie istnieje ktoś taki jak herold zdrajca.

No dobrze – odpowiedziała Tarma, całkowicie wyczerpana. – *I tak nie mamy wyboru. Nigdy dotąd się nie pomyliłeś, Futrzasty.*

– Prowadź, heroldzie – powiedziała głośno, mając nadzieję, że i tym razem Warrl się nie pomylił.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Zmęczona Tarma zacisnęła dłonie na błękitnym fajansowym kubku i wdychała unoszący się z niego ostry, bogaty aromat grzanego wina. Wino było jeszcze zbyt gorące, by je pić, ale Tarmie to nie przeszkadzało. Napój ogrzewał kubek, a ten z kolei użyczał ciepła jej dłoniom, dzięki czemu nie bolały jej już wszystkie stawy. Poza tym była to doskonała wymówka uzasadniająca ostrożność przy picciu.

Tarma sennie wpatrywała się w płonący na kominku ogień, usiłując zmusić się do czujności. Jednak w panującym wokół ciepłe coraz bardziej się odprężała. Płomień rzucał ruchliwe cienie na belki sufitu i ściany świetlicy i zdawał się ożywiać wiszące na nich trofea myśliwskie. Tarma nie miała ni sił, ni ochoty, by się ruszyć – w tym właśnie tkwiło niebezpieczeństwo.

Wojowniczką była ubrana dość niezwykle, w strój Roalda, gdyż jej własne rzeczy przemokły całkowicie. “Kal’enedral na biało – na Boginie, to dopiero widok”. Jedyne ubrania Roalda jako tako pasowały na Tarmę; gdy herold zsiadł z konia, okazało się, że jest niewiele od niej wyższy i tak samo chudy. Na swój sposób był również bardzo przystojny: miał rozwichrzoną szopę ciemnoblonde włosów, starannie utrzymaną brodę i oczy tak niebieskie, jak oczy jego konia.

“Myślałam, że nigdy się nie rozgrzeję”.

Tarma wtuliła się głębiej w krzesło i ciepły koc, którym była owinięta. Prześlizgnęła się spojrzeniem po leżącym przed kominkiem Warrlu. Kyree spał twardo po posiłku złożonym z trzech królików. “On im ufa, zwłaszcza Roaldowi, ale czy my możemy sobie na to pozwolić?”

Krzesło Tarmy stało naprzeciw kominka, niemal na jego progu. Obok, skulona na drugim krześle i również otulona kocem, siedziała Kethry. Wydawała się mała i niezwykle poważna. Podobnie jak Tarmie, zabrano jej rzeczy do wysuszenia, ale czarodziejka zdecydowała się włożyć zieloną wełnianą suknię lady Mertis. Jadrek został także przebrany w najcieplejsze rzeczy Stefansena: grube wełniane bryczesy, tunikę i koszulę.

“Gdyby Roald nie nadjechał na czas... Gwiazdzystooka, omal go nie straciłyśmy. Gdybym wiedziała, że wziął aż tyle proszków...”

Jadrek przemierzał komnatę pomiędzy dwoma krzesłami, w zasięgu światła i ciepła ognia. Kulał bardzo mocno – szedł powoli, z wahaniem, usiłując otrząsnąć się z oszołomienia wywołanego lekarstwami. Poruszał się tak sztywno, że Tarmie samo patrzenie na niego sprawiało ból.

“Zastanawiam się... Na ostatnim postoju wiedział o naszym ciężkim położeniu. A jeśli

celowo przedawkował leki? Wiedział, że jeśli znajdziemy schronienie, nic mu się nie stanie, a jeśli nie, zimno zabije go bezboleśnie, nam zaś ubędzie jeden kłopot. Na coś takiego mógłby się odważyć jedynie członek klanu. Do licha, lubię tego człowieka! On nie ma wątpliwości co do Stefansena i herolda. Ale ja mam. Muszę mieć”.

Żona Stefansena, Mertis – dla archiwisty wiadomość o ożenku Stefansena była wstrząsem – siedziała nieco dalej od ognia, piastując miesięcznego synka. “Ją też lubię. To rozsądna, sympatyczna kobieta. Dlaczego więc nie mogę im zaufać?”

Stefansen, zaskakująco podobny do Idry (z tym, że rysy zbyt surowe na twarzy siostry do niego pasowały doskonale, te zaś, które dodawały Idrze uroku, u niego zapierały dech), rozmawiał cicho z Roaldem. Obaj przysunęli swe krzesła blisko Mertis. Scena byłaby niemal sielankowa, gdyby nie troska obecna w ich wzroku.

“Dobrze, że był z nami Jadrek. Inaczej Stefansen pozostawiłby nas na mrozie... albo na łasce swego przyjaciela herolda. Nie spodobało mu się, że w jego poszukiwaniu przyjechaliśmy wprost z Rethwellanu. Nadal mnie obserwuje, kiedy myśli, że tego nie widzę. Zachowujemy się jak para wilków przy pierwszym spotkaniu: żaden nie jest pewny, czy ten drugi nie zamierza go ugryźć”.

Domek – który okazał się myśliwską siedzibą Roalda – nie był mały, a zatem herold należał do ludzi majątnych. Teraz dom służył jako “skromne” schronienie dla wygnanego księcia, jego żony poślubionej przed dziesięcioma miesiącami i małego synka. Valdemar udzielił Stefansenowi azylu w tajemnicy; król i królowa nie odważyli się narażać na szwank bezpieczeństwa swego kraju przez otwarte popieranie Stefansena. Rethwellan graniczył zarówno z Valdemarem, jak i jego odwiecznym wrogiem, Karsem.

Wino ostygło na tyle, by można je było wypić. Po namyśle Tarma zdecydowała się to uczynić, gdyż nie wykryła w nim nic podejrzanego. Popijała małymi łydkami, czując dobroczynne ciepło spływające w dół bolącego gardła i rozchodzące się po całym ciele. Pijąc, znad kubka obserwowała Mertis.

Śledziła ruchy kobiety kołyszącej syna, z taką samą czujnością, z jaką obserwowałyby obóz wroga. Mertis nie była brzydka, ale także nie olśniewała urodą. Miała łagodne, delikatne rysy, szczere brązowe oczy, przenikające na wskroś, oraz kręcone ciemne włosy. Wydawało się dziwne, że tak niepozorną kobietę wybrał taki doświadczony znawca jak Stefansen; najwidoczniej było w niej coś więcej, niż się wydawało na pierwszy rzut oka.

Cóż... Tarma ukryła uśmiech na wspomnienie chwili, kiedy Roald przyprowadził je ledwie żywe do drzwi domu. Mertis była wszędzie: pomagała zsadzić archiwistę trzymającego się kurczowo siodła Kethry, prowadziła go do ciepłego, jasno oświetlonego wnętrza, własnymi rękami podsycala ogień na kominku, rzucała krótkie, rzeczowe rozkazy wszystkim – od herolda, poprzez własnego męża, do dwóch służących, nie zwracając uwagi na czyjąkolwiek pozycję. Może na tym właśnie polegała jej tajemnica – jako pierwsza potraktowała Stefansena jak zwykłego mężczyznę, człowieka, zamiast łąsić się do niego i

pochlebiać jego pozycji.

Mogło istnieć jeszcze mnóstwo innych powodów, ale jedno było pewne: Tarma umiała rozpoznać miłość – i bez wątpienia widziała ją we wzroku tych dwojga, kiedy na siebie spoglądali. I nie przeszkadzał im fakt, że Mertis pochodziła zaledwie ze szlacheckiego rodu.

– Jadrek – zawołał cicho Stefansen. – Rozchodziłeś się już? Wolałbym, żebyś poszedł spać, ale Roald twierdzi, że musimy porozmawiać. Jeszcze dzisiaj.

– Nie tylko wy dwaj, ale wszyscy, łącznie z najemniczkami – poprawił herold. – Każdy z nas posiada informacje, które musimy złożyć razem, żeby poznać sytuację.

“Stefansen znów jest czujny. Na pewno nie oczekiwał włączenia nas do rozmów”.

– Do waszej wiadomości – odezwała się Tarma, odrzucając koc – zgadzam się z tym. Im szybciej zaczniemy, tym mniejsze prawdopodobieństwo, że ktoś zapomni o drobiazgu, który później może okazać się ważny. Moi rodacy powiadają: plany, jak jajka, są najlepsze na świeżo.

Kethry kiwnęła głową i wstała, by odwrócić swoje krzesło przodem do reszty siedzących. Tarma uczyniła to samo; mężczyźni przysunęli się bliżej, a Roald przyniósł dodatkowe siedzenie dla archiwisty. Mertis została na swoim miejscu, ale położyła dziecko do kołyski i pochyliła się do przodu, by nie uronić żadnego słowa.

Tarma mierzyła księcia, jego żonę i herolda uważnym, lecz dyskretnym spojrzeniem. Warrl im wierzył, a nigdy dotąd nie słyszała o tym, by kyree pomylił się co do kogoś. Ufał im tak bardzo, że nawet nie sprawdził swego posiłku, a teraz spał jak zabity, jakby nie miał żadnych zmartwień. Jednak kiedyś musi się zdarzyć, że nawet kyree zostanie oszukany.

“Nie ma tu ani śladu naszej kapitan, ale to może nic nie znaczyć”.

Pierwszy przemówił Jadrek, opisując poczynania Raschara po niespodziewanym wyjeździe Stefansena. Reakcja księcia zaskoczyła Tarmę – wykazał dużo więcej rozsądku i inteligencji, niż przyznawały mu plotki. Wydawał się głęboko poruszony wiadomością o nałożeniu zbyt wysokich podatków na chłopstwo i wtrącaniu go w niewolnictwo. “Sprawia wrażenie, jakby uznawał to za osobistą krzywdę; Mertis zresztą tak samo. Nie sądzę, żeby udawali”.

Potem opowieść podjęły Tarma i Kethry, relacjonując swoje spostrzeżenia z niemal tygodniowego pobytu w pałacu oraz podróży przez południowe, rolnicze prowincje Rethwellanu.

Księżę zadawał im wiele szczegółowych pytań i był jeszcze bardziej poruszony ich odpowiedziami. Najwyraźniej nie spodobała mu się przekazana przez Kethry wiadomość o dworskich magach, a nowina o napadzie na archiwistę wstrząsnęła nim do głębi.

“Teraz na pewno nie udaje” – zdecydowała Tarma. “Jest nie tylko wstrząśnięty, ale także rozgniewany. Nie chciałabym w tej chwili znaleźć się w skórze Raschara i stanąć przed nim”.

W końcu wszyscy troje opowiedzieli o Idrze – Jadrek to, co wiedział, Kethry i Tarma to, czego dowiedziały się przed jej zniknięciem.

Gniew księcia zmienił się w troskę i niepokój o los siostry.

– Nawet jeśli udała się w te strony, nie dotarła do nas – powiedział zmieszany. W tej chwili ogień na kominku buchnął ze zdwojoną siłą, oświetlając jego zmartwioną twarz. – Do licha! Opinie Dri różniły się czasem od moich, zwłaszcza kiedy popierała Chara, ale to jedyna osoba na świecie, której nigdy bym nie skrzywdził. Co się stało, że tu nie dojechała?

Tarma żałowała, że nie posiada, jak Warrl, daru czytania myśli, choć słowa księcia brzmiały szczerze. Tak łatwo mógł spowodować wypadek, kiedy Idra wjechała do Valdemaru... przecież wtedy nie wiedział jeszcze o zmianie jej opinii na temat wyboru kandydata do tronu. Teraz zaś mógłby wykorzystać zaskoczenie i wstrząs na wieść o owej zmianie, by ukryć poczucie winy.

Jednocześnie głos wewnętrzny mówił jej, że księżę nie kłamie.

“Gdybym tylko wiedziała!”

Zwróciła teraz uwagę na Roalda. Trzymał się nieco na uboczu, ale wydawał się głęboko poruszony ich losem. “Nawet naszym” – uświadomiła sobie z zaskoczeniem Tarma. “A przecież poznał nas dopiero kilka godzin temu”. Czuła w głębi duszy, że temu człowiekowi można zaufać, jak twierdził Warrl, można było mu powierzyć nawet własne życie. “Gdyby Stefansen zamordował Idrę, on by to wiedział” – pomyślała. “Nie wiem jak, ale wiedziałby. I na pewno nie użyłyby mu schronienia we własnym domu. Nie wyobrażam go sobie goszczącego mordercę, i to mordercę własnej siostry. Zastanawiam się tylko... na ile Roald boi się nas, a na ile – o nas?”

Po dłuższej ciszy odezwał się Jadrek:

– Nie sądziłem, że kiedyś wypowiem te słowa, ale nawet jeśli cokolwiek przytrafiło się Idrze, musi to zejść na dalszy plan wobec sytuacji w królestwie. – Powoli, z widocznym trudem obrócił się ku Stefansenowi. – Nigdy nie odwołałeś przysięgi, którą złożyłeś jako następca tronu. Nadal spoczywa na tobie odpowiedzialność za losy królestwa. Co masz zamiar zrobić?

– Jadrek, nigdy dotąd nie zadawałeś pierwszy ciosu – uśmiechnął się krzywo księżę. – Ale też pozostałeś równie bezpośredni, jak kiedyś. Cóż, przejdźmy do sedna. Czy uważasz, że powinienem zrzucić z tronu Chara i sam na nim zasiąść?

– Wiesz, że tak właśnie myślę – odparł Jadrek z błyszczącymi oczami. Wydawał się bardzo ożywiony, aż Tarma nie mogła uwierzyć, że tak szybko odzyskał siły. – Byłbyś sto razy lepszym królem niż twój brat. Wiem, że Idra doszła do tego samego wniosku po sześciomiesięcznej obserwacji jego rządów.

– Roald?

– Dojrzałeś. Naprawdę dojrzałeś od czasu, kiedy przyjechałeś do Valdemaru – powiedział z namysłem herold. – Nie wiem, czy sprawiło to ojcostwo, czy mój wątpliwy przykład, ale nie jesteś już tym swawolnym złotym młodzieńcem, którym kiedyś byłeś. Lekko myślący głupiec sprzed kilku miesięcy z pewnością okazałby się gorszym władcą niż twój brat – jednak

mężczyzna, jakim jesteś teraz, może stać się bardzo dobrym królem.

Stefansen obrócił się do Mertis i nagle zamarł na dźwięk dziwnej, przenikliwej melodii. Tarma poczuła rosnącą moc, podobną do mocy Wojowniczkii. Zaskoczona, spojrzała na Kethry, lecz czarodziejka miała równie oszołomiony wyraz twarzy, jak reszta. Dźwięk najwyraźniej dochodził z leżącego pod drzwiami stosu ich bagaży i broni, z którego Mertis wyciągnęła jedynie ubrania, by je wysuszyć.

Stefansen podniósł się jak we śnie, podczas gdy pozostali siedzieli jak zaczarowani. Książę podszedł do leżących w cieniu bagaży, pochylił się i wziął coś do ręki.

Coś długiego i wąskiego.

Z przedmiotu zaczęły odpadać ciemne fragmenty, a na ich miejsce pojawiał się lśniący metal. Był to miecz – nie należący do Tarmy ani Kethry – miecz w na pół przegniłej pochwie...

Kiedy odpadł ostatni kawałek rdzy, Tarma rozpoznała miecz, który znalazły przy zwłokach. Teraz jednak nie był ciemny i matowy. W dłoniach Stefansena jaśniał gorącym, oślepiającym blaskiem, oświetlając całą komnatę – i grał nieznaną melodię.

Stefansen stał, trzymając go w obu rękach, przez chwilę równie oszołomiony, jak pozostali. Wreszcie upuścił broń – kiedy miecz z głuchym łoskotem uderzył o podłogę, światło zgasło i muzyka ucichła.

– Matko bogów! – krzyknął, wpatrując się w leżące u jego stóp ostrze. – Co to jest?!

Jadrek potrząsnął głową.

– Niewiarygodne. Idra udaje, że jedzie na poszukiwania miecza, który śpiewa – tymczasem my znajdujemy go na górskiej ścieżce i przywozimy tutaj!

– Nie zgadzam się – przerwała Tarma. – Nie jest to aż taki cud. Idra potrzebowała wymówki, by pojechać na północ. Gdyby wybrała południe, zapewne znalazłbyś inną legendę, ale ten miecz został, według pogłosek, skradziony i wywieziony właśnie na północ. Dlatego wybrałaś tę opowieść. Przez Grzebień prowadzi tylko jedna droga. Nie pojechałby nią żaden złodziej, pozostaje więc tylko ścieżka, którą i my wybrałyśmy. Wiem, że jest to najlepsza oprócz traktu droga na północ i założę się, że nie ma ich zbyt wiele. Nie jest to zatem żaden zbieg okoliczności. Co zaś do znalezienia martwego złodzieja i zabrania przez Keth miecza – na pewno wiele osób przed nami już go widziało, jak inaczej bowiem wytłumaczyć brak jakichkolwiek ozdób? Jednakże nikt przy zdrowych zmysłach nie będzie zabierał miecza, który nie ukroi nawet masła. Ponieważ zatrzymywaliśmy się w każdym nadającym się na postój miejscu, nic dziwnego, że natrafiliśmy na złodzieja i jego łup. Jednak założę się o Żelazną, iż nie znalazł go żaden mag. Czarodzieje potrafią wyczuwać energię, prawda, Keth?

– Prawda – potwierdziła Kethry. – Wiedziałam, że coś się w nim kryje, ale nie miałam sił, żeby zbadać go na miejscu. Zrobiłam więc to, co uczyniłaby większość magów – wzięłam ze

sobą do obejrzenia w bardziej odpowiednim czasie... jeśli taki się znajdzie. Poza tym, o ile znam się na takich rzeczach, być może sam miecz wiedział, dokąd chce się dostać. Może nakłonił mnie, żebym go tutaj przywiozła.

– Po czym, kiedy poczuł twoje wahanie, mężu, co do objęcia tronu, ujawnił się i przesądził sprawę – zakończyła Mertis z lekką ironią.

– Wygląda na to – powiedział ze smutkiem Stefansen – że nie mam wyboru.

– Nie większy, niż ja miałem, przyjacielu – odparł z uśmiechem Roald. – Nie większy...

Jednak twarz Stefansena spoważniała. – To beznadziejne – powiedział. – Jak mam odzyskać tron, kiedy po mojej stronie stoją jedynie dziecko, cudzoziemiec, trzy kobiety i – wybaczyć, Jadrek – na pół kaleki uczony, poza tym przerośnięty wilk i miecz, który zdemaskuje mnie śpiewem za każdym razem, kiedy wezmę go do ręki?

– Nie rozumiem, dlaczego od razu się poddajesz – upomniał go Roald. – Obalano królów jeszcze mniejszymi siłami. Czego tak naprawdę potrzebujesz do zwycięstwa?

– Na początek – kogoś, kto zna źródła wszelkich poufnych informacji – orzekł Jadrek, prostując się na krześle; w jego oczach błyszczał entuzjazm. – Człowieka, który wie, kogo można kupić i za jaką cenę, kogo zaszantażować, a kto będzie służył z obowiązku lub miłości. Nie na darmo tyle lat tkwiłem nie zauważony na dworze; sporo się na ten temat dowiedziałem.

– My możemy w przebraniu pomyszkować po mieście – zaoferowała się Kethry ku zaskoczeniu Tarmy. – Jeśli trzeba, użyjemy magii, wtedy nikt nas nie rozpozna. Jadrek powie mi, z kim się skontaktować. Jeśliby któraś z nas dostała się na dwór, mogłybyśmy przysłać wiadomości i organizować spotkania. Wiem, że w odpowiednim przebraniu Tarma mogłaby uchodzić za mężczyznę.

“Wchodzimy w to, *she'enedra*? Czy idzie o samą sprawę, czy o fakt, że uczestniczy w niej Jadrek?” Jednak skoro Kethry dołączyła do spisku, Tarma, choć nie do końca przekonana, również postanowiła zabrać głos.

– Hm, sądzę, że to możliwe, pod warunkiem, że wymyślicie sposób, w jaki mogłabym bez wzbudzania podejrzeń znaleźć się w pałacu.

– Wyzwij na pojedynek dowódcę straży przybocznej – włączyła się Mertis ku wielkiemu zaskoczeniu Tarmy. – To prawo przysługuje każdemu, kto ubiega się o miejsce w straży. Nie wzbudisz żadnych podejrzeń, wolni najemnicy robią tak bardzo często. Jeśli dobrze sobie poradzisz, przyjmują cię do straży, a jeśli pokonasz kapitana, tym samym zajmiesz jego miejsce. Dzięki temu znalazłabyś się u boku Raschara, w samym środku dworu.

Stefansen z powątpiewaniem spojrział na szczupłą wojowniczkę.

– Wyzwać dowódcę? Czy ma jakiegokolwiek szansę?

“Ciągłe mi nie ufasz, chłopcze? Nawet cię za to nie winię. Ja też nie jestem ciebie pewna”.

Jednak Merlis uśmiechnęła się. Tarma poczuła, że za tą subtelnością kryją się całkiem

ostre pazurki.

– Jeśli choć połowa z tego, co słyszałam o Zaprzysiężonych Mieczowi Shin'a'in, jest prawdą, wywalczy sobie miejsce bez trudu. A u boku Raschara przysłuży nam się najlepiej.

W miarę upływu czasu, gdy plan zaczął przybierać konkretne kształty, Tarma zrozumiała, iż z pozoru naiwna i prosta Mertis doskonale znała świat dworskich intryg. Tymczasem żona księcia odwróciła się do Roalda i zapytała wprost:

– Czego jeszcze, oprócz schronienia, możemy się spodziewać ze strony Valdemaru?

Roald zamrugął i odparł równie szybko:

– Co Valdemar za to dostanie?

– Wieczysty sojusz, jeśli nam się powiedzie – odrzekł Stefansen. – Masz na to moje słowo, a jak wiesz...

– Można na nim polegać. Wiem.

– Dziękuję. Zdajesz sobie sprawę, jak cenny jest dla was sojusz z każdym, kto graniczy z Karsem. Wiesz również, iż dotąd zachowywaliśmy neutralność i Char nigdy nie zmieni tej polityki. Ja mogę to zrobić – sprzymierzę się z wami bez żadnych warunków. Co więcej – przyrzekam Valdemarowi przysługę za przysługę, jeśli kiedykolwiek jej zażąda. Zaprzysięgnę to na mieczu i w ten sposób związę nią także wszystkich legalnych spadkobierców na tak długo, jak długo miecz będzie używany do wyboru króla.

Roald wstrzymał oddech, wypuścił go powoli i podniósł brwi.

– To więcej, niż oczekiwałem. Jednak nie odważymy się działać otwarcie. To oznacza sekretną pomoc... – Zamyślił się na moment. – Co ty na to: każdy bunt wymaga pieniędzy i broni. To, jak myślę, mogę ci obiecać.

Kethry wyglądała na rozzłoszczoną, Tarma również była niemile zaskoczona. Kim właściwie był herold?

Kethry wyjęła to pytanie z ust wojownicze.

– Jaką właściwie masz moc, żeby spełnić te obietnice? – zapytała ostro i cynicznie. – Bardzo łatwo składać deklaracje bez pokrycia tylko po to, żeby pozbyć się nas z królestwa i mieć spokój!

Stefansen spojrzął na Kethry tak, jakby popełniła świętokradztwo. Mertis zaniemówiła.

“Chyba Kethry strzeliła gafę” – pomyślała Tarma, widząc tak gwałtowną reakcję na, wydawałoby się, logiczne pytanie. “Coś mi mówi, że herold znaczy tu więcej niż tylko królewskie usta”.

– On... Roald... jest następcą tronu Valdemaru – wykrztusiła wreszcie Mertis. – Wasza Wysokość, przykro mi...

Tarma ze zdumienia otworzyła usta, a Kethry pobladła. Obraza członków rodziny królewskiej mogła grozić wyrokiem śmierci.

– To ja powinnam prosić o wybaczenie – powiedziała czarodziejka wstrząśnięta. – Sły... słyszałam zbyt wiele obietnic, których nie dotrzymano i nie chciałam, aby Ja... aby moi

przyjaciele dali się omamić. Wasza Wysokość...

– Na Niebiosa – przerwał jej Roald, który wyglądał na bardzo zażenowanego. – Jak mógłbym się obrazić o szczerłość? Poza tym w Kręgu Heroldów nie zwracamy zbytnej uwagi na tytuły. Codziennie słyszę jeszcze gorsze wyrzuty! Poza tym skąd miałyście o tym wiedzieć? Nie wiecie nawet, czym jest herold z Valdemaru! – Wzruszył ramionami i uśmiechnął się. – Ja zaś nie wiem, kim są Zaprzysiężeni Mieczowi, więc jesteście kwita. Widzicie, według prawa Valdemaru każdy monarcha musi być jednocześnie heroldem; wybierają nas Towarzysze, mniej więcej w taki sposób, jak ów muzyczny miecz wyznaczył Stefansena. Moi rodzice należą do heroldów, więc wspólnie rządzą królestwem, zatem dopóki nie odejdą do Przystani – oby jak najpóźniej! – nie jestem wcale bardzo ważny i niewiele różnię się od innych heroldów. Jednakże mam nieco więcej przywilejów, na przykład – mogę składać przyjaciółom obietnice w imieniu korony i wiem, że moi rodzice dopilnują, by je spełniono. Teraz, co do broni...

Tarma była bardzo zaniepokojona, lecz Kethry całym sercem włączyła się w sprawę tych ludzi, jakby znała ich od lat. Shin'a'in wykazywali jednak daleko większą ostrożność niż czarodziejka. Tarma chciała się zastanowić – sama, w spokoju – i może także poprosić o radę.

Odrzuciła koc i wstała. Cztery pary oczu, łącznie z Kethry, spojrzały na nią zaskoczone.

– Muszę odetchnąć świeżym powietrzem – powiedziała krótko. – Przepraszam na chwilę, idę się przejść.

– W nocy? W śnieżycę? – wybuchnął oszołomiony Jadrek. – Czy ty... – Zamilkł w pół słowa pod ostrym spojrzeniem Kethry.

– Pani – odezwał się Roald spokojnie, chociaż wyglądał na zaniepokojonego. – I ty, i twoi towarzysze jesteście moimi gośćmi, możecie robić, co chcecie. Przy wejściu wiszą płaszcze. Jestem pewien, że tak doświadczonej wojownicze nie trzeba przypominać o zachowaniu ostrożności w czasie śnieżycy.

Poszła w kierunku, który wskazał jej skinieniem głowy; za drzwiami znajdowała się sień oświetlona jedną latarnią. Zgodnie ze słowami Roalda na ścianie wisiało, jak cienie wielkich szarych skrzydeł, kilka płaszczy. Tarma wzięła pierwszy, który jej wpadł pod rękę – ciężkie, grube futro – i wyszła w zimną ciemność.

Na dworze wiatr już cichł. Śnieg padał równy i gęsty, jak delikatna zasłona, a poprzez chmury przeświecało słabe światło księżyca. Wojownicza stała na drewnianej, oczyszczonej ze śniegu werandzie. Przed nią rozciągała się polana. Tarma zeszła po schodach na czysty, nieskazitelnie biały śnieg, który skrzypiał pod jej stopami. Szła tak długo, aż straciła z zasięgu wzroku dom Roalda. Przed nią i po obu stronach drogi rosły drzewa i krzewy – czarne plamy na tle białej płaszczyzny. Odbicie drżącej poświaty księżyca dawało akurat tyle światła, by móc widzieć najbliższe otoczenie. Była sama, nikt jej nie widział. Uznała, że to miejsce będzie dobre i stanęła zwrócona twarzą ku południowi.

Wciągnęła trzy hausty mroźnego, ostrego powietrza i podniosła głowę. Potem, wciąż

stojąc tyłem do budynku, wpatrzyła się w jaśniejący niepewnym blaskiem księżyc i odrzuciwszy poły płaszcz, rozłożyła szeroko ręce, obracając dłonie do góry.

Czuła się nieco niepewnie, gdyż rzadko to czyniła. Rzadko korzystała z mocy, która należała do niej nie tylko jako do Kal'enedral, ale i kapłanki. Jednak potrzebowała odpowiedzi od kogoś, komu mogła zaufać. A *leshya'e* Kal'enedral nie odwiedzą jej, dopóki sama ich nie wezwie.

Utkwiła spojrzenie w najjaśniejszym punkcie chmur, szukając Księżycowych Ścieżek, jednak nie wstępując na nie. Po chwili weszła w trans. W tym stanie uniesienia zniknęło zmęczenie i uczucie zimna. Nie czuła upływu czasu, nie czuła nawet własnego ciała. Kiedy znalazła początek Księżycowych Ścieżek, wyszeptała jedno z imion Wojowniczkii. Ten szept płynący nad Ścieżkami powinien wkrótce sprowadzić jednego z jej nauczycieli.

Z zimnej nocy nadbiegł nagle powiew wiatru, przynoszący z sobą aromat spalonych słońcem traw, nie kończących się rozpalonych dni i nocy, kiedy trudno złapać oddech. Powiew okrążył Tarmę, a księżyc zaczął się rozplýwać przed jej oczami. Tarma zadrżała, jakby przeszła ją błyskawica. Raczej poczuła niż zobaczyła czyjeś nadejście – po przyplýwie nagłej fali czystej mocy.

Opuściła ręce i wzrok, oczekując, że zobaczy wysłannika Bogini – jednego z duchów Kal'enedral, którzy byli mistrzami wszystkich żyjących Zaprzysiężonych.

Tymczasem stanęła przed nią jaśniejąca postać, otoczona miękką poświatą, podobna do *leshya'e* Kal'enedral, lecz bez zasłony na twarzy. Miała ciało młodej, lecz niemal bezpłciowej kobiety. Kobiety Shin'a'in, o złocistej skórze, ostrych rysach, kruczoczarnych włosach i oczach czarnych jak nocne niebo, poznaczonych złocistymi punkcikami gwiazd, bez tęczęwek i źrenic. Wojowniczkii była uzbrojona i ubrana od stóp do głów na czarno.

Gwiazdzistooka osobiście odpowiedziała na wezwanie Tarmy. Teraz stała nie więcej niż pięć kroków przed nią z lekkim uśmiechem na widok jej zaskoczenia.

Ukochana jel'enedra, czy naprawdę tak nisko siebie cenisz, że nie oczekiwałaś mojego przyjścia, kiedy mnie wzywałaś? Zwłaszcza że wzywasz mnie tak rzadko...

Jej głos rozbrzmiewał zarówno w głowie Tarmy, jak i w jej uszach, a był tak melodyjny, że wychodził poza wszelkie znaczenie słowa "pieśń".

– Pani, ja... – zająknęła się Tarma.

Spokojnie, mieczu z mojego kowadła. Wiem, skąd się bierze twoja niechęć do częstego wzywania mnie: nie ze strachu, ale z miłości, a także z woli polegania przede wszystkim na własnych siłach. To dobrze, tak być powinno. Pragnę, by moje dzieci rosły i dojrzewały w siłę i mądrość, a nie uzależniały się od mocy nadprzyrodzonych. To zaś szczególnie odnosi się do Kal'enedral, służących jako moje oczy i ręce.

Tarma spojrziała prosto w oczy Bogini – w ich bezdenną czerń rozjaśnioną tylko migoczącymi ognikami światła.

– Jasna Gwiazdo, potrzebuję porady – powiedziała po chwili potrzebnej do zebrania

myśli. – Znasz moje myśli i serce, wiesz więc, iż nie potrafię ocenić tych cudzoziemców. Chcę im pomóc, chcę im zaufać, ale czy to nie dlatego, że moja siostra w przysiędze tak im zaufała? Na ile się oszukuję, aby ją zadowolić?

Powiew ciepłego wiatru poruszył czarny jedwab włosów Bogini, kiedy zwróciła bezdenne oczy, patrząc na punkt za plecami Tarmy. Uśmiechnęła się.

Wydaje mi się, jel'enedra, że odpowiedź na twoje pytanie nadchodzi na własnych nogach, dwóch i czterech.

Dwie nogi to zapewne Kethry, ale cztery? Warri!

Za plecami Tarmy zaskrzypiał śnieg, ale wojowniczką nie odwróciła spojrzenia od jaśniejącej twarzy Bogini. Dopiero kiedy przybysze stanęli obok niej, kątem oka spojrzała na nich.

I zamarła z wrażenia.

Po jej prawej stronie stał – raczej klęczał, gdyż natychmiast opadł na kolano i pochylił głowę – herold Roald, którego biały płaszcz powiewał na wietrze jak wielkie śnieżne skrzydła. Po lewej stronie Tarmy stanął dziwny niebieskooki koń.

Tarma wstrzymała oddech, ale to był dopiero początek. Koń szedł powoli naprzód, a z każdym krokiem jego sylwetka rozpływała się i jaśniała, jak czasami postaci nauczycieli Tarmy – jakby i on nie należał całkowicie do tego świata. W końcu zatrzymał się i stał spokojnie, a Wojowniczką położyła mu dłoń na karku. Lśnił delikatnym światłem schowanego za chmurami księżyca, otoczony aurą, choć słabszą, jednak podobną do Jej aury.

Wstań, Wybrany; nie raduje mnie unizoność – odezwała się do herolda, który natychmiast posłuchał polecenia. Stał bez słowa ramieniem w ramię z Tarmą, patrząc na Boginię z uwielbieniem. – *Vai datha – jak widzę, książę, twój kraj wykuwa białe miecze pasujące do tej samej pochwy, co moje czarne, prawda?* – roześmiała się bezdźwięcznie, przenosząc spojrzenie z Roalda na Tarmę i z powrotem. – *Piękna z was para, jak księżyc i chmura, dzień i noc, światło i cień. Artysta oddałby życie za taki widok! Dokładne przeciwieństwa – a jednak tacy podobni!*

Dopiero wtedy Tarma spostrzegła, że jej białe ubranie przybrało kolor hebanowej czerni Wojowniczką, przystojącej Kal'enedral.

A ty, moje szlachetne dziecko – ciągnęła, gładząc lśniąca szyję konia – czy leshya'e Kal'enedral tak bardzo się od ciebie różni? Jak moje ręce, a jednak inne. Być może powinnam sprawdzić, czy żadne z moich dzieci nie mogłoby stać się podobne do ciebie. Co o tym myślisz: czy powinny istnieć czarne odpowiedniki Towarzyszy? – Spojrzenie, jakie rzucił Jej koń – a raczej Towarzysz – było pełne wyrzutu. Znów się roześmiała. – *Nie? Cóż, to tylko pomysł. Ale to radosne spotkanie, bardzo radosne! To dobra ziemia. Zasługuje na dobrych opiekunów, mocnych obrońców – czujnych strażników chroniących ją przed niebezpieczeństwem, jak moje ręce osłaniają moją ziemię. Czyż wszyscy nie walczymy o to samo: o powstrzymanie sił Ciemności, każdy na swój własny sposób? Dlatego mówię:*

cieszymy się tym spotkaniem, dzieci mojej innej postaci!

Zwróciła się ponownie do oniemiałej Tarmy.

Czy otrzymałaś odpowiedź, moje nieufne dziecko?

Tarma skinęła głową, przepelniona ulgą, od której niemal zakreśliło się jej w głowie. Jednocześnie nagle zrozumiała, kim byli herold i jego Towarzysz.

– Otrzymałam odpowiedź, Jasna Gwiazdo.

Zatem niech oba miecze, biały i czarny, służą celowi, do którego je stworzono – odpędzeniu prawdziwej Ciemności, a nie walczą ze sobą nawzajem, jak się tego oboje obawialiście.

Następny powiew gorącego wiatru, strumień mocy, od którego Tarmie zakreśliło się w głowie – Bogini odeszła.

Herold na chwilę zamknął oczy i westchnął głęboko, wypuszczając wstrzymywane powietrze. Kiedy jego koń wrócił i stanął obok, Roald otworzył oczy i zwrócił się do Tarmy:

– Wybacz moje wątpliwości, choćby niewielkie – powiedział lekko załamującym się głosem, wyciągając ku niej drżącą rękę. – Szedłem za tobą, ponieważ...

– Z tego samego powodu, z jakiego ja poszłabym za tobą, gdyby role się odwróciły – przerwała mu Tarma, ujmując jego wyciągniętą dłoń. – Kiedy wzywałam, nie oczekiwałam, że zjawi się Ona, ale chyba wiem, dlaczego sama przyszła. Oboje pozbyliśmy się wątpliwości, prawda – bracie?

Uścisk jego dłoni był silny i ciepły, a uśmiech szeroki i serdeczny.

– Nawet więcej – siostrze.

Wzięła jego drugą dłoń; przez długą chwilę stali naprzeciw siebie, trzymając się za ręce i ciesząc się tą chwilą. W tym, co wspólnie przeżywali, nie było nic zmysłowego – jedynie radość i miłość towarzyszące spotkaniu bratnich dusz, coś, co przypominało uczucie Tarmy do Kethry... i co, jak uświadomiła sobie Tarma po spotkaniu z Boginią, przypominało uczucie herolda do Towarzysza. Gdyż stojąca obok Roalda istota nie była koniem i wojowniczką zastanawiała się teraz, w jaki sposób w ogóle mogła ją uznać za konia. “Kolejny związek dusz. I– jakie to dziwne – nawet heroldowie nie do końca wiedzą, kim są Towarzysze...”

Roald westchnął i zakończył tę cudowną chwilę.

– Boję się – powiedział, niechętnie puszczać jej rękę – że jeśli wkrótce nie wrócimy, reszta zacznie się zastanawiać, czy nie zmarzliśmy na śmierć albo się nie zgubiliśmy.

– Albo – zaśmiała się Tarma, obejmując go na krótko, zanim z powrotem owinęła się w płaszcz – czy się nawzajem nie pomordowaliśmy! Przy okazji... – Wyciągnęła ramię, pokazując mu niegdyś białą, teraz czarną jak nocne niebo tunikę. – Ciekawe, jak im wytłumaczymy, co się stało z pożyczonym ubraniem...

Roald śmiał się długo i serdecznie.

– Niech mnie łączy, jeśli wiem. Może nie zauważą? Racja – to mało prawdopodobne. Cóż, coś wymyślę. Ale jesteś mi teraz coś winna, pani – to była jedna z moich najlepszych

szat, zanim je zaczarowałaś!

Tarma przyłączyła się do jego śmiechu. Szli po skrzypiącym pod butami śniegu.

– Kiedy to się skończy, przyjedź na Równiny Dorisza, a zapłacę ci w koniach i strojach Shin'a'in. Zapewne złamię artystyczne serca moich rodaków, ale może zdołam ich przekonać, by uszyli dla ciebie jedwabny komplet białej, nieozdobnej odzieży Kal'enedral.

– Na niebiosa, pani, nie kuś włóczykija! Masz moją rękę. – Uśmiechnął się, przeskakując po dwa stopnie schodów i zamasyście otwierając przed nią drzwi. – Któregoś dnia, kiedy najmniej będziesz się tego spodziewać, zjawię się przed twoim namiotem i przypomnę ci tę obietnicę.

I chociaż brzmiało to mało prawdopodobnie, Tarma czuła, że pewnego dnia uda mu się tego dokonać.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Czerpanie energii z uspiętej pod śniegiem ziemi było trudne, ale nie niewykonalne. Wymagało jedynie umiejętności, cierpliwości i czasu, a tego ostatniego Kethry miała pod dostatkiem. Co więcej, potrzebowała każdej, nawet najmniejszej cząstki mocy na przyszłość oraz jak najlepszych związków z pozaziemskimi sojusznikami, których zdobyła w czasie lat praktyki jako czarodziejka Białych Wiatrów. Nie miała wielu okazji do gromadzenia zapasów energii od czasów ostatniej wyprawy Słonecznych Jastrzębi, a podróż do Valdemaru wyczerpała je niemal całkowicie – już od dawna Kethry nie miała tak mało energii.

Zgodziła się spędzić całą zimę w ukrytej chatce ze Stefansenem i Merlis, gdyż zdawała sobie doskonale sprawę z rozmiaru czekającego ich zadania. Ona, Jadrek i Tarma mogli nie wystarczyć do jego wypełnienia.

Doszła wręcz do przekonania, iż będą potrzebowali mocy, której jeszcze nie posiadała.

Poza tym cieszyła ją perspektywa spędzenia tak długiego czasu w towarzystwie archiwisty. Bardzo ją cieszyła.

Siedziała po turecku na wypolerowanej drewnianej podłodze, obok kominka, powoli wracając do rzeczywistości po długim, trwającym prawie cały dzień, przebywaniu w transie. Jadrek prowadził ożywioną rozmowę z Roaldem, siedząc w zasięgu ciepła płomieni. Kethry obserwowała ich leniwie spod półprzymkniętych powiek.

Jadrek wydawał się teraz o wiele bardziej szczęśliwy. Nic dziwnego: Stefansen go szanował, Mertis podziwiała, Tarma pozwalała wciągać się o każdej porze w długie rozmowy. Odpowiadała na większość jego pytań dotyczących tajemniczych – przynajmniej dla mieszkańców Rethwellanu – koczowników Shin'a'in. Roald także chętnie udzielał mu informacji o równie tajemniczych heroldach. Oboje traktowali go z respektem należnym prawdziwemu uczoneму. Warrl go ubóstwiał – do czego w niemałym stopniu przyczyniła się zdolność archiwisty do „słyszenia” kyree. W atmosferze uznania, które mu się przecież należało, Jadrek rozkwitał. Z każdym dniem jego twarz coraz rzadziej przybierała wyraz goryczy, a częściej pojawiał się na niej uśmiech – bez nuty cynizmu i gorzkiej ironii.

Fizycznie czuł się także lepiej niż przez ostatnie lata – Kethry była przekonana, że to dzieło Potrzeby. Miecz rozciągał swą uzdrowicielską moc na mężczyznę, gdyż ten mężczyzna był dla Kethry ważny. Czarodziejka bowiem nie miała wątpliwości, co czuła w stosunku do archiwisty. Jeśli w ogóle istniał mężczyzna dla niej, był nim właśnie Jadrek.

“Wszyscy mężczyźni, których znałam – pomyślała z lekką ironią – wszyscy, którzy się do mnie zalecali... ilu ich było! Magowie, wojownicy... niektórzy naprawdę piekielnie przystojni. Jeśli liczyć Thalhkarsha, było między nimi nawet bóstwo! A kto najbardziej mnie pociąga?

Szkolarz o połowę starszy ode mnie, którego mogłabym złamać na pół, gdybym zechciała, bez pomocy Potrzeby”.

– ...Jak wszystkie dziwne rzeczy, które można spotkać w Pelagirze – zakończył Roald. – Tylko że tego podobno nie da się zabić.

– W Pelagirze?! – zawołał Jadrek. – Ale przecież powiedziałaś, że można to spotkać na północ od jeziora Evendim?

– Właśnie tam – w samym środku Wzgórz Pelagiru.

– Chwileczkę... – Jadrek przerzucił stertę rzeczy leżących pod krzesłem, aż znalazł kawałek pergaminu i węgiel. – No dobrze. Tu jest jezioro... gdzie leży twój Pelagir?

– Tutaj. – Herold wziął węgiel i dorysował coś na szkicu.

– Hm... – Jadrek uważnie oglądał mapkę. – My też mamy łańcuch wzgórz, które zwiemy Pelagirem – o, w tym miejscu.

– Ha! Niech sierścią porosnę...

– Całkiem jasne, kiedy już się zdobyło wiadomości, prawda? – powiedział Jadrek z uśmiechem. – Wasz i nasz Pelagir to ten sam obszar, tyle że wasze jezioro odcina część łańcucha, pozostawiając ją w odosobnieniu w północno-zachodnim zakątku. Teraz, kiedy znam prawdę, chyba mogę zgadnąć, czym jest twój potwór, zakładając, że mój opis odpowiada prawdzie. Cztery ramiona, dwa razy wyższy od człowieka, twarz jak u knura i długie pazury? Nie ma śladu genitaliów, sutków ani pępka? Koloru gliny?

– Zgadza się.

– To krashak, wytwór magii. Właściwie nieśmiertelny i niezniszczalny.

– Znasz jego imię, a czy wiesz może, jak się go pozbyć? – zapytał błagalnie Roald.

– Dziwne, ale wiem. To zabawne, lecz wysoka magia jest wyjątkowo wrażliwa na magię ziemi. Ponieważ na dworze Chara kręciło się tylu czarodziejów, zacząłem się rozglądać za bronią przeciwko urokom. To wymaga odwagi, ale jeśli podejdzie się na tyle blisko, by rzucić na poczwarę mieszaninę soli i ziół, ona po prostu się rozpadnie... – Zakaszłał i zarumienił się lekko. – Wiem, że brzmi to jak przesady starych babek, ale to działa. Znalazłem godnego zaufania maga i zapytałem go o to. Teraz... zawsze noszę z sobą trochę...

Roald był pod wrażeniem.

– Niebiosa, jak długo musiałeś szukać takiego szczegółu?

Jadrek znów się zaczerwienił, tym razem z radości.

– Pierwsze wzmianki znalazłem w przekładzie Grindcla *Dysput o historii nienaturalnej*.

– Przekład Orwinda czy Quenty?

– Orwinda... – Ich głosy ścichły znowu, tak że Kethry przestała je słyszeć. Nie zależało jej na tym, bardziej ciekawiło ją obserwowanie archiwisty.

“Ten umysł! Chyba nic mu nie umyka. I pomimo tego, co wycierpiał, tak garnie się do ludzi – taki żywotny duch w okaleczonym ciele. Jest taki... prawdziwy. I, do licha – Wiatroskrzydła, robię się przy nim tak bezwstydną, że czuję się jak kot w ciepłym kominku.

Chcę tylko mruczeć i owinać się wokół niego. Na bogów, chyba zawrócił mi w głowie. Gdyby tylko podniósł brwi, w minutę ogrzałabym jego łóżę!”

Na nieszczęście Jadrek wydawał się zupełnie tego nieświadomy. No cóż...

Co do Tarmy, to od momentu, kiedy wkroczyła do komnaty ramię w ramię z Roaldem, Mertis i Stefansen zaakceptowali ją bez zastrzeżeń. Znaczyło to, iż Mertis z wielką radością powierzała jej opiece małego Mergathrona, kiedy tylko Tarma wyrażała taką chęć. Czyli niemal przez cały czas.

Właśnie tym zajmowała się w tej chwili.

“Jest równie szczęśliwa jak Jadrek” – pomyślała Kethry. “Zresztą dziecko też, wystarczy na nie spojrzeć”.

Tarma, w czarnym ubraniu, kołysała radośnie gaworzące dziecko z taką łagodnością i ciepłem na twarzy, jakie widziała tylko Kethry i niewiele innych osób. Ręce, które tak często zadawały śmiertelne ciosy, trzymały dziecko delikatnie, jakby było ono ze szkła i puchu. Chrapliwym głosem, wymuszającym na najemnikach natychmiastowe posłuszeństwo, śpiewała monotonną kołysankę.

“Byłaby szczęśliwa w otoczeniu dzieci, a im więcej, tym lepiej. I one to wiedzą, jakimś sposobem odgadują to. Nigdy jeszcze żadne od niej nie uciekło, nawet w zamęcie bitwy w jakiejś wiosce; na ogół biegną do niej. I słusznie, gdyż oddałyby życie, aby uratować dziecko. Kiedy to się skończy – kiedy się skończy, obiecuję, że wypełnię przysięgę. Niezależnie od tego, czy wygramy, czy przegramy, odbuduję jej klan na Równinach, i do diabła z moją szkołą, jeśli nie da się tego pogodzić. Jeżeli będzie trzeba, spędzę resztę życia jako zaklinaczka pogody, hodując konie Shin’a’in”.

Kethry patrzyła, jak Tarma kładzie śpiące dziecko do kołyski, po czym wstała, przeciągając się jak kot, i zaczęła iść w kierunku kominka. Na dźwięk jej cichych kroków dwaj mężczyźni odwrócili się i powitali ją uśmiechem. Odpowiedziała im dobrodusznym skinieniem głowy.

– Z czego się znów natrząsacie, hm? – zapytała Tarma, zakładając ręce na plecach i podchodząc bliżej. Poruszała się tak sprężyście i zwinnie, jakby w ogóle nie miała kości.

“Odpoczynek jej także dobrze zrobił. Jest w lepszym stanie niż w ciągu ostatnich miesięcy – nawet lat”.

– Usiłuję wyobrazić sobie ciebie jako mężczyznę, ciemna sestro – zażartował Roald, nazywając ją imieniem, które dla niej wymyślił. – Lecz wystarczyłoby położyć koło ciebie dziecko i zdradziłabyś się natychmiast.

– Ha, nigdy. Jestem zbyt dobrą aktorką. Jednak przy okazji... – Stała przed nimi, skrzyżowała ramiona i spoważniała nieco. – Musimy zacząć działać. Raschar nie zasypia gruszek w popiele, to do niego niepodobne. Umacnia swoje panowanie, mogą się założyć. Zanim dotrzemy do miasta, będzie tak pewnie siedział na tronie, iż nie pokonamy go bez pomocy armii.

Kethry poczuła, że jej mięśnie powróciły już do zwykłego stanu i zaczęła się rozprostowywać.

– Śpiąca się budzi – zauważył Roald.

– Nie spałam – poprawiła Kethry, przeciągając się jak przedtem Tarma. – Wychodząc z transu, przysłuchiwałam się waszej rozmowie. Chociaż niechętnie opuszczę to miejsce, zgadzam się z Tarmą. Osiągnęłam pełnię mocy, Tarma i Jadrek wrócili do siebie. Czas jechać.

Oczekiwała, że Jadrek zacznie protestować, ale archiwista skinął głową.

– Jeśli nie pojedziemy teraz – powiedział poważnie – Stefansen nie będzie miał po co wracać. Jednak mam jeszcze jedno niewinne pytanie. Wasz plan zakłada, że Tarma zastąpi dowódcę straży. Char z pewnością nie pozwoli żadnej Shin'a'in zbliżyć się do siebie na odległość rzutu włócznią. Żeby więc zapewnić Tarmie bezpieczeństwo, musimy zmienić jej wygląd za pomocą magii. Powiedz zatem, jak zamierzasz ukryć fakt, że użyłaś zaklęcia, zwłaszcza przed wszystkimi czarodziejami na dworze? Nie pozwolą walczyć z dowódcą straży nikomu, u kogo odkryją choć cień magii.

– Odpowiem ci za godzinę – odparła Kethry.

– Dlaczego za godzinę?

– Bo tyle potrzebuję na wypróbowanie mojej mocy i sprawdzenie, czy jestem już adeptem.

Kethry nie chciała, by ktokolwiek jej towarzyszył, nawet Tarma. Nie w tej chwili. Nałożyła futro i wyszła do obsypanego śniegiem lasu. Szła tak długo, aż znalazła polankę położoną na tyle daleko od domu, że nie widziała i nie czuła ani budynku, ani przebywających w nim ludzi. Pogoda była piękna, nie wiał nawet najmniejszy wiatr, niebo nabierało coraz głębszego odcienia błękitu, w miarę jak słońce zniżało się w swej wędrówce. Nie mogła wybrać lepszej chwili.

Mag ze szkoły Białych Wiatrów nie był sprawdzany przez nikogo innego oprócz siebie. Służyła do tego seria zaklęć znaczących kolejne etapy wzrostu mocy od stopnia czeladnika do wędrowca, od wędrowca do mistrza i od mistrza do adepta. Mag mógł rzucić takie zaklęcie w wybranej przez siebie chwili i tyle razy, ile chciał. Zaklęcia te zaczynały działać dopiero wtedy, kiedy czarodziej był do nich naprawdę gotowy. Zostały stworzone w taki sposób, że moc, którą zapewniały, pomagała później przejść do zaklęcia kolejnego etapu.

“Trochę jak napełnianie pompy – jeśli się nie wierzy, że jest się gotowym, nie można sobie pozwolić na marnowanie mocy. Ja czuję się gotowa” – zdecydowała Kethry. “A zatem...”

Zacząła zaklęcie wędrowca, gromadząc wokół siebie własną, całkowicie prywatną energię, przyzywając jeden z pomniejszych wiatrów elementów stałych, czyli ognia i ziemi. Nadciągnął wiatr południowy, co zawsze było dobrą wróżbą; zawirował wokół niej

trzykrotnie, zostawiając więcej mocy, niż kosztowało wezwanie go. Teraz Kethry promieniowała energią widzialną nawet dla zwykłych oczu.

Następnie przysłała kolej na zaklęcie mistrzowskie i większy wiatr powietrza i wody – elementów zmiennych, znacznie trudniejszych do opanowania niż stałe.

Kethry podniosła ręce wysoko nad głowę i wyszeptała słowa zaklęcia, siłą woli kształtując energię w magiczne wzory zwane młynem i filizanką. W pełnej koncentracji wzywała je, ale nie przynaglała.

Tym razem wiatr nadbiegł z wszystkich czterech stron świata i utworzył wokół niej delikatny wir, rozbrzmiewający pieśnią mocy i lśniący od nie uformowanej, surowej energii. Kiedy okrążył czarodziejkę trzy razy, utworzył wokół niej zasłonę utkaną ze światła i mocy, zmienną i przesuwającą się co chwilę, mieniającą się wszystkimi kolorami, jakie można sobie wyobrazić.

Kethry wzięła głęboki oddech i odważnie rzuciła się w zaklęcie adepta, wzywając sam Biały Wiatr, wiatr pięciu elementów.

Zaklęcie to wymagało od maga, który się na nie porwał, najwyższego wysiłku. Kethry musiała zebrać energię dostarczoną jej przez poprzednie zaklęcia oraz swoją własną, po czym siłą woli ukształtowała je w skomplikowany wzór – moc zaś opierała się, niechętna zmianom, wykręcała się i wyślizgiwała z mentalnych rąk czarodziejki. Jednocześnie Kethry musiała śpiewać słowa zaklęcia, panować nad tonem, tempem i kadencją melodii z idealną dokładnością. Musiała także oczyścić umysł z wszelkich myśli i zostawić w nim tylko kształt, jaki usiłowała stworzyć. Nie odważyła się nawet przez chwilę zwątpić, gdyż to oznaczałoby natychmiastową porażkę. Jeden błąd i moc zniknie, uciekając ze zwinnością żywego stworzenia.

Skończyła. Wstrzymała oddech. Nastąpił moment całkowitej ciszy, jakby czas stanął w miejscu, a z nim wszystko, co w nim istniało.

Czyżby przegrała?

Wtedy nadbiegł Biały Wiatr.

Wzbił fontannę piasku u jej stóp, kiedy szeroko rozłożyła ramiona, po czym urósł w wulkan muzyki, światła i mocy, otaczając czarodziejkę i przenikając ją, tak że nie widziała nic oprócz światła i mocy. Czowała energię wypełniającą jej umysł i użyczającą duszy ognistych skrzydeł...

Kiedy wróciła do domu, słońce już zachodziło. Tarma najwyraźniej oczekiwała, iż jej partnerka będzie całkowicie wyczerpana. Wygląd Kethry zaskoczył ją.

– Zadziałało – powiedziała Kethry z radością, wciąż czując resztki uniesienia, i nieco oszołomiona ilością mocy, jaka przez nią płynęła.

– Tak? – zapytała Tarma, podnosząc brwi.

Jadrek i Roald podeszli bliżej, z ciekawością oczekując wyjaśnień.

– Zaraz wam pokażę...

Kethry złożyła dłonie i skoncentrowała się na zawartej w nich mocy. Kiedy niewielka nitka jaśniejącej mocy, jaką wezwała, przestała wirować i zapłonęła równym płomieniem, czarodziejka zaczęła do niej szeptać w starożytnym języku Białych Wiatrów, wyjaśniając, czego od niej oczekuje.

Podczas jej śpiewu dołączyli do pozostałych Stefansen i Mertis, teraz więc grupka zaciekawionych ludzi otaczała Kethry ze wszystkich stron. Czarodziejka uśmiechnęła się do nich i skinęła głową, nie przerywając śpiewnej “rozmowy” ze swą czarodziejską zdobyczą.

Potem wypuściła ją radośnie, jak dziecko wypuszcza motyla – już nie z wysiłkiem, jaki kosztowało ją rzucanie iluzji. Teraz była adeptem i mogła dysponować siłami, jakich dotąd nie zdołała osiągnąć. Nie oznaczało to beztroski ani lekkomyślności – jednak już nigdy – jeśli sama nie zdecyduje inaczej – nie będzie musiała wyczerpywać swych sił, aby rzucić zaklęcie. Z taką ilością energii tworzenie iluzji było równie łatwe, jak zapalenie świecy.

Słaba poświata poleciała w kierunku Tarmy, która przyglądała się jej oczami okrągłymi ze zdumienia. Jej wzrok podążał za ruchem światełka, choć sama wojowniczką pozostała równie nieruchoma jak reszta. Kula mocy zatrzymała się nad jej głową...

Wtedy poświata zamieniła się w delikatną różowawą mgiełkę i owinęła wojowniczkę jak welon.

Welon zasłonił sylwetkę Tarmy, kryjąc ją na moment przed wzrokiem pozostałych. Po chwili znikł.

Tam, gdzie przed chwilą była Tarma, stał teraz młody mężczyzna o niezbyt charakterystycznym wyglądzie. Miał ostre rysy zdradzające upór i nie ogoloną twarz naznaczoną dwiema bliznami, jedną biegnącą od prawego policzka do brody, a drugą przez lewy policzek. Jego nos musiał być zapewne złamany w kilku miejscach i nigdy nie został należycie nastawiony. Brudne, dość ciemne włosy sięgały do ramion i skręcały się w pukle, a oczy miały zgaszony zielony kolor. Był nieco wyższy od Tarmy i o wiele szerszy w ramionach. Była to nowość, gdyż dotąd Kethry nie mogła iluzją zmienić sylwetki ani wysokości człowieka. Zmieniło się nawet ubranie – miejsce czarnych jedwabi Kal’enedral zajęła zniszczona skóra i samodział. Jedynym podobieństwem pomiędzy Tarmą i tym mężczyzną był sposób noszenia miecza – na plecach.

– Na Jasne Niebiosa – zachłysnął się Roald. – Jak tego dokonałeś?

Tarma obejrzała swe ręce i ramiona ze zdziwieniem w oczach, nie przypominających jej własnych oczu. Ręce i przedramiona mężczyzny pokrywała siateczka białawych drobnych blizn, a same dłonie były szerokie, silne i zupełnie różne od drobnych, długich dłoni wojowniczką.

Kethry uśmiechnęła się.

– Magia – odpowiedziała.

– A jak ukryjesz tę magię przed czarodziejami Chara? – zapytał Stefansen.

Kethry uśmiechnęła się szerzej.

– Więcej magii. Zaklęcie, które może kontrolować jedynie adept, czyniące magię niewykrywalną i niewidzialną nawet dla najlepszego magicznego wzroku.

Kiedy wyjeżdżali następnego ranka, Tarma znów stała się podobna do siebie i czuła się z tego powodu znacznie lepiej. Jadrek miał teraz własnego wierzchowca – spokojnego wałacha należącego do Mertis, odznaczającego się dobroduszością i łagodnością. Archiwista dostał także skuteczniejsze lekarstwa, o wiele mniej niebezpieczne niż te, których używał poprzednio. Była to zasługa Roalda, który po wyjątkowo ciężkiej dla archiwisty nocy sam przywiózł do chaty valdemarskiego uzdrowiciela.

Kethry wzmocniła osłonę wokół podróżnych płaszczy zaklęciem, którego nie mogła użyć wcześniej. Teraz Jadrek nie zmarznie nawet w największe chłody.

Tarma nie zgodziła się na podobne osłonięcie swego płaszcza, gdyż nie chciała zostawiać żadnych śladów magii w czasie zwiadu, gdyż mogłoby to narazić ją na odkrycie przez śledzącego ich czarodzieja. Jednakże Roald zdołał zgromadzić wystarczającą ilość ciepłej odzieży, by chroniła ich nawet bez dodatkowych zaklęć. Byli już doskonale przygotowani do podróży, toteż pewnego zimowego ranka wyjechali z myśliwskiego domku herolda.

Czuli się – i do pewnego stopnia zachowywali – jak dzieci na wakacjach. Kiedy pogoda się zepsuła, rozstawiali mały namiot, Kethry otaczała go osłoną *jesto-vath* i spędzali czas postoju na pogawędkach. Kiedy znów się przejaśniało, nie zaniedbując całkowicie środków ostrożności zdawali się głównie na czujność Warrla, a sami cieszyli się pięknymi widokami i swoim towarzystwem. Pod beztróską czaiła się świadomość, iż te wakacje skończą się po przekroczeniu Grzebienia, dlatego starali się cieszyć każdą chwilą, póki jeszcze mogli sobie na to pozwolić.

Pewnego razu rozpętała się burza śnieżna, jednak wewnątrz namiotu w ogóle się tego nie czuło. Na dworze wył wicher, mimo to w środku panowało wiosenne ciepło. Ta podróż różniła się diametralnie od pełnej trudu i niebezpieczeństw poprzedniej wędrówki tą samą ścieżką.

Jadrek nadal nie mógł siedzieć ze skrzyżowanymi nogami, tak jak Tarma i Kethry, ale partnerki zostawiły dla niego wystarczająco dużo miejsca, by mógł się wyprostować. Wsparty na bagażach i kocach siedział całkiem wygodnie.

“Czuję się lepiej niż przez ostatnie lata” – pomyślał ze zdziwieniem. “Odkąd – odkąd zachorowałem na tę gorączkę w dzieciństwie i zacząłem mieć kłopoty ze stawami i kośćmi. To już dwadzieścia... prawie trzydzieści lat...”

Przez półprzymknięte sennie powieki śledził towarzyszkę podróży, dziwiąc się, iż w ciągu zaledwie kilku tygodni tak bardzo się z nimi związał. “Tarma – wojowniczką pozbawioną skrupułów, kiedy przychodzi do rozstrzygnięcia niektórych spraw. Odważna... na Panią,

najodważniejsza osoba, jaką znam. I równie czuła na punkcie honoru. Na zewnątrz zimna, w środku zaś troskliwa i pełna ciepła. Nic dziwnego, że kiedy wreszcie zaufała Roaldowi, a on jej, polubili się tak bardzo, iż zaczęli nazywać się Ciemną siostrą i Jasnym bratem. Jest w niej coś, co przypomina heroldów, których poznałem”.

Kyree leżący za plecami Tarmy westchnął i poruszył ogonem.

“Warrl... chociażby z jego powodu będę sobie cenił tę podróż. Dowiedziałem się nieco o kyree, i jeśli wszystkie przypominają jego, nie dziwię się, że nie chcą mieć nic wspólnego z ludźmi. Nieczęsto zdarzają się takie osoby jak Tarma, a nie potrafię sobie wyobrazić Warrla wiążącego się z kimś pozbawionym jej poczucia honoru i męstwa”.

Kethry rozpuściła włosy i zaczęła je czesać. W poświacie *jesto-vath* przenikającej ściany namiotu lśniły słonecznym blaskiem. Jadrek poczuł ściśnięcie serca. “Keth, Kethry, Kethryveris – pani, dlaczego czuję się przy tobie znów młody? Przecież nie mam żadnej nadziei ani nawet prawa tak się czuć. Kiedy wypełnimy nasz szalony plan, przyjedzie jakiś wspaniały młody wojownik, twoje oczy i serce zapłoną i odejdziesz z nim. Nigdy cię już nie zobaczę. Dlaczego miałabyś do tego stopnia podziwiać rozum, by zaakceptować kalekie, starzejące się ciało? Jestem od ciebie o połowę starszy – dlaczego jednak w czasie naszych rozmów sprawiaasz, że zapominam o swoim wieku?”

Jak to się dzieje, iż poruszasz zarówno mój umysł, jak i serce? Jak udało ci się przywrócić mnie do życia?”

Stłumił westchnienie. “Ciesz się tym, póki trwa, staruszk” – powiedział sobie, starając się powstrzymać gorycz. “Koniec i tak nadejdzie zbyt szybko”.

I rzeczywiście koniec nadszedł szybciej, niż ktokolwiek się spodziewał.

Kethry zmarszczyła czoło i przerwała docinki w pół słowa.

– Keth? – zapytała Tarma, zatrzymując wierzchowca.

– Tam jest, na Wiatroskrzydła! Myślałam, że zmyliłam tego łotra! – Kethry wyglądała na rozgniewaną i przestraszoną. Powiew wiatru zdmuchnął jej kaptur z głowy, ale ona nie zwróciła na to uwagi.

– Mag? – zgadła Tarma. Jadrek podjechał bliżej.

– Mag. Jest lepszy, niż myślałam. Czeka na nas w miejscu, gdzie ścieżka wychodzi spomiędzy wzgórz.

– Napaść?

Kethry znów zmarszczyła czoło i zamknęła oczy, przeszukując okolicę magicznymi zmysłami.

– Nie – powiedziała w końcu. – Nie sędzę. On tylko czeka. Na otwartej przestrzeni. Podniósł wszystkie osłony. Wyzywa mnie na pojedynek.

Tarma zaklęła.

– I nie ma sposobu na to, żeby go ominąć. Z pewnością doskonale o tym wie.

Kethry spojrzała na nią poważnie i zebrała wodze.

– *She'enedra*, to ci się nie spodoba...

– Chyba nie, a jeśli go zaatakujemy? Wy, magowie, często macie trudności z walką fizyczną.

– Na tej wąskiej ścieżce? Pokona nas wszystkich. Nie zdołamy także prześlizgnąć się bokiem, nie z archiwistą. Wyzwę go na magiczny pojedynek.

– Co?

– To adept, widzę to nawet stąd. Jeśli rzucę mu wyzwanie adepta, nie będzie mógł odmówić, gdyż straci swój status.

– Jak długo jesteś adeptem?! Zje cię na zimno!

– Lepiej niech zje tylko mnie zamiast nas wszystkich. Nie możemy teraz myśleć tylko o sobie. Stefansen na nas liczy. Tarmo, nie poddam się bez walki, a jeśli padnę, pociągnę go za sobą. Możecie znaleźć innego maga, który zapewni wam przebrania. Kiedy dostaniecie się do Rethwellanu, i tak przestanę być potrzebna.

– Nie przegrasz! – krzyknęła Tarma, a Jadrek zacisnął mocno usta.

– Nie mam zamiaru – powiedziała Kethry sucho. – Mówię wam tylko, co zrobić, jeśli tak się stanie. Kontrakt, moja droga.

Twarz Tarmy zastygła w pozbawioną uczuć maskę, a serce niemal przestało bić.

– To jest profesjonalizm, tak?

Kierowały się w życiu kodeksem najemników i zapewne prędzej by umarły, niż go złamały – a według kodeksu po uzgodnieniu warunków kontraktu nie poddawało się ich pod dyskusję.

Kethry skinęła głową.

– Zgodziłyśmy się na tę robotę. Nie dostaniemy za to pieniędzy...

– Ale musimy zrobić to, co do nas należy – kiwnęła głową Tarma. – Wygrałaś. Już dawno temu przestałam cię niańczyć i nie mam zamiaru znów zacząć. Zabierajmy się do dzieła. – I popędziła wierzchowca do klusa. Warrl, Kethry i Jadrek pojechali za nią.

“Muszę to zrobić” – mówiła sobie Kethry, usiłując zdławić strach determinacją. “Inaczej on ich zabije. Ja mogłabym uciec, ale nigdy nie zdołam osłonić całej naszej czwórki, chociaż jestem adeptem. Nie znam jeszcze tylu zaklęć ochronnych. Ale on nie wie, że jestem adeptem, a magów Białych Wiatrów nie ma zbyt wielu. Może uda mi się go czymś zaskoczyć”.

Ponagliła Piekiełnicę do galopu i wyprzedziła Tarmę, podjeżdżając pod nagie wzgórce. Wiedziała, że musi pierwsza dotrzeć do czekającego czarodzieja i rzucić mu wyzwanie, zanim on dostrzeże resztę. Inaczej mag najpierw uderzy, a potem dopiero zacznie zadawać pytania.

Jej poruszenie zaskoczyło zarówno Tarmę, jak i maga; zanim którekolwiek z nich zdołało

zareagować, Kethry zdążyła wspiąć się na szczyt wzgórza i przesłać wyzwanie.

Czekający na nich mag należał do dworu Raschara. Był to chudy mężczyzna o ciemnych włosach i oczach. Gładka, dokładnie wygolona twarz pozwalała dostrzec jego drwiącą minę. Miał na sobie szaty maga – należał do szkoły, której Kethry nie znała. Jego płaszcz miał odcień zgaszonej czerwieni z ciemnobrązowymi ornamentami i podobnie jak ubranie Kethry była rozcięta z przodu i z tyłu dla ułatwienia jazdy konnej. Kasztan, na którym siedział mag, wyglądał na wyczerpanego, stał ze zwieszoną głową, nie zwracając uwagi na otoczenie.

– Wyzwanie? – przemówił mag z niedowierzaniem. – Ty mnie wyzywasz? Dlaczego, na imiona Siedmiu, miałbym je przyjąć, dziewczyno?

Jako odpowiedź Kethry przywołała swój emblemat adepta. Z jej postaci uniosła się złocista mgła w kształcie sokoła o ognistych skrzydłach i wysokiego na kilkanaście metrów, otwierającego dziób w bezgłośnym ostrzeżeniu.

– Wyzywam cię jak adept adepta – powiedziała chłodno Kethry. – Musisz odpowiedzieć na takie wyzwanie, nie masz wyjścia.

Mag wezwał swój emblemat: skrzydlatego węża o lśniących, zielononiebieskich łuskach. Była to formalna odpowiedź na formalne wyzwanie – teraz musieli się zmierzyć.

– Jesteś głupia, wiesz? – powiedział spokojnie, zsiadając i pozwalając iluzji węża rozwiać się. – Od jak dawna jesteś adeptką, bo ja jestem nim od dziesięciu lat. Nie masz nawet szans na zwycięstwo.

W tym czasie Tarma, Jadrek i Warrl dojechali do szczytu wzgórza. Kethry odpięła Potrzebę, czując się bez niej dziwnie naga, po czym podała ją Tarmie.

– Potrzyjmy. W kręgu możemy się znaleźć tylko my – powiedziała, patrząc, jak mag zajął pozycję blisko środka małej, skalistej kotliny i podniósł magiczną kopułę, która mogła zniknąć dopiero po śmierci lub porażce jednego z nich. Czarodziejka rozproszyła obraz sokoła i zeskoczyła z siodła, po czym skierowała się w kierunku kręgu, by stanąć naprzeciwko maga.

– Zobaczmy – odpowiedziała z doskonałym spokojem, tłumiąc wszelkie emocje. – Zaczynajmy!

Po tych słowach magiczna kopuła zamknęła się, pozostawiając towarzyszy Kethry jako bezsilnych świadków na zewnątrz.

Przez długą chwilę przeciwnicy stali bez ruchu, obserwując się nawzajem. Tarma wykorzystała okazję i poleciła Jadrekowi stanąć po przeciwnej stronie kopuły.

– Warrl zna kilka sztuczek, ty pewnie też – powiedziała z roztargnieniem, starając się myśleć jak mag. – Nie ufam temu draniowi, na pewno będzie oszukiwał. Kethry na pewno też się tego spodziewa. Gdyby coś się stało...

– Zrobię, co w mojej mocy – obiecał Jadrek z przejęciem. – Nie jest to zbyt wiele, ale...

– Jadrek, widziałam, jak rzucony kamień obalił króla... – Tarma zamyśliła się na moment.

– Jeśli sprawy przybiorą zły obrót, ty biegnij do Kethry, ja do czarodzieja. Nie zna Potrzeby, nie wie zatem, że w moich rękach miecz chroni przed magią. Nie zagrożą mi jego pociski, poza tym postaram się trzymać go z dala od ciebie. Teraz szybko, zanim zaczną...

Jadrek utykając, poszedł na drugą stronę; Tarma widziała go niewyraźnie przez czerwona mgłę energii. Obok niego przyczał się Warrl, gotów natychmiast skoczyć na przeciwnika.

Tarma wyjęła zaczarowany miecz zwany Potrzebą i zajęła swe miejsce. Ostrze skierowała ku dołowi, obie ręce oparła na rękojeści, stopy lekko rozsunęła. Była gotowa do walki.

Zdążyła na czas, gdyż wewnątrz czerwonej kopuły zaczął się pojedynek.

Z ciała maga uniósł się jego emblemat – wielkości człowieka – i skierował ku górze kopuły. W połowie drogi spotkał go sokół Kethry. Wąż rzucił się na ptaka i odskoczył; sokół usiłował sięgnąć szponami węża, lecz ten się wywinął. Wąż próbował owinać się wokół szyi ptaka – sokół uderzył go dziobem i szponami – wąż odskoczył, zadając wściekłe ciosy skrzydłami. Z obu stworzeń zaczął się sypać deszcz skrzydeł i łusek oraz pociekły krople cieczy, ale wszystko to zniknęło, zanim dotknęło ziemi.

Wąż i sokół zamarli na chwilę, po czym zanurkowały w dół – sokół z płonącymi oczami i śladami zębów na piersi, wąż z oderwanym skrzydłem. Zanim dotknęły ziemi, rozplynęły się we mgle.

“Runda pierwsza: remis” – pomyślała Tarma, przestępując z nogi na nogę, by ulżyć napiętym mięśniom i czując mały kamyk, który wytoczył się spod jej stopy.

Wewnątrz kopuły pojawiły się dwie mniejsze nad każdym z magów. Wtedy rozpetęła się burza o sile wszelkich burz, jakie Tarma widziała, połączonych w jedno. Błyskawice uderzały w małe kopuły ochraniające magów, ślizgając się po ich powierzchni w poszukiwaniu słabego punktu; to znów kule energii usiłowały przeniknąć przez osłonę. Wszystko rozgrywało się w całkowitej ciszy i to było dla Tarmy najbardziej przerażające i niesamowite. Kiedy wreszcie wojownicza zaczęła mieć kłopoty z dostrzeżeniem szczegółów, burza ucichła, a małe kopuły zniknęły. Tarma mrugała, usiłując pozbyć się mroczków i ocenić stan Kethry i jej przeciwnika. Oboje wyglądali na równie zmęczonych.

“Runda druga: remis”.

Kethry wydawała się zmęczona, ale też raczej zadowolona. “Może remis to całkiem dobry wynik – Wojowniczo, mam nadzieję...”

Co więcej, obcy mag wyglądał na lekko zaniepokojonego.

Kethry rozpoczęła kolejną rundę: rzucanie – dosłownie – sztyletów ze światła na czerwono ubranego czarodzieja; ten musiał przed nimi uskakiwać, odbijać je lub wchłaniać. Sam też odpowiadał podobną bronią, ale najwyraźniej w tej konkurencji nie dorównywał Kethry. Jego sztylety na ogół chybiały, podczas gdy ostrza Kethry zawsze trafiały w cel i często sięgały samego maga.

Zostawiały też prawdziwe rany, z których unosił się dym i płynęła krew. Na razie mag zdołał uchronić się przed poważnymi obrażeniami, ale deszcz sztyletów nie ustawał.

Po kolejnym celnym ciosie czarodziej nagle wyrzucił ręce w górę – tuż przed nim wyrosła ściana ognia, pochłaniająca nadlatujące ostrza. Ściana rosła, aż sięgnęła wierzchołka kopuły, odcinając maga od Kethry. Płomienie zaczęły przesuwać się w kierunku czarodziejki.

“Zwalczanie ognia ogniem niewiele pomoże, Keth” – pomyślała Tarma, zagryzając wargi. “Oboje możecie skończyć spopieleni przez własną energię”.

Jednakże Kethry wybrała inną metodę – powietrze. Tuż przed nią podniosła się mlecznobiała trąba powietrzna wysokości człowieka, wsysająca płomienie. Po każdym obrocie stawała się nieco większa. W końcu sięgała niemal wierzchołka kopuły i ruszyła w stronę maga w czerwonej szacie i jego ognistej ścianie.

“Gwiazdzistooka! Jeśli to urosło tak bardzo po połknięciu zaledwie kilku płomieni, co będzie, jeśli dostanie się do największego ognia?”

Najwidoczniej magowi przyszło to samo do głowy. Zbladł ze strachu, cofnął się pod ścianę kopuły, zaczął krzyczeć i gorączkowo wymachiwać rękami.

Wtedy z ziemi za Kethry wyrosła istota dwa razy większa od człowieka.

“Nie – ten drań od początku to zaplanował, ukrył go w tamtym miejscu!” Tarma rozpoznała krakasha, wytwór magii opisywany przez archiwistę. Sprężyła się do skoku na ścianę ochronną, choć wiedziała, że nie zdoła przez nią przejść.

Kethry odwróciła się, najpierw wykonując gorączkowe gesty rękami, potem sięgając po miecz, którego nie miała. Istota wyciągnęła górną parę ramion, lecz nie chwyciła Kethry, tylko przejechała przez jej ciało długimi pazurami. Kiedy czarodziejka upadła, kurcząc się z bólu, stwór chwycił ją dolnymi ramionami i pomimo oporu podniósł – po czym złamał jej kręgosłup o swoje kolano, jak człowiek przełamujący gałąź.

– NIE!

Tarma słyszała swój krzyk rozpacz, ale własny głos zabrzmiał obco w jej uszach.

Wir powietrzny opadł do samej ziemi, kopuła zmieniła się w czerwoną mgłę i znikła.

Umysł i serce Tarmy zamarły, ale jej ciało zachowało zdolność ruchu. Wojowniczką zareagowała tak, jak wcześniej zaplanowała: uderzyła na maga, podczas gdy Jadrek odważnie skoczył w kierunku potwora.

Zaskoczony czarodziej posłał w jej stronę ciosy czystej mocy – oślepiające kule światła, które biegly do Tarmy, uderzały i znikaly, nie czyniac jej zadnej krzywdy. Mężczyźnie starczyło czasu, by uświadomić sobie, iż wojowniczką jest chroniona przed magią, kiedy Tarma go dopadła.

Pomimo że w głębi serca płakała z rozpacz, jej umysł chłodno oceniał sytuację; zamigotał wyciągnięty miecz i Tarma całym impetem wpadła na przeciwnika. Dostrzegła jego przerażone oczy, dłonie wyciągnięte w daremnej próbie odbicia ciosu – poczuła opór, kiedy ścinała mu głowę, a za ostrzem trysnęła cienka strużka krwi.

Zanim ciało maga upadło na ziemię, Tarma odwróciła się w stronę archiwisty, przeklinając los, który sprawił, że mag i jego twór znajdowali się tak daleko od siebie. Jadrek nie miał żadnych szans.

W biegu zauważyła, że archiwista trzyma coś w rękach. Uciekając przed schwyтaniem przez górne ramiona potwora, schylił się ze zwinnością, o jaką Tarma nigdy by go nie podejrzewała, i z odwagą, o której wiedziała, iż ją posiada. Jadrek przysunął się do potwora najbliżej, jak tylko zdołał, rzucając jedną garść proszku prosto w jego oczy, a drugą – w usta.

Potwór wydał przenikliwy krzyk.

Po chwili rozsypał się w zeschlą ziemię, zanim wojowniczką zdołała przebiec kolejne kilka kroków. Rozpadając się, upuścił Kethry na piasek jak zepsutą zabawkę.

Tarma rzuciła się na kolana przy czarodziejce i zaczęła tamować krew płynącą ze straszliwych ran zadanych przez pazury potwora. Daremnie – kiedy obok Tarmy klęknął archiwista, Kethry umierała.

Jadrek zachłysnął się, jakby dławił szloch, i nie zważając na kurz i krew, wziął Kethry w ramiona.

Tarma wsunęła w dłonie czarodziejki rękojeść Potrzeby, jednak w ten sposób mogła jedynie opóźnić nieunikniony koniec. Potrzeba nie mogła uleczyć złamanego kręgosłupa ani takich potwornych ran; zdołała jedynie uśmierzyć ból. Do końca pozostały zaledwie chwile.

– Cóż... – wyszeptała czarodziejka. Jadrek podtrzymywał ją w ramionach, po jego twarzy spływały łzy, a ciałem wstrząsał szloch. – Zawsze wiedziałam... że nie umrę w łóżku...

Tarma zacisnęła dłonie na jej bezwładnych rękach trzymających rękojeść miecza, pragnąc wbrew rozsądkowi, by Potrzeba uczyniła coś, czego nie mogła uczynić.

– Do licha, Keth, nie możesz nas tak zostawić! Nie możesz umrzeć! My... – Zakrzusiała się szlochem.

– Keth... proszę... zrobię wszystko, zabierz moje życie, tylko nie umieraj – wykrztusił Jadrek.

– Nie mam... wielkiego wyboru... – wydyszała Kethry, a z jej zamglonych oczu z każdą chwilą uchodziło życie. – Bądź dzielna... *she'enedra*... dokończ dzieła. Potem jedź do domu... podnieś proporzec Tale'sedrin... beze mnie.

– Nie! – krzyknęła Tarma z twarzą opuchniętą od łez. – Nie! – Cofnęła dłonie i skoczyła na równe nogi. – To się nie może tak skończyć, dopóki jestem Kal'enedral! Na Wojowniczkę, nie!

Wyrzucając skrwawioną pięść ku niebu, zebrała całą swoją moc Kal'enedral, moc kapłanki i Zaprzysiężonej Mieczowi wojowniczką – moc, której nigdy dotąd nie przyzywała i nie wykorzystywała. Odrzuciła głowę do tyłu i wykrzyknęła imię prosto w obojętne, szare niebo – imię, które rozrywało jej gardło tak, jak rozrywało się w niej serce.

Największe Imię Wojowniczką...

Chrapliwe sylaby dźwięczały echem przez kilka chwil, odrzucając Tarmę o kilka kroków

do tyłu i powalając ją na kolana. Potem zapadła cisza. Cisza tak pełna mocy, jak ta panująca w oku cyklonu. Tarma z zamierającym sercem podniosła wzrok. Przez chwilę nic się nie działo.

Potem wszystko zamarło, czas się zatrzymał. Łzy przestały spływać po policzkach archiwisty, ucichły wszelkie dźwięki, a unoszące się drobiny pyłu zawisły w powietrzu.

Jedynie Tarma mogła się poruszać, wstała więc i czekała, by dowiedzieć się, jaką cenę będzie musiała zapłacić za dar życia Kethry.

Na ziemi tuż pod stopami Tarmy pojawiła się smuga czystego, białego światła, a towarzyszył jej rozdzierający uszy gwizd powietrza. Mimo że światło na długi moment pozbawiło ją możliwości widzenia, wojowniczką nie odwróciła spojrzenia. Kiedy biała mgła przed jej oczami rozplynęła się, na miejscu światła stała Ona z twarzą całkowicie pozbawioną wyrazu i oczami nie wyrażającymi żadnych uczuć.

Bogini i jej wyznawczynie stały w ciszy naprzeciw siebie przez kilka chwil. Potem Bogini przemówiła – jej głos nadal brzmiał jak muzyka, lecz tym razem przypominał lament.

To, że zawołałaś moje Imię, oznacza, iż prosisz o życie, jel'enedra – o dar życia, nie o jego odebranie.

– To moje prawo jako Kal'enedral – odparła cicho Tarma.

To twoje prawo – zgodziła się Bogini. – Moim prawem natomiast jest zażądać od ciebie, byś poświęciła za to własne życie.

Teraz Tarma skłoniła głowę i zamknęła oczy. Nie mogła patrzeć na tę twarz, widząc jednocześnie poszarpane ciało najdroższej przyjaciółki leżące tuż za Boginią.

– Wszystko – wyszeptwała w rozpacz.

Twoje własne życie? Przyszłość Tale'sedrinu? Czy zwolniłabyś Kethry z przysięgi, gdybym zażądała uznania Tale'sedrin za martwy klan?

– Wszystko! – Tarma z desperacką odwagą uniosła głowę i przemówiła wprost do rozgwieżdżonych oczu, niemal wyszarpując każde słowo wprost z rozdartego bólem serca. – Keth jest dla mnie najważniejsza. Żądaj wszystkiego, zabierz moje ciało, uczyn mnie kaleką, zabierz moje życie, nawet uczyn Tale'sedrin martwym klanem, to nie ma znaczenia. Bez Kethry, z którą mogłabym się tym dzielić, nic nie ma dla mnie znaczenia.

Płakała po raz pierwszy od wielu lat. Dotychczas na ogół tylko zaciskała usta i starała się nie okazywać cierpienia. Teraz gorące łzy płynęły jej po twarzy i nie usiłowała nawet ich powstrzymać.

Czyżby aż tak ci zależało, Kal'enedral?

Tarma w odpowiedzi tylko kiwnęła głową.

To dobrze – zabrzmiały zaskakujące słowa. – Jakiej ceny żądasz za swe posłuszeństwo?

– Nie żądam niczego. Będę służyć Ci wiernie, jak dotąd, Pani. Pozwól tylko Kethry żyć, znaleźć szczęście i może nawet miłość – a przede wszystkim być wolną. To warte wszystkiego, czego ode mnie zażadasz.

Przez długi, jak wieczność chwilę Wojowniczką mierzyła ją zamyślonym spojrzeniem, ważąc coś w myślach.

Po czym zaśmiała się.

I podczas gdy Tarma stała, zbyt wstrząśnięta, by przemówić, Bogini wyciągnęła dłonie – jedną w stronę Kethry, drugą ku Tarmie. Z dłoni wystrzeliły oślepiające świetliste smugi, przypominające sztylety Kethry, i pomknęły ku Tarmie oraz ku podtrzymywanej przez archiwistę czarodziejce.

Tarma nie zdążyła już niczego zobaczyć, gdyż smuga mocy uderzyła ją prosto w pierś – nagle wojowniczką przestała widzieć, słyszeć i oddychać. Czowała się tak, jakby została uniesiona w górę przez olbrzyma i ściśnięta w potężnej pięści. Była ślepa, głucha, niema – nie czuła nic oprócz przeszywającego bólu... “Tylko pozwól Kethry żyć... pozwól jej żyć– to warte każdej ceny, każdego bólu...”

Nagle znalazła się ponownie na ziemi, oparta na dłoniach, dysząc z bólu, który ustał w jednej sekundzie.

Obok niej poblady Jadrek nadal tulił w ramionach oszołomioną, wstrząśniętą – i całkowicie uleczoną Kethry. Jedynie poszarpane ubranie i kałuża krwi na ziemi przypominały, iż to, co się zdarzyło, nie było sennym koszmarem.

Podczas gdy Tarma patrzyła na Kethry, zbyt wstrząśnięta, by się poruszyć, usłyszała w swym umyśle śpiewny głos Wojowniczką:

To dobrze, że znów otworzyłaś serce dla świata, mój mieczu. Moi Kal’enedral mają być pozbawieni żądz, a nie wszelkich uczuć. Pamiętaj: aby coś zachować, czasami musisz być gotowa wyrzec się tego. Miłość musi żyć wolna, jel’enedra. Miłość zawsze musi żyć wolna.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Jadrek zamrugał, usiłując zrozumieć to, czego świadkiem był przed chwilą. Czuł się zupełnie zdezorientowany.

“W jednej chwili Kethry umiera, gdyż żaden śmiertelnik nie przeżyłby takich ran. Potem Tarma wstaje, wykrzykuje coś w shin’a’in i...”

Kethry poruszyła się słabo w jego ramionach. Jadrek zaczerwienił się, puścił ją i pomógł jej usiąść, starając się nie wpatrywać w ciało widoczne spod rozdartej odzieży – ciało tak okrutnie zmasakrowane jeszcze kilka chwil wcześniej.

– Co... się stało? – zapytała Kethry słabym głosem. Jej oczy nadal były zamglone.

– Właściwie nie wiem – wyznał Jadrek. I pomyślał: “Tarma przed chwilą była tutaj, a teraz jest tam, lecz nie widziałem, żeby się poruszyła, jestem tego pewien! Czyżbym oszalał?”

Tarma wstała powoli i chwiejąc się jak pijana, podeszła do nich. Wyglądała na całkowicie wyczerpaną: jej twarz znaczyły bruzdy bólu, pod oczami pojawiły się sińce. Jadrek miał wrażenie, że za chwilę upadnie.

“Jeśli już o tym mowa, Kethry wygląda tak samo, jeśli nie gorzej. O czym ja myślę, wszystko jest lepsze niż agonია!”

Tarma opadła ciężko na kolana obok czarodziejki i brudną dłonią otarła łzy wciąż lśniącej na policzkach, zostawiając ciemną smugę na twarzy. Wyciągnęła dłoń i pogłaskała Kethry po głowie. Ręka jej drżała; drugą zaś podpierała się, żeby nie upaść.

– Wszystko dobrze – westchnęła, a jej głos brzmiał jeszcze bardziej ochryple niż zazwyczaj. – Wszystko dobrze. Zrobiłam coś i udało się. Nie pytajcie, co. Jasna Gwiazdo, umieram ze zmęczenia!

Opadła do pozycji niemal siedzącej, nie zważając na kurz, opuściła głowę, po czym oparła się na obu rękach i dyszała ciężko jak po długim biegu.

Kethry poruszyła się, usiłując wstać, ale upadła z powrotem w ramiona archiwisty. Wyciągnęła przed siebie dłoń i zafascynowana obserwowała jej drżenie – prawdopodobnie nie zdołałaby utrzymać kubka wody, nie wylewając połowy zawartości.

– Czuję się okropnie, ale... – odezwała się, ze zdziwieniem patrząc na strzępy swej tuniki.
– Jak ty...

– Powiedziałam – nie pytaj – przerwała Tarma. – Nie potrafię o tym mówić. Może później... ale nie teraz. Jadrek, przyjacielu...

– Tak?

– Jestem słaba jak nowo narodzony kot, a Kethry czuje się jeszcze gorzej. Obawiam się, że będziesz musiał zagrać rolę silnego mężczyzny.

Spojrzała na niego i udało jej się wykrzesać nikły półuśmiech. Nie było to zbyt dużo, poza tym przebijało przez niego takie zmęczenie, że Jadrek poczuł litość, ale był to prawdziwy uśmiech i podniosło go to na duchu.

“Cokolwiek się stało, ona wie, co czyni. Wszystko będzie dobrze”.

– Powiedz, co mam robić – rzekł, starając się, by jego głos brzmiał pewnie.

Jestem jeszcze ja – rozległ się w ich myślach suchy głos Warrla. – *Nie mam rąk, ale mogę się przydać.*

– Masz rację, Futrzasty. Bogowie – jęknęła Tarma, podnosząc się na kolana, po czym ujęła Kethry pod brodę i odwróciła jej twarz ku światłu. Jadrek spostrzegł, iż źrenice czarodziejki były zwężone i naprawdę niewiele do niej docierało. – Tak myślałam – Kethry, jesteś w szoku. Nie daj się, kochana. Jadrek i Warrl znajdą miejsce na odpoczynek. – Tarma przeniosła dłoń na ramię Kethry i potrząsnęła nią delikatnie. – Odpowiedz, Keth.

– Bogowie – odparła Kethry nieprzytomnie. – A... sen?

– Jak tylko będzie można. Walcz, *she'enedra*.

– Spró... buję.

– Warrl, przyprowadź konie, dobrze? Jadrek, będziesz musiał pomóc Kethry wsiąść. Ma teraz tyle kości, co gąbka... – Archiwista obruszył się w proteście, ale Tarma uciszyła go machnięciem ręki. – Nie bój się, nasze klacze są szkolone. Każę im się położyć, popatrzysz, co ja robię, potem pomożesz Kethry i podtrzymasz ją, kiedy koń będzie wstawał. Nie będziesz jej podnosił, tylko podtrzymywał. *Hai?*

– Dopóki nie będę musiał podzucać jej na siodło – odpowiedział z ulgą Jadrek – nie widzę problemu.

– Doskonale. Po drugie – Warrl pobiegnie szukać schronienia. Dzisiaj chciałabym nocować w czymś solidniejszym niż namiot. Będziesz musiał zostać z nami i podtrzymywać Kethry w siodle. Mnie nic się nie stanie, jeździłam półprzytomna wiele mil, jeśli było trzeba. Kiedy Warrl coś znajdzie, pomożesz nam zsiąść i rozłożysz obóz.

– Nie ma problemu, wiele się nauczyłem w tej podróży – powiedział Jadrek. “I czuję się o wiele silniejszy niż kiedyś”.

Po chwili pojawił się Warrl z wodzami wierzchowca archiwisty w pysku. Klacze bojowe same poszły za nim. Jadrek ze zdziwieniem przyglądał się, jak Tarma wydaje swej klaczy komendę w *shin'a'in*, a koń w odpowiedzi ostrożnie zgina nogi i kładzie się na ziemi w zasięgu ręki wyczerpanej wojowniczką. Tarma zdołała wspiąć się na siodło i teraz pół siedziała, pół klęczała z nogami opartymi o ziemię. Wydała następną komendę i klacz powoli podniosła się, nieco chwiejnie, gdyż ciężar jeźdźcy zakłócał jej równowagę. Tarma spojrzała na archiwistę.

– Poradzisz sobie?

– Chyba tak.

Tarma powtórzyła polecenie Piekelnicy, która zachowała się tak samo, jak jej siostra.

Jadrek pomógł Kethry wspiąć się na siodło, czując, że za każdym poruszeniem czarodziejka drży na całym ciele. Tarma rzuciła drugi rozkaz i klacz wstała, a Jadrek cały czas podtrzymywał Kethry w siodle.

Warrl machnął ogonem z aprobatą.

Ide, kochani. Wy też ruszajcie; im szybciej opuścicie miejsce walki, tym lepiej.

– Szpiedzy? – zapytał głośno Jadrek.

Być może. Także istoty żywiące się magią i zwyczajni padlinożercy. Zabieramy konia?

Tarma spojrzała przez ramię na zmęczonego wierzchowca, stojącego nadal na poboczu drogi, gdzie zostawił go mag.

– Nie sądzę – odparła po chwili. – Jest niemal ochwacony. Jadrek, czy mógłbyś zdjąć z niego uprząż? Przeszukaj też juki i przynieś to, co może nam się przydać, a potem puść biedne zwierzę wolno.

Jadrek uczynił to, o co poprosiła Tarma; uwolniony od uprzęży i siodła koń okazał nieco większe zainteresowanie życiem, po czym powolnym krokiem odszedł pomiędzy wzgórz. Warrl pobiegł ścieżką i wkrótce znikł im z oczu przy końcu doliny. Jadrek z trudem dosiadł konia i podjechał do Kethry, by móc podtrzymywać ją, gdyby straciła równowagę.

– Gotowy, mądry bracie? – zapytała Tarma.

– Chyba tak. Ale nie powiem, że bym czuł się szczególnie mądry.

– Zatem jedź przodem; ja widzę wszystko jak przez mgłę, ale Żelazna pojedzie za swoją siostrą.

Skierowali się ku wylotowi dolinki. Droga znacznie się poprawiła, wzgórz miały łagodniejsze zbocza niż poprzednio i częściej pokrywała je zmarznięta trawa. Jednakże po kilkuset krokach okazało się, że nie dadzą rady tak jechać. Kethry traciła i odyskiwała świadomość, co jakiś czas zsuwając się z siodła, kiedy urywał się jej kontakt z rzeczywistością. Za każdym razem Jadrek musiał podjeżdżać i poprawiać ją w siodle, by nie spała, co oznaczało chwilowy postój. Wierzchowce zbyt różniły się wzrostem, by Jadrek mógł jechać obok czarodziejki i nieustannie podtrzymywać ją.

W końcu archiwista zatrzymał konia i zsiadł, po czym sztywno podszedł do kiwającej się w siodle Tarmy.

– Tak, Jadrek? – zapytała wojowniczką, potrząsając głową, by odzyskać jasność myśli.

Mężczyzna zmierzył ją uważnym spojrzeniem, wydawała się dość przytomna, by odpowiedzieć.

– Gdybym przywiązał wodze Vegi do twojego siodła, czy przeszkadzałoby to Żelaznej?

– Wca... ale – odparła Tarma nieco niewyraźnie. – Już zdarzało się jej pro... wadzić. Dlaczego?

– Ponieważ ten sposób nie działa, zamierzam przenieść bagaże na Vegę i jechać razem z Kethry, tak jak wy jechałyście ze mną w drodze do Valdemaru. Tym razem ja będę ją podtrzymywał.

Tarma zdobyła się na zmęczony uśmiech.

– Nnie... wiem, czemu sama o tym nie... pomyślałam. Za bardzo... zmęczona...

Kiedy Jadrek prznosił pakunki, wojowniczką znów zapadła w półsen. Archiwista założył swemu wierzchowcowi specjalne długie wodze do prowadzenia i przywiązał je do tylnego łąku siodła Tarmy. Zbliżał się do Piekielnicy z lekkim niepokojem, ale klacz obwąchała go i bez przeszkód pozwoliła mu wsiąść na siodło przed czarodziejką. Mimo wszystko, przy sztywnych stawach, Jadrek nie miałby ochoty na powtórzenie tego doświadczenia. Przerzucenie nogi nad karkiem klaczy zamiast nad jej kłębem kosztowało go dużo wysiłku. Chciał usiąść za Kethry, ale nie zdołał przesunąć jej odpowiednio daleko w przód, a nie wiedział, czy przy szybszym kroku utrzymałby się na zadzie wierzchowca. W końcu ułożył ramiona czarodziejki na swych biodrach i przytrzymał je z przodu. Kethry westchnęła i oparła się wygodnie o jego plecy, jakby leżała na własnym łóżku.

Szczerze mówiąc, bliskość Kethry nie była archiwście niemiła. Popędził konia i znów ruszyli. Niebo wciąż było szare, ale nie padał deszcz ani śnieg, a suche, czyste powietrze nie zapowiadało zmiany pogody. Konie szły równym krokiem, Tarma przysypiała, Kethry bezwładnie opierała się o archiwistę. Świadomość, że jest jedyną osobą zdolną do działania, nieco przerażała Jadreka. Nie przywykł, by ludzie zawierzali mu z pełnym zaufaniem wszystkie sprawy. W pewien sposób było to ekscytujące uczucie, ale archiwista nie był pewien, czy odpowiada mu taki rodzaj ekscytacji.

Od czasu do czasu wracał Warrl – zawsze z niemiłą wiadomością, że nic nie znalazł. Jadrek, z nadzieją, że nie rozpęta się kolejna burza, zaczął się przygotowywać do całonocnej jazdy lub do czekającej go próby własnoręcznego rozbicia namiotu. Jednak godzinę przed zachodem słońca kyree wrócił kłusem i oznajmił, że znalazł pusty szałas pasterski. Jadrek zjechał ze ścieżki, podążając śladem kyree, a Żelazna pojechała za siostrą.

Tarma nawet się nie obudziła. Przyszła do siebie, kiedy stanęli na popas i wydawała się nieco przytomniejsza. Bez pomocy zsiadła z konia, zdjęła z Vegi juki i wniosła je do chaty. Zdołała nawet rozłożyć posłania, podczas gdy Jadrek pomógł półprzytomnej Kethry zsunąć się z siodła, wprowadził ją do wewnątrz i ułożył na kocach. Nieco niezręcznie, gdyż nie był do tego przyzwyczajony, rozsiodłał konie i ułokował je w małej szopie obok chaty.

Zanim skończył, Kethry już twardo spała, a Tarma kładła się na swoje posłanie.

– Nie mogę... utrzymać... oczu otwartych – przeprosiła.

– Zatem nie próbuj. Zrobię, co trzeba – powiedział, dopowiadając w myśli: “Mam nadzieję...”

Jednakże wiele się nauczył podczas podróży: udało mu się rozpaścić ognisko na palenisku i chociaż rozważał przygotowanie kolacji, odrzucił ten pomysł na rzecz sucharów i suszonego mięsa. Przy świetle ognia obejrzał wnętrze.

“Z moim szczęściem mogłem trafić na gniazdo węży”.

Jednak nie znalazł nic niepokojącego – była to solidna chata zbudowana z kamienia, z

czystym klepiskiem i pokrytym strzechą dachem. Żałował, że nie miała prawdziwego komina, gdyż połowa dymu nie trafiała do otworu w dachu, lecz rozplywała się we wnętrzu. Mimo wszystko było to czyste, suche schronienie, teraz w dodatku coraz cieplejsze.

Jadrek obserwował cienie tańczące na ścianie, żuł płat łykowatego mięsa i usiłował uporządkować uczucia.

“Jakiego głupca z siebie zrobiłem” – myślał, nadal oszołomiony wydarzeniami ostatnich kilku godzin. “Czy ktoś to zauważył?”

Patrzył na śpiącą Kethry, czując jednocześnie radość i ból. “Ile dostrzegła Tarma? Bogowie, chyba zakochałem się jak sztubak. W moim wieku powinienem być nieco mądrzejszy...”

Jednak – zważywszy na to, w jakim stanie znaleźli się wszyscy – Tarma raczej nie mogła zauważyć wiele poza ranami swej siostry.

“Wiele bym dał, żeby się dowiedzieć, jakim cudem Tarma zdołała sprowadzić Kethry z powrotem z objęć samej śmierci. Przecież niemal przyznała, że to jej dzieło. Zastanawiam się, ile ją to kosztowało – poza siłą i energią, których potrzebowała... może dlatego nie chciała o tym rozmawiać. A jednak... zachowuje się tak, jakby nie tyle chodziło o koszt, lecz o to, że coś nią wstrząsnęło do głębi. Może dowiedziała się czegoś nieoczekiwanego. Cokolwiek to było, chyba wyjdzie jej na dobre. Już jest bardziej otwarta i łagodna. Czy wcześniej powierzyłaby mi bezpieczeństwo swoje i Kethry? Chyba nie...”

Przeciągnął się, z przyjemnością zauważając, że nie bołą go kości i nie trzeszczą stawy. Był zmęczony ciężką pracą, do której nie przywykł, ale mógł to wytrzymać.

“Pani, całe popołudnie pracowałem jak tragarz i nie czuję bólu! Czy to dlatego, że zmusiły mnie do tego nadzwyczajne okoliczności, czy z innego powodu? Jeśli jutro nie będę mógł się ruszyć, będę wiedział, że nie zdarzył się cud. A na razie – trzeba dorzucić do ognia”.

Zawinięty w koc obserwował Kethry, podtrzymywał ogień i czekał na rano.

Ulica Woźniców w stolicy Rethwellanu, Petras, zasługiwała na swoją nazwę – było to widoczne nawet wieczorem. Mogły nią przejechać obok siebie cztery wozy naraz; teraz zaś wozy jeździły całą szerokością drogi. Głośny turkot kół po kocich łbach nie zagłuszał gwaru głosów dobiegającego ze wszystkich stron. Ulica szczyciła się kilkoma bardzo znanymi gospodami i zajazdami – należała do nich także gospoda “Prosiak i Popitka”. Słynęła ona nie tylko ze znakomitego kucharza i doskonałego warzelnika, ale także oferowała różne typy pokoi – od klitek z jednym łóżkiem, wynajmowanych na godziny, po komnaty i apartamenty, które można było zamieszkiwać tydzień i dłużej.

Z okna jednej z takich komnat wychylała się właśnie bardzo atrakcyjna młoda dziewczyna. Zwracała uwagę niemal wszystkich woźniców, stała się nawet przyczyną kilku kolizji. Nie zwracała jednak na nic uwagi, najwyraźniej na coś – na kogoś? – czekała.

Ku wielkiemu rozczarowaniu wielbicieli w końcu dostrzegła tego, kogo oczekiwała.

– Artonie! – zawołała ciemnowłosa dziewczyna o roześmianych oczach, wychylając się z okna na piętrze. – Niewdzięczny draniu, czekam od wieków!

– Spokojnie, Janno... – Wojownik z blizną na twarzy, który wydostał się z tłumu i stanął na wąskim chodniku pod oknem, wyglądał, jakby potrafił wydobyć się z każdej opresji – z wyjątkiem może tej, w którą właśnie wpadł.

– Co “spokojnie”, ty bestio! – Dziewczyna zniknęła z okna i po chwili stanęła w drzwiach obok. Prowadziły z nich zewnętrzne schody na ulicę. Janna zbiegła po nich ile sił w nogach. – Zostawiasz mnie tutaj całkiem samą, nigdy nie odwiedzasz, nie przesyłasz wieści i...

– Wystarczy! – błagał wojownik ku uciesze klientów gospody. – Janno, byłem zajęty.

– Zajęty! Jasne, wiem nawet jak! – Dziewczyna ze zwięzonymi z gniewu oczami stanęła na przedostatnim stopniu, więc byli sobie równi. Oparła ręce na biodrach i uniosła brodę, nie mając zamiaru się rozchmurzyć.

– Daj mu spokój, dziewczyno – zawołał inny wojownik, siedzący przy stojącym na zewnątrz stole i ubrany w taką samą szkarłatno-złotą liberię jak Arton. – Król jest ostatnio nerwowy i niemal cały czas trzyma go przy sobie. Naprawdę był zajęty.

– No dobrze – powiedziała dziewczyna nieco udobruchana – ale mógł chociaż przesłać słowo.

– Przecież tu jestem, prawda? – uśmiechnął się Arton z cieniem arogancji. – Powinniśmy nadrobić stracony czas, a nie klócić się na ulicy.

– O... Och! – pisnęła zaskoczona dziewczyna, kiedy Arton uniósł ją, przerzucił sobie przez ramię i zaniósł po schodach do góry.

Drzwi po chwili zamknęły się za nim.

Cisza.

Jedna z posługaczek zatrzymała się, westchnęła i zwróciła maślane oczy na zamknięte drzwi.

– Taki mężczyzna... Chciałabym takiego mieć.

– Nadchodzi wiosna, a z nią rozkwita nowa miłość – zaintonował minstrel w nadziei, że dziewczyna zwróci na niego uwagę.

– Nowa żądza, chciałeś powiedzieć, rymopisie – zaśmiał się drugi wojownik. – Arton to nie głupiec. Przywiózł sobie ze wsi ładną sztukę – i tanią, za cenę pokoju, jadła i kilku świecidełek. Któregoś dnia ja też wybiorę się sprawdzić, czy ta ślicznotka nie ma siostry, której sprzykrzyło się życie na wsi i chciałaby popróbować miasta.

– Jeśli jakakolwiek dziewczyna spojrzy na twoją szpetną gębę – parsknął trzeci.

Odgłosy wesółych przekomarzań dochodziły aż do komnaty na piętrze, w której młody wojownik z jękiem opadł na krzesło. Umeblowanie pokoju było skromne: łóżko, stół, szafa i trzy krzesła.

A na środku podłogi olbrzymie wilkopodobne zwierzę.

– Na przysięgę Wojowniczkii, Keth, następnym razem ujmij sobie nieco ciężaru! – sapnął

wojownik. – Moje biedne plecy!

– Gdybym wiedziała, że zamierzasz odgrywać pana młodego, pomogłabym ci, głuptasie!
– odparła ciemnowłosa dziewczyna, zamykając okiennice jedyne okna w komnacie, przysuwając sobie drugie krzesło i siadając. – Tarmo, gdzie się do licha podziewałaś przez ostatnie dni? Kilka słów nie wystarczy, bym nie umierała ze strachu o ciebie.

Mówiłem, że wszystko w porządku – prychnął kyree. – Ale nie wierzyłaś.

– Warrl ma rację, Keth. Stwierdziłam, iż jeśli coś się stanie, Warrl cię zawiadomi, więc nie miałam ochoty narażać się na odkrycie, popełniając czyny nie pasujące do mojej roli. Poza tym, jak powiedziałam, byłam zajęta – odpowiedziała Tarma, przecierając oczy. – Do licha, czy nie możesz nic poradzić na to swędzenie spowodowane przez zaklęcia?

– Niestety, nawet adept nic tu nie pomoże.

Tarma westchnęła.

– Char coś węszy – może nawet doszły go pogłoski o naszych działaniach? W każdym razie trzymał mnie przy sobie dniami i nocami, dopóki nie znalazłam kogoś równie godnego zaufania, by mnie zwolnił na jakiś czas. Jak idzie spisek?

Kethry uśmiechnęła się i przesunęła rękami po włosach.

– Lepiej, niż się spodziewaliśmy. Jadrek da mi sygnał, jak tylko skończy rozmowę z ostatnim klientem, więc może poczekajmy, aż zbierzemy się wszyscy...

– W porządku. Przypuszczam, że nie masz tu nic do jedzenia?

– Dlaczego? W pałacu nie dają ci jeść?

– Kiedy dostałam przepustkę, wolałam nie czekać na obiad, żeby nikt mnie nie zawołał z powrotem – odparła Tarma.

Kethry podniosła brwi.

– Char jest aż tak zdenerwowany?

Tarma dojrzała pół bochenka chleba i kawał sera leżące na stole za czarodziejką i sięgnęła po nie.

– Jest aż tak zdenerwowany – przyznała, odcinając swym nożem plastry sera i przegryzając je kęsami chleba. Mówiłaby dalej, ale przerwało jej delikatne pukanie w ścianę. Kethry poderwała się z krzesła i stanęła twarzą do ściany, wyciągając dłonie w jej stronę. Ściana zasnuła się mgłą, po czym ukazały się drzwi, ukryte pod iluzją. Jadrek otworzył je i wszedł do komnaty.

Kiedy wynajmowali kwatery w gospodzie, nie było między nimi połączenia; komnata Kethry miała wyjście na zewnątrz i na korytarz, archiwisty – tylko na korytarz. Jednak czegoś nie można zdziałać za pomocą magii. Po pierwszym dniu pobytu w gospodzie Kethry stworzyła, a potem ukryła drzwi w dzielącej obie komnaty ścianie. Były to prawdziwe drzwi, na wypadek, gdyby w czasie nieobecności czarodziejki Jadrek chciał z nich skorzystać. Kethry osadziła iluzję tak, by Jadrek mógł ją kontrolować także po swojej stronie.

– Jak się miewa mistrz astrologii? – zapytała serdecznie Tarma.

– Lepiej, niż kiedy był archiwistą – zachichotał Jadrek. – Chyba Stefansen będzie musiał znaleźć sobie nowego archiwistę. Astrologia to znacznie bardziej popłatny zawód!

– Nic dziwnego – rzekła Tarma sarkastycznie. – Gładkie kłamstwa zawsze kosztują więcej niż prawda. Żaden z klientów cię nie rozpoznał?

– To mało prawdopodobne – odrzekł spokojnie Jadrek, siadając na ostatnim wolnym krześle przy stole. – Większość mojej klienteli to żony kupców. Kiedy miałyby okazję spotkać dworskiego archiwistę?

– Lub też, zakładając twoją zdolność wtapiania się w tło, jak miałyby go zauważyć? – dodała Kethry. – W porządku. Tarmo, zaczynaj.

– Dobrze. Jadrek, udało mi się doręczyć wszystkie twoje wiadomości prócz jednej; tę dla księcia Wulfresa zostawiłam u Tindela. Wulfres nie pozwala mi się do siebie zbliżyć. Nie winie go za to, gdyż zaczęłam zyskiwać opinię największego królewskiego zabijaki.

– To dlatego tak ci ufa? – zapytała Kethry.

– Częściowo tak. Ale nie martw się, taka opinia przynosi mi więcej dobrego niż złego. Jeśli nawet ktoś zauważy, że niektórych biorę na stronę na małą pogawędkę, nie opłaca mu się o tym donosić – Char uzna, że straszylam opornych – zaśmiała się. – Keth, wiedz, że adept, którego pokonałyśmy, był jedynym magiem tej rangi, reszta to wędrowcy i mistrzowie. Nie musisz się więc martwić możliwością przejrzenia iluzji.

Kethry westchnęła z głęboką ulgą.

– Dzięki bogom. Mocno się tym niepokoiłam. Jak ci się układa z królem? Mówiłaś, że dużo lepiej, niż się spodziewaliśmy...

– Jestem w dobrej sytuacji: Char nie ufa ani własnej straży, ani szlachcie, pozostają więc ja, kilku najemników bez ziemi i garstka cudzoziemców. Ponieważ usiłuję stworzyć wrażenie niezależnego najemnika z odrobiną głady, zainteresowanego czymś jeszcze oprócz jedzenia, walki i dziewczek, coraz bardziej skłania się w moją stronę.

– Nie potrzeba dodawać – z twoją delikatną zachętą.

Idra dobrze cię wyszkoliła – skomentował Warrl. – Zachęcasz króla do zbliżenia, nie przekraczając jednocześnie dzielącej was granicy. Wymaga to subtelności, o którą nigdy cię nie podejrzewałem, siostró-w-myśli.

– Twoje wskazówki rozbrzmiewające w mojej głowie także mi nie zaszkodziły, Futrzasty, dzięki nim nigdy nie pozwoliłam sobie na najmniejszy brak szacunku. Szczerze mówiąc, nawet uczyłam go innych strażników, jeśli pozwalali sobie na zbyt wiele. W rezultacie Char powoli szuka we mnie także kompana do butelki, nie tylko strażnika.

– To rzeczywiście więcej, niż śmieliśmy przypuszczać! – zawołał Jadrek.

– Tarmo, a co z Idrą? – zapytała Kethry i nagle spoważniała, opierając obie ręce na stole, a głowę na dłoniach.

Tarma westchnęła i potarła skroń.

– Keth, obie wiemy, że teraz już z pewnością nie żyje.

Kethry niechętnie skinęła głową, a Jadrek zagryzł wargi.

– Nie chciałam być tym, kto to wypowie – odparła smutno. – Potrzeba wzywa zbyt słabo, by Idra mogła jeszcze żyć.

Ja również tak sądzę.

Tarma westchnęła.

– Wydaje mi się, że uświadomiłam to sobie – to znaczy, naprawdę w to uwierzyłam, kilka dni po tym, jak... – Urwała i spojrzała z ukosa na Jadreka. “Jest obcy” – pomyślała. “Ale właściwie... dlaczego nie? Nie ma powodu, dla którego nie powinien się o tym dowiedzieć – zresztą jeśli Kethry postawi na swoim, niedługo nie będzie już obcym...” – ...Po tym, jak w Valdemarze wezwałam *leshya'e*, a zamiast niego przybyła sama Wojowniczką. Wiecie, tego wieczoru, kiedy Roald i ja wróciliśmy do domu jako najlepsi przyjaciele. On też Ją widział – Bogini pokazała nam, że oboje znajdujemy się po tej samej stronie. Pamiętacie, jak zamieniła mój biały strój na zupełnie czarny?

Kethry powoli kiwnęła głową, a po chwili w jej oczach pojawiło się zrozumienie.

– Czerń... znak krwawej zemsty...

– Właśnie – przytaknęła Tarma. – Mogła zostawić mi to ubranie, które miałam, mogła też zmienić jego kolor na brązowy, jeśli naprawdę poczuła się urażona jego barwą, w co raczej nie wierzę. Nie jest drobiazgową. Jednak nie zostawiła bieli – i przekonała mnie, że Roald i Stefansen są po stronie dobra. Kiedy chce, potrafi działać bardzo subtelnie. Zamierzała dać mi do zrozumienia, iż znalazłam się znów na szlaku zemsty. A rozumując logicznie, kto miałby zostać pomszczony i kogo miałabym ścigać?

– Idra i Char.

– Dokładnie. Teraz mam tylko dwa pytania: czy to wypadek, czy też celowe działanie... i jak on to zrobił? – Tarma zacisnęła szczęki i poczuła narastającą chęć mordy. – A im bardziej się do niego zbliżam, tym bardziej prawdopodobne, że znajdę odpowiedzi. – Pozwoliła, by ostatnie słowa zawisły w powietrzu, po czym chrząknęła lekko. – Jadrek, twoja kolej.

– Trzech szlachciców z tych, którym przesłałaś wiadomości, nawiązało ze mną kontakt przez swoje żony – powiedział Jadrek, wyraźnie wstrząśnięty nowinami wojowniczką, choć niezbyt nimi zaskoczony – jakby potwierdzały coś, co od dawna przeczuwał, ale do czego wolał się nie przyznawać. – Planowali już działania na własną rękę, zresztą znając ich charakter, spodziewałem się tego. A ponadto odezwali się do mnie ludzie, których nie oczekiwałem: kapłani przynajmniej pięciu różnych religii. Wygląda to tak, jakby wcześniej po cichu porozumieili się z moimi wybranymi arystokratami...

– Po czym przyszli do ciebie. Logiczny wniosek. – Tarma z namysłem skinęła głową. – Skąd się wzięło ich niezadowolenie?

– Z różnych powodów – od zupełnie wydumanych po całkiem praktyczne. – Jadrek zmarszczył czoło. – Zważcie na to, że o kapłanach wiem znacznie mniej niż o dworze, a jednak sądzę, że pasują oni zarówno do charakterów tych, z którymi rozmawiałem, jak i do

wyznawanych przez nich religii.

– Hm. Jeśli zdołamy przyciągnąć kler... – Tarma położyła nogi na stole, ignorując zmarszczenie brwi Kethry, i przez długą chwilę siedziała w milczeniu. – W porządku – powiedziała wreszcie, kiedy cisza przeciągała się zbyt długo. – Nadszedł czas trudnych wyborów, przyjaciele. Zdobywamy poparcie i nie tylko wypełniamy plan z wyprzedzeniem, ale także uzyskujemy niespodziewaną pomoc. Na który wariant mamy się zdecydować?

Przechyliła głowę ku archiwście, który zagryzł w zamyśleniu wargi.

– Szczerze mówiąc, nie decydowałbym się na otwarte powstanie – odparł. – W naszym położeniu trudno byłoby je przeprowadzić. Żeby zwyciężyć, komendanci musieliby być na miejscu, czyli w polu. Tarmo, ty masz największe doświadczenie bojowe, ale ciebie potrzebujemy tutaj. To pozostawiałoby wszystko w rękach moich lub Kethry.

– Ja odpadam – sprzeciwiła się Kethry. – Wojownicy nie lubią iść pod komendę maga i wcale się im nie dziwię. Zresztą nie znam się na strategii.

– Ja też nie znam się ani na walce, ani na taktyce – dodał Jadrek.

– Czyli sytuacja patowa – podsumowała Tarma, prostując ramiona w próbie rozluźnienia napiętych mięśni. – Zresztą zgadzam się z wami. Warrl?

Ja także. Zbyt łatwo przegrać wojnę domową.

– No dobrze, zgadzamy się, że nie można wywołać powstania w całym kraju, tak?

Pozostała dwójka skinęła głowami.

– Zatem pozostaje zabójstwo.

To mi się bardziej podoba – odezwał się Warrl, podnosząc głowę. – Dla mnie to łatwe. Zaczekam, aż wybierze się do ogrodu z kolejną zdobyczą, przeskoczę przez mur i... – Kłapnął szczękami w bardzo przekonujący sposób. – Zrobię to z wielką przyjemnością i łatwo mogę umknąć, zanim ktokolwiek podniesie alarm.

– To zbyt mało widowiskowe – ocenił Jadrek. – Ktoś mógłby zrobić z Chara męczennika. Zdziwiająco, jak łatwo tyran staje się po śmierci świętym. Chcemy osadzić Stefansena mocno na tronie, inaczej ten kraj będzie miał tak samo dużo kłopotów jak teraz, tylko innego rodzaju.

Warrl westchnął i położył łeb na łapach.

– Przykro mi, przyjacielu, myślę tak samo. Pozostaje nam bunt na małą skalę – tu, w mieście. Czy może nam się udać?

– Być może. Do lata ludzie pracujący na swoje utrzymanie będą nas popierać bez zastrzeżeń; część z nich dlatego, że połowę dochodów traci na podatki dla Chara, druga część – ponieważ tracą dochody z powodu zubożenia reszty – powiedziała Kethry, gryząc paznokiec. – Stykam się głównie z kupcami... są bardzo niezadowoleni z biegu wydarzeń. Jeśli wybuchnie powstanie, przyłączą się do nas. Kłopot w tym, iż kupcy nie są przyzwyczajeni do walki.

– Może oni nie, ale każdy z nich ma kilku najemników jako ochronę dla siebie lub swoich

towarów – zauważyła Tarma. – Jeśli w jakiś sposób zdołalibyśmy zapewnić bezpieczeństwo ich magazynom, może zgodziliby się wypożyczyć nam swych wojowników na dzień lub dwa. Zakładając, że najemnicy są na tyle wyszkoleni, by walczyć razem, a nie każdy z osobna.

– Popracuję nad tym – odparła Kethry.

– Jak sądzę, do lata większość kleru także przejdzie na naszą stronę – dodał Jadrek. – Z podobnych powodów. W samym mieście znam przynajmniej dwa zakony walczące. Oni na pewno tworzą doskonałe oddziały.

– Świetnie. Co ze szlachtą? Czy oni nie mają w mieście oddziałów straży?

Jadrek z żalem pokręcił głową.

– Nie w obrębie murów miejskich. To zakaz pochodzący jeszcze z czasów Destilliona: w czasie pobytu na dworze żaden arystokrata nie może posiadać więcej niż czterech zbrojnych. A znacie wielkość oddziału straży królewskiej.

– Nie licząc strażników osobistych, to właściwie mała armia – zgodziła się zasepiona Tarma. – A jednak... chyba mam pomysł. Może uda mi się zrobić mały wyłom także w straży? W każdym razie trzymajmy się planu powstania w mieście. Chyba zgadzamy się wszyscy, że ten wariant ma największe szansę powodzenia.

Zdjęła nogi ze stołu i ze zdziwieniem zauważyła, iż przenikające przez szczeliny w okiennicach światło przybrało barwę czerwieni.

– Do licha! Słońce zachodzi! Muszę wracać. Char wydaje dziś kolejną orgię i chce mieć zabezpieczone plecy.

Kethry przygotowała się dokładnie do wyjścia, zsuwając rękaw swej wyciętej bluzki, tak by odsłaniał sporą część piersi. Wstała w tej samej chwili, co Tarma, otworzyła jej drzwi i na wszelki wypadek odegrały w wejściu scenę czułego pożegnania.

Kiedy Kethry zamknęła drzwi za wojowniczką i odwróciła się, Jadrek nadal siedział przy stole, wpatrzony w płamę na drewnie. Było to po jej myśli, gdyż uznała, iż pewne sprawy muszą zostać wreszcie rozwiązane – w ten czy inny sposób.

– Wciąż się martwisz? – zapytała, wracając do swojego krzesła i dotykając wskazującym palcem knota świecy, który natychmiast zapłonął.

Jadrek zafascynowany obserwował zapalenie świecy.

– Nigdy mi się nie znudzi patrzeć na twoje wyczyny – powiedział. – To takie... magiczne.

Kethry uśmiechnęła się i rozwiła okrywającą ją iluzję. Jadrek wyraźnie się odprężył. Czarodziejka uniosła pytająco brwi, lecz archiwista wzruszył tylko ramionami.

– Bardziej podobasz mi się taka – wyznał nieśmiało. – Tamta wydaje się... twardsza.

– Jest twardsza, wydostaje od Artona wszystko, co może – odrzekła Kethry.

– Odpowiadając na twoje pytanie – tak, martwię się. Wiem jednak, że robimy, co w naszej mocy i przejmowanie się niewiele pomoże. – Wstał z widoczną niechęcią. –

Powinienem chyba odejść...

– Dlaczego? – zapytała szczerze Kethry. – Spodziewasz się gości?

– Nie, ale...

– Ja też nie... – Spojrzała wymownie na Warrla, który w mig pojął aluzję, wstał i wyszedł do sąsiedniej komnaty, niedbałym kopnięciem zamykając drzwi. Kethry przysunęła się do mężczyzny, zanim ten zdołał się poruszyć. Nie dotykała go, ale stała tak blisko, że ich twarze dzieliła odległość kilku centymetrów.

– Jadrek, uważam cię za bardzo... bardzo atrakcyjnego mężczyznę. Chcę, żebyś o tym wiedział.

Z rozmysłem patrzyła mu prosto w oczy; był bardzo zaskoczony. Nerwowo oblizwał wargi i wyglądało na to, że nie zdobędzie się na odpowiedź.

– Chcę też, żebyś wiedział, iż nie jestem dziewicą i doskonale potrafię poradzić sobie z niechcianymi zalotnikami. Ty zaś – zakończyła – nie należysz do tej grupy.

– Nigdy... nie przestaniesz mnie zadziwiać. Nie wiem, co powiedzieć...

– Nic nie mów, działaj. Chyba że ci się nie podobam...

Jadrek powoli podniósł rękę i dotknął jej twarzy.

– Kethry – szepnął – jesteś bardzo pociągająca. Niemal trudno mi to znieść. Ale nie jestem młody...

Powtórzyła jego gest, kładąc dłoń na jego ciepły policzek.

– Gdybym chciała kogoś młodego, na dole jest ich pełno. Ale ja podziwiam cię, Jadrek – twoje ciało i umysł. Jesteś kimś szczególnym – kimś, kim tamci nie są i pewnie nigdy się nie staną.

Z wielkim wahaniem mężczyzna pochylił się i pocałował ją. Oddała pocałunek z największą żarliwością, na jaką miała odwagę się zdobyć – wtedy on niespodziewanie objął ją i całował, aż brakło jej tchu. Kiedy odsunęli się od siebie, szare oczy archiwisty przepęłniało zmieszanie.

– Kethry...

– Są do tego wygodniejsze miejsca – powiedziała bardzo cicho. – Na przykład tam. – Skinieniem głowy wskazała osłonięte kotarą łóżko, na pół ukryte w cieniu.

Zaczerwienił się. Jego rumieniec pogłębił się, kiedy Kethry podprowadziła go do łóżka i niemal na niego popchnęła.

– Ja... – wyjąkał, patrząc w bok. – Kethry, ja nie mam doświadczenia w tych...

– Przed chwilą doskonale sobie radziłeś – przerwała mu łagodnie i zapobiegając dalszym protestom, objęła go i ponownie pocałowała.

Jadrek wahał się jeszcze przez chwilę, w końcu podjął decyzję i oddał jej uścisk z żarem przynajmniej równym jej uczuciom. Pociągnął ją na dół; nie opierała się, gdyż tego właśnie od niego oczekiwała.

Przez dłuższy czas całowali się i wymieniali nieśmiałe pieszczoty, jak para

niedoświadczonych nastolatków. Kiedy jednak Kethry oddawała każdy gest z jeszcze większą czułością, Jadrek nabrał odwagi, ośmielił się rozwiązać jej suknię i zaczął dotykać jej delikatnie, a jego dłonie stawały się coraz śmielsze.

Często zatrzymywał się w połowie gestu i patrzył na nią z oczami pełnymi zdziwienia, jakby to, co się działo, było bardziej magiczne od wszelkich zaklęć. Jakby nie wierzył, iż Kethry odplącałapieszczotą za pieszczotę i uczuciem za uczucie. W takich chwilach Kethry musiała siłą powstrzymać cisnące się do oczu łzy współczucia – wtedy wolną częścią umysłu pomyślała z nienawiścią o tych kobietach, które swoją niechęcią czy obojętnością doprowadziły do tego, że takie doświadczenie było dla niego czymś zupełnie nowym.

Gładził ją tak delikatnie, że ledwie czuła jego dotyk. Nie był najlepszym kochankiem, jakiego miała, był nieco niezręczny i całkowicie niedoświadczony, ale jego delikatność wyrównywała to z naddatkiem.

Poza tym Kethry uważała, że jej doświadczenia starczy dla nich obojga.

Kiedy wreszcie się połączyli, było to coś, o czym nigdy nawet nie marzyła, gdyż uczestniczyła w tym zarówno dusza, jak i ciało.

– Kethry... – wyszeptał chrypliwie, kiedy podniósł się, by wstać – w ciemności, gdyż świeca dawno się wypaliła. Kethry dosłyszała przeproszający ton jego głosu i przerwała mu.

– Nie waż się – odparła, wyciągając rękę i pociągając go do siebie, aż jego głowa znalazła się na jej ramieniu. – Nie waż się zepsuć tego swoimi nonsensami o starości!

– Więc... nie zrobiłem z siebie głupca? – zapytał nieśmiało. – Nie chcesz, żebym poszedł?

– Nie zrobiłeś z siebie większego głupca niż ja – powiedziała. – O ile okazywanie uczuć jest głupie. Ja tak nie sądzę. Nie, nie idź, proszę. Chcę, żebyś został. Wystarczająco wiele nocy spędziłam samotnie.

Westchnął i rozluźnił się w jej ramionach.

– Kethry... zależy mi na tobie, może bardziej niż powinno.

Wyciągnęła dłoń i odsunęła z jego czoła kosmyk wilgotnych włosów.

– Nie tylko tobie zależy bardziej niż powinno – odrzekła, odczekała chwilę, by dotarła do niego treść jej słów, po czym roześmiała się cicho. – A może uważasz, że skusiła mnie twoja biblioteka?

– Bogowie... Keth! – Jadrek, zwykle tak wymowny, nie umiał znaleźć słów. W końcu także się roześmiał. – Nie, nie sądzę. Z drugiej strony – Tarma...

Przez długą chwilę leżeli przytuleni, zanim znów się odezwał.

– Kethry, to, co nas czeka...

– Odbiera sens obietnicom – dokończyła. – Złożyliśmy już wszelkie obietnice, na jakie możemy sobie w tej chwili pozwolić. Cieszymy się czasem, który mamy, i skoncentrujmy na tym, żeby przeżyć, dobrze?

– To dość rozsądne – zgodził się z niechęcią, która przyprawiła ją o bicie serca.

Jadrek podniósł się na łokciu, ujął jej twarz w dłonie i pocałował w sposób, który zaprzeczał wszelkim rozsądnym słowom o nieskładaniu obietnic.

Wreszcie zasnął z głową przytuloną do jej ramienia. Kethry obejmowała go, czując niezwykłą radość.

“Pani Wiatru, to on” – pomyślała, zanim zasnęła. “Jest... jest jak coś, czego mi brakowało, a o czym nigdy dotąd nie wiedziałam. Ale teraz – nie spojrzę na nikogo oprócz niego. Nigdy więcej”.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Kethry westchnęła, wstała z krzesła i znów podeszła do okna. Stała tak długo, z ramionami opartymi o parapet i głową na dłoni, obserwując ulicę. Jej sylwetka rysowała się na tle nieba oblanego pomarańczowym blaskiem zachodzącego słońca.

“Wygląda na bardzo zmęczoną” – pomyślał Jadrek ze współczuciem, przecierając zaczerwienione oczy. “Wczoraj znów pracowaliśmy do późnej nocy i w końcu byliśmy zbyt zmęczeni, by myśleć o czymkolwiek poza snem. Dzisiejszy wieczór zapowiada się podobnie. Nie ma czasu nawet na tak proste sprawy, jak jedzenie i sen, nie mówiąc o czymś więcej. Chciałbym jej powiedzieć o tym, co do niej czuję, że... że ją kocham. Ale nigdy nie ma nawet chwili czasu... a co dopiero odpowiedniej chwili”.

Patrzył, jak stoi, jak przekrzywia głowę, by ulżyć napiętym mięśniom szyi – wiedział, że są zeszywniałe, gdyż ostatnio aż za często musiał je masować i rozluźniać. Jego własne mięśnie były równie sztywne, a w ramionach odzywały się echa tego dawnego bólu. “Bogowie... oboje jesteście wykończeni, zarówno psychicznie, jak i fizycznie. Ona spędziła wiele godzin na przekonywaniu upartych, podejrzliwych kupców; ja spędziłem równie dużo czasu, tańcząc wokół drażliwych, czułych na każde słowo kapłanów i arystokratów. Nie w taki sposób chciałbym spędzać nasz wspólny czas, a oboje wracamy ze spotkań zupełnie wyczerpani. Spiski są dobre dla młodych. Łączenie ich z romanssem to szaleństwo!”

Warrl prychnął z rozbawieniem z kąta, w którym leżał.

Doskonale sobie radzisz, mądry – odezwał się jego chrapliwy głos w umyśle mężczyzny.

To chyba tylko dzięki temu, że okazje do sam na sam trafiają się dużo rzadziej, niż byśmy chcieli – pomyślał do niego Jadrek, przełamując zmęczenie tym chwilowym kontaktem z żywym umysłem kyree. – *Zdaje się, że nawet rzekoma mądrość wielu lat nie potrafi powstrzymać moich pragnień przed przewyższeniem możliwości. Jedynie teraz nie wstydzę się do tego przyznać.*

Kyree znów prychnął z pogardą, ale Jadrek nie zwracał na niego uwagi.

Co więcej, boję się myśleć, jak zareaguje Tarma, kiedy się dowie o tym, co nas łączy.

Znasz ją słabiej, niż przypuszczasz – brzmiała zagadkowa odpowiedź kyree, który nagle podniósł głowę i zwrócił ją w stronę pałacu.

Wiadomość.

– Jaka? – zapytał Jadrek głośno, a Kethry odwróciła się i ostro spojrzała na Warrla.

Tarma przesyła wyrazy ubolewania, ale Char chce, żeby była przy nim. Poza tym ma nadzieję, że proszek tran, którym król ma zamiar dzisiaj się raczyć, może uczynić go rozmownym. Nie muszę dodawać, iż nie ma zamiaru przegapić okazji. – Kyree zwrócił ciepło,

błyszczące oczy na archiwistę. – *Prosi mnie, żebym po zmierzchu przyszedł do stajni, aby po uczcie mogła wrócić tutaj, nie obawiając się szpiegów. Mając na względzie twoje narzekania na brak czasu, który moglibyście poświęcić sobie nawzajem, proponuję skorzystać ze sposobności, jaka się właśnie nadarzyła... o ile nie macie innych planów.*

Jadrek niemal zadławił się śmiechem na widok rumieńca oburzenia Kethry.

– Chyba zdołamy jakoś wypełnić sobie czas – powiedział głośno, podczas gdy czarodziejka przenosiła wzrok z kyree na mężczyznę i z powrotem.

Zrobiło się późno, a ze świecy pozostał ledwie ogarek. Kethry postawiła następną – a Tarmy nadal nie było. Jadrek żałował, że jego zdolność porozumiewania się myślą z kyree jest ograniczona odległością.

Nagle czarodziejka upuściła świeczkę, którą miała właśnie wyrzucić, i zeszywniała w napięciu.

– Co się stało? – zapytał Jadrek, obawiając się, że czarodziejka odkryła wężącego w pobliżu maga.

– To... gniew – jej głos dobiegał jakby z oddali. – Straszliwy, ogromny gniew. Nigdy dotąd niczego takiego w niej nie czułam.

– W niej? W kim? – Kethry nie odpowiedziała, więc Jadrek zapytał raz jeszcze, tym razem nieco bardziej ostrym głosem: – Kto, Keth? Keth?

Czarodziejka potrząsnęła głową, jakby chciała się od czegoś uwolnić, i z powrotem usiadła przy stole, ale archiwista zdołał zauważyć drzenie jej rąk, zanim zacisnęła je na blacie, by to ukryć.

– Keth? – powtórzył łagodnie, lecz nalegająco.

– To... to łącząca nas więź *she'enedran* – powiedziała wreszcie czarodziejka. – Czasami możemy odbierać nawzajem swoje uczucia. Jadrek, ona wpadła w amok, ledwie się kontroluje! A ja nie wiem, dlaczego.

Spojrzała na niego, a w jego oczach dojrzała odbicie własnego strachu.

– Nigdy nie czułam w niej czegoś podobnego, zwykle doskonale nad sobą panuje, nawet wtedy, kiedy ja mam ochotę gryźć. Char coś zrobił albo powiedział – ale co mogło ją doprowadzić do takiego stanu? Dociera do mnie tyle jej wściekłości, że niemal sama mogłabym popełnić morderstwo!

– Nie wiem – odpowiedział powoli. – I boję się dowiedzieć, dlaczego tak się dzieje.

Patrzyli na siebie bezradni, w końcu Jadrek wyciągnął rękę i położył ją na zaciśniętych dłoniach czarodziejki. Tylko tyle pociechy mógł jej ofiarować.

Potem pozostało tylko czekać.

Wreszcie kiedy oboje doprowadzili się niemal do wyczerpania nerwowego, usłyszeli pazury Warrla szurające po drewnianych stopniach schodów. Obecność Tarmy zdradziło jedynie skrzypnięcie dwóch zdradliwych desek – w piątym i ósmym stopniu – poza tym nie

czyniła żadnego hałasu. Kethry skoczyła na równe nogi, dobiegła do drzwi i otworzyła je z rozmachem.

Tarma-Arton stała w drzwiach, tak nieporuszona, że przez moment Jadrek zastanawiał się, czy w ogóle oddycha. Stała tak przez bardzo długi czas z twarzą zupełnie bez wyrazu – z wyjątkiem oczu, płonących taką wściekłością, iż Kethry mimowolnie odstepiła kilka kroków do tyłu.

Zza pleców wojowniczkę wynurzył się Warrl i trącił nosem jej dłoń. Dopiero wtedy jakby dotarło do niej, gdzie się znajduje – weszła powoli do wewnątrz i stanęła przy stole.

Nie usiadła jak zwykle, stała dalej, na pół pogrążona w cieniu, przenosząc spojrzenie z Kethry na archiwistę i z powrotem. W końcu odezwała się:

– Wiem, co się stało z Idrą.

– ...więc kiedy Char wypił całą butelkę, żeby wzmocnić działanie *tranu*, wpadł w nastrój, kiedy mówi się dużo, ale nie kontroluje się języka.

Kethry sprężyła się, czując płonący gniew przyjaciółki – jak ogień palący żołądek.

Tarma mówiła śmiertelnie spokojnym głosem, ciągle stojąc.

– Alkohol i *tran* powodują, że człowiek nie zastanawia się nad tym, co mówi. Tak jak miałam nadzieję, jego podejrzliwa natura powstrzymywała go dotąd przed zaufaniem komukolwiek na tyle, by mu się zwierzyć. Tymczasem u boku stał stary, dobry Arton, tak współczujący, uczynny i godny zaufania. Wtedy Char odpędził pochlebców i zaczął się użalać, jak to wszyscy go prześladują i zwracają się przeciw niemu... a zwłaszcza jego siostra.

Przesunęła ciężar ciała na drugą stopę, aż podłoga zaskrzypiała lekko. Kethry poczuła gniew wspinający się wzdłuż kręgosłupa. “Opanuj go” – powiedziała sobie, starając się narzucić sobie dyscyplinę adepta. “Ma dość mocy, by spalić pół miasta, jeśli go dobrze wykorzystasz. Wykorzystaj go – nie pozwól, by spalił ciebie!”

Po przywołaniu dobrze znanych ćwiczeń z samokontroli poczuła ulgę; gniew został opanowany i odłożony na przyszłość. Nie było to doskonałe, wciąż drżała z emocji, ale przynajmniej nie zmarnowała całej energii.

“Na pewno będzie taka potrzeba...”

– Wtedy opowiedział mi, jak to jego siostra początkowo go popierała, a potem zdradziła. Mówił, że od początku wiedział, iż cała wyprawa niby na poszukiwanie miecza jest oszustwem zaplanowanym po to, by Idra zdołała się przedostać za granicę i skontaktować ze Stefansenem. Gadał tak długo, aż niemal mnie uśpił – jaką to zimną, niewdzięczną suką była jego siostra, jak zasłużyła na najgorszy los. Był także przekonany, że Idra to *she'chorne*, a wiecie, jak na to reagują tutejsi. Już myślałam, iż nie usłyszę nic ciekawego, kiedy nagle przestał się rzucać.

Kethry poczuła ukłucie lęku, kiedy więź łącząca ją z Tarmą przekazała kolejną falę zimnej, morderczej wściekłości jej siostry. “Nie znam nikogo, kto zdołałby wytrzymać tak

silne uczucia i nie zamienić się w krwiożerczą bestię. Gdyby Tarma nie była Kal'enedral, niejednen zginąłby rozsiekany na drobne kawałki...”

– “Dopadłem jej”, powiedział. “Wedle wszelkich reguł. Zaplanowałem wszystko bezbłędnie. Zaras zakłęciami upodobił do mnie jednego ze swych czeladników i wysłał go na trzydniowe polowanie z resztą dworu. Potem obaj czekaliśmy na nią w stajni. Odwróciłem jej uwagę, a Zaras uderzył z tyłu zakłęciem, i kiedy się obudziła, jej ciało należało do niego. Kazał jej wsiąść na konia i odjechać, jakby nigdy nic, ale tym razem to ja zdecydowałem, dokąd pojedzie. Zabraliśmy ją do jednej ze starych wież na Diabelskich Moczarach; jest pusta, a plotki o duchach, które kazałem rozsiewać, trzymają z dala ciekawskich”.

To, co opowiadała Tarma, przerażyło nawet Kethry, przyzwyczajoną wszak do okrucieństw wojny. A przecież czarodziejkę w gruncie rzeczy najmniej łączyło z kapitan; czuła jednak to, co wojowniczką – i doskonale rozumiała jej męczarnie. Wyrazu twarzy archiwisty nie dało się opisać.

Tortury i “kara” Idry zaczęły się od sposobu najczęściej używanego, aby złamać kobietę – od zbiorowego gwałtu, w którym jej własny brat chętnie wziął udział. Kiedy to zawiodło, metody i pomysły Chara stały się bardziej wyszukane. W połowie recytowanego monotonnym, głuchym głosem opowiadania Jadrek z pozieleniałą twarzą wycofał się, mamrocząc przeprosiny. Kiedy wrócił, blady, drżący i spocony, opowieść niemal dobiegała końca. Żołądek Kethry przewrócił się na drugą stronę, w gardle dławił ją bezgłośny szloch.

– Swoją własną siostrę... – szepnęła Kethry; otoczenie rozplywało się przed jej wypełnionymi łzami oczyma. – Niezależnie od tego, jak bardzo jej nienawdził, była wciąż jego siostrą!

Tarma podeszła bliżej, jej sylwetka majaczyła w półmroku jak czarny anioł. Wyjęła zza paska sztylet i wyciągnęła go w kierunku świecy. Trzymała go ostrzem w dół, sztywną dłonią, palcami zaciśniętymi tak, że pobiełały kostki.

– Krzywoprzysięzca, tak go nazywam – powiedziała cicho, lecz wkładając w słowa starego rytuału przekleństwa całą siłę powstrzymywanego dotąd uczucia. – Krzywoprzysięzca on i ci, którzy przy nim stoją. Krzywoprzysięzca raz – za złamanie obietnic złożonych własnym krewnym. Krzywoprzysięzca drugi raz – za pogwałcenie przysięgi składanej przez króla poddanym. Krzywoprzysięzca trzeci raz, tysiąc razy – za potarganie wszelkich więzów i rozlew bratniej krwi.

– Krzywoprzysięzca go nazywam – włączyła się Kethry, wstając i kładąc swą dłoń na zimnej dłoni Tarmy, podejmując rzadko używane słowa zaczerpnięte z Kodeksu Najemników. Wykrztusiła je poprzez dławiący ją gniew i rozpacz, tak silne, że w burzy uczuć, jakie ją ogarnęły, ledwie zdołała wypowiedzieć słowa rytuału. Wciąż panowała nad strumieniem emocji, teraz jednak wykorzystywała do tego wypowiedziane zdania. Uczucia mają wielką moc, dlatego tak potężne są życzenia śmierci, nawet jeśli wypowiada je niewykształcony wieśniak. Być może ten rytuał był kiedyś zakłęciem – w takim razie znów

mógł się nim stać. Kethry wiedziała, iż nawet jeśli nie jest kapłanką, przez opanowanie tak silnych emocji zyskuje moc, która może przekształcić Wyklęcie w coś więcej niż tylko rytuał.

– Krzywoprzysięzcą go zwę, łącząc moc magiczną z twoją kapłańską. Krzywoprzysięzcą raz... – zakrzuszyła się, ledwie wydobywając z siebie słowa – ...przez potarganie świętej więzi. Krzywoprzysięzcą drugi raz – za wykorzystanie do swoich własnych celów mocy danej mu dla budowania wspólnego dobra. Krzywoprzysięzcą trzeci raz – za zadawanie cierpienia i śmierci dla przyjemności.

Ku jej zaskoczeniu Jadrek wstał, położył drżącą, wilgotną dłoń na jej ręce i dokończył ceremonialną formułę.

– Krzywoprzysięzcą nazywam jego i wszystkich, którzy go popierają – powiedział, choć głos mu się trząsał. – Krzywoprzysięzcą nazywam go ja, zwykły człowiek dobrej woli, stając jako trzeci w rytuale Wyklęcia. Krzywoprzysięzcą raz – za kłamstwa. Krzywoprzysięzcą dwa razy – za zwrócenie serca ku złemu. Krzywoprzysięzcą trzeci raz – za oddanie duszy ciemności.

Tarma wbiła trzymany przez całą trójkę sztylet w blat stołu z taką siłą, że ostrze do połowy utkwilo w drewnie.

– Krzywoprzysięzca to jego imię – powiedziała z mocą. – Nieważne są wszelkie składane mu przysięgi. Niech każdy zwróci się przeciwko niemu; niech bogowie odwrócą się od niego, niech ogarną go ciemności, aż zostanie wezwany przed sąd. I oby bogowie sprawili, żeby stało się to za moją przyczyną!

Z widocznym wysiłkiem opanowała uczucia i odwróciła ku towarzyszom twarz, już nie zastygła w maskę, ale równie mokrą od łez, jak twarz Kethry. – To już koniec, nie zdołał jej złamać. Do samego końca była dla niego zbyt twarda. Nie wy dostał z niej ani jednego słowa – w końcu, kiedy myślał, że jego oprawcom udało się ją złamać, zdołała się na chwilę uwolnić, chwyciła ze stołu sztylet i zabiła się.

Odblask płomienia z kominka i płomyka świecy zamigotał na twarzy wojowniczkii, ujawniając, że jej chęć zemsty nie zmniejszyła się ani trochę, jednakże nadal pozostawała pod kontrolą.

– Omal go nie zabiłam na miejscu. Warrl powstrzymał mnie od wymalowania ścian komnaty jego krwią. To by było samobójstwo. Prawdopodobnie zapewniłabym Stefansenowi tron, ale też zostawiłabym przynajmniej dwoje przyjaciół, którzy nie czuliby się szczęśliwi, jeśli dałabym się zabić gwardii Chara.

– Chyba za łagodnie to nazwałaś – powiedział Jadrek, siadając powoli. – Ale zgadza się, przynajmniej dwoje. Przyjaciółko, siostró, usiądź, proszę. – Kethry widziała łzy błyszczące w jego oczach, ale widziała również, że Jadrek zaczął już myśleć, do czego ani ona, ani Tarma nie były jeszcze całkiem zdolne.

Kiedy wojowniczka usiadła sztywno na swoim krześle, Jadrek ciągnął:

– Do tej pory wciąż nie mogliśmy znaleźć sposobu na zebranie w mieście odpowiedniej

grupy dobrze wyszkolonych wojowników, na których lojalność moglibyśmy liczyć. Teraz pytam was: kto służył pod komendą Idry i jak zareagują na wiadomość o jej losie Słoneczne Jastrzębie?

– Bogowie! – Kethry podniosła pięść do ust i zatopiła w niej zęby, niemal przegryzając skórę. – Tak jak my, będą chcieli pomsty – i nie tylko Jastrzębie, ale wszyscy, którzy kiedykolwiek przewinęli się przez kompanię!

Jadrek kiwnął głową.

– Krótko mówiąc – armia. Nasza armia. Taka, która nie ustąpi, zanim nie osiągnie celu, dopóki choć jeden wojownik zostanie żywy.

Teraz, przez krótki czas, prowadzili swą walkę za pomocą piór i papieru. Codziennie, kiedy tylko znalazł się godny zaufania posłaniec, wysyłali wiadomości, pisane szyfrem, w rozmaitych dialektach lub – rzadko – w mowie kupieckiej. Tarma, ze swojej pozycji zaufanego członka dworu, przekazała spiskowcom, że te z listów, które zostały przejęte przez zwolenników króla, wprawiły ich w zakłopotanie i zostały zlekceważone w przekonaniu, iż dotyczą wewnętrznych sporów klanów kupieckich. Reszta listów powędrowała na południe i wschód, z biegiem szlaków hadlowych, w poszukiwaniu kobiet i mężczyzn noszących – teraz lub w przeszłości – barwy Słonecznych Jastrzębi.

Odpowiedzi, które nadchodziły, nie były papierowe, lecz bardzo konkretne – i przepełnione śmiertelnym gniewem.

Kiedy Justin Dwa Ostrza i jego partner zawitali do Petras poprzednim razem, przepełniało ich uczucie miłego oczekiwania. Petras było końcowym punktem na szlaku karawany, którą wtedy prowadzili, i słynęło z dobrego wina i kobiet. Wówczas poznali całkiem dobrze i jedno, i drugie.

Teraz Justin przybywał tu po raz drugi, także jako strażnik karawany. Jednak kilka rzeczy się zmieniło: nie zamierzał stąd wyjeżdżać, przynajmniej nie z karawaną, z którą przyjechał; jego partnerem nie był Ikan.

I nie przepełniały go tak przyjemne uczucia.

I Justin, i jego partner rozstali się z karawaną, kiedy tylko ich klienci wybrali sobie miejsce na nocleg. Odebrali wypłatę w kwadratowych srebrnych monetach, służących kupcom jako waluta w tej części świata, potem zaś, wzorem wszystkich strażników karawan, zabrali swój niewielki bagaż, obładowali konie i skierowali się do dzielnicy z mniej wykwintnymi gospodami.

Wydawali się nieco zbyt obciążeni bronią i zbrojami, lecz przecież eskortowali karawanę handlarzy klejnotów, a jadąc w ochronie tak kuszącego towaru, należało zadbać o jak najlepsze uzbrojenie.

– Jak nazywa się gospoda, której szukamy? – zapytał Justin swego nowego partnera, a

raczej partnerkę, podnosząc głos nieznacznie, by był słyszalny ponad wrzawą ulicy. – Nie do końca zrozumiałem to, co nam przekazano.

– “Fontanna Piwa” – odparła Kyra równie cicho, mierząc otoczenie uważnym spojrzeniem; niewątpliwie miała wszystko na oku, choć starała się nie sprawiać wrażenia, że jest czujna i spięta.

– To chyba ta przed nami – wskazał Justin głową, gdyż ręce miał zajęte: w jednej trzymał wodze, w drugiej worek. Szyld rzeczywiście przedstawiał przeraźliwie żółtą fontannę, z której tryskały ogromne ilości piany.

– Jeśli zajmiesz się noclegiem, ja porozmawiam z koniuszym – zaoferowała się Kyra. – Oboje mamy znaki rozpoznawcze, jeśli spróbujemy razem, ktoś z nas musi trafić.

– Dobrze – odparł Justin krótko. Zatrzymali się tuż przed bramą gospody, gdzie wymienili się wozami i bagażem. Kyra z wierzchowcami poszła dalej, przez podwórze do stajni, a Justin wszedł do izby i skierował się w stronę baru w poszukiwaniu gospodarza.

Przez kilka minut targował się zawzięcie, wreszcie przystał na cenę dwóch srebrnych monet za stajnię, nocleg i wyżywienie dla dwóch osób i koni. Jednakże z dwiema kwadratowymi monetami podał gospodarzowi trzecią, małą, wykonaną z brązu, z wizerunkiem lecącego jastrzębia z jednej strony i słońca z drugiej. W rzeczywistości była to jedna z drobnych monet używanych w Jastrzębim Gnieździe i nigdzie indziej, poza nim zaś niemal nie spotykana.

Gospodarz nie skomentował obecności dziwnej monety ani jej nie zwrócił, jednak zapisując ich w księdze gości, zapytał:

– Justynian Dwa Ostrza? – Było to jedno z pół tuzina haseł podanych przez Ikana w jego liście.

– Justin – poprawił wojownik. – Justin z Jastrzębi.

Była to właściwa odpowiedź. Mężczyzna przytaknął i powtórzył:

– Zgadza się. Justynian.

Justin przytaknął i stanął przy barze, popijając piwo i czekając na Kyre. Posługacz zaprowadził ich do małej, skromnej komnaty na parterze, na tyłach budynku.

– Koniuszy z pewnością należy do naszych zwolenników – powiedziała Kyra, kiedy tylko chłopiec wyszedł. – Przedstawiłam się jako Kyra Jasny Jastrząb, życzył mi pomyślności i polecił czekać na gościa.

– Gospodarz również znał hasło. O ile nie wpadliśmy w pułapkę... – Justin podniósł brew na potrząśnięcie głowy Kyry. – Moje dziecko, jeśli chcesz dożyć starości, musisz zacząć podejrzewać własną babkę. Proponuję ci stosować zasady przebywania na terytorium wroga.

Kyra wzruszyła ramionami.

– Ty tu przewodzisz, rób więc, co uważasz za stosowne, ja się podporządkuję.

Justin sprawdził łóżko, uznał, że jest wygodne, i rozciągnął się w nim na całą długość.

– Mądre dziecko słucha starszych – powiedział sentencjonalnie i uśmiechnął się kąciakiem

ust. – Takie dziecko może także dożyć chwili, kiedy samo stanie się starsze.

Kyra skwitowała to dobrodusznym wzruszeniem ramionami.

Kilka chwil później chłopiec wrócił, niosąc zaskakująco dobrą kolację dla dwóch osób, postawił jedzenie na stole i wyszedł. Justin przebadał je bardzo starannie, wachając i ostrożnie próbując.

– Najwidoczniej nie oczekuje się od nas, że wyjdziemy na zewnątrz – odgadł. – A jeśli nawet ktoś oprócz kucharza miał do czynienia z tym jedzeniem, ja nie potrafię tego stwierdzić.

Kyra powtórzyła jego oględziny równie starannie.

– Ja także, a moja babcia była wiedzącą. Nie wiem, jak ty, przyjacielu, ale ja mogłabym zjeść węża na surowo.

– Ja również. Pozwoli pani? – Justin ułamał spory kawałek pasztetu i podał jej z powagą.

Kyra przyjęła poczęstunek tak samo poważnie. Gdyby ktokolwiek był obecny przy posiłku, zauważyłby, że żadne z nich nie próbowało tego, co jadł już partner. Jeśli ktoś rzeczywiście wcześniej “miał do czynienia z jedzeniem”, najprawdopodobniej dotyczyłoby to jednego czy dwóch dań. W takim wypadku jedno z nich nadal byłoby w stanie poradzić sobie ze skutkami ewentualnego zatrucia.

Po godzinie, kiedy nic się nikomu nie stało, Justin uśmiechnął się z lekkim zażenowaniem.

– Cóż...

– Nie przepraszaaj – przerwała mu Kyra. – Wolę zjeść zimną kolację niż po obudzeniu znaleźć się po niewłaściwej stronie czyjegoś noża.

W krótkim czasie rozprawili się z resztą posiłku, po czym znów zaczęło się czekanie. Po miarce na świecy spędzonej na chodzeniu po komnacie Kyra w końcu wydobyła ze swej torby długi kawałek srebra i maleńki nożyk o ostrzu nie większym od stalówki. Usiadła na podłodze obok łóżka i zaczęła powolny proces przekształcania srebra w łańcuszek. Justin obserwował ją spod półprzymkniętych powiek, mimowolnie zafascynowany misterną robotą. Początkowo łańcuszek miał ledwie kilka ogniów, a kiedy czekanie się zakończyło, do obrobienia pozostał zaledwie skrawek długości palca.

Nagle, bez ostrzeżenia, fragment ściany zasnuł się mgłą i weszła przez niego Kethry.

Czarodziejka wyciągnęła ramiona do przyjaciół i objęła ich, a w oczach wszystkich pojawiły się łzy.

– Bogowie, Keth... – W końcu Justin niechętnie wysunął się z uścisku. – Tak diabelnie trudno to opanować!

– Wiem, zresztą nikt nie wie tego lepiej ode mnie. Na Boginię, nie mogę nawet wyrazić, jak bardzo się cieszę z waszego przybycia! Jesteście pierwsi. Niech mi Pani wybaczy, już się bałam, że nasz plan nie podziała...

– Owszem, działa, i to lepiej, niż mogłabyś przypuszczać. – Justin wytarł oczy i nos w

serwetkę i spróbował opanować emocje. – W porządku, pani czarodziejko, potrzebujemy informacji, nie fontanny.

– Przede wszystkim powiedzcie mi, jakim cudem tak szybko tu dotarliście.

– Nie zamierzaliśmy dać się nikomu wyprzedzić – odparła Kyra. – Nie po takiej nowinie. Sewen wysłał mnie przodem, mam ci przekazać, że królowa Sursha pozwoliła nam zająć się tą sprawą, jeśli tylko znajdziemy oddział, który nas zastąpi. Reszta Jastrzębi powinna się tu zjawić za jakiś miesiąc.

– Ikan odwiedza wszystkich byłych Jastrzębi, o jakich wiemy – ciągnął Justin. – Będziemy przenikać do miasta tak jak Jastrzębie – w przebraniu i nie więcej niż troje naraz. Jeden z rodów kupieckich użyje nam swojej barwy; Ikan pozwolił sobie powołać się na ciebie i skontaktować z Grumiem. Mamy poparcie bardów królowej i kilku zakonów. Będziemy wszystkim, od wędrownych kuglarzy po strażników karawan. Zapewne masz już jakiś plan?

– Tarma ma, ułożyła go z tymi ze szlachty, którym możemy zaufać – odpowiedziała Kethry. – Ja znam tylko moją część, ale ogólnie rzecz biorąc, mamy nadzieję osiągnąć cel przy jak najmniejszym rozlewie krwi.

– Naszej krwi – odrzekła Kyra, podobnie jak Justin, przepełniona powściąganym gniewem.

– O tak. Pozbyliśmy się już jednego – adepta Raschara. Jednak reszta... – Kethry pozwoliła sobie na okazanie gniewu. – ...Tarma zidentyfikowała wszystkich, którzy w tym uczestniczyli. Odpowiedzą za to. Przed nami.

Justin powoli kiwnął głową.

– Co z uzbrojeniem? Pod przebraniem połowa z nas nie będzie mogła przemyścić własnej broni.

– Dostarczą nam z innych źródeł, i to spoza miasta, aby ożywienie w warsztatach płatnerzy i kowali nie wzbudziło podejrzeń Chara. Dostajemy wszystko, co Tarma zdołała wymyślić: łuki, strzały z wojennymi ostrzami, piki, włócznie, miecze – o te najtrudniej, tak jak i o zbroje, ale mamy nadzieję, iż większość z was zdoła przemyścić swoje własne. Czy ktoś z was może mi powiedzieć, na ilu ludzi mniej więcej możemy liczyć?

– Co najmniej sześciuset – odparł Justin z ponurą satysfakcją. – Czterystu Jastrzębi i dwustu byłych Jastrzębi, którzy osiedli w Gnieździe lub z którymi Ikan może łatwo się skontaktować.

– Bogowie, to lepiej, niż myślałam – odparła Kethry słabo. – W mieście znajduje się czterystu zbrojnych w regularnych oddziałach, około stu pięćdziesięciu gwardzistów i pięćdziesięciu w straży przybocznej Chara. Jest jeszcze kilkunastu najemników, ale według Tarmy nie liczą się. Są jeszcze zwolennicy Chara i ich straż, ale nie wiadomo, czy nie zmienią frontu, jeśli sytuacja zacznie wyglądać niepewnie. To oznacza, że będzie niemal jeden do jednego, zwłaszcza że mamy zawodowców.

– Nawet pomimo jego magów? – zapytał z powątpiewaniem Justin.

Kethry podniosła głowę, a w świetle padającym z okna jej oczy zaślniły jak lodowate szmaragdy.

– Char nie ma magów dorównujących mi umiejętnościami, a ja mam do dyspozycji więcej mocy, niż którykolwiek z nich może sobie wyobrazić.

– Skąd? – zapytał Justin. – To znaczy... jesteś sama...

– Wy – i Jastrzębie. Wasz gniew. Nie wyobrażacie sobie, ile mocy otrzymałam już tylko od was obojga, a kiedy pomyślę o sześcuset Jastrzębiach, kręci mi się w głowie. Tyle mocy naraz zdarza się magowi widzieć może raz w życiu i gdybym nie była adeptem, nie zdołałabym jej nawet dotknąć, nie mówiąc już o zapanowaniu nad nią.

– Jesteś adeptem? – zapytał Justin z niedowierzaniem. – Wielcy bogowie, nic dziwnego, że się nie boisz!

– Nie wtedy, kiedy mam wokół siebie taką moc. Mogę ująć w karby cały gniew, zmagazynować go i wykorzystać w godzinie ataku. Tym razem to my atakujemy. Mogę wcześniej nałożyć tyle zaklęć, ile mi potrzeba, mogę pozostawiać pułapki na każdego maga z osobna i uruchomić je dopiero wtedy, kiedy będzie potrzeba. I tak przyjmuję, że tylko połowa będzie działać. Reszta prawdopodobnie zostanie zniszczona. Jednak w ten sposób wytrączę magów z równowagi i po kolei pozbędę się ich. Znam sposób myślenia czarodziei – kiedy bronią się przed atakiem magicznym, lekceważą wszystko inne, zwłaszcza zwyczajną broń, poza tym niemal nigdy nie pracują razem. Białe Wiatry to jedna z niewielu szkół uczących współpracy. Chyba możemy założyć, że skoncentrują się na mnie i pominą wszystko, co nie jest związane z magią. I nawet nie pomyślą o tym, żeby zjednoczyć swe siły przeciwko mnie.

Justin zadowolony pokiwał głową.

– Widzę, że macie niezłe pojęcie o tym, za co się zabieracie. Teraz nadchodzi najcięższa część planu.

– Owszem – przytaknęła Kethry. – Czekanie.

Pojedynczo, po dwóch, po trzech, przybywali wojownicy Jastrzębi – dokładnie tak, jak powiedział Justin. Każdy z nich przyjeżdżał w przebraniu, niektórzy wyglądali na całkowicie niegroźnych – tutaj wieśniak, tam grupka minstreli, gdzie indziej jeszcze kilku czeladników kupieckich. Codziennie napływali do Petras i nikt nie zauważył, że w ogóle nie wyjeżdżali z miasta. Każdy podążał do jednego z kilku zajazdów, których właściciele przystąpili do spisku – każdego witała Kethry lub ktoś z “oficjalnych gospodarzy” – Justin, Kyra lub Ikan, który przyjechał w kilka dni po pierwszej dwójce.

Od tego momentu sprawa komplikowała się o wiele bardziej, niż większość najemników, nawet doświadczonych, mogła sobie wyobrazić.

Beaker chrząknął, podrapał się po głowie i zwrócił swego zmęczonego osła w kierunku

czegoś, co w zajeździe “Pod Snopem Pszenicy” uchodziło za stajnię. Koniuszy, jak większość klientów karczmy, pochodził ze wsi i prawdopodobnie nigdy w życiu nie widział z bliska bojowego rumaka, nie mówiąc już o opiekowaniu się nim. Zakurzony osioł Beakera na pewno należał do bardziej mu znanej kategorii wierzchowców. “Stajnię” stanowiło ogrodzenie z korytem i stogiem siana, przy którym pożywiały się trzy inne osły o zmierzwionej sierści i kilka wołów. Beaker zaczął się poważnie zastanawiać, czy na pewno tutaj znajduje się punkt kontaktowy dla spiskowców, lecz instrukcje wskazywały jednoznacznie na tę właśnie gospodę i koniuszego.

– Zajmij się nim – powiedział powoli, wręczając niemłodemu już mężczyźnie jedną ręką wodze, a drugą – cztery monety: trzy miedziaki i brązowy pieniądz z wizerunkiem jastrzębia.
– Jeśli będzie jej się zdawało, że zamierzasz podnieść na nią rękę, zemści się.

– Znam takie – odparł mężczyzna, uśmiechając się i przy tej okazji pokazując, że połowę zębów stracił razem z młodością. – Będzie pamiętała urazę do dnia sądu, co? – Bez słowa komentarla włożył wszystkie monety do kieszeni.

To była właściwa odpowiedź na hasło i Beaker poczuł, że część jego podejrzeń znika, poszedł więc za koniuszym w ciemność zbudowanej z surowego kamienia gospody.

Jak większość budynków tego rodzaju, i ta karczma miała dwa piętra z dwiema dużymi komnatami. Na górze znajdowały się posłania, na dole zaś ogromny kominek, przy którym tęga, starsza kobieta pilnowała wielkiego garnka i pieczeni nieokreślonego rodzaju. Teraz komnatę zastawiono prostymi ławami i stołami, lecz po zamknięciu gospody ci, którzy nie mogli pozwolić sobie na kwatere na górze, mogli spać za połowę ceny na stole, ławie lub podłodze. Naprzeciwko kominka znajdował się bar: stosik beczulek piwa i kubków, nad którymi królował gospodarz.

Beaker zastanawiał się, czy nie zacząć udawać bogatszego, niż jest, kiedy jego żołądek sam podjął decyzję. Wojownik zapłacił gospodarzowi za kubek piwa, miskę zupy i kawałek pieczeni. Mężczyzna wziął pieniądze, dał mu piwo i kromkę dość świeżego chleba. Beaker zsunął z pleców bagaż, wygrzebał z niego własną miskę i łyżkę, po czym zarzucił torbę z powrotem na ramię i zaczął się przeciskać pomiędzy stołami w kierunku szefowej “kuchni”.

Ku jego zaskoczeniu kobieta uśmiechnęła się do niego – na ogół w takich miejscach służba bywała opryskliwa – i nałapa mu pełną miskę zupy, na chleb zaś położyła spory kawałek mięsa. Beaker ostrożnie skierował się ku stołom przy drzwiach i usiadł do posiłku.

Jedzenie sprawiło mu kolejną miłą niespodziankę, gdyż było świeże, smaczne i pożywne. Po kurzu i upale gościńca w izbie panował przyjemny chłód. Piwo splukiwało pył w gardła. Beaker już niemal kończył kolację, kiedy usłyszał za sobą kroki.

– Jak tam jedzenie, żołnierzu?

Beaker uśmiechnął się i odwrócił.

– Kyro, kiedy pozbędziesz się tego przekłętego akcentu?

– Kiedy krowy zaczną latać. Zresztą dzięki niemu bardziej pasuje do tego miejsca. –

Usiadła na ławie obok, trzymając kufel i miszkę. – Jadam tutaj, kiedy mogę. Mama Kemak umie gotować, a papa Kemak nie dolewa wody do piwa. Kończ, chłopcze, chcemy cię jak najszybciej usunąć z widoku.

Z gospody Kyra poprowadziła Beakera długą, krętą drogą zaułkami – w nadziei zniechęcenia lub zgubienia ewentualnych szpiegów – aż w końcu doszli do wrót stajni w domu bogatego kupca. Kilka słów zamienionych szeptem z koniuszym otworzyło im drogę do środka; stąd prześlizgnęli się wejściem dla służby na kręte schody, prowadzące na strych. Zwykle były to składowiska starzyny uzbieranej w przeciągu życia kilku pokoleń, jednak ten strych był pusty, jedynie podłogę pokrywał rząd posłań. Dwa okna miały zamknięte okiennice, jednak światła wystarczyło, by Beaker rozpoznał większość osób leżących na posłaniach.

– Wyprzedziłem cię, ptasi mózdzku – zaśmiał się Garth z kąta. Rozejrzawszy się, Beaker dostrzegł, iż ponad połowa posłań była zajęta – najwidoczniej był on ostatnim ze zwiadowców Tarmy, który dotarł na miejsce zbiórki.

– Cóż, gdyby nie dali mi półżywego osła, na którym ledwie się tu dowlokłem...

– Nie ma wymówek – zgromiła go Jodi. – Tresti i ja byliśmy żebraczkami i przyszliśmy tutaj na własnych nogach.

– Beaker, jaką masz broń? – zapytał ktoś z przeciwnej strony pomieszczenia, a przeniknąwszy wzrokiem półmrok, Beaker stwierdził, że to jeden ze słabo mu znanych harcowników, Jastrząb o imieniu Vasely.

– Krótki nóż i mój miecz – odparł. – Pod tą koszulą mam na sobie moją brygandyne.

– W takim razie podejdź tutaj i wybierz, co chcesz. Bierz wszystko, czego możesz potrzebować, nie brakuje nam niczego oprócz mieczy i zbroi.

Beaker przeszedł przez strych, mijając posłania, i przerzucił stos broni. Wkrótce reszta zwiadowców zaznajomiła go z nowinami.

Dowiedział się, że najemnicy w dzień przebywali w kryjówkach, natomiast nocą wymykali się na spotkania w salach i stajniach tych ze szlachty, którzy dołączyli do spisku. Tam przekazywano wieści i ćwiczone się w walce.

Każdej nocy, w czasie spotkań Jastrzębi, Kethry gromadziła bardzo niebezpieczną energię pochodzącą z ich gniewu i nienawiści. Niebezpieczną, gdyż energię pochodzącą z negatywnych emocji trudno było opanować – poza tym przyciągała ona pewne niepożądane istoty z innych wymiarów. Jednakże była to wielka moc, której Kethry nie zamierzała zmarnować. Co noc czarodziejka wplatała zbieraną energię w zaklęcia-pułapki, które budowała dla każdego królewskiego maga z osobna. W końcu zaczęła mieć nadzieję, że jednak uda jej się zrealizować swe zamiary – gdyż pomimo zuchwałych zapowiedzi wobec Justina wcale nie była pewna, czy jej zamiary się powiodą i w jaki sposób zadziałają zaklęcia. Zbyt krótko była adeptem, by czuć się pewną swych możliwości i ograniczeń.

– Chciałbym, żebyś powiedziała mi, co zamierzasz zrobić – odezwał się Jadrek ostrożnie. Przyglądał się, jak Kethry przebiega palcami po ostatnich liniach diagramów na pergaminie, nakładając na nie moc uzyskaną tej nocy. Jego cierpliwość nadal ją zaskakiwała.

– Nie miałam pojęcia, że cię to ciekawi – odpowiedziała, pieczętując nową warstwę mocy i spoglądając na niego z zaskoczeniem. – Podejdz i zobacz.

Wstał, stanął po jej prawej stronie i nachylił się nad stołem z wyrazem zainteresowania na twarzy.

– Wiesz, że nie jestem magiem; jednakże przeczytałem nieco książek o magii – ale to, co robisz, Keth, nie przypomina mi niczego, co znam.

– Wiesz, na czym polega zakłęcie-pułapka. To jego część... – Pochyliła się nad pergaminem i wskazała sześć niewielkich diagramów okalających imię ostatniego maga. Jadrek patrzył jej przez ramię, a czarodziejka czuła przepelniającą go ciekawość.

– To tak jak sprężyna uwalniająca zapadnię w fizycznej pułapce, prawda?

– Właśnie, jednak tutaj uruchomienie zapadni nie następuje przez to, co zrobi mag, ale przez to, co zrobię ja – rodzaj myślowego bodźca, wprawiającego w ruch całą resztę.

Jadrek obserwował uważnie zapisany arkusz, przechylając się nad krzesłem Kethry, jednak nie dotykając pergaminu.

– To wydaje mi się znajome, ale co z resztą?

– To coś nowego, co złożyłam z różnych części. W magii umysłu istnieje technika zwana “lustrzanym jajkiem”; opowiadał mi o niej Roald – odparła, odchylając się do tyłu. Jadrek zaczął masować jej ramiona. – Polega to na otoczeniu kogoś owalną osłoną właśnie w kształcie jajka, która od wewnątrz odbija absolutnie wszystko. Stosuje się ją wtedy, kiedy ktoś odmawia zapanowania nad swym darem lub używa go ku szkodzie innych. Wtedy wszystko, co wytworzy, wraca prosto do niego – uderza go w twarz. Roald twierdzi, że to całkiem skuteczny sposób, aby dać nauczkę, kiedy nie pomagają upomnienia.

– Ja też tak myślę – przytaknął Jadrek.

– Hm... – Jego delikatne dłonie trafiły na wyjątkowo spięty mięsień i Kethry umilkła, zanim ból nie przeszedł. – Zastanawiałam się nad tym i wymyśliłam, że ten sam rodzaj osłony można zastosować w operowaniu energią magiczną. Znalazłam zakłęcie tworzące lustrzaną osłonę i inne, kształtujące ją w owal, po czym połączyłam oba zakłęcia. To ten fragment – przesunęła palcem ponad skomplikowanym wzorem diagramu. – Kiedy dotarł tu Jiles, zgodził się, żebym wypróbowała je na nim.

– Działo?

– Lepiej, niż przypuszczaliśmy. Śmiertelnie się przeraził. Widzisz, z większości zakłéc-pułapek można się uwolnić przy odpowiedniej dozie cierpliwości – po prostu trzeba je przebadać, znaleźć punkt kluczowy i zniszczyć go. Tutaj ten sposób nie skutkuje, gdyż wszystko, co robisz, wraca do ciebie. Zakłęcie to można złamać jedynie z zewnątrz lub gromadząc wewnątrz tak wielkie ciśnienie, że zakłęcie nie wytrzyma i pęknie.

Jadrek rozważał to przez chwilę. Kethry opuściła głowę i poddała się odprężającemu masażowi.

– Co może przeszkodzić magom w zgromadzeniu tak wielkiego ciśnienia? – zapytał w końcu.

– Nic, jeśli oni o tym wiedzą. Jeżeli jednak spróbują i nie spostrzegą, że wymaga to stworzenia dodatkowej ochrony wewnątrz osłony – prędzej upieką się żywcem, niż uwolnią.

– To nie jest przyjemne zaklęcie... – powiedział powoli i bardzo cicho Jadrek.

– To nie są przyjemni ludzie – odparła Kethry, wspominając swe wątpliwości i rozterki co do wykorzystania tego akurat zaklęcia. – Szczerze mówiąc, gdybym mogła przywołać błyskawice i spuścić je na każdego z osobna, zrobiłabym to i wzięła winę na siebie. Zgadzam się, to nie jest rzecz, której można używać lekkomyślnie. Zanim uwolnię pułapki, spalę papiery. Wtedy nie będę już ich potrzebować, a wolę, żeby wieść o tym zaklęciu nie rozeszła się jeszcze zbyt szeroko.

– A później? Jak powstrzymasz innych przed wpadnięciem na ten sam trop? Jeśli...

– Bogowie... Jadrek, kochanie, jeśli coś zostało już wymyślone, nie da się tego ukryć. Dlatego kiedy to wszystko się skończy, zamierzam rozesłać jego opis do wszystkich szkół magicznych, jakie znam i rozpowiedzieć tak szeroko, jak tylko się da.

– Co takiego? – zapytał Jadrek tak zaskoczony, że zaprzestał masażu.

– Nie można powstrzymać rozprzestrzeniania się wiedzy nawet nie powinno się próbować, gdyż wtedy w połowie wypadków trafia ona w niepowołane ręce. Dlatego robię to, co uważam za najlepsze – rozsyłam wiadomość, tak by dotarła do wszystkich. W ten sposób zaklęcie zostanie rozpoznane, jeśli wykorzysta je ktoś inny. Mag uwięziony wewnątrz osłony domyśli się, co się dzieje i będzie wiedział, jak się bronić, ten na zewnątrz zaś nie będzie miał przewagi.

– Aha – powiedział Jadrek, podejmując masaż. Przez chwilę panowała cisza, a Jadrek zastanawiał się nad tym, co usłyszał.

“Jeszcze jedna cecha, za którą go kocham. Nawet jeśli się ze mną nie zgadza, wysłuchuje do końca moich racji i bierze je pod uwagę, zanim sam podejmie decyzję”.

– Hm – odezwał się w chwili, kiedy rozluźniona masażem Kethry zaczęła drzemać. – Pewnie masz rację, jeśli nie możesz mieć pewności, że coś niebezpiecznego nie trafi do niewłaściwych osób...

– A takiej pewności nie mam i nie mogę mieć...

– W takim razie musisz dopilnować, by dowiedziały się o niej wszystkie właściwe osoby.

– Wtedy obmyślą obronę. Nie wiem, czy to etyczne, Jadrek, wiem jednak, że przeciwny przypadek, czyli podjęcie ryzyka, że pierwszy dowie się o tym ktoś taki jak Zaras, jest jeszcze mniej etyczne – westchnęła. – Nigdy nie przypuszczałam, że bycie adeptem pociąga za sobą takie rozterki moralne.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Keth, posiadanie mocy pociąga za sobą konieczność podejmowania wyborów moralnych, o czym zresztą poucza nas historia. Nie masz wyjścia.

Westchnęła ponownie i położyła dłoń na jego dłoni, którą trzymał na jej ramieniu.

– Mam nadzieję, że zawsze znajdzie się ktoś, kto będzie mi o tym przypominał, kiedy pomyślę o czymś, co nie jest przyjemne. I tak zrobię swoje – ale wtedy będę musiała mieć do tego poważny powód.

Delikatnie uściśnął jej rękę.

– Nie martw się. Dopóki jestem w pobliżu, znajdzie się ktoś taki.

“Miałam nadzieję, że to powiesz” – pomyślała, zamykając oczy i przechylając się na oparcie krzesła. “Miałam nadzieję, że to właśnie powiesz”.

ROZDZIAŁ DWUNASTY

– Tarmo...

Wojowniczką spojrzęła sponad rozłożonych map i zobaczyła, że pomiędzy ćwiczącymi najemnikami przemyka w jej kierunku Jadrek. Miała dość czasu, by nauczyć się na pamięć każdego zakrętu w labiryncie pałacowych korytarzy i teraz uczyła swoją tajną armię rozkładu komnat i przejść. Na widok wyrazu twarzy archiwisty, pełnego napięcia i jednocześnie oczekiwania, poczuła dreszcz emocji.

Przeprosiła ćwiczących i przekazała ich Jodi.

– Co się stało? – zapytała cicho, nie chcąc wzbudzać nadziei, która mogłaby zostać od razu rozwiana. – Wyglądasz, jakbyś połknął żywą rybę i nie był pewien, czy ci smakuje.

– Nie jesteś daleka od prawdy, mój żołądek tak się właśnie czuje. Stefansen jest w Petras.

– Na Wojowniczkę! – Tarma skrzywiła usta w złowróżbnym grymasie. Najbliżej stojący spojrzeli na nią zaskoczeni. Chociaż od miesiący przygotowywała się na tę właśnie chwilę, teraz poczuła, jakby to w jej żołądku tkwiła ryba.

– Kiedy przyjechał? Jak się dowiedziałeś? Gdzie jest teraz?

– Trzy marki na świecy temu, a jest w gospodzie z Keth. Wydawało się, że tak będzie najbezpieczniej.

– Masz rację. Stefansen przyjechał, jesteśmy więc gotowi. Pójdę po Ikana i Sewena, spotkamy się u Kethry... – Odwróciła się i zaczęła przeciskać się przez tłum zgromadzony w słabo oświetlonej sali balowej. Kątem oka widziała archiwistę, który wyslizgnął się za drzwi, zauważyła też, że ramiona mu obwisły i że lekko utykał.

“Biedak, wygląda jak śmierć na urlopie. Całe to zamieszanie dodaje mi energii, ale pochłania jego siły. Keth także. W dzień rozmowy, w nocy spiski, a jak nie spiski, to rzucanie zaklęć...”

A jak nie rzucanie zaklęć, to walki w sypialni – wtrącił Warrl.

Ciągle jeszcze? – odpowiedziała mu myślą Tarma. – Cóż, skoro ich związek przetrwał takie napięcie i przez tak długi czas, to chyba Keth ma rację – to ten jedyny. Świetnie. Bez zastrzeżeń powitałabym Jadreka jako brata w klanie. Oprócz Keth najbardziej przypomina Shin'a'in z wszystkich ludzi, jakich znalazłam.

I ma więcej rozsądku niż wy obie razem wzięte. Wiesz, on nadal myśli, że nie masz pojęcia, co go łączy z Kethry – zachichotał Warrl. – Kethry jeszcze mu tego nie uświadomiła. Przez te magiczne osłony nie potrafię jej odczytać tak łatwo jak jego, więc nie wiem, dlaczego jeszcze nie powiedziała, że wiesz o wszystkim od samego początku. Może uznała, iż on także o tym wie – a może czeka, żeby zobaczyć, jak sobie poradzi.

Znając Kethry, myślę, że chodzi o to drugie. Hm. Jeśli ktokolwiek wie coś o stanie Jadreka, to tylko ty; spędzasz z nim większość dnia. Widziałam, jak kulał. Jak się czuje?

Wyjątkowo dobrze, stawy dokuczają mu tylko wtedy, kiedy jest bardzo zmęczony, jak dzisiaj, lub zmarznięty. Potrzeba wie, jak bardzo Kethry martwi się o niego, więc troszczy się o jego zdrowie z wszystkich sił.

Wystarczająco, żeby mógł iść z nami do pałacu? Potrzebujemy jego wiedzy.

Chyba tak. W końcu będą go strzegli wszyscy wojownicy Jastrzębi.

Hai. Pewnie wyjdzie na tym lepiej niż my wszyscy. Cóż – wracajmy do interesów.

Już pod koniec rozmowy z Warrlem, trwającej zaledwie tyle, ile kilka uderzeń serca, dotarła do Sewena i Ikana. Wojownicy podnieśli głowy – znali ją doskonale, więc bez większego trudu odgadli nowinę, którą przynosiła.

– Już czas? – Sewen wyprostował się i zwinął w rulon mapę, którą przed chwilą oglądał. Skinęła głową.

– Jest w mieście. – Nie musiała mówić, o kogo chodzi; od kilku dni jedynie nieobecność Stefansena powstrzymywała ich przed rozpoczęciem działań. – W komnacie Keth. Gotowi?

Kiwnęli głowami, Ikan dał znak Justinowi, by go zastąpił, a Sewen poprosił o to Małą, należącą do zwiadowców. Po chwili cała trójka w ciemnych płaszczach przemykała jak cienie mrocznymi ulicami w kierunku gospody, gdzie mieszkała Keth.

Warrl, jak zawsze, zawiadomił ją o nadejściu gości, więc czarodziejka podbiegła do drzwi, zanim weszli na schody i otworzyła je szybko.

Przy stole siedział już Jadrek, obok niego Stefansen. Tarmie wydawało się, że księżę wygląda teraz o wiele bardziej dostojnie niż poprzednio.

Stefansen powstał na ich powitanie, po czym uściśnął dłonie Ikana i Sewena z tą samą swobodą i otwartością, jaką okazywała zawsze Idra, i podziękował im za przybycie ze szczerością, w którą nie można było wątpić. W pewien sposób to spotkanie poruszyło obu wojowników; Tarma wiedziała o niezwykłym podobieństwie Stefansena do siostry, ale nie wspominała o tym Sewenowi i Ikanowi. W przytłumionym świetle świec uwidaczniało się ono jeszcze bardziej. Tarma niemal słyszała myśli obu wstrząśniętych wojowników.

Kethry skinęła ręką i nagle pojawiły się trzy krzesła. Jadrek rozwinął pierwszą z rulonu map leżących na stole. Cała szóstka usiadła niemal jednocześnie. Stefansen odchrząknął – dziwna nuta w jego głosie zwróciła uwagę Tarmy, a sądząc z zaskoczonych spojrzeń Ikana i Sewena, także i oni to spostrzegli.

– Jadrek poinformował mnie o najnowszych wydarzeniach – powiedział Stefansen z wahaniem, którego nigdy dotąd nie okazywał. – Wiem zatem, dlaczego przybyły tutaj Jastrzębi. Nie... nie najlepiej radzę sobie z uczuciami, nie potrafię o nich mówić. Jednak chcę, żebyście wiedzieli, że... rozumiem. Mam tuzin powodów, dla których chciałbym upiec Chara na wolnym ogniu, a ten znajduje się na samym początku listy. Jednak uważam, że wy macie do niego większe prawo. Najniższy rangą spośród Jastrzębi był bliżej Idry niż ja...

Dlatego – jeśli to możliwe – kiedy wszystko się skończy, on będzie wasz.

Oczy Sewena rozjaśniły się.

– Jastrzębie dziękują ci, Wasza Wysokość – i mówiąc szczerze, będą bardziej się starać, wiedząc o tej obietnicy.

– To jedynie sprawiedliwość... – Książę spojrział Tarmie prosto w oczy, jakby pytając, czy dobrze uczynił. Wojowniczką skinęła lekko głową i Stefansen odprężył się nieco.

– Cóż, panowie, panie... – odezwał się po chwili. – Pionki zostały ustawione na szachownicy. Zaczynamy?

Była noc świętojańska i ulicami miasta przepływały tłumy w najprzeróżniejszych kostiumach. Pośród setek poprzebieranych ludzi kto zwróciłby uwagę na sześciuset dodatkowych uczestników zabawy? Kto dostrzegłby maski w noc maskarady? Kto zauważyłby sześćset dodatkowych sztuk drewnianej broni pośród tysięcy podobnych rekwizytów? Kto podniósłby alarm na widok kilku kolejnych czeladników czy kupców bawiących się w wojowników?

Tylko że pod tanimi błyskotkami i lśniącym papierem, pod szklanymi kamykami i pozłotą bronią tych ludzi była jak najbardziej prawdziwa.

Tę właśnie noc mieli nadzieję wykorzystać spiskowcy – częściowo ze względu na swobodę poruszania się, a częściowo z powodu pewnego aspektu tego święta charakterystycznego dla Rethwellanu. Mimo że mieszkańcy Petras nie byli rolnikami i nie mieli bezpośredniego kontaktu z uprawą ziemi, skąd płynęła znaczna część bogactwa kraju, to jednak noc świętojańska pozostawała świętem zapewniającym urodzaj. Aż do wybicia północy ulice będą wypełniały tłumy świętujących – jednak równo o dwunastej miasto opustoszeje. Każda kobieta i każdy mężczyzna w Petras będą usilnie okazywać Bogini, że czczą ją także w jej aspekcie kochanki. Tego roku będą się starali wyjątkowo, gdyż od trzech miesięcy kapłani przekonywali ich żarliwie do takich właśnie obchodów święta. Niektórzy nawet dawali do zrozumienia, iż w tę szczególną noc – i jedynie dzisiaj – Bogini nie rozgniewa się za nadto, jeśli spędzi się czas z partnerem innym niż legalnie poślubiony. Jeśli zaś ktokolwiek będzie się czuł winny, że uległ pragnieniom zsyłanym przez Boginię – pokuty zadawane za te przewinienia będą lekkie, a rozgrzeszenie łatwo udzielane.

Dla wszystkich oprócz sześciuset, którzy nie będą służyli Bogini-Kochance, lecz Mścicielce.

Tarma przedzierała się przez rzadziejące tłumy, wciąż w postaci Artona – w ten sposób Jastrzębie będą mogły dostać się na teren pałacu. Wiedziała, że z wszystkich stron napływali wojownicy, ona miała przybyć na miejsce jako jedna z ostatnich. Kethry już tam była, czekając, kiedy będzie mogła uwolnić zaklęcia-pułapki. Jeśli nie podziałają, zdąży poprowadzić Jastrzębie do fizycznego ataku na magów, a sama rozproszy ich uwagę uderzeniem magii. Jeśli zaś pułapki się sprawdzą, Keth będzie bardzo pożądaną dodatkową

wojowniczką.

A na wypadek, gdyby Char wymknął się im...

Warrl?

Jestem, siostró.

Konie na miejscu?

Obowiązkiem Warrla była współpraca z koniuszym Tindelem. Najszybsze wierzchowce Shin'a'in, które rok wcześniej sprzedała królowi, miały być osiodłane i trzymane w pogotowiu w zaułku zaraz za bramą pałacu, pod strażą Tindela i Warrla. Jeśli Char zdoła umknąć, Tarma i najlepsi jeźdźcy spośród Jastrzębi ruszą za nim.

Osiodłane i gotowe dojazdy.

Świetnie. Miejmy nadzieję, że nie będzie trzeba ich użyć.

Miejmy nadzieję.

Tarma zbliżyła się do jednego z bocznych wejść do pałacu, wychodzącego na podjazd. Tego wieczoru brama stała otworem dla wygodny służby, za nią zaś rozciągał się ciemny i pusty dziedziniec. Tam też stała teraz Kethry – wciąż okryta iluzją i wściekła tak, że mogłaby przegryźć deskę na pół. Tarma zaczęła się nieco zataczać, jakby była pijana. W prawej ręce niosła coś, co wyglądało na dzbanek, a w rzeczywistości był to jej miecz, okryty jeszcze jedną iluzją.

Kethry zauważyła ją, więc Tarma zaczęła się zataczać jeszcze bardziej.

– Jesteś wreszcie, ty draniu! I pijany jak świnia! – wykrzyknęła piskliwie Keth ku uciesze dwóch strażników.

– J... Janna? – zapytała bełkotliwie Tarma, stając tuż przed bramą.

– Oczywiście, że Janna, kanalio! Powiedziałeś, że się tutaj spotkamy! Czekam od wieków!

– Nie wierz jej, Arton – wtrącił ze śmiechem strażnik z prawej strony. – Przyszła dopiero przed marką na świecy, i to z wielkim jasnym chłopakiem. Chyba zaplanowała na dzisiaj kilka randek.

– Ty... ty przeklęta dziwko! – wrzasnęła Tarma, udając, że nagle wpadła w szal. Wymachując dzbankiem, ruszyła na Kethry. Kethry w panicznym strachu cofała się, aż weszła do bramy. – Stłukę do krwi, ty sprzedajna suko!

Kethry, błagając o pomoc, rzuciła się na strażnika z lewej strony, co odwróciło uwagę obu wojowników na krótki, lecz najważniejszy moment i pozwoliło Tarmie zbliżyć się na odległość ciosu do drugiego strażnika.

Wtedy zawirowała i ogłuszyła mężczyznę ciosem rękojeści miecza, podczas gdy Kethry wyprowadziła zgrabny prawy sierpowy na podbródek strażnika po lewej stronie. Obaj padli na ziemię bez jednego okrzyku. Natychmiast pojawiły się Jastrzębie. Dwóch z nich, za pomocą magii upodobnionych do strażników, odciągnęło nieprzytomnych na bok, związało ich i zakneblowało, po czym zajęło ich miejsce. Wojownicy zapełnili dziedziniec i wsiąkli w

cień pałacu, czekając na następny ruch Tarmy i Kethry.

Przez moment Kethry zamarła w bezruchu. Tarma, jako Kal'enedral uwrażliwiona na przepływ energii, wręcz poczuła moment uwalniania pułapek.

– I co?

Oczy Kethry zalsniły.

– Trzymają – wszystkie! – powiedziała z niedowierzaniem.

– Pani nam pomaga, miejmy nadzieję, że będą dalej trzymać, Keth, nowe ciało.

– Już – odparła czarodziejka. Tarma niecierpliwie czekała, podczas gdy “Janna” zaczęła się rozmywać, zamieniła w różową mgłę, aż w końcu mgła uformowała się w nowe przebranie – bardzo zwyczajnie wyglądającą wojowniczkę w szkarłatno-złotej liberii osobistej gwardii Chara.

– W porządku, Jastrzębie – odezwała się Tarma cichym, lecz dobrze słyszalnym głosem.

– Zaczynamy, zbiórka przy dowódcach.

Podeszła do wejścia dla służby, nie było zamknięte. Otworzyła je, a Kethry szła za nią. Na pół pijany strażnik stojący za drzwiami, który mrugnął do niej z rozbawieniem, należał do gwardii przybocznej Chara. Tarma (jako Arton) nie bez powodu wyznaczyła mu wartę na ten wieczór. Mężczyzna ten brał udział w gwałcie i torturach Idry.

Zamachnęła się raz, bez skrupułów przesywając go mieczem, zanim zdążył zrobić coś poza mrugnięciem. Żałowała jedynie, że nie mogła skazać go na powolną śmierć, na jaką według niej zasłużył. Obie z Kethry szybko odciągnęły ciało na bok, potem Tarma machnęła do czekających na podwórzu cieni.

Słoneczne Jastrzębie zaczęły przekradać się do pałacu – napływali niczym strumień zemsty w ludzkiej postaci, strumień, który rozdzielił się na wiele mniejszych odnóg, a każda z nich niosła śmierć.

– Nie mamy szczęścia – powiedziała Tarma głucho, kiedy jej grupa zgodnie z planem spotkała się z grupą Stefansena obok korytarza prowadzącego do komnat dam dworu. – Nie było go w jego apartamentach ani u magów.

– Ani u żadnej z aktualnych kochanek – dodał Stefansen. – Pozostaje sala tronowa.

Połączona grupa, w której znalazł się także Jadrek i dwójka magów Jastrzębi, liczyła teraz około pięćdziesięciu osób. Przeszli przez wyłożoną nieskalanie białym marmurem wielką salę, kierując się w stronę sali tronowej, wszyscy przepełnieni bitewną gorączką. Straż Chara stawiała napastnikom opór, czasem nawet bardzo zaciekle. Nie wszystkie ciała leżące w kałużach krwi na śnieżnobiałym marmurze posadzek nosiły barwy królewskie. Sewen i Ikan zostali ranni. Garth zginął, razem z nim ponad pięćdziesięciu innych, których Tarma знаła tylko z widzenia. Jednak Jastrzębie zwyciężyły, pomimo trudnych warunków walki w ciasnych korytarzach. Teraz większość morderców Idry kajała się przed nimi. Przy życiu została ledwie garstka.

Jednak w tej garstce – i jedyny dotychczas nie schwytany – był Raschar.

Biegący przodem krzyknęli, kiedy dotarli do celu – wielkich podwójnych drzwi z brązu, wiodących do sali tronowej – jednak triumf zmienił się we wściekłość, kiedy bezskutecznie usiłowali je sforsować. Wielkie drzwi były zamknięte od wewnątrz na klucz.

Justin i Beaker razem z kilkoma innymi napierali na nie, kiedy dotarli pozostali. Pomimo ich wysiłków drzwi nawet nie drgnęły.

– Nie męczcie się! – zawołał Stefansen, przekrzykując gwar. – Mają grubość dłoni. Musimy spróbować od strony ogrodu.

– Nie, nie musimy – parsknęła Kethry ze złością, a jej głos poniósł się ponad hałas czyniony przez tych, którzy wciąż usiłowali wyłamać drzwi. – Odsuńcie się!

Podniosła ręce wysoko nad głowę, na jej twarzy zastygła wściekłość. Tarma poczuła strumień mocy – najwidoczniej Kethry przywołała energię gniewu, którą zmagazynowała i nie zużyła przy tworzeniu zaklęć pułapek. Tarma wiedziała, że zniszczenie to najlepszy sposób wykorzystania takiej mocy.

Kethry przenikliwym głosem wykrzyczała trzy słowa, a z jej dłoni wystrzelił kształt przypominający czerwoną błyskawicę. W powietrzu rozniósł się swąd gorącego metalu i spalenizny, a ogromny huk sprawił, że ze ścian poodpadały stiukowe dekoracje. Najemnicy zasłonili uszy; drzwi zachwiały się, ale nie otworzyły.

– Opanuj się, dziewczyno – ostrzegła Tarma. Kethry z widocznym wysiłkiem powściągnęła ogarniający ją gniew. Wcześniej już powiedziała Tarmie, że jeśli straci panowanie nad sobą, może stracić kontrolę nad całą zgromadzoną mocą.

Czarodziejka zamknęła oczy, odetchnęła głęboko trzy razy, po czym znów przyjrzała się przeszkodzie.

– O nie – powiedziała do drzwi i chroniącego je zaklęcia. – Nie tak łatwo mnie powstrzymać!

Przywołała błyskawicę po raz drugi, potem trzeci i czwarty – za czwartym drzwi wyprysnęły z zawiasów i upadły do wnętrza komnaty z trzaskiem, od którego zatrzęsała się podłoga, popękał marmur na ścianach wielkiej sali i z sufitu na głowy zebranych posypał się tynk. Jednak nikt nie zwrócił na to szczególnej uwagi, wszyscy bowiem wtargnęli do komnaty, która...

...była pusta.

Jadrek klął, wykazując się znajomością przekleństw, która wprawiła Kethry w osłupienie. Wskazał na uniesioną za tronem szkarłatno-złotą draperię.

– Tunel – wiele lat temu został zamurowany...

– Zapewne ten łajdak kazał go znów otworzyć – rzucił Stefansen. – Człowieku, myśl: gdzie jest wyjście?

Jadrek zamknął oczy i przyłożył dłonie do skroni. Kethry usiłowała przelać w niego

spokój i pewność siebie.

– Jeśli kroniki się nie mylą i dobrze je pamiętam – odezwał się w końcu – tunel wychodzi w starej świątyni Ursy za murami miasta.

Tarma i jej wybrani jeźdźcy już się odwrócili i biegli w stronę drzwi. Kethry podążyła za nimi. Ponieważ nałożyła już na nich większą część zaklęć, przywołanie przygotowanych na taki wypadek przebrań było dziecinną igraszką, nawet w biegu. Zresztą były to niezwykle proste iluzje – nie twarze, lecz liberia, złoto i szkarłat osobistej straży Chara, dokładnie takie, jak jej własne przebranie.

Nie musieli biec daleko, gdyż Jastrzębie opanowały już główną bramę i teraz szeroko ją otworzyły, tak że nic nie zatrzymywało pogoni. Kiedy wypadli na oświetlony pochodniami podjazd przed główną bramą, podbiegły do nich rumaki Shin'a'in, prowadzone przez Tindela i strzeżone przez Warrla. Żelazne podkowy krzesły iskry na kamieniach bruku – wierzchowce były wypoczęte i gotowe do biegu.

Właśnie tego od nich teraz oczekiwano.

Kiedy konie dotarły obok bramy, Jastrzębie pobiegły na ich spotkanie. Nie dając Tindelowi nawet czasu na zatrzymanie wierzchowców, dosiedli ich w biegu, jak ich uczyła Tarma. Nawet Kethry, najslabszy jeździec spośród nich, jakoś sobie poradziła: chwyciwszy się lęku, wdrapała się na siodło kłusującego wałacha, którego wybrała bez namysłu.

– Dokąd?! – wrzasnął Tindel, przekrzykując tętent kopyt, kiedy wyjeżdżali z bramy. Za nimi biegł zdyszany Warrl. To nie była pogoń dla niego i doskonale o tym wiedział.

– Świątynia Ursy! – odkrzyknęła Tarma.

Tindel przerwał jej machnięciem dłoni. – Znam krótszą drogę! – zawołał.

Zmusił swego siwka do przyśpieszenia i wysunął się na czoło. Rozpoczęła się szalona gonitwa bocznymi uliczkami, których Kethry nie знаła. W większości zresztą były to po prostu brudne zaułki. Świąteczne świecidełka i wędnące kwiaty zostały starte na proch przez końskie kopyta; wózek handlarza, na szczęście bez właściciela, odrzucony na bok rozbił się w szczątki o ścianę. Kethry czuła fetor śmieci i odpadków, pryskała na nią woda z kałuż i inne ciecze, których wołała nie nazywać. Wzrok jej się mącił od rozbłyskujących nagle pochodni, po których zapadała jeszcze głębsza ciemność. Miała jedynie niejasne wrażenie uciekających w tył murów, migwały jej przed oczami boczne uliczki, kiedy mijali skrzyżowania. Tętent kopyt galopujących wokół niej koni odzywał się echem jak pulsowanie mocy w jej palcach.

W końcu z okrzykiem zaskoczenia zauważyli mur, sięgający, zdałoby się, do nieba – wyrosła przed nimi niewidzialna ściana chłodniejszego powietrza oraz absolutnej ciemności, w którą wskoczyli bez chwili namysłu.

Wkrótce znaleźli się poza murami miasta, galopując drogą wiodącą do kilku starych, na ogół opuszczonych świątyń, a potem – na Piekielne Błota.

Była pełnia i jasno niemal jak w dzień, a na niebie ani jednej chmury. Pola i drzewa rozświetlał srebrny blask. Konie, teraz widzące lepiej niż w ciemności miasta, przyśpieszyły

kroku.

Kethry popędziła wierzchowca, aż znalazła się tuż za Tarmą i Tindelem. Ścisnęła boki konia zmęczonymi kolanami i usiłowała dojrzeć drogę przed sobą. Świątynia nie mogła być daleko, jeśli prowadził do niej tunel.

Nie była daleko. W przedzie zamajaczył biały, marmurowy kształt, odcinający się ostro od rosnących za nim drzew. Mogła to być tylko świątynia, ku której zmierzali. W tym tempie powinni do niej dotrzeć za kilka sekund.

Kiedy znaleźli się w zasięgu głosu od świątyni, unoszący się w świetle księżyca obłok kurzu na drodze uświadomił im, że Char rozpoczął następny etap ucieczki. Kethry wiedziała, że droga wiodła prosto do Piekielnych Błot. Jeśli Char dotrze do swej małej fortecy lub na moczary, nikt go nie odnajdzie.

Jednak do bagien pozostało jeszcze wiele mil, a kurz unosił się w niewielkiej odległości. Ścigający jechali na koniach Shin'a'in, których dotychczasowy galop nie zmęczył zbytnio – prawie się nie spoczęły, a wciąż miały ochotę na bieg.

Mała grupka na przedzie wiedziała o ich nadejściu – trudno byłoby nie dosłyszeć grzmotu dwudziestu czterech par kopyt. Musieli także wiedzieć, że nie zdołają uciec.

Jednakże Jastrzębie nie lubiły bezpośredniej walki i starały się jej unikać.

Kurz opadał, co oznaczało, że ścigani zatrzymali się i odwrócili. Kiedy pościg dotarł w zasięg wzroku Chara i jego ludzi, Tarma dała sygnał do zwolnienia tempa. Wojownicy stojący na zalanej księżycowym światłem drodze zbili się w ciasną grupę, trzymając w pogotowiu srebrzyście połyskujące miecze. Kethry i reszta Jastrzębi posłuchała komendy i zwolniła tempo jazdy do stępa.

Grupa skupiona wokół króla liczyła około czterdziestu osób, co oznaczało ich dwukrotną przewagę, gdyby doszło do walki. Awaryjny plan Tarmy, jak wiedziała Kethry, pozwalał uniknąć bitwy. Stąd magiczne przebrania.

– Wasza Wysokość! – zawołała Tarma, świadoma, że Char widzi Artona, któremu ufa. – Twój brat zajął pałac i miasto. Zebrałem tylu ludzi, ilu zdołałem i pojechałem za tobą. Udało mi się odgadnąć, którą drogę wybierzesz.

Raschar wbił ostrogi w boki konia i podjechał do swego “wiernego strażnika”.

– Artonie! – krzyknął z, przebijającą w głosie paniką. – Na ognie piekielne, słyszałem, że padłeś przy bramie! Nigdy jeszcze nie cieszyłem się tak z czyjegoś widoku!

Kiedy podjechał do Tarmy, Kethry dostrzegła jego bladą twarz, oblaną potem, i oczy wyglądające jak czarne otwory.

– Odwagi, Wasza Wysokość, sprowadziłem pomoc. Hej, wy! – zawołała do mieszanej grupy strażników i zwykłych wojowników, wciąż stojących niepewnie na drodze. – Wracajcie do świątyni! Podzielcie się, nie dbam o to, jak; połowa wraca, macie jak najdłużej utrzymać drogę, a połowa zostawia fałszywy ślad dla Laslerica. No już, ruszajcie się, nie mamy całej nocy do stracenia!

Pomiędzy uciekinierami nie było żadnego oficera i wojownicy wyglądali na zadowolonych z tego, że ktoś zaczął wydawać im sensowne rozkazy, różniące się od oszalałego bełkotu króla.

Bez szmeru posłuchali Tarmy, zmuszając swe zdenerwowane konie do objechania wokół Jastrzębi blokujących drogę. Po chwili już ich nie było widać.

Tarma zaczekała, aż ostatni zniknie z oczu, po czym znacząco spojrzała na Kethry.

Kethry skinęła głową i rozwiła iluzje okrywające najemników.

Char spojrzał na nich z otwartymi ustami – ci, którzy wyglądali na jego strażników, w jednej chwili okazali się kimś zupełnie innym.

Kiedy rozpoznał Tindela, Tarmę i Kethry, stał się bleśny niż księżycowy blask.

– Co... – zaczął się jąkać, po czym opanował się i narzucił sobie coś w rodzaju zdenerwowanej godności. – Co to ma znaczyć? Kim jesteście? Czego chcecie?

– Zapewne nie słyszałeś o nas dotąd, Wasza Wysokość... – Tarma podjechała bliżej, a dwójka Jastrzębi zamknęła królowi drogę ucieczki. – Jesteśmy zwykłą grupą najemników. Nazywają nas Słonecznymi Jastrzębiami Idry.

Kiedy wymówiła to imię, król zakrzuszył się i odwrócił konia. Za późno, Jastrzębie już niemal chwyciły go za uzdę. Char usiłował zeskoczyć na ziemię, lecz inne ręce schwytały go i przytrzymały w siodle, dopóki nie został do niego przywiązany.

– Dowiezenie go z powrotem zajmie ze trzy marki na świecy... – zaczął Tindel, ale przerwał mu pomruk Jastrzębi.

Koniuszy rozejrzał się zaskoczony i zamilkł.

– Stefansen obiecał go nam, przyjacielu – powiedziała spokojnie Tarma. – Wróci dopiero wtedy, kiedy my z nim skończymy.

– Ale...

– Nałożyliśmy na niego klątwę Krzywoprzysięstwa – dodała Kethry. – Według kodeksu należy do nas, niezależnie od twojej opinii.

Tindel spojrzał po upartych, zaciętych twarzach najemników i wzruszył ramionami.

– Zatem co z nim zrobimy?

– Hm... Tak daleko jeszcze nie wybiegałam myślą... – zaczęła Tarma.

– A ja owszem – powiedziała mocno Kethry.

Nadal pozostał jej wielki zapas energii gniewu. Przywoływanie niewinnych duchów z tamtego świata było czarodziejom Białych Wiatrów surowo zakazane, jednak zakaz ten nie obowiązywał w przypadku duchów mających na ziemi dług do odebrania.

A Idrze z pewnością należało się zadośćuczynienie.

– Ogłosiliśmy go krzywoprzysięzcą – a to jest zaklęcie, partnerko. Uważam, że powinniśmy dopilnować jego zakończenia.

Tarma, podobnie jak reszta Jastrzębi, spojrzała na nią z ukosa. Zakneblowany Char wydawał nieartykułowane dźwięki.

– Jak proponujesz tego dokonać? I co to znaczy – dokończyć?

Kethry poprawiła się w siodle, nie spuszczać z Chara czujnego wzroku.

– Do zakończenia zaklęcia potrzeba jedynie kapłanki i czarodzieja, a wiem, jak to zrobić. Jadrek znalazł resztę w jakiejś starej opowieści. A co do znaczenia... zaklęcie sprawia, że wszystkie nie dotrzymane przysięgi wracają do tego, kto je złożył.

– Czy to oznacza to, co myślę?

Kethry kiwnęła głową. Tarma uśmiechnęła się tak krwiożerczo, że jej partnerce ciarki przebiegły po plecach.

– W porządku. Gdzie?

– Świątynia za nami powinna wystarczyć. Potrzebujemy jedynie kawałka poświęconej ziemi.

Mając wierzchowca Chara pomiędzy swoimi końmi, poprowadziły zaskoczonych najemników w kierunku białej świątyni, którą niedawno mijali. Na szczęście była opuszczona. Kethry nie chciała, by ktoś oprócz uczestników sądu był jego świadkiem.

Świątynia znajdowała się w stanie ruiny: ściany popękały i częściowo zawały się, posadzka pod końskimi kopytami trzeszczała i chwiała się. Kiedy wjechali głębiej na teren sanktuarium, Tarma zaczęła mieć wątpliwości.

– Czy jesteśmy wystarczająco daleko? Nie chciałabym, żeby któryś z koni upadł i złamał nogę.

– Wystarczy – osądziła Kethry, zatrzymała wierzchowca i trochę sztywno zeskoczyła z siodła.

Reszta również zsiadła, a kilku wojowników otoczyło konia króla i ściągnęło Chara na ziemię. Konie, uwolnione od ciężarów, zaczęły tańczyć po spękanych kamieniach.

– A teraz co? – zapytała Tarma.

– Tindel – ty, Jodi i Beaker stańcie tam, wy trzej trzymajcie Chara. – Kethry wskazała środek owalnego przeswitu najbardziej wolnego od gruzu. – Tarmo, stań od strony południowej, ja od północnej. Pozostali w kole.

Jastrzębie posłuchały, nadal zdziwione, lecz zdecydowane zaufać czarodziejce, z którą współpracowały przez ostatnie trzy lata.

– W porządku. Tarmo – po prostu bądź Kal’enedral. To wszystko, co musisz robić. I pamiętajcie o tym, co ten drań zrobił z naszą siostrą i kapitanem.

– To nie będzie trudne – rozległ się zimny głos z obwodu koła.

Kethry wzięła głęboki oddech i uciszyła się. Teraz wszystko zależało od tego, czy zdoła znaleźć ujście dla stężonego gniewu pozostałych. Jeśli podda się jego mocy, zostanie pokonana.

Kiedy uznała, że jest gotowa, wzięła drugi głęboki oddech, podniosła w górę ramiona i zaczęła.

– Krzywoprzysięzca stoi przed sądem; krzywoprzysięzca przed kapłanką,

krzywoprzysięzca przed czarodziejką, krzywoprzysięzca przed prostym człowiekiem ze swego ludu. Ogłosiliśmy go krzywoprzysięcą – krzywoprzysięcą w duszy, krzywoprzysięcą w mocy, krzywoprzysięcą w obowiązku. Krzywoprzysięcę przyprowadziliśmy – krzywoprzysięcę w myśli, krzywoprzysięcę w słowie, krzywoprzysięcę w uczynkach. Krzywoprzysięzca stoi przed sądem i potępieniem...

Przywołała moc, której jeszcze nie używała i uniosła ją w górę w granicy kręgu.

– Niech pomiędzy tym miejscem a światem stanie ściana mocy...

Podobnie jak podczas walki z czarnoksiężnikiem wyrosła teraz osłona, jeden jej biegun sięgał miejsca, gdzie stała Tarma, drugi wyrastał obok Kethry. Ściana miała kolor mlecznej bieli i jarzyła się bardzo słabą poświatą.

– Niechaj kolumny mądrości staną pomiędzy tym światem a tamtym...

Z ziemi, tuż przed Charem i jego strażnikami, podniosła się mgła. Kethry widziała oczy króla, powiększone strachem – mgła świeciła własnym światłem, wzmacniającym poświatę księżycy. Uformowała się z niej kolumna, która rozstała się na dwie. Kolumny powoli rozeszły się i – teraz już całkiem materialne i lekko jaśniejące – ustawiły po bokach.

– Niechaj otworzy się brama sądu...

Więcej mgły, więcej dziwnej, błękitnawej poświaty pojawiło się pomiędzy kolumnami. Kethry poczuła przepływającą przez nią energię; było to dziwne, niemal przerażające doświadczenie. Zrozumiała, dlaczego nawet adepci rzucali to zaklęcie nie częściej niż raz w życiu. Nie chodziło o ilość mocy, ale o to, że mag stawał się jej naczyniem, że to moc, w najbardziej dosłownym sensie, kontrolowała go. Kethry wymówiła głośno ostateczne słowo otwarcia, po czym myślą zwróciła się do mgły unoszącej się pomiędzy kolumnami, przelewając w nią ostatki gniewu Jastrzębi w jednym wybuchu uwolnionej mocy.

Mgła zawirowała, uniosła się, zaczęła ciemnieć, jaśnieć i znów ciemnieć. Z jej wnętrza przeświecał dziwny, niebieskavo-srebrny blask. W końcu mgła skupiła się wokół źródła blasku, tworząc obraz długiej drogi zalanej słońcem – i ze środka jaśniejącego obłoku wyłoniła się Idra.

Char krzyknął zduszonym głosem i upadł przed nią na kolana. Jednak w tej chwili Idra nie patrzyła na niego.

Była bezbarwna jak światło księżycy i równie realna, jak każdy z *leshya'e* Kel'enedral odwiedzających Tarmę. Kiedy Kethry zdecydowała się otworzyć bramę, bała się chwili spotkania z Idra, nie wiedząc, kogo ujrzy. Teraz strach minął. Długie spojrzenia Idry rzucające na każde z jej "dzieci" były pełne ciepła i spokoju. Nie był to duch cierpiący.

Jednak twarz, którą Idra zwróciła ku swemu bratu, wyrażała uczucie zimniejsze od nienawiści i bardziej złowrogie od gniewu.

– Witaj, Char – powiedziała, a jej głos odbił się echem jak w górach. – Masz mi chyba dużo do powiedzenia.

Rano Tarma poprowadziła dwa tuziny wyczerpanych do granic możliwości Jastrzębi z powrotem do Petras. Nie usiłowali nawet się ukrywać. Poprzedzała ich wieść o ich pochodzie i tym, co wieźli ze sobą. Zanim dotarli do stolicy, ulice opustoszały, tak że jechali przez miasto jakby wyludnione przez zarazę. Jednak spoza zasłoniętych kotar i zamkniętych okiennic obserwowały ich czujne oczy, wojownicy niemal czuli spojrzenia na plecach. Oprócz stukotu kopyt ulicami niesło się echo lęku – lęku przed tym, co zrobiły Jastrzębie i przed tym, co mogłyby zrobić.

Zanim dotarli do wrót pałacu, na dziedzińcu zebrał się tłum zdenerwowanych ludzi. Stefansen czekał na schodach.

Wciąż bez słowa Jastrzębie stanęły półkolem przed nowym królem. Kiedy ostatni koń ustawił się w szeregu, zamarł najmniejszy nawet szept w tłumie i zapadła pełna przerażenia, ciężka cisza, którą nieomal można było dotknąć.

Do grzbietu wierzchowca Raschara przytroczono zboczony krwią pakunek. Teraz Tarma i Tindel zdjęli go, przynieśli do stóp nowego króla i bez ceremonii rzucili na ziemię.

Poły płaszcz niegdyś należącego do Raschara rozchyliły się szeroko, ukazując zawartość pakunku. Stefansen, choć najwyraźniej przygotował się na przykry widok, zbladł. Z Raschara pozostało tylko tyle, by można go było rozpoznać.

– Ten człowiek został uznany za krzywoprzysięcę i banitę – odezwała się ochryplym, głuchym głosem Tarma. – Rzucono na niego klątwę zgodnie z rytuałem, w obecności maga, kapłana i człowieka z jego narodu; wszystkim im Raschar wyrządził krzywdy nie do naprawienia. Poddaliśmy go sądowi według kodeksu najemników i wykonaliśmy wyrok. Kto odmówiłby nam tego prawa?

Wciąż panowała pełna napięcia cisza.

– Potwierdzam te słowa – przemówił Stefansen mocnym głosem, który rozległ się po całym dziedzińcu. – Gdyż nie tylko słyszałem z zaufanych ust relację o tym, jak człowiek ten uwięził, torturował i pohańbił swą własną siostrę, lady Idre, kapitana Słonecznych Jastrzębi i księżniczkę krwi, ale też relacja ta została potwierdzona przez pałacową służbę, którą przesłuchiwałem w nocy. Posłuchajcie zatem historii Raschara Krzywoprzysięcy.

Podczas opowiadania Tarma stała zmęczona, nie słuchając Stefansena, choć pomruki i okrzyki dobiegające z tłumu świadczyły, iż narrator nie pominął drastycznych szczegółów. Nastrój tłumu zaczynał się zmieniać, z każdą chwilą wzrastało poparcie dla spiskowców.

Teraz, po wszystkim, Tarma marzyła tylko o odpoczynku. Podtrzymująca ją dotąd energia wyczerpała się do reszty.

– Czy znajdują się tacy – usłyszała w końcu krzyk Stefansena – którzy zaprzeczają, że tego dnia dokonana się sprawiedliwość?!

Grzmiało “Nie!”, które zabrzmiało po tym pytaniu, usatysfakcjonowało nawet Tarmę.

Mile rodzinne spotkanie – pomyślała ironicznie Tarma, obserwując różnobarwną grupę

ludzi rozłożonych w swobodnych pozach w przytulnej bibliotece w prywatnym apartamencie Stefansena.

Ciesz się tym, póki możesz – zaśmiał się Warrl. – Nieczęsto zdarzy ci się okazja do rzucania pestkami w króla i księcia, kiedy ci dokuczają.

To był tylko Roald, w dodatku sam o to prosił.

Stefansen został oficjalnie koronowany dwa dni wcześniej, Roald zaś przyjechał jako oficjalny przedstawiciel Valdemaru – ze srebrnym diademem na głowie i pełnym orszakiem. Czas od nocy buntu do koronacji był tak wypełniony, że nikt nie miał szansy wysłuchać pełnej opowieści o spisku od Tarmy, Kethry czy Jadreka. W końcu Stefansen ogłosił tajne zebranie rady, porwał swą wybraną grupkę i zamknął z dala od reszty. Do wybranych dołączył on sam i Mertis; gospodarz zadbał, aby nie brakło jedzenia, napojów i wygodnych siedzeń dla wszystkich. Kiedy już się rozgościli, zażądał opowiedzenia całej historii po kolei.

W skład “rady” weszły głównie Jastrzębie: Sewen i Tresti, Justin i Ikan, Kyra, Beaker i Jodi, oczywiście Tarma i Kethry. “Obcy” – spoza kompanii – to Jadrek, Tindel i Roald.

Wysłuchanie całej opowieści zajęło sporo czasu – kiedy zaś Kyra skończyła historię, relacjonując swym rzeczowym tonem odjazd Idry w obłok mgły i światła księżyca, w komnacie panowała kompletna cisza.

– Nie rozumiem, jak wy, Jastrzębie, mogliście tak spokojnie brać w tym udział – mówił Tindel. – Ja byłem równie przerażony jak Char, naprawdę... a wy zachowywaliście się, jakby... jakby była prawdziwa.

– Chłopcze – odparł Beaker protekcyjnie (do człowieka starszego od siebie o niemal dwadzieścia lat!) – Przeszliśmy z Idrą rzeczy, o których ci się nie śniło; była z nami w czasach strachu, powodzi i w samym ogniu piekielnym. Dlaczego mielibyśmy się jej bać? Była tylko martwa. My boimy się raczej żywych.

– I słusznie – odezwał się Justin po pełnej powagi ciszy, jaka zapadła po tych słowach. – A mówiąc o żywych, nigdy nie zgadniesz, kogo spotkałem dwa dni temu, Shin’a’in.

Zaskoczona Tarma pokręciła głową. Większość wolnego czasu przepała.

– Twego drogiego przyjaciela Leslaca.

– Nie! – wrzasnęła wojowniczo. – Justin, jeśli kiedykolwiek oddałam ci przysługę, proszę, zrób to dla mnie i trzymaj go ode mnie z daleka!

– Leslac? – zapytał z ciekawością Roald. – To minstrel, prawda? Ciemne włosy, szczupły? Kobiety za nim szaleją?

– To on – jęknęła Tarma, chowając twarz w dłoniach.

– Ile jest warte dla ciebie – zapytał Roald, pochylając się do przodu i przybierając komicznie chytry wyraz twarzy – wysłanie go do Valdemaru? Na stałe!

– Najlepsze konie Tale’sedrin – odparła szybko. – Trzy kłaczki i ogier, z wyjątkiem rumaków bojowych.

– Cztery klacze, a jedna na pewno żrebna.

– Zgoda, zgoda! – odrzekła, machając rękami.

– Stefansenie, przyjacielu – zwrócił się Roald do króla. – Czy za żrebną klacz Shin’a’in warto zmusić królewskim rozkazem pewnego wyleniającego barda do małżeństwa? – Jego twarz była poważna, ale w oczach migotały iskierki śmiechu.

– Za taką cenę zmusiłbym do małżeństwa nawet Tindela! – zażartował Stefansen. – Kim jest szczęśliwa oblubienica?

– Hrabina Reine. W gruncie rzeczy to słodkie stworzenie, nie jak jej siostra, która, dzięki bogom, odeszła od nas. Lubię ją, chociaż ma tyle rozumu, co świeżo wyklute pisklę – Roald potrząsnął głową i westchnął. – Kilka lat temu jej siostra w czasie burzy wpadła w szal i zabiła się. Przynajmniej tak mówią, a nikt nie ma ochoty dociekać innych przyczyn. Przejąłem opiekę nad młodszą siostrą i mam uważać, żeby nie wpadła w tarapaty.

– Wspaniale.

– O, nie jest tak źle, po prostu biedaczka ma szczęście do mężczyzn, którzy chcą wykorzystać jej wrażliwość. Oczywiście w jak najszlachetniejszych intencjach.

– Oczywiście – przytaknął Stefansen uroczyście.

– Leslac wydaje się do nich należeć. W dworskich kręgach jest tajemnicą poliszynela, że biedna zakochała się w nim po uszy. W nim i jego muzyce. Oczywiście, on padał jej do stóp, przyjmował prezenty i, kiedy nikogo nie było w pobliżu, przysięgał wieczną miłość. Nie wątpię. Wiem nawet, co się stanie: minstrel przypuszcza, że kiedy dowiem się o wszystkim, wezwę go na przesłuchanie, on zacznie się zaklinać, że nie jest jej wart, będąc niskiego pochodzenia i tak dalej, ja zaś zgodzę się z nim i zapłacę mu za zniknięcie. Jednakże ja nie mam nic przeciwko mezaliansom, zresztą wydaje mi się, że rodzina Reine będzie szczęśliwa, kiedy skończy się wreszcie całe to zamieszanie z kolejnymi zalotnikami. Poza tym mogę wyświadczyć przysługę dwojgu przyjaciół. Jestem pewien, że groźba nielaski królewskiej, jeśli bard unieszczęśliwi Reine, wystarczy, by powstrzymać go od dalszych wędrówek.

– Będę ci służyć wiernie do końca życia – powiedziała Tarma gorąco. – Wam obu.

Stefansen potrząsnął głową.

– Zbyt wiele ci zawdzięczam, Tarmo, a jeśli dzięki temu będziesz szczęśliwa...

– Będę! Na pewno tak!

– Zatem uważaj sprawę za załatwioną, Roaldzie. Teraz mam pytanie do dwóch uczestniczek spisku. Co mogę dla was uczynić?

– Jeśli mówisz poważnie... – zaczęła Kethry.

– Najzupelniej. Wszystko poza koronacją, chyba że wstawi się za wami miecz, wtedy nawet ja nic nie poradzę. Tytuły? Ziemia? Bogactwa nie mogę wam zapewnić, gdyż Char spustoszył skarbiec, ale...

– Od lat marzyliśmy o założeniu szkoły – powiedziała wolno Kethry. – “Marzyliśmy” to za łagodne słowo. Zgodnie z zasadami mojej szkoły jestem wręcz zobowiązana ufundować jej

filię, skoro już osiągnęłam status adepta. Tak naprawdę potrzebujemy miejsca z odpowiednio dużymi budynkami, aby pomieściły uczniów i nauczycieli, oraz taką ilość ziemi, która zapewni im utrzymanie. Jednak niełatwo o taką posiadłość.

– Ponieważ zwykle znajduje się w rękach szlachty lub kapłanów. Jestem rozczarowany – odparł Stefansen z uśmiechem. – Myślałem, że poprosicie o coś więcej. Char odziedziczył piękną posiadłość na południu, w pobliżu granicy – duży pałac, wieś oraz ludzie stanowiący służbę. Właśnie tam miałem dokonać żywota na rozpuście. Znajduje się tam także teren do jazdy konnej pod dachem, gdyż Char nienawidził jazdy w deszczu. Poza tym pałac ma wspaniałą bibliotekę, a nawet salę do ćwiczeń z bronią, gdyż budowniczy posiadłości był doskonałym wojownikiem. Czy czegoś takiego szukałyście?

Tarma poczuła, że z każdym słowem Stefansena zaczyna jej się kręcić w głowie. Kiedy król spojrział na nią z chytrym uśmieszkiem i mrugnął porozumiewawczo, nie mogła wykrztusić słowa.

Kethry ją wyręczyła.

– Na Panią Wiatru, tak! Ja... Stefansenie, czy naprawdę chciałbyś nam ją ofiarować?

– Cóż, skoro dobra zdrajców przechodzą na własność korony, a ja mam raczej niemiłe wspomnienia z tego miejsca – Jasna Pani, cieszę się, że chcecie ją wziąć! Płaćcie regularnie podatki, to wszystko, o co proszę!

Tarma usiłowała podziękować, ale nadal nie mogła wydobyć głosu. Kethry pierwsza oprzytomniała, podskoczyła i obdarzyła króla zupełnie pozbawionym szacunku całusem i uściskiem, które najwyraźniej sprawiły Stefansenowi dużą przyjemność.

– Co więcej, zamierzam przysyłać do was nasze dzieci obojga płci na wychowanie – ciągnął. – Chciałbym, by poczuły dyscyplinę dobrego zbrojmistrza, coś, czego ja nigdy nie zaznałem. Może to powstrzyma je przed wyrośnięciem na gagatka, jakim ja byłem. Zapewne moi doradcy poczują się zbulwersowani...

– Na pewno, kochany – zaśmiała się Mertis. – Jednak zgadzam się z tobą. To dzieciom dobrze zrobi.

– Zatem lordowie będą musieli się nauczyć żyć z tym uczuciem. Teraz chciałbym, żeby reszta z was zdecydowała, czego chcecie – powiedział, kiedy Kethry wróciła na miejsce, bynajmniej nie uspokojona. – Chciałbym was jak najlepiej wynagrodzić. Jednakże obawiam się, że naprawdę mam teraz zebranie rady, a na niej trzeba się będzie zająć sprzątniem bałaganu, jaki pozostawił po sobie Char.

Stefansen wstał, podał ramię Mertis i we dwoje wyszli z biblioteki. Reszta skupiła się wokół Tarmy i Kethry, gratulując im nagrody. Wszyscy, oprócz archiwisty, który zniknął w niewytłumaczalny sposób.

Zmęczone partnerki poszły do swoich komnat. To był długi dzień, lecz dla Tarmy – bardzo szczęśliwy.

Jednak Kethry była czymś zmartwiona i nieco osowiała. Tarma wyczuwała jej stan bez

specjalnego wysiłku.

– Keth? – zapytała wreszcie. – Co cię męczy?

– Jadrek. Od czasu buntu nie powiedział nic i nie zbliżał się do mnie... – Czarodziejka zwróciła żalosne spojrzenie na partnerkę. – Nie wiem dlaczego, myślałam, że mnie kocha – przecież ja go kocham. A teraz tak zniknął...

– Teraz łączą was bardziej oficjalne relacje, Jadrek powraca do dworskich manier. Nie można zakradać się ukradkiem do komnaty damy, należy ją traktować z szacunkiem.

– Dworskie maniery mogą iść do diabła! – prychnęła Kethry. – Do licha, Tarmo, niedługo wyjeżdżamy! Jeśli nic nie powie...

– Wtedy dasz mu po głowie, przetrzucasz przez siodło i powieziesz w dal, jak barbarzyńca, którym zresztą jesteś. A ja ci w tym pomogę.

Kethry zaczęła się śmiać.

– Niechętnie to przyznaję, ale właśnie tak mam ochotę postąpić.

– Zastanów się teraz nad tym, czego będziemy potrzebować do naszej szkoły – poradziła jej Tarma. – W ten sposób oderwiesz się od ponurych myśli. Coś mi mówi, że ta sprawa sama się wyjaśni, i to wkrótce.

Przed drzwiami Kethry rozstały się. Teraz miały komnaty w kompleksie apartamentów królewskich, nie gościnnych. Stefansen traktował je jak najbardziej honorowych gości.

Kiedy tylko Tarma zamknęła drzwi swojej komnaty, wiedziała, że nie jest sama. Wiedziała także, kto jest gościem – nawet bez wyjaśnienia Warrla.

To Jadrek. Pozwoliłem mu wejść. Chce porozmawiać.

– Tarmo...

– Cześć, Jadrek – powiedziała spokojnie, zapalając świecę obok drzwi i odwracając się ku niemu. – Ostatnio rzadko cię widywaaliśmy, stęskniliśmy się za tobą.

– Ja... rozmyślałem – odparł niezręcznie. – Ja...

Tarma skrzyżowała ramiona i czekała. Jadrek wyprostował się i podniósł głowę.

– Tarmo shena Tale'sedrin – przemówił z dostojeństwem najwyższego kapłana. – Czy pozwolisz, abym poprosił o rękę twojej siostry w przysiędze?

Wojowniczką podniosła brwi.

– Czy możesz mi podać powód, dla którego miałabym wyrazić zgodę?

Pytanie zaskoczyło go. Usiadł nagle, najwidoczniej szukając właściwych słów.

– Ja... Tarmo, ja ją kocham, naprawdę. Kocham zbyt mocno, żeby udawać, chcę, żeby łączyło nas coś bardziej formalnego, coś... co nie zagroziłoby jej czci. Jest śliczna, wiesz o tym równie dobrze jak ja, ale mnie zależy nie tyle na jej urodzie, co na umyśle. Ona jest dla mnie wyzwaniem, jak nikt dotąd. Jesteśmy sobie równi – chcę być jej partnerem, a nie... nie... nie wiem, chcę takiego związku, jak Mertis i Stefansen, i wiem, że możemy sobie to dać! Chcę także pomóc wam w szkołach. Uważam to za wspaniały pomysł i chciałbym przyczynić się do jego urzeczywistnienia.

– Kethry i ja jesteśmy więcej niż partnerkami – przypomniała mu Tarma. – Łączą nas sprawy, które mogą mieć wpływ na dzieci, jakie Kethry w przyszłości urodzi.

– Pozwoliłem sobie zapytać o to Warrla – odparł Jadrek, rumieniąc się. – Nie mam problemów... z dziećmi. Z nimi zaś możemy wskrzesić Tale'sedrin. Wszystko, co wiem o Shin'a'in, wszystko, czego się dowiedziałem przebywając z tobą... byłbym bardzo, bardzo dumny, gdybyście uznały moją krew za godną tego, by płynęła w klanie. Tarmo, to pewnie zabrzmiało głupio, ale pokochałem także ciebie. Zrobiłyście dla mnie tak wiele, więcej niż przypuszczacie. Najbardziej chciałbym, żeby to, co razem zbudowaliśmy przez te miesiące – przyjaźń, partnerstwo, miłość – przetrwało. Nigdy czegoś takiego nie doświadczyłem i teraz zrobię wszystko, żeby was nie stracić.

Tarma spojrzała mu w oczy i ku ogromnemu zdziwieniu, ale i radości archiwisty, wyciągnęła ramiona, przyciągnęła go do siebie, pocałowała w czoło i uściśnęła tak mocno, że niemal połamała mużebra.

– Cóż, bracie spoza klanu – zaśmiała się. – Nie mogę przemawiać w imieniu samej zainteresowanej, ale radzę ci wejść do komnaty obok i samemu poprosić ją o rękę. Inaczej możesz się obudzić związany i przewieszony przez grzbiet Piekielnicy jako dodatkowy bagaż. Widzisz, jesteśmy barbarzyнками i zrobimy wszystko, żeby cię nie stracić. *He shala?*

Jadrek bezgłośnie poruszał ustami i patrzył w nią oczami rozjaśnionymi – jak podejrzewała Tarma – łzami radości. Potem wziął jej twarz w dłonie, pocałował ją i wybiegł z komnaty jak na skrzydłach.

– Poproś Stefansena, żeby znalazł ci następcę! – zawołała za nim. – Zapewnimy ci tyle pracy, że nie będziesz miał czasu na grzebanie w archiwach.

I tak się stało.

SŁOWNIK TERMINÓW SHIN'A'IN

corthu – jedna istota

dester'edre – brat/siostra (zrodzony) z wiatru

dhon – bardzo

du'dera – daję ci pociechę

for'shava – bardzo, bardzo dobre

get'ke – czy mógłbyś wyjaśnić

gestena – dziękuję

hai – tak

hai shala – czy rozumiesz?

hai'she'li – zaskoczenie: tak, dosłownie: “tak, przysięgam”

hai'vetha – tak, biegnij

her'y – to nie może być prawda

isda – czy (kiedykolwiek) widziałeś...

jel'enedra – siostrzyczka

jel'sutho'edrin – na zawsze młodsze rodzeństwo, zwykle odnosi się do koni

jostumal – wróg, dosłownie: “ktoś, kto chce (twojej) krwi”

kadessa – zwierzę mieszkające na Równinach Dorisza

Kal'enedral – Jej bracia i dzieci-w-mieczu

Kal'enel – wojowniczy aspekt Bogini o czterech twarzach, dosłownie: “Miecz Gwiazd”.

Zwana także Enelve'astre (Gwiazdzistooką) i Da'gretha (Wojowniczką).

kathal – idź spokojnie

kele – idź naprzód

kestra – przygodny znajomy

krethes – spekulacje, przypuszczenia

kulath – znajdź

leshya'e – duch, nie mściwy i przywiązany do ziemi, lecz pomocny

Liha'irden – Jeleniostopi

li'ha'eer – okrzyk, dosłownie: “na bogów!”

li'sa'eer – okrzyk największego zaskoczenia, dosłownie: “na najwyższych bogów!”

nes – zły

nos – to jest

pretera – drapieżny kot z Równin

sadullos – bezpieczniej

se – jest/są

sche'chorne – homoseksualny; wśród Shin'a'in nie budzi negatywnych skojarzeń

sheka – gnój

shena – należący do klanu, dosłownie: “z jednej krwi”

shesti – nonsens, bzdury

Shin'a'in – ludzie z Równin

so'trekoth – głupiec, który wierzy we wszystko, dosłownie: “piskłę z otwartym dziobem”

staven – woda

Tale'edras – Sokoli Bracia, plemię być może spokrewnione z Shin'a'in, żyjące w Lesie Pelagirskim

Tale'sedrin – Dzieci Jastrzębia

te'sorthene – serdeczny przyjaciel

Vai datha – wyraz rezygnacji lub zgody, dosłownie: “jest wiele dróg”

var'athanda – zapomnieć

ves'tacha – ukochany

vysaka – więź duchowa pomiędzy Kal'enedral a Wojowniczką; jej obecność może wykryć adept, inny Kal'enedral lub sam (sama) Kal'enedral. Więź ta tworzy tarczę ochronną czyniącą Kal'enedral bezpłciowymi oraz do pewnego stopnia odpornymi na magię.

vysher – wilk

yai – dwa

yuthi'so'coro – kodeks dobrego wychowania obowiązujący na trakcie, reguły Shin'a'in dotyczące podróży drogami dostępnymi dla wszystkich.

PIEŚNI I WIERSZE

DZIECI CIERPIĄ

(Tarma: *Krzywoprzysięzcy*)

Oto są ręce, które miecz trzymają
z wprawą treningu i doświadczenia;
Oto są ręce, oto jest umysł,
Wola niezłomna czyny ich ocenia.
Śmierć – towarzyszką, krew moim rzemiosłem,
Wojna zaś pasją jest najgorętszą,
Ale te ręce do bólu pragną
Potrzymać czasem maleńkie dziecko.

Ref. Dzieci cierpią, wciąż cierpią -

Aż serce łka z rozpaczą.
Zawsze to dzieci niewinne
Za błędy rodziców płacą.

Wiedzą, że są mi drogie.
Czytam to w jasnym ich wzroku,
Dojrzą przyjazną duszę
Młodym, lecz bystrym okiem.
Moje ręce śmierć niosą,
Lecz dzieci o to nie dbają.
Znają jedynie ich siłę
I w nich pociechy szukają.

Niewiele mogę uczynić,
By im cierpienia oszczędzić -
Kiedy rodzice wciąż walczą
O łupy, bogactwa i ziemię.
Dać im drobinę miłości
I starać się w miarę moich sił
Nauczyć je umiejętności
Przetrwania w tym świecie złym.

KRZYWOPRZYSIĘZCY

Ref.

Krzywoprzysięzcy, honor wasz tak tani,
Że bezwartościowe przysięgi składacie -
Lecz sprawiedliwość zawiśnie nad wami
Odda was tym, których za nic macie.

Oto są znaki przeklętego maga:

Moc prawdziwego daru straciły jego dłonie,
Magia jego skrzywiona i wola złamana;
Skąd płynie korzyść, tej nisko ukloni się stronie.
Leci z wiatrem, gdzie uczuć podmuch ślepy niesie,
Porwany nienawiści i wściekłości falą.
Trzymajcie się od niego z dala, nigdy mu nie wierzcie -
Ciemność wchłonie tych, co złym siłom się poddają.

Oto są znaki zdrajcy w armii szrankach:

Bogactwo, co nagle znikąd się pojawia,
Niechęć do bliskiej dotąd kompanii w hulankach,
Brak celu, co sensu wędrówki pozbawia.
Jeśli odkryjesz tego, co zdradził kolegów,
Nie ufaj ni jego słowom, ni pismu pięknemu.
Nie daj mu drugiej szansy – wypędź go z szeregów -
Kto raz zawiódł, krzywdę znów wyrządzi drugiemu.

Oto są znaki zdradzieckiego kapłana:

Cierpienie braci – jemu radość sprawia,
Jak krzywda człowiekowi i zwierzęciu zadana;
Obowiązek na ostatnim miejscu zawsze stawia.
Wiare głosi, lecz sam jej przykładu nie daje;
Skala wszystko, czego dłoń jego dotyka.
Strzeż się takiego spotkać, kiedy sam zostajesz,
Przez niego zło niewinne dusze w sidła chwyta.

Oto są oznaki króla zdradzieckiego:

Duma jest dla niego najważniejszą sprawą;
Po zgarbionych plecach ludu stąpa swego,

Aby on jeden mógł się cieszyć sławą.
Folguje żądzom swoim, zwierzęcym instyktom;
Tyran, okrutnik, cynik, cierpień wielu sprawca.
Wypędźcie go – niech inni wam królują,
On nie powinien panować – żaden z niego władca.

RADA DLA MŁODYCH MAGÓW

(Kethry)

Żar-ptak gniew twój wraz rozpozna
Twój strach także świetnie czuje
Ten przyciągnie go do siebie
Kto uczuciom swym folguje.
Złe uczucia rozdmuchają
Płomień ptaka ognistego
Tylko ci go pokonają
Co ducha poznają swego.

Smok lodowy żyje w ciszy
Karmi się rozpaczą czarną
Tam, gdzie cienie są najgłębsze
Znajdziesz istotę poczwarną.
Chce on zmrozić twego ducha
Zwabić w śmierci przepaść ciemną
Ucz się rządzić sobą samym
Jeśli chcesz odejść zwycięzcą.

Gryfy to istoty dumne
W niebie żyją, jak wieść niesie.
Widok ich niezapomniany
Gdy szybują po bezkresie.
Lecz ich wola jest magiczna.
Nie zaś z krwi i kości tkana
Musisz siebie opanować
By uznały cię za pana.

Kyree to stworzenie dziwne
W duszy mądrość wieku skrywa
Oszukiwać go nie próbuj
Myśli na jaw wydobywa.
Jeśli pragniesz go przywołać
Twe sekrety wnet odgadnie
Musisz na wiarę zasłużyć
Inaczej wszystko przepadnie.

By nad żar-ptakiem panować
Musisz własnym sercem rządzić
Zanim znajdziesz jamę smoka
Musisz własną ciemność poznać
Oto lepsza rada, magu
Niżli w księgach się wygrzebie:
Jeśli chcesz przewodzić innym
Najpierw zostań panem siebie.

ZWIĄZANE PRZYSIĘGA

(*Związane przysięga*, Tarma i Kethry)

Chór:

Więzy krwi i więzy stali
Więź potrzeby, płomień boga
Inni ludzie jej nie znali
Czynu więź i więzi słowa.
Takich więzów cenę znamy
Z dobrą wolą przysięgłyśmy
Dają więcej, niż zabrały
Tyle z nimi zyskałyśmy.

Tarma:

Zaprzysięgła, Kal'enedral
Życie swe Bogini dałam
Chciałam zemstę za nie kupić
Dużo więcej otrzymałam.
Mieczem i żelazną wolą Służę
Pani i klanowi
Wojna jest radością moją
Nie poświęcę się mężowi.

Kethry:

Ta przysięga jest wieczysta:
Dobru oddać swe zdolności
Nigdy z daru nie skorzystać
Dla chwilowej przyjemności.
Miecz, który u boku noszę
Związał mnie kolejną więzią
Moc swą w moje ręce złożył
Za to służyć mam kobietom.

Tarma:

Przez przysięgę krwi związane
Więcej niż śmiertelnym węzłem
Śluby nasze uwieńczone
Ognia bogów w dłoni piętnem.

Kethry:

Jesteś bliższa mi niż siostra

Z więzi wolność też pochodzi

Stąd przysięga ma radosna:

Klan twój we mnie się odrodzi.

RADY DLA PRZYSZŁYCH BOHATERÓW

(Tarma)

Żalem pragniesz do najemników kompanii dołączyć,
I myślisz, że lekki to kawałek chleba;
Marzysz, aby jako lord lub heros skończyć
I aby bard twe czyny w pieśniach swych opiewał.
Ha, więc odważę się radą ci posłużyć,
A kiedy opowiem, jak wygląda sprawa,
Zobaczymy, czy na pewno wszystko przemyślałeś
I czy nadal uważasz, że walka to zabawa.

Zanim poszukasz jada i schronienia
Dla siebie – wpierw o konia zatroszcz się swojego,
Wart on więcej od pochwał i mienia.
Tylko głupcy cenią go najniżej z dobytku wszelkiego.
Jeśli zdarzy ci się w kampanii wolną chwilę znaleźć
Spędź ją, jak gdyby czcząc bóstwo wybrane -
Czyszcząc konia, ćwicząc i broń naprawiając,
Sprawdź także, czy buty i podkowy są zadbane.

Jedź mało i lekko – nigdy do sytości -
Przy pełnym żołądku umysł źle pracuje.
Śpij jednak przy każdej sposobności,
Sen lepszy od chleba, jeśli nocna straż się szykuje.
Nie chwal się tym, co umiesz, zawsze ktoś się znajdzie,
Kto zechce pokazać, że lepiej wojuje.
Traktuj wojowniczkę jak siostrę, nie dziewczynę sprzedajną,
Inaczej szybki koniec twym dniom prorokuję.

Szukając kapitana, wybieraj takiego,
Który najpierw pomyśli o ludziach i koniach;
Zwiadowców słucha, planu się trzyma swego
I nie polega zbyt na kapłanów słowach.

Jeśli sam nim zostaniesz, dobierając ludzi,
Nie wybieraj przypadkiem “bohaterów” niemądrych -

Tacy młodo giną – weź lepiej z tuzin
Lub dziesięciu mniej dumnych, a więcej rozsądnych.
Zbrojmistrz twoim bogiem – kimkolwiek by nie był -
Kiedy stoi przed tobą i lekcję zaczyna,
Nie myśl o sprzeczkach, nie drwij sobie z niego,
Inaczej szybko poznasz, jak ostra jest trzcina.

Większość łupów przypada królowi i wodzom -
Dla maluczkich niewiele dobra pozostaje,
Zatem ucz się rzemiosła i ćwicz choćby nocą,
Aby ci nie brakło chleba, gdy łupów nie staje.

Wreszcie, jeśli zdarzy ci się moich lat doczekać,
Znajdź sobie nowy zawód dobrze opłacany,
Gdyż nikt nie uwierzy, że umiesz jeszcze walczyć.
Dla starych mieczy nie ma miejsca w szeregach kompanii.
Jeśli moje słowa cię nie przekonały, Nauczę cię walki najlepiej, jak umiem;
Jesteś uparty jak ja, a to wstęp doskonały
Do tego, byś został świetnym najemnikiem!

CENA DOWÓDZTWA

(Kapitan Idra)

Taka jest cena dowództwa:
zawsze stoisz samotnie
nie dopuścisz nikogo
by dostrzegł
strach pod maską odwagi.
Taka jest cena dowództwa.

Taka jest cena dowództwa:
zobaczysz śmierć swych najdroższych
gdy pošlesz do walki
wiernych swych ludzi
nie wyjaśniając – dlaczego.
Taka jest cena dowództwa.

Taka jest cena dowództwa:
błędy pisane czerwienią
których ty nie naprawisz
inni za nie zapłacą
może najlepsi z twych ludzi.
Taka jest cena dowództwa.

Taka jest cena dowództwa:
zmarli powracają
a ty masz nadzieję
że ci wybaczą
wspomnienia więc kryjesz głęboko.
Taka jest cena dowództwa.

Taka jest cena dowództwa:
jeśli nie ty, to ktoś inny
zajmij więc miejsce
wspomnij poległych
masz u nich dług do spłacenia.
Taka jest cena dowództwa.

ARCHIWISTA

(Jadrek)

Żyję wśród ksiąg zakurzonych, kurz mi duszę przysypuje,
Serce osnuwa zmęczeniem i rozpaczą myśli dławi;
Puste, zimne i samotne – tak mi życie się rysuje
Żadnej bliskiej, drogiej duszy – nikt się u mnie nie pojawi.
Cudownymi historiami kiedyś umysł swój karmiłem
I szukałem w książkach tego, czego w życiu nie znalazłem.
Lecz wysiłki moje próżne – w końcu więc się zniechęciłem
I na pięknych, lecz – marzeniach o przyjaźni poprzestałem.
Marzenia zaś – z ksiąg przemądrych, w nich łowiłem cuda wszelkie,
Wciąż czekając na okazję – wciąż w nadziei niestrudzonej.
Gdy bohater trafi do mnie, wypełniając cele wielkie,
Głodny wiedzy i mądrości mnie jednemu objawionej.
Wtedy – wtedy z nim odjadę w świat legendy, w stronę pieśni -
Druh herosów i pomocnik, wszystkich przygód ich uczestnik.
Zatem czekam – lecz za długi czas czekania odmierzony;
Sam tu siedzę – niepotrzebny, nieporadny i kulawy,
Zbyt już stary, zbyt zgorzkniały, zwykły rupieć zakurzony;
Nawet jeśli sen się spełni, to nie dla mnie już wyprawy.
Czas mój minął, już nie zdołam w świat pojechać, w świat szeroki -
Sen pod warstwą kurzu zginął, mnie też pokrył pył stuleci.
Sam, wyśmiany, siedzę w wieży, w przeszłość patrzę martwym wzrokiem,
Głupiec, który strawił życie na czytaniu i marzeniach.
Rozpacz, gorycz coraz głębiej w duszę moją zapadają
W ciemność krzycząc coraz głośniej: czy nic mi już nie zostało?

MARZENIA JASZCZURKI

(Kethry: *Związane przysięgą*)

Wśród wzgórz Pelagiru nie chodził nikt, gdzie dawne walki i wojny
Toczono magią, a nie bronią o ziemię i łup hojny.
I w Las Pelagirski nie wchodził nikt, gdyż czar go zły otaczał,
Zmieniając postać tego, kto nierozważnie do niego wkraczał.
Na wzgórzu drzewo rosło, co magiczny blask rozsiewa;
Gerwazy jaszczur żywot smutny wiódł w samym środku drzewa.
Miał serce dzielne, umysł bystry, marzenie jedno wielkie:
Być czarodziejem, ale kto nauczy magii jaszczurkę?

Biedny Gerwazy siadał więc, żałośnie rozmyślając co dnia
O losie złym, co nie dał mu okazji do czynienia dobra.
Że miał swój rozum, dowcip też, temu nikt nie zaprzeczy,
Miał najlepsze serce spośród wszystkich przez bogów stworzonych rzeczy.
Gdy dnia pewnego Gerwazy tak siedział i wzdychał w słońcu,
Usłyszał tętent kopyt, psy i kroki biegnącego w końcu.
Zmęczony, pełen strachu człowiek wyskoczył na polanę,
Płaszcz czarodzieja miał na sobie, znikąd nadziei na ratunek.
Gerwazy przez magię wzgórza darem mowy był obdarzony,
Nie wahał się więc, podbiegł do maga i krzyknął tak wzburzony:
“Ukryj się w drzewie, człowieku, ukryj!” – i na swój dom pokazał.
Czarodziej spojrział, usta otworzył, lecz zrobił, jak jaszczur kazał.
Gerwazy zaraz w słońcu legł w oczekiwaniu goniących.
Wtedy, jak zwykła jaszczurka, uciekł z kamieni gorących;
Schował się w dziupli, sycząc głośno, gdy psy bliżej podbiegły,
Gryząc po nosach, aż wyły z bólu, aby nic nie spostrzegły.

“Trzykroć przeklęty ten czarodziej, wymknął się naszej pogoni!”
Rzekł wróg. “Psy trop zmyliły, teraz go nikt nie dogoni”.
Batem odegnał je od drzewa i posłał w stronę domu;
Nikt nie przypuszczał, że to Gerwazy tak sprytnie magowi pomógł.
Czarodziej z dziupli się wyczołgał. “Trzykroć błogosławiony!
Czy zdołam ci jakoś wynagrodzić czyn twój tak zasłużony?”
“Chcę być człowiekiem jak ty” – odrzekł Gerwazy od razu.
“Człowiekiem czy magiem?” – spytał czarodziej, mierząc go wzrokiem z uwagą.

“Mogę ci dać tylko jedno – postać człowieka lub magię.
Które wybierzesz? Wybierz mądrze, gdyż zaraz stąd odjadę”.
Gerwazy siedział, milcząc i myśląc, pogrążony w rozterce
Raz w jedną, to znów w drugą stronę skłaniało się w nim serce.

Mógł zdobyć moc, o jakiej marzył, i czarodziejem zostać.
Lecz któż uwierzy w moc, gdy mag jaszczurki posiada postać?
Mógł zostać człowiekiem, lecz na cóż by mu się to przydało?
Chciał dobro czynić – jak to zrobić, bez magii mając ciało?

Dziś w Radzie Czarodziejów zasiada gość witany z radością,
O radę bogaci i biedni proszą go z ufnością.
Pomaga wszystkim, którzy pomocy poszukują;
Bezbronni, słabi zawsze ratunek u niego znajdują.
I choć wygląda dziwnie obok tych, którzy tam zasiadają,
Magowie nie do ciała, lecz do umysłu wagę przykładają.
Gdyż, chociaż mały i łuską pokryty, nikt w nim nie widzi jaszczurki;
Zowią go wszyscy, wielcy i mali: “Gerwazy, szlachetny czarodziej”,
Znają go wszyscy, wielcy i mali: Gerwazy, jaszczurka-czarodziej!

“WIECZNA” MIŁOŚĆ

(Tarma: *Zaprzysiężona Mieczowi*)

“Będę cię kochać po ostatnią chwilę!”

Ślubują sobie Talasar i Dera.

On ją zapewnia: “Jak mi życie miłe,
Jedynie śmierć zdoła nas rozdzielić!”

Ona powiada: “Tyś życie i światło
Dla mnie, nigdy nie przestanę kochać”.

Lekko wypowiedziane słowa płyną łatwo,
Z takiej przysięgi łatwo się wycofać.

“Przejdź się ze mną, miła, poza miasto”

Talasar tak Vari namawia żarliwie.

“Spójrz, księżyc świeci tak cudownie jasno,
Gwiazdy lśnią na niebie jak perły prawdziwe.
Chodź, niechaj godziny na marne nie płyną,
Wstyd, byśmy dziś każde samotnie siedzieli”.

– Tak mówi ten, który krzyczał przed chwilą
Że tylko śmierć go z kochaną rozdzieli.

“Kevin, czy masz mnie za ładną dziewczynę?”

Uśmiecha się Dera i włosy rozplata.

“Od dawna podziwiam cię skrycie, Kevinie:
Chodź, noc jest świeża, w zapachy bogata.
Wiatr wieje chłodny, ale co to dla nas -
Chcę sprawdzić, czy odważny jest mężczyzna z ciebie”
Czy to ta, która przysięgała z rana,
Że Talasar jest dla niej i ziemią, i niebem?

Nadchodzi świt – za miastem, gdzie drzewo wysokie,

Talasar leży z Vari ramię w ramię.

Spójrz – kto to nadchodzi wolnym krokiem -

To Deri i Kevin, jej nowy kochanek.

Talasar dostrzegł ją – ona jego – wstrząśnięci oboje -

Co za zmieszanie! Jaka cisza nagła!

Wreszcie on wzdycha, potrząsając głową:

“Zgaduję, że jednak śmierć nas dopadła!”

WERSJA LESLACA

(Tarma i Leslac)

Leslac: Wojowniczką z czarodziejką do Viden miasta wjechały.

Gdyż o tym, że zło w nim gości, po drodze usłyszały,

Chcąc lorda okrutnego, co rządził strachem, ukarać...

Tarma: Barman, zamknij minstrela i każ nam piwa nalać.

L: Obie więc go po mieście całym szukały...

T: To nieprawda, mówię ci, myśmy lepiej wiedziały!

L: Chciały odnaleźć tyrana, co zawiódł ludu wiare,

Złamać jego potęgę i słuszną wymierzyć mu karę.

Szukały po całym mieście tyrana ze srogą miną...

T: Wcale nie! Chciałyśmy znaleźć gospodę, a w niej mięso i wino!

L: Znalazły go w gospodzie i na pojedynek wyzwały.

T: Leżał na barze, pijany w sztok, tak żeśmy go ujrzały.

L: Tyran się zaśmiał i drwić zaczął grubą i sprośną mową.

T: Nadepnął Warrlowi na ogon i obraził się o moje słowo.

L: Wojowniczką mądrzejsza; miecz tylko powietrze przeciął...

T: On machnął, uciekłam, on skoczył – przewrócił się o krzesło.

L: Jednym silnym ciosem mistrzyni go powaliła.

T: Kiedy się obrócił, miotłą po głowie go dzieliłam.

L: I już koniec! Tyran leży martwy na podłodze.

T: Nie kazałam mu głową w pogrzebacz walić po drodze!

L: Żonę trzymaną w zamknięciu z ciemnicy uwolniły,

Mieszkańcy Viden z radością pani tej służyli.

T: Poszłam do jego dziewczyny i bez ogródek wyznałam:

“Twój mąż nie był zbyt dobry, lecz teraz nie ma go wcale”.

“To stary opój, dobrze mu tak” – odpowiedziała żona. -

“I choć to nie wypada, nie jestem zrozpaczona.

Masz tutaj za fatygę, lecz lepiej ruszajcie już w drogę,

Jutro ogłoszę, że to wypadek, więcej nic zrobić nie mogę”.

L: W triumfie partnerki z Viden wyruszyły znów w drogę,

By znów odnaleźć łotra i słuszną dać mu nagrodę;

Mścicielki krzywd, odpowiedź na modlitwy zrozpaczonych...

T: Nie wiercie w żadne słowo – wiem, bo sama byłam w tych stronach!

WIATRY Z CZTERECH STRON ŚWIATA

(Tarma: *Zaprzysiężona Mieczowi*)

Chór: Wiatry z czterech stron świata, powietrze i płomień,
Ziemię i wodę, usłyszcie me westchnienie,
Wysłuchaj błagania, o, samotna duszo,
Panno, Wojowniczo, Matko i Starucho.
Wschodni wietrze – przybądź, wymieć swoim tchnieniem
Ból, obmyj moje ciało powietrzem strumieniem,
Usuń z pamięci obrazy, jakie zobaczyłam,
Oczyść honor z przewin, którymi go splamiłam.
Panno, nieustannie, zawsze kochająca,
Ześlij mi uzdrowienie ze wschodu, od słońca.

Podmuchu z południa, gorący i ostry,
Rozpal we mnie odwagę, rozgrzej do białości.
Bądź mi przewodnikiem, strzeż w drodze swym tchnieniem,
Połącz swą odwagę na zawsze z moim imieniem.
Niech twoja wola z moją się zjednoczy,
Wojowniczo wiatru z południowych zboczy.

Wietrze zachodni, wiew mocnym podmuchem,
Daj mi ramię i umysł ze stali wykute.
Na jakże długiej i mozolnej drodze,
Matko, pragnę znaleźć ukojenie w tobie.
Niech słabość na szlaku sił moich nie zetrze;
Podtrzymaj mnie w wędrówce i ty, zachodni wietrze.

Północny wietrze – dmij podmuchem mroźnym i surowym,
Osłoń serce krwawiące pancerzem lodowym,
Otocz duszę zbroją, niech nic jej już nie zrani.
Starucho, nie zwlekaj, przybądź na wezwanie,
Wrogom moim przynieś śmierć w uścisku zimy.
Przenikaj mnie, wietrze z północnej krainy.

PANI MIECZA ALBO “TA PIEŚŃ”

(Leslac)

Pani Miecza, nie straszny ci wojownik srogi,
Gdy do walki idziesz – nie ma w tobie trwogi,
Odważnie podążasz przez nieznane ziemie;
Dlaczego nie ujawnisz, co w twym sercu drzemie?

Pani Miecza o niezrównanej w walce biegłości,
Pani pełna siły, woli i umiejętności,
Pani jak lód twarda, Pani zimnej stali,
Dlaczego nie chcesz przyznać, że uczucie pali?

Pani Miecza, wojennego rzemiosła mistrzyni,
Dzięki swoim talentom zawsze zwyciężczyni,
Nie zlekąłeś się potworów rodem nawet z piekła;
Dlaczego przed dotykem miłości uciekałeś?

Pani Miecza, nie boisz się bólu i rany.
Szybko jak błyskawica mkniesz przez mgieł tumany,
Nie cofasz się przed niczym, twa duma jest znana;
Dlaczego udajesz, że uczuć w tobie nie ma?

Pani Miecza, gdzieś w głębi twoje serce przędzie
Nitkę uczucia – i żadnym ślubem jej się nie pozbędziesz.
Żyje w tobie dziewczyna cicha i łagodna.
Mimo wszelkich okrucieństw zadawanych co dnia.

Pani Miecza, na dnie twojej dziwnej duszy
Istnieje wciąż panna, choć myślisz, że jej snu nic nie wzruszy.
Zastygła pod twardą powłoką lodową
Myślisz, że to grób – ale sama nie wierzysz w to słowo.

Pani Miecza – śluby wszelkie, jakie tylko składałaś,
Nie zniszczą twego serca, choć może tego chciałaś;
Pani Miecza, po zimie wiosna znów nadchodzi,
Pewnego dnia twoje serce ze śpiewem się odrodzi.

Pani Miecza, pewnego dnia zjawi się mężczyzna
I wydobędzie cię z ciemności, w jaką się wtrąciłaś.
Stopi lód, który twą duszę ciągle jeszcze ścina;
W ten dzień, Pani Miecza, obudzi się dziewczyna.

PIEŚŃ WOJENNA SHIN'A'IN

[Zgodnie ze starą tradycją Shin'a'in – obecnie dzielący się na ponad czterdzieści klanów – pierwotnie tworzyli cztery grupy: Tale'sedrin (Dzieci Jastrzębia), Liha'irden (Rodzeństwo Jelenia), Vuyshe'edras (Bracia Wilków) oraz Pretera'sedrin (Dzieci Pantery). Dlatego tak poważne zagrożenie stwarzała groźba ogłoszenia Tal'sedrinu martwym klanem w *Związanych przysięgą*.]

Słońce złoty blask rozsyła.
Tam gdzie śpiewa wschodni wiatr.
Bracia, siostry, ramię w ramię
jedźmy bronić naszych chat.

Daleko widzą jastrzębie oczy.
Obrońcy, czujnie granic strzeżcie,
Niech żaden obcy ich nie przekroczy -
Dzieci Jastrzębia, w niebo lećcie.

Panno, Wojowniczo. Matko i Starucho.
Ziemi nam bronić pomagajcie;
Obrońco, Wędrowcze, Myśliwy, i ty, Przewodniku,
W długiej wędrówce nas nie opuszczajcie.

Szybkości jelenia użyźcie tym z nas,
Którzy przed wrogiem strzegą naszej ziemi:
Szybciej niż ktokolwiek z nich -
Rodzeństwo Jelenia, do granic biegniemy.

Sprytni i czujni jak wilcze stado.
Nigdy obcemu się nie kłaniamy:
Jeżeli wolność ktoś nam odbiera.
My, Bracia Wilka, do walki ruszamy.

Mężna Pantera swej kryjówki strzeże.
Ma kły i pazury do walki stworzone;
Do bitwy, od początku po kres -
Dzieci Pantery, wytrwajcie w mozołach.

Jastrzębiu, Pantero, Wilku i Jeleniu -
Macie Równiny przed strachem chronić;
Bracia i siostry, ramię przy ramieniu
Jedźmy i my naszych domów bronić.

PIEŚŃ PÓR ROKU SHIN'A'IN

(Choć Tarma rzadko o tym wspominała, jej lud posiadał także męskie bóstwo o czterech aspektach, stanowiące dopełnienie Bogini. Ta pieśń przyznaje im obojgu równy status.)

Wschodni wiatr wzywa – biegnijmy więc za nim;
Ruszał za Przewodnikiem nowego dnia drogami,
Jedź za Panną, za nowiem, ja pojedę z tobą;
Nowy Rok nadchodzi – wyjdź na dwór i zobacz.
Jedź za przewodnikiem, jedź poprzez równinę,
Witaj nowe życie deszczu zbudzone winem.
Ruszał za Panną ukrytą pod woalem,
Tam gdzie stanie jej stopa, kwiaty rozkwitają.

Dmie południowy wiatr – słuchaj – jedziemy już za nim.
Jedziemy za Strażnikiem, wielkim naszym
Panem, Jedziemy za Wojownikiem – potężnym Obrońcą;
Walcącym księżyc młody przychodzi z pomocą.
Latem toczy się walka, latem spadają wrogowie,
Jak mamy ich zwyciężyć – Obrońca nam powie;
Wojownik pokaże im odwrotu ścieżkę,
Wojownik i Obrońca sprowadzą na nich klęskę.

Jedź za wschodnim wiatrem – to jest wiatr jesieni;
Matka swój płaszcz szeroki rozepnie nad nami.
Podążaj za Myśliwym bezkresną równiną,
Wróć do klanu z ubitą przez siebie zwierzyną.

Wiatr północny, wiatr zimy i śniegu tchnienie świeże
Mówią nam – czas powracać na zimowe leże;
Przewodnik zna ścieżki. Starucha pokaże sposoby,
Z księżycem starym wracamy ze szlaku przygody.
A jeśli wtedy nadejdzie nasz ostatni dzień,
Pojedziemy z życia prosto w śmierci cień.
Mędrzec, stary księżyc zdejmie z nóg okowy,
Strażnik będzie czekał, pokaże szlak nowy.

TROJKI

(Leslac)

Daleko od ludzkich siedzib, gdzie wzgórza stoją skaliste,
Strzegąc damy i skarbu zbrojni jadą urwiskiem.
Dama wśród straży jedzie, w futrze ukryta puszystym,
Z służebną jedną tylko i bezzębnym psiskiem.
Trzy rzeczy się nie kończą: kwiat zwiędły, nim rozkwitnąć zdążył;
Wiadomość, której ludzie nigdy nie poznają,
Podróż, w którą pielgrzym z wyroku losu podążył.

Jeden ze strażników toczy wokół wzrokiem.
Obserwując drogę i wzgórza czujnym okiem.
Jego miecz i bransoleta zbyt drogie na niego,
W bagażu ukrywa coś tajemniczego.
Trzech rzeczy strzeż się: kota piórami pokrytego.
Pasterza, który je baranię i strażnika tłustego.

Bandyci spadają z kryjówek na swój łup upatrzony.
Wszystkich prócz czworga podróżnych zaskoczyli zdumionych.
Troje tylko wiedziało: pierwsza – dama śpiąca,
Drugi – pies, co nie szczeka, trzecia – służka milcząca.

Dama płaszcz odrzuca – pod nim zbroja jaśnieje.
Miecz wyciągnięty, gotowy; jej twarz do walki się śmieje.
Służąca ręką skinęła – pies znika sprzed oczu zdumionych
Wilk, czarodziejka, wojownik ruszają na zaskoczonych!
Trzech rzeczy nigdy nie wprawiaj w gniew – albo zginiesz:
Wilczycy z młodymi, magnata i kobiety sumienia.

Bandyci wrzasnęli chórem, dama się uśmiechnęła,
Magiczka kłania się drwiąco – walka się rozpoczęła!
Koniec wnet nadszedł – ledwie czworo na nogach stoi:
Czarodziejka, wilk, zdrajca i kobieta w zbroi.
Trzem rzeczom nie ufaj nigdy: pannie uznanej za czystą,
Ślubom przez króla złożonym, okazji zbyt oczywistej.

Obdarły zdrajcę z ubrania, obatożyły na drogę
Pomiędzy wzgórzami – jak ludzi, których on zamordował.
Kobiety, które zginęły, zostały wreszcie pomśczone,
Mścicielki siadły na konie, ruszyły w swoją stronę.
Trzem rzeczom ufaj i strzeż ich jak oka własnego:
Konia, psa – strażnika i siostrę u boku swojego!